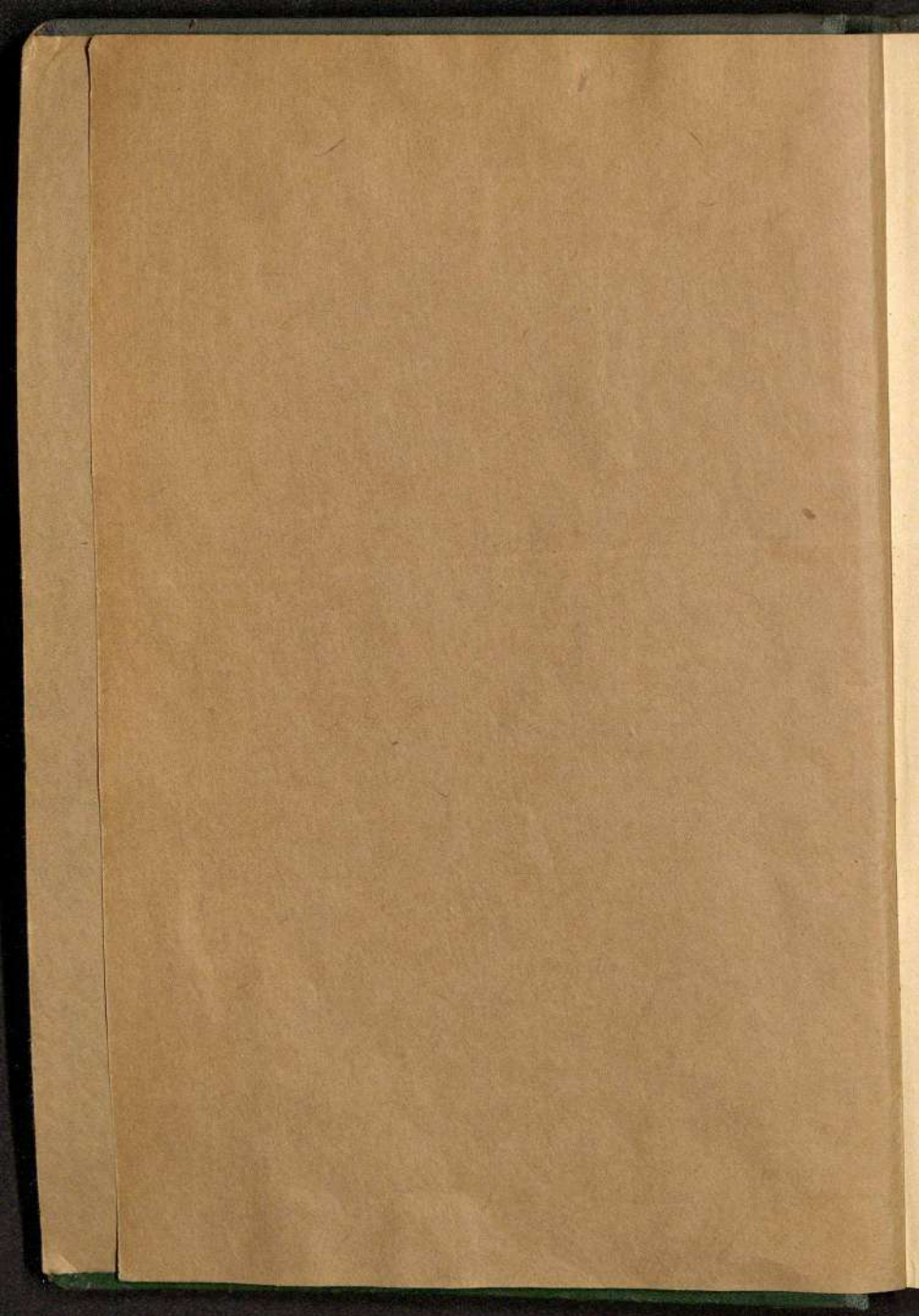


A. MICKIEWICZ



DZIEŁA
A. MICKIEWICZA



===== TOM VII. =====



MIKOŁÓW

=====

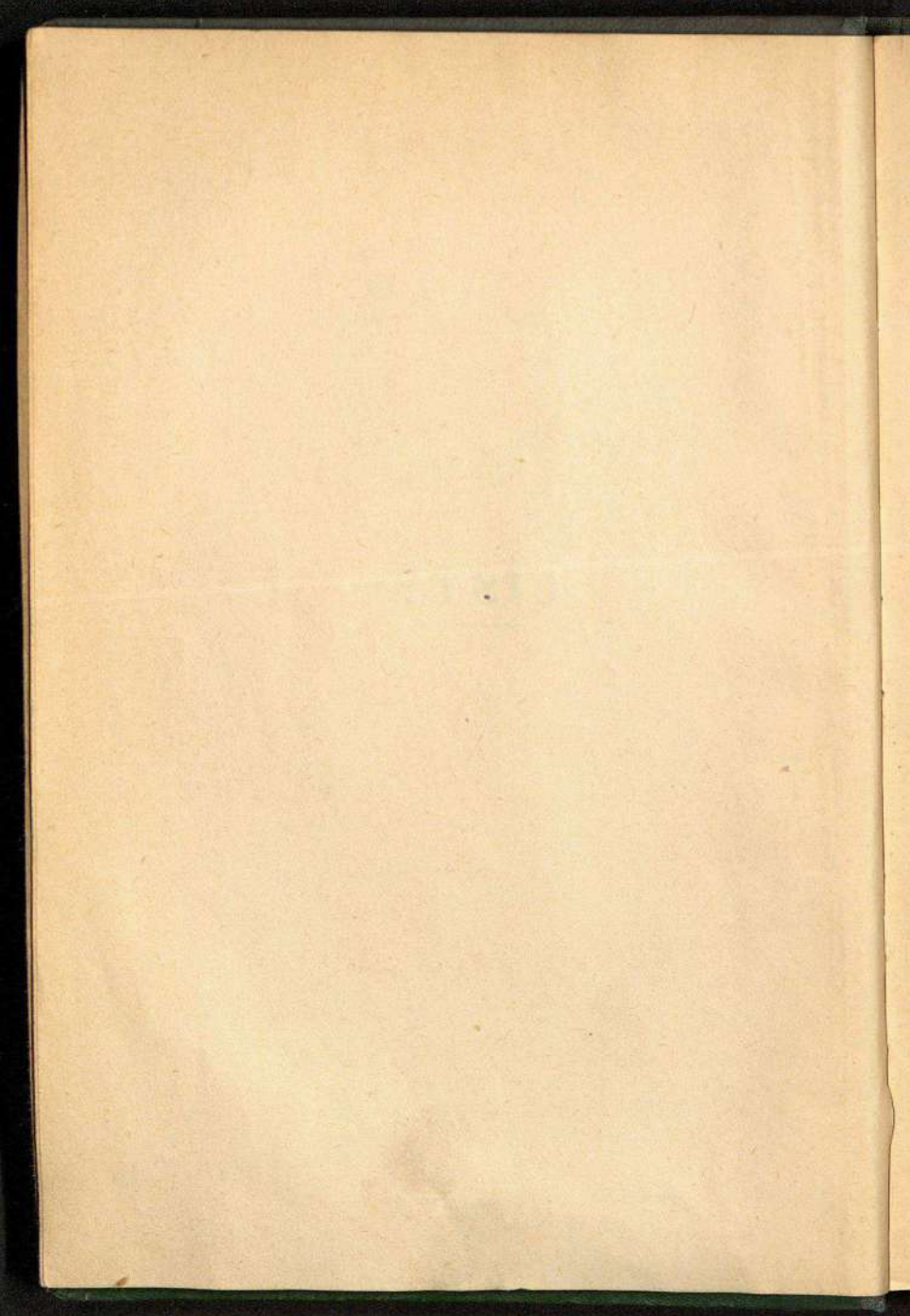
NAKŁADEM I DRUKIEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ K. MIARKI.



MIC
DZIE

98

LISTY.



DO EDWARDA ODYŃCA.

(Paryż, 2 lipca 1834 roku.)

Kochany Edwardzie!

Pewno bardzo jesteś ciekawy mojej odpowiedzi. Oto krótko i węzłowato: żenię się z Celina. Wiele byłoby jeszcze pisać, jak w tych czasach byłem smutny i ciężar życia bardzo mnie dusił. Obaczymy, czy będzie lżej, czy jeszcze ciężej. — Później do Ciebie obszerniej napiszę, bo teraz, domyślisz się, że jestem zajęty. Celinka wkrótce sama do Was pisać będzie.

DO IGNACEGO DOMEYKI.

(Paryż, 21 lipca 1834 roku.)

Panie Ignacy!

Jutro mój ślub. Masz tedy ubrać się pięknie we frak i przyjść o pół do dziewiątej z rana do Zana, a z nim przed dziewiątą do Wołowskich, skąd udamy się na ceremonję. Nie mów nic o tem nikomu i pamiętaj nie spóźnić się.

Adam.

Dziś w poniedziałek 21-go. Jutro wtorek 22-go.

DO FRANCISZKA I BARBARY WOŁOWSKICH.

(W przypisku do listu żony).

(Paryż, 22 lipca 1834 roku.)

Jako mąż Celiny całuję rączki kochanego Dziadunia i drogiej Babuni. Panny Julję i Kazimierę serdecznie ściskam.

Adam.

DO HIERONIMA KAJSIIEWICZA, W ANGERS.

Paryż, 27 lipca 1834. Rue de la Pépinière, 121, en face du n° 58.

Kochany Hieronimie!

Nie spodziewasz się nowiny, którą Ci donoszę. Jestem żonaty. Od tygodnia mieszkam na własnem gospodarstwie i teraz właśnie żona piecze mi kartofle. O szczegółach mego ożenienia i teraźniejszego życia później Wam doniosę lub opowiem, bo muszę Was kiedyś widzieć u siebie. Żona moja, Celina Szymanowska, jest córką znanej artystki. Lubilem ją, niegdyś jako dziecko dobre, żywe i wesołe. Rozstaliśmy się, nie przeczuwając ani przewidując, że się kiedyś spotkamy. Celina utraciła rodziców, moje ożenienie z inną osobą do skutku nie przyszło. Przypomnieliśmy dawną, długą znajomość; przyjechała do mnie i zaraz poszliśmy do ołtarza. Nikt o tem z moich przyjaciół nie wiedział do ostatniej chwili, możesz sobie wystawić ich zadziwienie! Ślub mój przez kilka dni przerwał w Paryżu dyskusje polityczne i ledwo nie tyle zajmował nowinarzy, ile przyjazd Lubeckiego. Wszystko to było przyczyną, że do Was nie pisałem tak często, jak mi się chciało.

Miesiące wiosenne przeszły mi bardzo smutnie. Cierpiałem splin i miałem często osobistych bied nie mało. Teraz dobrze mi; nie wiem, czy na długo. Postanowiłem był tego roku zdecydować ostatecznie, czy mam się ożenić, czy na zawsze beżennym zostać. Obrąłem łatwiejsze, bo do trudniejszego nie czułem w sobie dosyć siły i lękałem się niebezpieczeństw, które niezawsze udawało mi się zwalczać. Bądźcie zdrowi, wkrótce będziecie mieli list odemnie.

Adam.

DO EDWARDA ODYŃCA W DREZNIE.

(Paryż, początek sierpnia 1834 roku, Rue de la Pépinière, 121.)

Owóż, kochany Edwardzie, trzeci już tydzień, jak żyjemy z Celiną na własnem gospodarstwie. Pojmiesz, jako stary mąż, że nie miałem wiele czasu pisać do Ciebie. Rozwodzić się nad teraźniejszym szczęściem jeszcze zawcześnie; tyle

Ci tylko powiem, że od trzech tygodni nie byłem ani razu w kwaśnym humorze, a często czułem się wesoły i pusty, jakim oddawna nie byłem. Życz mi tylko, żeby tak zawsze było. Celina też powiada, że jest zupełnie szczęśliwą i cieszy się jak dziecko. Trzy tygodnie szczęśliwe: dobre i to na tym świecie i w takich czasach... Musisz też wiedzieć o naszym gospodarstwie. Mieszkamy daleko od środka miasta, w zaciszu, jak na wsi. Mamy tylko trzy pokoje, własne meble, wkrótce także mieć będziemy fortepiano. Od rana Celina robi kawę, potem nibyto gospodaruje, kręci się, świegoce i śmieje się aż do wieczora. Po nudach pierwszych wizyt rzadko gdzie wychodzimy. Wieczorem dawna kompanja, Domeyko, Zan i parę innych osób czasem zagląda do nas. Ale jeszcze moi znajomi nie zupełnie przywykli do mojego nowego mebla; trochę żenowani. Powoli jednak wrócę do dawnego trybu życia i zacznę coś robić; bo przez cały ten czas próżnowałem i używałem tylko życia. Cierpię na tem, że Ci nie mogę jeszcze posłać *Tadeusza*.

.....
Zosię i Twoją małą ściskamy serdecznie.

Adam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

(Paryż, rue de la Pépinière, 121).

(Początek sierpnia 1834 r.)

Listy Twoje dawniejsze, okazją leniwo idące, spotkały się tu z ostatniem Twojem pismem, które pocztą z Drezna odbieram w tej chwili. Widzę ze smutkiem, że położenie Twoje nie tylko nie polepsza się, ale coraz Ci bardziej dolega. Szczególniej mnie przeraził ostatni przypisek o nowych bolesnych kłopotach, których tylko domyślać się muszę, nie mając, co gorsza, żadnego środka Tobie dopomóc. Piszesz, że Aleksander nie jest w stanie niczem wesprzeć Ciebie. Jeżeli wsparcia potrzebujesz pieniężnego, czemuś się do mnie nie zgłosił? Niewiele mam, ale ostatkiem zawżdy podzielię się z Tobą. Masz teraz większą łatwość pisać na Drezo, wytłumacz się, proszę, jaśniej o Twoich kłopotach, zdrowiu i nadziejach. O sobie donoszę Ci nowinę niespodziewaną zapewne — jestem żonaty od dwóch tygodni. Żona moja, Celina

Szymanowska, jest córką zmarłej w Petersburgu artystki. Znałem ją dzieckiem w domu matki. Chociaż oboje nie mamy majątku, póki żyję, będziemy mieli kawał chleba. O przyszłości wiesz, że mało myślę i wcale mi to nie truje szczęścia, że nie wiem, jak długo to szczęście potrwa. Celina jest żoną, jakiej szukałem, śmiała na wszystkie przygody, przestająca na małym, zawsze wesola. Mieszkamy teraz na własnem gospodarstwie. Jeśliby Cię los rzucił na ziemię francuską, znajdziesz u nas kochającą Ciebie rodzinę, mały pokoik, polski barszcz i kaszę.

Adam.

DO HELENY MALEWSKIEJ, W PETERSBURGU.

(Paryż, 29 sierpnia 1834 roku.)

Mąż Celiny, po miesięcznem z nią pożyciu, dziękuje Wam za nią, ściska Was oboje i Waszego synka.

Adam.

DO PANI KLAUDYNY POTOCKIEJ, W PIRENEJACH.

(Paryż, koniec sierpnia 1834 r.)

Potrzebna nam bardzo wiadomość od czasu do czasu, czy nasza Pani żyje? Bo i o tem nie wiemy, przynajmniej ja nie wiem i Pagowski. Gdybym był zapewniony o życiu Pani, mógłbym potem znaleźć wiele pytań do zrobienia, które na potem odkładam. Czy Pani trwa w zamiarze jeszcze z powrotem Paryż widzieć? Głosowałem zawsze przeciw Paryżowi i radbym był Panią jak najdalej od nas widzieć. Ale przekonałem się, że Pani może w nim oddychać i porzucić nas, nie gniewając się na nas i nie brzydząc się nami. Ja czuję się coraz złośliwszy, i co za tem idzie, coraz głupszy. Za kilka miesięcy będę kasał ludzi, wszystkich, oprócz Pani. Jeżeli podobna, niech też Pani choć na krótko będzie u nas, bo tu bardzo szczerze i mocno Panią kochamy, może więcej niż gdziekolwiek. Na *rue de la Pépinière* gotujemy wielkie fety na przyjazd Pani; będzie zupa kwaśna, kurczęła i nawet dla Pani pół butelki wina szampańskiego, ażeby ją rozweselić; bo gdzież teraz znaleźć weselość?

Pagowski doniósł zapewne wszystko, co tu zaszło na scenie politycznej; nie wiem, czy wspomniał o jednym małym

zaburzeniu emigracji z powodu przebrania się Celiny. Miała też za swoje! Do czarnej sukni ja swoim conceptem dodałem kapelusz męski: to już nas dobiło w opinii. Familja żony przysłała do mnie urzędową deputację, protestując przeciwko takim abuzom władzy mężowskiej. Celina ciągle była chora, nawet kilka dni obłożnie; teraz zdrowa, każe ręce Pani ucałować i wzdycha do widzenia Pani prawie tak, jak dawniejsi Pani znajomi. Może też Pani z gór Pirenejskich puści z wiatrem kilka słów do Paryża, donosząc o zdrowiu. Ja jestem tak dziecinny, że czasem we sny wierzę i w różne wróżby; heljotrop, który miałem w Sevres, nagle usechl, właśnie kiedy przyjechałem zabrać go do domu!...

A. Mickiewicz.

DO JULJI RZEWUSKIEJ.

B. d. 1835.

Odebrałem przed dwoma laty kartkę Pani, za którą dotąd nie podziękowałem. Ależ posyłać tak daleko odpis pusty? Zgadniesz Pani, że jedne wiadomości byłyby za długie i za szerokie i nie pomieściłyby się w małym listku, a drugich mniejszych nie warto pismem transportować. Dowiedziałem się z wielką pociechą, że Pani z całą rodziną jesteście zdrowi. O sobie tylko tyle dobrego donieść umiem. Mieszkam ciągle w mieście, a raczej za miastem, rzadko wychylam się z domu i mało kogo widuję. Od roku jestem żonaty. Trudnię się dawnem rzemiosłem, ale w tem mieście, jak w karczmie zajazdnej, ciężko znaleźć kąt spokojny, i codzień jakiś hałas myśli rozrywa. Jak podróżnemu na morzu śni się ład, tak mnie ustawicznie dom ze strzechą w lesie, ale niewiele mam nadziei, żebym go kiedy na jawie obaczył. Przeznaczenie kuje mnie zawsze do bruków, których nienawidzę. Ile razy Pani pójdziesz na przechadzkę w las albo między zboże, proszę wspomnieć o mnie.

Słyszałem, że ksiądz Stanisław ma wyjechać. Proś go Pani, żeby mnie dał adres, chciałbym pisać do niego, kiedy będziemy bliżsi. Widziałem raz pannę Pelagię, teraz wyjechała do Lyonu. Może też pani kiedy znowu dla zabawy odwiedzi cieplejsze strony? chciałbym wiedzieć o tem za-wczasu.

Zycliwy sługa

A.

Marysię pozdrawiam i serdecznie całuję, jeśli jeszcze pamięta o mnie.

DO ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA.

(Montmorency 21 lipca 1835).

(W przypisku do listu Witwickiego.)

Kochany Edwardzie. Przypisuję się do listu Stefana, bo sam nie mam wiele do donoszenia. Nie ani dobrego ani złego nie zaszło, ani pociechy Tobie przesłać nie mogę żadnej, ani skargami przyjaciół częstować nie lubię. Rok ten przeszedł, jak niektóre dni w życiu ani burzliwe ani zbyt piękne. Nic też prawie tego roku nie zrobiłem oprócz kilku kawałków po francusku. Jeśliś ciekawy, a znajdziesz gdzie *Revue du Nord*, jest tam mój jeden artykuł o malarstwie i drugi anonime *La semaine de miel d'un conscrit*. Różne plany tworzę na przyszłość, ale jeszcze nie wcielają się i przesuwają się jak cienie. Zdaje się przecież, że skorzystałem wiele, myśląc i czytając kilka tylko książek, które dostarczały zapasu na długie medytacje. Z tych książek jeśli co znajdziesz, radzę Ci czytać; takimi są dzieła St. Martina rzadko bardzo i mało znane. Wyszukaj też koniecznie w Dreźnie książkę pod tytułem: *Das bittere Leiden Jesu Christi*, München, druga edycja. Są to wizje mniszek z Emmerich. Naszem zdaniem najwznioślejsze poema i wyższe od Klopstoka. Zabierają się tu moi znajomi te dzieło tłumaczyć ale nie wiem, czy dobrze zrobią. Do *Meliteli* nic teraz nie mam, i nie wiem, co napisać, żeby przeszło przez cenzurę? A bardzo bym chciał Tobie dopomóc, dalibóg starać się będę. Nie wiem, czy się co uda zrobić. — Jelowicki założył drukarnię, ale jeszcze ledwie zaczyna robotę, znowu myślę mówić z nim o Twoich tłumaczeniach. Trudność wpuszczania książek do kraju straszny go, niebardzo tedy chce płacić za rękopisma. Jabym myślał, że lepiejbyś wyszedł, drukując te tłumaczenia w Galicji. Wydania paryskie podejrzane są rządowi i chociaż chwytały od elegantów i elegantek, nie mogły rozejść się w większej liczbie egzemplarzy.

Jeśli Brodziński jest jeszcze u Was, kłaniaj mu odemnie; chociaż nie znam go osobiście, wiesz, jak go wysoko szacuję. Na końcu *Tadeusza* był do niego ustęp, ale nagle drukowanie, i moje ówczesne zatrudnienia małżeńskie zrobiły, że nie miałem czasu poprawić i umieścić ów Epilog. Zostawiłem do przyszłego (jeśli będzie) wydania. Celina zdrowa, ale już

bardzo poważna i spodziewa się co chwila rozwiązania, o czem Was uwiadomimy. — Zosi Twojej rączki całuję.

Adam.

Czy zawsze mamy pisać pod adresem Pani Dobrzyckiej.

DO A. E. ODYŃCA.

(Paryż, 29 września 1835 r.)

Kochany Edwardzie!

Naprzód masz wiedzieć, że Celina powiła bardzo szczęśliwie 7 września córkę, która będzie nazywać się Marysia, ale jeszcze dotąd nie ochrzczona. Możesz sobie wystawić, jaki w tem dziecku jest zbiór wdzięków, cnót, przymiotów i zalet. Matka codzień nowe odkrywa i ja powoli tym odkryciom wierzyć zaczynam. Celina urodziła prawie bez cierpienia i w kilka dni już była na nogach, ale teraz z niewielkiego zmartwienia nagle zapadła, skąd i dziecię chore. Wszakże oboje już wracają do zdrowia.

Zwlekłem długo list do Ciebie. Chciałem koniecznie co do *Meliteli* Twojej posłać, ale nic nowego nie napisałem, nic dawnego przez cenzurę nie przejdzie. Przypomnisz może sobie, że wytłumaczyłem kiedyś w Wejmarze prolog *Fausta*. Ten prolog darowałem panu Antoniemu, a pan Antoni zоставił go z papierami u nieboszczyka Todwena w pakiecie opieczętowanym i zaadresowanym; teraz posyła Tobie kartkę plenipotencyjną; jeśli prolog wynajdziesz, drukuj go, ale przejrzyj i popraw. Inni tutejsi poeci boją się straszliwie, żebyś ich nie poprawiał, pan Antoni szczególnie o to troskliwy! Zdaje mi się, że Ty i ja nigdyśmy tak bardzo naszych słów nie cenili. Przecież nie licz do tych purystów Witwickiego, któremu za cały ten pakiet podziękuj, bo on najczynniej chodził za Twoim interesem i najmniejszych nie robił ceregieli. Wiersz Kajsiewicza nie wiem, jak Ci się wyda; zdaje mi się godzien druku, ma tu i owdzie rysy poetyckie. Kajsiewicz jest młody pisarz, bardzo dobry chłopak i wiele obiecuje, ale mu się bardzo chce druku, a ja, choć mu to odradzam, nie mam serca całkiem muzę jego przyaresztować, zwłaszcza, że autora bardzo cenię. Mam także sonety Gaszyńskiego, pisze do niego, czy mi pozwoli wybrać jeden lub dwa dla Ciebie. Przesłałbym je w liście. Bez pozwolenia nie śmiem zacząć

autora: *irritabile genus*. Ja teraz siedzę w prozie, czytam kroniki i mam zamiar napisać krótką historję polską. Nie też prawie tego roku nie zrobiłem oprócz kilku kawałków po francusku. Jeśliś ciekawy, a znajdziesz gdzie *Revue de Nord*, jest tam mój jeden artykuł o malarstwie i drugi *anonyme*: *La semaine de miel d'un conscrit*. Różne plany tworzę na przyszłość, ale jeszcze nie wcielają się i przesuwały się jak cienie. Zdaje się przecież, że korzystałem wiele, myśląc i czytając kilka tylko książek, które dostarczają zapasu na długie medytacje. Z tych książek jeśli co znajdziesz, radzę Ci czytać. Takiemi są dzieła Saint-Martina, rzadkie bardzo i mało znane. Wyszukaj też koniecznie w Dreźnie książkę pod tytułem: *Das bittere Leiden Jesu Christi, München*, druga edycja. Są to wizje mniszki z Emmerich, Naszem zdaniem najwzioslejsze poema i wyższe od Klopstoka. Zabierają się tutaj moi znajomi to dzieło tłumaczyć, ale nie wiem, czy dobrze zrobią.

Jeśli Brodziński jest jeszcze u Was, kłaniaj mu się ode mnie. Chociaż nie znam go osobiście, wiesz, jak go wysoko szacuję. Na końcu *Tadeusza* był do niego ustęp, ale nagle drukowanie i moje ówczesne zatrudnienia małżeńskie zrobiły, że nie miałem czasu poprawić i umieścić ów epilog. Zostałem to do przyszłego (jeśli będzie) wydania. Załączam listek do Franciszka, który racz mu przesłać. Żonie Twojej raczki ucałuj i pozdrów ją od Celiny.

A. Mickiewicz.

DO HIERONIMA KAJŚIEWICZA W ANGERS.

(Paryż, rue de la Pépinière 121.)

(31 października 1835 r.)

Długo byłoby wypisywać Wam przyczyny milczenia mojego. Jestem zawsze wstanie rozmawiać z ludźmi obojętnie i pisać w interesach, ale rzadko mogę wdawać się w rozmowę, która głęboko porusza duszę, a pisać do Was od niechcienia tylko przykroby mi było. Miałem tego lata wiele smutków osobistych i familijnych; w takim razie, jak w bólach zębów, najlepiej cierpliwie przeczekać. Życie domowe spokojne i mile ucisza mnie, ale jeszcze nie uspokoiło. Tymczasem wszystko, co nas otacza, bardzo jest, jak wiecie,

smutne i przyszłość ciemna. Nie czułem w sobie dosyć siły, żeby Was cieszyć. Może teraz jesteście lepsi odemnie i mędrsi, i radbym Was posłuchać, bo życie nie jest to sztuka lub rzemiosło, o którym starzy tylko i doświadczeni radzić umieją; tu, im kto lepszy, tem więcej umie.

Ale gadajmy o sztuce. W pogodniejszych chwilach odczytywałem Twój manuskrypt. Wolałbym o nim ustnie rozmówić się, bo pisać długo. Połowę prawie wstrzymałbym od druku, chociaż wiele jest wszędzie dobrego; ale jestem trudny dla Ciebie i będę szczery. Mnie się zdaje, że poemata historyczne i w ogólności wszystkie formy dawne są już w pół zgniłe, i tylko można je odżywiać dla zabawki czytelników. Prawdziwa poezja naszego wieku jeszcze może nie urodziła się, tylko widać symptomata jej przyjścia. Zbyt wiele pisaaliśmy dla zabawy albo celów zbyt małych. Przypominaj, proszę, te słowa Saint-Martina: „*On ne devrait écrire des vers qu'après avoir fait un miracle*”. Mnie się zdaje, że wróca czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą, że trzeba będzie natchnienia i wiadomości z góry o rzeczach, których rozum powiedzieć nie umie, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą lub polityczną gazetą. Te myśli często budzą we mnie żal i ledwie nie zgryzotę; często zdaje mi się, że widzę ziemię obiecaną poezji, jak Mojżesz z góry, ale czuję, że nie godzien zająć do niej. Wiem przecież, gdzie leży, i Wy młodzi patrzcie w tamtą stronę. Nie znajdujesz jej na teatrach ani w gazetach ani w pochwałach tak nazwanej opinii. Przekonasz się kiedyś, co to jest sława i jak Ci nie sprawi ani jednej chwili szczęśliwej; i często może będziesz najbardziej żałował tych słów, które największe wzbudziły echo. Zresztą zdanie o poezjach Twoich zachowaj u Siebie; przyjmij lub odrzuć, bo nie mam pretensji do niemyłności. Nikomu więcej nie będę o nich mówił tego, co Tobie; nikomu też ich dotąd nie pokazywałem.

Z Jełowickim próżno byłoby układać się; komunikacja z krajem coraz trudniejsza, a księgarze, których on tysiącami woluminów zarzucił, odpisują, żeby więcej nie przysyłać nic. Kary za przewiezienie książek odstraszały czytelników. Nadto w emigracji zaczęto gadać i pisać, że Jełowicki spekuluje, oszukuje, etc. (tyle wiem, że mnie nie oszukiwał). Zraził się bardzo i gdzie indziej już obraca kapitały, nawet zdaje się żałować kupna tłumaczeń Odyńca. Musiałem Ci to

wszystko donieść i zapytać, powtóre, czy chcesz, żebym mu list Twój oddał? Wstrzymywałem się, bo nie chciałem kołatać napróżno.

U nas ciągle kłótnie i pojedynki. Dziś Jełowicki ma strzelać się z Duninem. Istna wieża Babel! Ja żyję bardzo smutny. Witwicki na wsi, Bohdana rzadko widuję. On ciągle politykuje i komitetuje. Przekonany jestem o próżności perswazji i dysput, więc o niczem z nim nie mówię i zostawiam czasowi sąd o ludziach i rzeczach. On też rzadko do mnie zagłada. Jesteśmy jak dwa instrumenty, na których grać nie można razem, bo każdy inaczej nastrojony.

Bądź zdrow, kochany Hieronimie,

Adam.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.

(Paryż, luty 1836.)

Mości książe. Może Wasza Ks. Mość przypomina sobie, że przed dwoma laty zaciągnąłem był u niego pożyczkę dla pewnego emigranta i że ją regularnie wypłacono. Pochlebiam sobie, że pozyskałem niejaki kredyt w kasie W. Ks. Mości. Śmiem odezwać się w podobnym interesie. Kilku moich znajomych, młodych i zdolnych ludzi postanowiło mając sobie dom na wspólne mieszkanie i zając się pożytecznymi pracami. Brakuje im funduszu na zapłacenie z góry terminu sześciomiesięcznego. Szukają pożyczki, którą ratami miesięcznymi bez zawodu zwrócą. Jeślibyś Książę przychylił się do mojej prośby, raczyłbyś dać znać do Paryża, aby mi wyliczono na mój rewers franków sześćset, ja zaś kredytörów sam pilnować będę.

Bądź łaskaw, Książę, wybaczyć mi, że go zajmuję tak lichym interesem, a co gorsza, pieniężnym i kredytowym w czasach, gdzie tak ciężko o grosz i trudno o kredyt.

W. Książęcej Mości najobowiązańszy sługa,

A. Mickiewicz.

DO W. STATTLERA, W KRAKOWIE.

Paryż, 20. marca 1836 r. Rue de la Pépinière, 121.

Szanowny Przyjacielu!

Miewałem o Tobie od czasu do czasu wiadomości. Miło mi bardzo było słyszeć, żeś zdrow, Ty i Twoja rodzina. Wię-

cej w teraźniejszych czasach trudno dowiedzieć się i więcej o sobie nie umiem Ci donieść. Od dwóch lat jestem żonaty, mam już córkę, która kończy siedm miesięcy. Bóg wie, czy ją wyhoduję, bo wiesz, jak teraz trudno liczyć na przyszłość. Powiadano nam, że miałeś zamiar udać się znowu za granicę i Paryż odwiedzić. Trudno zgadnąć, dlaczegobyś przedsiębrał tę podróż, bo znasz lepiej odemnie lichej stan sztuki w tym kraju; ale nigdy się nie domyślisz, do jakiego stopnia spodlenia moralnego przyszli tu artyści i jak wszystko stało się tandetą i kramką kupiecką. Zdaje mi się, że mocnobyś cierpiał, bo znam Twoje uczucia, myśli i dążenia nad tem. Ale to źle, żeś dotąd *Machabeuszów* nie skończył. Staraj się koniecznie tę wielką i piękną pamiątkę zostawić w Krakowie. Radbym bardzo wiedzieć, nad czem teraz pracujesz i co nadal zamyślasz.

Żona Twoja czy już przestała tęsknić za Rzymem? Wątpię, kiedy ja, *un barbaro*, a tak nieraz wzdycham do tego dziwnego miasta, które zdaje się, że każdemu umie stać się drogą ojczyzną! Ileż to razy znowu robiłem kroki, żeby się wybrać ku Alpom! Podobno na długo nic z tego nie będzie; muszę deptać bruki paryskie.

Jeżeli się znasz dobrze z panem Bochenkiem, pomów z nim o pewnym interesie. Przed kilku laty proponował on mnie bardzo korzystne dla mnie warunki, tyżące się przedsięwzięć literackich. Odpisałem mu, zgadzając się i dziękując; ale nie doczekałem się powtórnej odpowiedzi, musiałem Francję opuścić i potrzeba mi było z kim innym na prędce zrobić układ. Teraz nie chcę pisać do p. Bochenka z ponowieniem dawnych propozycji; bo nie wiem, czy on ma też same chęci i też same środki, szczególnie w tak zmieniających się okolicznościach. Może będziesz mógł wyrozumieć z rozmowy i donieść mi racysz, jaką drogą mógłbym pisać do niego.

Ściskam Cię i życzę Ci wszelkiego dobra. Życzliwy,
Adam Mickiewicz.

DO A. E. ODYNCA.

Domont, 18 lipca 1836 roku.

Od czasu, jakem Ci posłał pakę z rękopismami, to jest podobno od roku, nic od Ciebie nie odebrałem. Jeśli piszesz przez okazje, źle trafiasz. Byliśmy już nieco o Ciebie niespo-

kojny, teraz odebrałem razem dwa listy, jeden dawniejszy okazjowy później przyszedł. P. Ł., jeśli jest dotąd w Dreźnie, oświadczyć, że ma niesłuszne bardzo podejrzenia i fałszywie sobie wystawia mój charakter i sposób myślenia. Stosunki wszelkie między nami muszą ustać przez wzgląd na nasze zobopólne położenie. P. Ł. pisała do mnie o jakichś posyłkach, Odebrałem niedawno fr. 250 przez bankiera z krótkim listkiem podpisanym *Adam* i z oświadczeniem, iż to dług dawny. Pamiętasz może, iż dałem kiedyś za granicą Rojeckiemu podobną sumę, o którą kilkakroć upominałem się. Nie wpatrzywszy się w charakter, myślałem, że Rojecki ją odsyła. Wystaw moje zadziwienie, kiedy teraz widzę z kartki P. Ł., skąd ta suma pochodzi. Jeżeli nowe posyłki tego rodzaju przyjdą, nie będę ich odbierał. Przelóż, proszę P. Ł., w jak przykre mnie stawi położeniu. Świeżo ktoś z zakładu zgłasza się, abym na jego ręce posłał listy do P. Ł. To, co pisał J. o *Telimenie*, śmieszne i dziwne! Jakież tam może być podobieństwo. Zresztą już do wielu osób stosowano, a niektóre same do siebie stosowały, chociaż w istocie o żadnych z nich nie myślałem, pisząc. Córka moja zdrowa, ładna, tłusta, już pelza po ziemi, ma dwa zęby, mówi tylko ba i bu — za krzyżyk dziękujemy. Nie wiemy, czy nam się uda przesłać Ci jakie poezje nowe. Pora wcale niepoetycka u nas. Ja piszę albo raczej pisałem *Historję*, ale na pierwszych rozdziałach zawisłem i stoję na miejscu...

Mieszkam teraz w Domont blisko Paryża (o pięć *lieues*), w domu naszego znajomego Dawida, podobno i na zimę tu zostanę, bo trochę taniej, niż w Paryżu. Stefan mieszka w Montmorency, blisko odemnie, widujemy się często. Niemcewicz tamże. N. B. kocha się w mojej córce i pisze do niej ody.

Twój, Adam.

P. Zofji rączki ucałuj.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA W ŁUKOWIE.

Paryż, grudzień 1836.

Rue des Marais-Saint-Germain, 18.

Kochany Bracie!

Mam przecie okazję, która pewniej i prędzej dojdzie, jak dawniejsze. Mówiłem Ci wiele razy, że liczne listy, o których mi wspominasz, nie wiem, gdzie się obracają, jeden tylko

przez Dzieduszyckiego odebrałem. Wiesz, że lato na wsi spędziłem, na zimę wróciłem do Paryża, z wiosną będę się starał znowu wyjechać, ale nie wiem, czy do przeszłorocznego pałacu, który dla mnie za wielki. Jesteśmy wszyscy zdrowi, tylko ja męczę się z zębami, które wyrrywam. Żona ma się dobrze. Córka Marysia kończy miesiąc szesnasty; zdrowa, krzepka, wesola, jest dla mnie, czem niegdyś były teatry i wieczory. Między naszymi emigrantami coraz większa bieda; Ci, którzy żołądź brali, jedni całkiem zostali bez płacy, drugim zmniejszono, w koło widać i słyhać nędzę. Wielu sobie życie odebrało. Tęższe dusze wytrzymują, walcząc z losem, kierują się, jak mogą. Z naszych przyjaciół i znajomych brat Lucjan mieszka z nami, uczy się teraz sztycharstwa na drzewie, dobrze mu idzie praca, wkrótce będzie miał jakie takie utrzymanie. Zan stracił miejsce w teatrze opery, bo ochrypli, uczy się teraz grać na bassetli. Domeyko pracuje z chemikami. Wielu, których znałem w dostatkach i którzy mają dotąd bogatych krewnych, tak są od nich zapomniani, czy trudnością komunikacji oderwani, że prawie głód cierpią! Patrzaj na to, wstyd człowiekowi skarżyć się. Ja teraz zawiesiłem moje prace polskie i piszę po francusku dla opędzenia potrzeb. Jeśli dzieło, które właśnie skończyłem, uda się, mogę bardzo poprawić interesa. Ale czy uda się? Bóg to wie.

Nie miałem oddawna żadnej wiadomości od Aleksandra. Do Litwy mam teraz okazję i spodziewam się przesać małą pamiątkę dla pocziwego Terajewicza, który nie wiem, czy żyje dotąd. Zapomniałem Ci donieść, że Bernatowicz umierał parę lat codzień, aż na koniec dzięki najprzód Marcinkowskiemu, potem litewskiej silnej konstytucji, wyzdrowiał. Dawno go nie widziałem, ale słyszę, że chodzi i krzepki i czerwony.

Ty, kochany Franciszku, co porabiasz? Czy jest jaka nadzieja, żeby się polepszyło Twoje położenie? a przynajmniej, żebyś mniej robił kłopotu naszemu zacnemu opiekunowi? Kłaniaj się mu odemnie bardzo. Nie zapomnę do zgonu, cośmy winni jemu i jego rodzinie. Oznajm Pani Grabowskiej, że rozkoszne *Pamiętniki* Paska odebrałem, niezmiernie z nich cieszę się i bardzo za ten dar, a jeszcze bardziej za pamiętać o mnie dziękuję.

Twój, Adam.

List Lucjana do Ciebie załączam i pozdrowienie od Domeyki i od Zana.

DO A. E. ODYŃCA.

Paryż, (grudzień 1836 r.)

Już Stefan musiał Ci odpisać na skargi, tyżące się korespondencji, wzajemnemi skargami i na Twoje okazje, które tylekroć chybiały, i na warunki, któremi naszą wolność piarską skrępowaleś. Ale prawdę mówiąc, jedna i większa przyczyna milczenia jest stan duszy, w którym lepiej milczeć, ciężko co znaleźć na pociechę przyjaciela. Miałem do syć różnych smutków, a kiedy sobie Twoje położenie wystawiam i różne słowa Twoich listów przypominam, robi się mnie jeszcze smutniej. Kochany Edwardzie, męstwa! bądźmy mężami! *Qu' est-ce qu'un homme de mérite? — c'est un homme qui a beaucoup souffert.* — Żywi Pan i po smutkach pocieszy, powtarzajmy to sobie nawzajem. Wiesz, że na zimę jesteśmy w Paryżu. Byliśmy zdrowi. Ja teraz na zęby cierpiałem, wyrwałem i lepiej, Celina zdrowa. Marysia ma już miesiąc szesnasty, zdrowa, wesola, silna, zręczna, ale głupia, dotąd nie gaća, tylko jakieś słowa, które ciągle wyrnyśła i znowu zapomina. Wielką mam z niej pociechę, mam domową kamedję, zawsze nową i zabawną.

Trapiły mię kłopoty finansowe, ale Opatrzność dotąd mię nie opuszcza i jakotako lata przechodzą. Piszę teraz dzieło po francusku: jeżeli się uda i podoba publiczności (już napisane), może interesa nasze poprawić: zmów kiedy pacierz na tę intencję; drugie takie dziełko mam napięte, jeśli pierwsze dobrze pójdzie; potem wrócę do polskich rzeczy. Długo nie pisać nie mogłem, przed dwoma miesiącami przyszła znów ochota.

U nas tu w emigracji bieda coraz większa. Zold jedynym odbierają, drugim zmniejszają, pełno nędzy i pisku! i jakie, nędzy!... Ze znajomych naszych Domeyko zawsze pracuje w chemji, Zan głos stracił a zatem i miejsce w teatrze opery. Uczy się teraz grać na basethi.

Z nowin emigranckich słyszałeś pewnie o katolikach jezuitach, barankach, etc., etc. Żebyś wiedział, co masz sądzić o tych plotkach, donoszę Tobie, i nikomu tego nie rozgłaszać, że w istocie w emigracji bardzo szerzy się Ewangelja i ludzie wracają do Kościoła, co jednych gorszy, drugich dziwi, a mnie cieszy. Kilku bardzo zdolnych poszło do seminarium, kilku znowu mieszka w domu urzędowym, jak

klasztór a raczej bractwo, gdzie spolem pracują i mają na pensji kilku chłopców, których trudnią się wychowaniem. Stąd to wieści o kongregacji etc., etc. Donieś mi o Twoich zamiarach. Czy zostaniesz jeszcze w Dreźnie? I o Twojej rodzinie. Co robisz? Słyszałem, że coś masz drukować we Wrocławiu. Czytałeś zapewne tłumaczenie niemieckie *Tadeusza* albo słyszałeś o niem. Oszust Spazier wydrukował, że to ja *gemeinschaftlich* z nim pracowałem, a jam ledwo początek słyszał.

Nie wiem, czy znasz *Irydjona* tegoż autora, co i *Nieboska komedja*. Też same wady, — ale są tam karty cudnie piękne. Czy znasz mój dodatek dystyków do osmego tomiku, który tu wyszedł? Żyjemy najwięcej i najczęściej ze Stefanem. Często jest o Tobie gawędka, częste życzenia, żebyśmy jak mogli zbliżyć się. Obaczmy, czy na literaturze francuskiej więcej zyskam niż na poezji, czy moje przeznaczenie zawsze tylko mieć chleb na dzisiaj.

Bądź zdrow, mój kochany, żonę i dziecko Twoje ściskamy.

DO KAROLA EDWARDA WODZYŃSKIEGO.

B. d. (1836).

Od tygodnia ciągle zapadam na katar, kaszel i nie wiem na co, dlatego Ciebie dotąd nie odwiedziłem. Od wczora córka mi mocno chorowała, dziś, jak doktorowie twierdzą, już wyszła z niebezpieczeństwa. Za książki ja, za konfitury Celina dziękuje bardzo. Spodziewam się w tych dniach, to jest przed końcem tygodnia, ciebie widzieć i kilka książek odnieść.

Twój życzliwy,

A. Mickiewicz.

P. S. Dowiaduję się po zapachu, że przysłałeś nam grzybów. Wiesz, ile ten dar cenię nad cukry, konfitury i nad historję węgierską, i dlatego z osobnem podziękowaniem piszę to post-scriptum.

A. M.

DO SERGJUSZA SOBOLEWSKIEGO.

(Paryż, przed 10 kwietnia 1837.)

Pan i Pani Mickiewiczowie proszą Pana o zaszczyt przybycia do nich na obiad w najbliższy poniedziałek.

10 kwietnia, o 5 po południu, ul. des Marais-St.-Germain, 18.

N. — Będzie Pan miał barszcz, chrzan i chleba do woli.
Oddany

Adam Mickiewicz.

DO A. E. ODYŃCA.

Paryż, 16 sierpnia 1837 roku.

Rue du Val-de-Grace.

Przedostatni Twój list chodził, nie wiem jak długo, po różnych rękach, aż niedawno do mnie zawitał. Nakleliśmy znowu Twojej manji szukania okazji. Ostatni z wekslem zaraz doszedł, zdziwiłem się, że mnie odsyłasz pieniądze. Wiesz dobrze, mój kochany, skąd one pochodzą i wcale nie było między nami obu ani zobowiązania się ani tej myśli, żebyś mnie kiedy zwracał. Musisz być bardzo bogaty. Uważaj mnie zawsze za Tego dłużnika i jeśli byś kiedy potrzebował czego w Paryżu, nakaż do mnie, a ja wedle możności zastąpię Twoją kasę.

Chociaż już uwiadomileś dawniej o wyjeździe, przecież trochę to mnie zasmucilo. Siedzieliśmy daleko od siebie, rzadko pisywaliśmy jeden do drugiego, a jednak zdaje się, że byliśmy gdzieś w jednym kraju, na jednym brzegu, teraz odpływasz za ocean. Wszelako myślę zawsze, że dobrze robisz. Nasze tu położenie nic nie rokuje na przyszłość pomyślnego, zaciąga się dokoła niebo, jak na deszcz długi i chłodny. Co gorsza, nasi niewiele dotąd skorzystali z wędrowki i z doświadczenia biedy, i sama emigracja z wewnątrz siebie jeszcze nie wypuściła światła, któreby za jutrzeńkę nadziei wziąć można było. Cóż robić, będziemy tu czekać, a Ty gdzie indziej będziesz nietylko w znośniejszem położeniu, ale nawet pożyteczniejszy. U mnie w domu wszyscy zdrowi. Marysia krzepka, ładna, żwawa jak baletniczka paryska, ale głupia, dotąd nie gada. Mieszka z Celiną za Paryżem w Saint-Germain, gdzie ja kilka dni w tygodniu przebywam, a resztę czasu dla zatrudnień siedzę w Paryżu. Pisałem Ci dawniej o dziele francuskiem. Masz tedy wiedzieć, żem napisał dramę czyli po Twojemu dramat. Jeżeli by jego reprezentacja

dobrze poszła byłoby to wielką finansową aferą, stąd nie mało tu mają trudności autorowie. Ledwie tyle wyrobiłem, że w tych dniach ma być lektura w dyrekcji. Rzecz więc ledwie jest zagajona i daleko jeszcze do końca. Wszakże mam za sobą opinię dobrą kilku znakomitych Francuzów. Muszę nawet pochwalić się Tobie, że pani Sand bardzo pochwaliła mój styl, nazywając mię *un auteur supérieur dans notre langue*. Nikogo ta pochwała tak nie zadziwiła, jak Witwickiego, który nigdy nie wierzył w moją francuszczyznę, a pojąć nie mógł, aby cudzoziemiec mógł porwać się na styl dramatyczny. Przecież teraz sam próbuje pisać i tentuje na innym teatrze. Te wiadomości zachowaj u siebie, bo kto wie jeszcze, jak się nam uda. Ja teraz mam wystąpić na Porte-Saint-Martin, a jeśli zajdą trudności, będę czekał otworzenia nowego teatru francuskiego, gdzie mam zapewnione przyjęcie, ale otworzenie jeszcze nie rychło nastąpi. Wszystko to robię po prostu dla chleba; jeśli się udało, mógłbym na długi czas spokojnie po ojczyściej literaturze wędrować. Teraz pracuję nad Historją polską, pierwszy tom wkrótce skończę, ale praca rośnie pod ręką. Widzę niestety! jak to trudno coś dobrego zrobić! jak u nas strasznie historję sfalszowano. Z naszych znajomych Stefan Zan ciągle zapada na zdrowiu, a po części roi sobie chorobę z nudy i biedy, Żegota całe życie w laboratoriach chemicznych, praży, smaży, egzamina zdaje, wyszedł na sławnego metalurga i pojechał do Alzacji, wezwany do szukania min.

Napisz mnie jeszcze przed odjazdem, ale pocztą. Bądź zdrów, prześlij kartę Franciszkowi. Do Gr. napiszę na ręce pani G. której adres mnie prześlij. Adieu.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż (sierpień, 1837).

Miałem od przyjaciela naszego wiadomość o Tobie, kochany mój bracie. Słyszę, że mocniej coraz tęsknisz za krajem. Któż równie jak ja może czuć i położenie Twoje i uczucia Twoje podzielać ja, com się w podobnych biedach zastarzał i Bóg wie, jak długo jeszcze mam je cierpieć. Ale pamiętajmy, drogi bracie, że są nieszczęśliwsi od nas, a przecież nie upadają na duchu. Jużemy znacniejszą część drogi życia przešli, da Bóg ją skończyć. Ty starszy jesteś i wie-

kiem i nieszczęściami. Kiedy sobie na myśl przywiode, jak smutną młodość przeleżałeś w bólach, a teraz resztę wieku musisz przetestować w tulactwie, serce mi się kraje, nie śmiem wtenczas na swój los narzekać. Przyjmijmy z rąk Opatrzności tę pokutę w nadziei, że się polepszy czy tu, czy potem gdzie indziej. Nie mamy prawa być szczęśliwsi od całego naszego narodu.

Ja zdrow jestem zawsze. Żona także zdrowa. Marysia równie silna i zdrowa i już doszła do tego wieku, w którym dziecko jest najmilsze i najzabawniejsze. Trudnię się moją pracą historyczną, wszakże idzie mi twardo, musiałem wielu rzeczy z gruntu na nowo się uczyć. Napisałem był jedną rzecz po francusku, na której mi wiele zależy, dotąd jednak ten interes literacki nie daje się załatwić tak, jakbym życzył. Jeśli się uda, doniosę o nim obszerniej. Słyszałem, że zacytował nasz przyjaciel miał wiele nieprzyjemności. Mam nadzieję, że jego pocziwa i stała dusza nie da się zrazić temi pociskami szpilkowymi i igłanemi. U nas tak zawsze było i długo będzie. Huk pusty i gwar więcej popłaca, niż długa i pożyteczna służba. Ale prędzej czy później pozna się naród na prawdzie i znajdzie się, którzy jej sprawiedliwość oddadzą. Nasz przyjaciel zna dobrze swoich, potrafi im wybaczyć. Uściskaj odemnie całą jego rodzinę i zapewnij o mojej dozgonnej wdzięczności.

Adam.

Odebrałem list przez dom handlowy, z którym nie mam i nie chcę mieć żadnych stosunków. Mówią tu, że z tym domem trzeba być bardzo ostrożnie.

DO KSIĘDZA STANISŁAWA CHOŁONIEWSKIEGO.

(26 stycznia 1838).

Paryż, Rue du Val de Grace Nr. 1. et 3.

Drogi księżu Stanisławie. Słyszę, że masz być w Rzymie. Postanowiłem zgłosić się do Ciebie. Na ten raz wszakże kilka tylko słów odbierzesz. Mam tyle w sercu i pod sercem rzeczy dla Ciebie zachowanych, że gdybym i chciał odrazu wszystko wypisać, nie byłoby podobna. Spodziewałem się długo spotkać Ciebie i pomówić z Tobą. Nadzieję widzenia się straciłem zupełnie. Jestem na wiele lat przykuty do bruku paryskiego.

Jeżeli zostaniesz czas jakiś w Rzymie, jeżeli uznasz za rzecz potrzebną znieść się ze mną listownie, czekam Twego adresu i wtenczas dam ci obszerną wiadomość o różnych przedmiotach albo raczej o jedynym przedmiocie, który Cię obchodzi. Polecam Tobie dwóch moich przyjaciół, młodych księży, Semenenkę i Kajsiewicza. Znam ich oddawna, i można im we wszystkim zaufać. Bądź na nich łaskaw, jak byłeś na mnie. Upewniam, że więcej są warci względów Twoich niż ja, i więcej ze znajomości twojej potrafią korzystać. Są to ludzie w całej sile wieku, z całą świeżością ducha i serca. Nie bez szczególnych widoków powołał ich Pan do swojej winnicy. Jeżeli zechcesz mi odpisać, donieś także o naszych wspólnych znajomych, pozostałych w kraju.

Twój przywiązany Adam.

DO KS. HIERONIMA KAJSIEWICZA, W RZYMIE.

Paryż, 29 stycznia 1838 roku.

Dziękuję Tobie, kochany Hieronimie, za pamięć. Spodziewam się, że wspominasz mnie czasem w chwilach Twojej przechadzki po bazylikach. Bardzo nam potrzebny pacierz Wasz, dlatego zaczynam list od prośby, żebyś go na naszą intencję nie zaniedbał odmawiać. O zamiarach Waszych ciągle rozmyślam, cóż kiedy kończy się wszystko u nas na rozmyślaniu i rozbieraniu! List do księżnej Borghese wkrótce dostanę. Do Jordańskiego także wynajdę sposób zgłosić się. Inne osoby, któreś wymienił, ile wiem, nie zrozumieją ani uczują, o co idzie. Mało tedy Wam pomóc możemy. Wątpię także, aby z Paryża można było dawać Wam instrukcje albo nakazy. Radźcie się Pana, Waszych ojców duchownych i sił własnych. Mnie się zdaje, że jeśliby przychodziło do skutku Wasze zgromadzenie, najlepiejby było nazwać je *Collège du Nord*, albo Irlandskiem, albo jakim innem bractwem. Z Polską na teraz trzeba milczeć. Radziłbym nawet, ażebyś przeważał się Kasjodorem lub czem podobnem i zupełnie Polaka pod kaptur schował. Przyjdzie czas wołania, ale czekajcie, aż głos Wasz nabierze mocy. Niech się wprzód przekonają wszyscy o Waszej szczerości, niech uwierzą, że Boga i Kościół macie szczególnie i przed wszystkim na celu. To moje zdanie rozważcie i przyjmijcie, o ile uznacie za prawdziwe. Jeśli Wam Bóg da większe, niż nam, siły i ufność, natenczas nie

zrażajcie się naszą lekliwością i świecą roztropnością. Do X. Chołoniewskiego przylączęm listek. Zapewne zrazu będzie zdawał się oziębły, nie zrażajcie się tem wcale. Jest to mąż doświadczony i ostrożny. Kiedy bliżej poznacie się, będziecie z niego radzi. Moja historia idzie twardo i leniwo, bo się wdałem podobno nie w swoje. Wielu rzeczy muszę uczyć się na pamięć. A mam taki umysł, że nie zdołam nigdy napisać tego, czego na pamięć nie umiem. Spodziewam się wszakże, choć powoli, pracę dokonać. Jestem dziś w smutku, tracę Domeykę, starego i doznanego przyjaciela. Kto wie, kiedy go obaczę. Witwicki ma się lepiej, zapadał na słabość nóg, teraz jeszcze cierpi, ale ja nigdy jego choroby nie uważałem za straszną. U mnie w domu wszyscy zdrowi, dziewczyna moja rośnie krzepka i wesola. Polecam dom mój Waszej modlitwie. Do księżny Wołkońskiej napiszę osobno. N. B. Nigdy w listach nie wymieniamie jej nazwiska, tylko pierwszą literę. W Galicji wielki żal na jezuitów, że tylko po niemiecku uczą i każą. Podobnie dzieje się w Czechach. Skarga na nich powszechna, że polskich księży we Włoszech trzymają, a Niemców ślą Słowianom. Zapewne rząd austriacki tego wymaga. Wszakże powiedzcie o tem Suszyńskiemu. Dla religii wielka stąd szkoda. S. Ignacy wyraźnie rozkazał synom swoim uczyć się języka ludzi, wśród których przebywają. Bądź zdrow, muszę resztę papieru zostawić Duńskiemu.

Adam.

DO BOHDANA I JÓZEFA ZALESKICH.

(maj, 1838).

Paris, rue du Val-de-Grace, 1 et 3.

Kochani Bohdanie i Józefie.

Spóźniam się zawsze z listami do Was, a pod koniec spiesząc się, pisze bezładnie. Cóż robić? dziś muszę Jańskiemu listek wygotować. Hurtownie tedy o wszystkim namienię. Od domu zaczynając, donoszę Wam, żeśmy zdrowi, to jest żona, córka i ja. Córka już gada, biega i na miasto ze mną chodzi z wizytami. Gdyby Bohdan nie był tak łysy i wąsaty, to kto wie... możebyśmy o nim pomyśleli. Tymczasem spodziewam się jeszcze drugiego dziecka w domu; ale za to literackiego dotąd przychowku niema. Historia idzie tępo,

zmieniam różne projekta tych lub owych rozdziałów, co jest znakiem niedojrzałości idei, słowem, trzeba czekać szczęśliwego czasu i natchnienia. Z robót, któreśmy przedsięwzięli razem na rzecz bractwa, również pochwalić się nie mogę. Witwicki jeden czynnie bardzo bierze się i wiele robi, o drugich tyle nie wiem. Sam spodziewam się z czasem dopędzić innych. Mam zamiar tłumaczyć Dionizjusza areopagitę, lub też którego z Ojców Kościoła. Widzicie tedy, że Wam w drogę nie włożę. Chciałbym wszakże bardzo, aby kto z nas zajął się tłumaczeniem dzieł nowszych polemicznych. Wyborneby było n. p. *Podróż Irlandczyka w celu odkrycia religji*, przez Moora, *Historja Kabeta* itp. Pamiętajmy, że nie pracujemy dla ludzi już pobożnych i doskonałych, ale dla podobnych nam włóczęgów światowych; że teraz na religję rzadko kto bije dowodami filozoficznymi, bo można powiedzieć, że cała artylerja niewiernych już dawno zdemontowana ucichła. Więc oni puścili się na partyzantkę, gawędą, konceptami i żartami stąd i zowąd Kościół napastując. Przeciwno takim szaromycarzom dobrzeby było z dziełami wystąpić lżejszemi i popularniejszymi. Polecam to Waszemu rozmyślaniu. Zresztą cokolwiek wyberiecie, zawsze wielką zrobicie przysługę narodowi w tych czasach.

Wiecie już o sprawie Kolońskiej. Czy uwierzycie, że z początku nasi rodacy brali stronę króla pruskiego? rodacy, ma się rozumieć, emigranci! Ledwie aż teraz, kiedy już do Dunina doszło, zaczynają oczy przecierać i dziwić się bardzo, że świat jeszcze o religji myśli. Niedawno książę Czartoryski wyrzekł na Towarzystwie Literackiem mowę bardzo katolicką, i widziałem kilku filozofów wzdychających. Jeśli bym powiedział, którzy to i jak wzdychali, rozśmieszyłbym Was, a tu nie czas i miejsce żartom. Dobrze i to, że nakoniec nasi dowiadują się o egzystencji religji katolickiej. Z drugiej strony, azaż nie czytacie *Polski młodej*? Skąd ta *Polska* wychodzi. ja o tem tyle wiem, co i Wy. Słyszę, że ją pisze Ropelewski i że pomaga mu czasem jakiś Francuz, który daje artykuły do tłumaczenia. N. N. słyszę, że mnie jako redaktora po cichu ogłasza. Ale dajmy im pokój. Napisano w Ewangelji, że kto uczy w imię Chrystusa, nie może być długo jego nieprzyjacielem. Cieszymy się tedy, że Ropelewski i N. N. już się ogłosili obrońcami katolicyzmu, chociaż ich ortodoksja Wam podejrzana. Prawdę mówiąc, zdaje mi się, że oni sami dobrze nie wiedzą, w co wierzą i czego chcą.

może pisząc, dowiedzą się. Żądali przyjąć do spółki Jańskiego, ale ten im odmówił.

Teraz mówmy o Jańskim i jego domie. Wiem, żeście mu przysłali pomoc i pytaliście nas o stan potrzebujących. W domu jest zdawna deficyt i bezład finansowy. I niepodobna, żeby było inaczej. Deficyt wynika ze stanu, że tak powiem, całej emigracji. Dom przyjmował osoby różne z żołem i bez żołu, prawie zawsze gołe, często zadłużone. Wszystkie długi spadły na korporację, i tych nawet, co ją porzucili, trzeba dźwigać ciężary. Jest nadzieja, że wkrótce za pomocą Cezarego załatwią się długi. Tymczasem, w biednym stanie jak teraz, dom wielką przynosi korzyść przez to samo, że egzystuje, że daje przykład że stoi solą w oku emigracji, że o nim gadają, a zatem i o religii gadać muszą. Słowo najrozumniejsze rychło przebrzmiewa książka przeczytana zapomni się, ale instytucja żyjąca ciągle wywiera wpływ ciągły i skuteczniejszy. Dobrze tedy robicie, że ten dom wspieracie, o ile można.

Zostawiłem na koniec listu rzecz najważniejszą, o której bardzo dawno rozmyślałem i chcę Was radzić się. Wiecie, że w Algierze i Oranie jest kilkadziesiąt Polaków. Co się tam z nimi dzieje? Ażaliby który z Was (szczególniej Józef jako starszy i doświadczeńszy) nie miał ochoty i sposobności ich tam odwiedzić? Prefekt zapewne nie odmówiłby mu paszportu. My stąd wyprawiliśmy paki książek na założenie tam gabinetu czytania. Możeby się udało założyć coś lepszego, np. jakie bractwo w celu wzajemnego wsparcia w czasie choroby, odbywania wspólnego obrządków religijnych itd. Nie mam potrzeby pisać tu instrukcji. Ktoby z Was pojechał, wiedziałby lepiej na miejscu, co robić wypada. Wszakże to i Towarzystwo *Kawalerów Szpitalnych* powstało z tak małych początków! Są to marzenia, które może nigdy się nie uskutecznią, ale zawsze po chrześcijańsku ten zrobi, kto braci algierskich odwiedzi. Chociażby jednego tylko na drogę prawdy wrócił, jużby miał podróż zapłaconą. Tu na lądzie słychać przynajmniej o sporach religijnych, krążą gazety i wieści, ale tam nad morzem, wśród Arabów i spekulantów francuskich, musi panować wielka nędza moralna. Nie potrzebuję ostrzegać, iż o tym projekcie czy się uda lub nie, zachowajmy między sobą tylko wiadomość, bo jest wielu ludzi, którzy pragną każde dobre dzieło w ziarnku zaraz językiem rozłożyć i na piasek wywlec suchy.

Zapomniałem wyrazić Józefowi wielką pociechę i radosne zadziwienie, które zawsze czuję, czytając jego listy, nie tylko jako chrześcijanin ale nawet jako literat. Ma Józef wiedzieć, iż został bardzo dobrym i miłym pisarzem. Witwicki również naznacza mu między prozatorami piękne miejsce.

Bądźcie zdrowi.

Adam.

Rozpisałem się długo a wiele rzeczy opuściłem, wkrótce pošlę Wam znowu długą gawędę o różnych rzeczach.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W COQUIMBO.

Paryż, 14 czerwca 1838 roku.

Rue du Val-de-Grace, 1-3.

Mój kochany Ignacy.

Twoje trzy listy, pierwszy z Portsmouth, drugi z Madery, trzeci z Bahía doszły. Byłem dość niespokojny o Ciebie. Bo właśnie, kiedyś pływał do Madery, straszna burza rozbila mnóstwo okrętów, których rejestr długi czytałem z biciem serca, lękając się o Ciebie, a jeszcze zapomniałeś mi napisać z Portsmouth nazwisko kapitana. Zdaje mi się, że znajdowałeś się w większym niebezpieczeństwie, niż sam rozumiałeś. Nie wiem, czy do Twoich uszu, pełnych szumu morskiego i śpiewów papużych, przypadną teraz nowiny emigranckie. U nas tu burzy niema, czas idzie smutno i ciężko jak deszcz jesienny; nigdzie w około promyka, coby zwiastował odmianę. W *Tygodniku Petersburskim* stoi, że wyszły z druku w Wilnie *Pieśni gminne litewskie* tłumaczone na polski przez bezimiennego (Jana Czeczota). *Tygodnik* nazywa to tłumaczenie mistrzowskiem. Tyle tylko wiemy o Janku! pieśni te, skoro tu dojdą, pošlę do Ciebie. Ja zdaję się być zdrowy, wszakże nie dobrze mam się na umyśle. Czuję się ciągle rozstrojony i drażliwy. Różne smutki, o których byłoby długo pisać, głębiej mi wyrzawiły duszę, niż się sam spodziewałem. Nie wiem, czy to się skończy jaką chorobą, czy się przeważy i jeżeli nie wylazę, jak wąż ze starej skóry. To pewna, że jeślibym mógł znowu wewnątrz całkiem wyzdrowieć, skorzystałbym wiele z przeszłych smutków. Żona moja zdrowa: spodziewa się od miesiąca porodu co chwila. Ciebie często bardzo wspominam, bo teraz po wyjeździe Witwickiego zostaliśmy sami, a Celina tak prawie jak Ty zna Coquimbo. Witwicki nie-

co podreperował nogi i pojechał do wód Baden. Tam się obaczy z panną Szadurską. Krążą wieści, że się z nią ożeni. On też niebardzo od tego. Marysia zawsze rośnie i grubiej, rozumu zawsze mało, humor wesoly. Wymawia już trochę lepiej, a mianowicie Dowako, który pojechał daleko, to mówiąc ręką pokazuje, przyjedzie za sześć lat, przywiezie trzewiki, szal, kapelusz i susów, wiele susów. Pamiętaj tedy o tych poleceniach. Portret także Twój, który mam nad kominkiem, często Marysia całuje, lubo z tego nie bardzo cieszę się, bo i innym portretom dostaje się z kolei. Bogu Ciebie polecam i żegnam.

Adam Mickiewicz.

DO BOHDANA I JÓZEFA ZALESKICH.

Sierpień 1838 roku.

Kochane Kozactwo.

Zwlekłem niecie odpis, bo czekałem na *avis* do bankiera, nareszcie dowiedziałem się, że bez awizu weksel zapłać. Jakoż już zapłacono. Oddałem Jańskiemu dwieście, resztę sobie zatrzymałem, dziękując Opatrzności za ten posiłek wcale niespodziany. Żona moja dnia 27 czerwca powiła syna, który nazywa się Władysław. bo tego dnia patronem, według kalendarza polskiego jest nasz święty północny. O nowym obywatelu teraz jeszcze tyle tylko wiem, że jest zdrów, bardzo ci chy i ssie gorliwie i czynnie. Córką Marynia zawsze rośnie. My jesteśmy zdrowi. Nowin ciekawych politycznych nie sły chać oprócz tego, co w gazetach emigracyjnych czytacie. A mówiąc o gazetach, wpadam na *Młodą Polskę*, która papie ską tiarą zdaje się, że nakrywa różne świeckie dosyć cele. Redaktorowie zakładali czy zakładają jakąś *Agence catholi que*, pisali do różnych zakładów, wzywając do jakowegoś łą czenia się, ale katolicy tam będący odpisali, że nie wiedzą o co rzecz idzie, i kto ją prowadzi. Podobno rozgłaszają, że ja i Witwicki piszemy ich dziennik. Jeśli te wieści od nich rzeczywiście pochodzą, to mi bardzo podejrzany ich *proseliten macherei*, jak mówią Niemcy. Ale co chcesz? Skoro ludu trochę na odpust zjeżdża się to wnet sąsiedzi karczemkę przy kaplicy wystawia. Słysząc także, że agencja w imieniu kato lików myśli zgłaszać się do kraju. Nie wiem, co tam krajowi będzie komunikować? i dlatego, że nie wiem, trzeba będzie ostrzec, że my w tych ruchach żadnego nie mamy udziału.

Wszakże czekajmy, aż się pokaże, co ta agencja zamierza. Jeśliby im tylko szło o prenumeratorów, to nie miałbym za wielki grzech, że się starają przy kościele coś utargować, byleby się nie podawali za apostołów.

Muszę też Wam opowiedzieć nowinę czy proroctwo czy awanturę, bo nie wiem, jak to nazwać, dosyć, że rzecz ciekawa i niejako polityczna. Posłyszałem przypadkiem o jednej Francuzce, która pisze jakieś przepowiednie o Polsce. Wzięła mię emigrancka ciekawość dowiedzieć się coś dokładniej. Po kilku dniach donoszą mi, że dla mnie dozwolono część tych przepowiedni przeczytać. Udałem się za Paryż, widziałem Francuzkę, mało z nią mówiłem, jest to osoba już niemłoda, a jak słyszałem, bardzo pobożna. Zdaje się, że ona uważa siebie za powołaną do ogłoszenia wielkich rzeczy, a nawet do przyłożenia się ku ich spełnieniu, ale nie wiem, w jaki sposób; dość na tem, że czytałem cały wstęp przepowiedni. Treść wstępu jest, że przychodzi czas wielkich odmian politycznych, że odmiana polityczna świata nie wyjdzie z głowy jednego człowieka, ale *narodu*, że tym narodem wybranym na *kapitaństwo* i królestwo świata jest *Polska*; że ona jest kolebką, w której rodzi się mesjasz polityczny, etc. Jakkolwiek podobne myśli nie są zupełnie nowe, wszakże bardzo mnie uderza i dziwi, że kobieta cudzoziemka, która historii naszej nie zna, o narodzie naszym mało wie, takie rzeczy prawi. Jeden Polak, którego ona zna, człowiek zacny, ale bynajmniej w podobne myśli niewtajemniczony, i który dawniej o podobnych przedmiotach ani przez sen nie marzył, nie mógł jej nic o Polsce powiedzieć arcymądrego. Dodam jeszcze, że oprócz wstępu udzielono mi przepowiedzeń kilka o wypadkach dla nas bardzo pomyślnych, i które *wkrótce* mają nastąpić; ale o tem zabroniono mi rozpowiadać, więc najciekawszej części jeszcze nie będziecie wiedzieć. Żle mówię najciekawszej, bo jest jeszcze jedna prawdziwie najciekawsza i zawiera *organizację Polski*, ale tej i mnie nie powierzono. Ma być swego czasu ogłoszona. Czekajmy tedy. Nie mam żadnych powodów wierzyć w te kobiece proroctwa, jednak przyznam się Wam, że mię bardzo zajmują. Niech to zostanie między Wami, nie powiadajcie nic obcym, aż się sami pewniej dowiemy, zwłaszcza że mnie proszono o sekret.

O Bohdana projekcie odwiedzenia nas, nie wiem, co myśleć. Radbym bardzo widzieć go z nami. Jemu wąpię, aby Paryż był miły. Podobno my wszyscy jak chorzy ustawicznie

probujęm przedstawiać łóżko. Czy wiecie, że ja właśnie miałem zamiar prosić Was, żebyście donieśli w szczegółach, co kosztuje życie w Endoume? a to w zamiarze podróŜowania do Was. Znam tu kolegów, którzy starają się o pozwolenie osiadzenia w Poznańskim, a mój brat umiera tam z tęsknoty, że nie może przybyć do Francji. O biedniŜ my ludzie!

Com pisał Józefowi o Algierze, było tylko mojem własnem życzeniem. Nie myślałem pisać dla niego instrukcji. Zdawało mi się, że i dla Was podróŜ byłaby rozrywką i że razem mógłby z niej wyniknąć pożytek jaki dla sprawy. Być może, że przywódcy owego zakładu wcale Józefowi do serca nie przypadną, w takim razie zostawić ich Bogu i czasowi, który kto wie, ile już na nich wpłynął. Dobrzeby było zawiązać jakiekolwiek stosunki z tą biedną Polonją tak całkiem od nas odciętą. Tymczasem spytam Jańskiego o wiadomości szczegółowe dotyczące się Algierczyków; gdyż Jański o całej sprawie Polonji ma różne wiadomości polityczne i religijne.

Czytałem różne wyjatki nowych poetów w *Tygodniku Petersburskim*; nie zachwyciły mnie. Ukraińcy, jak wsiedli na Bohdana, tak teŜ jadą, pokrzykując: „hop, hop, cup, cup“, aŜ mię w końcu rozgniewali. Cóż u diabła, żeby im teŜ nie nowego do głowy nie przyszło? Dotąd są to naśladowcy, chyba może wyrobią się z czasem. Przyszła mi na myśl manja ballad niegdyś panująca. Nieboszczyk Kułakowski napisał balladę o szczurze, gdzie były kapitalne wiersze:

„I strzyŜe uszami,
„I kłapie zębami,
„I kręci ogonem. — (Miarowane!)

Warto, żeby ktoś napisał coś o hop, hop, żeby tych pisarków z konia ukraińskiego zsadzić.

Bądźcie zdrowi. Wkrótce Dawid skulptor jedzie do Mar-sylii, będę pisał przez niego.

Adam.

DO ŻONY W PARYŻU.

Vevey, 20 octobra 1838 roku.

Przyjechałem, moja Celinko, do Genewy szczęśliwie i zdrowo. W bramie miasta spotkałem Aleksandra Potockiego, z którym cały dzień przebawiliśmy; stąd ruszyłem do Vevey do Nakwaskiego, z nim do Lozanny. Teraz opowiem

Tobie, jak stoją interesa. Nieźle; właśnie przed moim przyjazdem kandydat do literatury łacińskiej spadł: miejsce wolne w Akademji. Godzin lekcyj na tydzień cześć tylko lub siedm, pensji około dwóch tysięcy ośmiuset franków, a kto więcej godzin przybierze, może pensję zwiększyć. Podług tu-tejszych wiadomości gospodarskich za te pieniądze żylibyśmy wygodnie. Kraj piękny jak obraz. Genewa o kilka godzin drogi, można tam łatwiej dostać się, niż od nas do Wołowskich. Na wakacje jeździlibyśmy do Włoch. Słowem byłoby nam tu bardzo dobrze; idzie o to, żeby się egzamina i próby udały. Prosiłbym Ciebie, żebyś na tę intencję poszła zaraz do spowiedzi. Szczęście także dla mnie, że Szwajcary, którzy o niczem nie wiedzą oprócz ceny serów i wina, zasłyszeli jakoś o mnie i w tej chwili prawie, kiedy to piszę, odbieram wiadomość, że w Genewie jest miejsce profesora *des littératures comparées* i że ważne osoby Rzeczypospolitej gadały o mnie. To miejsce byłoby jeszcze lepsze od Lozańskiego. Owóż teraz plan mojej kampanji szwajcarskiej jest taki: jutro, w niedzielę, niema nic do roboty, więc siedzę u Nakwaskich na dobrym stole i winie, paląc fajkę i patrząc na jezioro; w poniedziałek jadę do Genewy, dla rozpytania się o ową *littérature comparée*; we wtorek jadę do Lozanny i tam będę siedział, aż póki albo miejsce otrzymam albo z kwitkiem mi odeślą, co także być może. Z Lozanny napiszę zaraz do Ciebie, donosząc, jak idą interesa. Zawołaj teraz listkiem Witwickiego do nas, powiedz mu, jak rzeczy stoją, ale więcej nikomu ani słowa o niczem nie wspominajcie, bo znanie plotkarstwo paryskiej Polonji. Napisz zaraz do mnie, adresując à Vevey en Suisse, chez M. Nakwaski. Donieś mnie, jak się masz, czy już Twój kaszel całkiem ustał. O zdrowie grubej Misi jestem spokojny; ale Władzio ciągle mi śni się i dzisiaj przychodził do mnie z wizytą.

Twój Adam.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO, W PARYŻU.

Vevey, 20 października 1838 roku.

Nie przewidywałem, że trzeba mi będzie udać się do W. Ks. Mości, jako do dawnego naszego Kuratora. Staram się tu w Lausanne o miejsce profesora łaciny: żądają odemnie świadectwa, że dawniej trudniłem się naukami. Ja żadnych papierów nie mam. Niech tedy Księżę będzie łaskaw poświad-

czyć, jako dawny Kurator, że kończyłem nauki w uniwersytecie, otrzymałem stopień magistra z literatury i byłem mianowany profesorem literatury łacińskiej w szkole Kowieńskiej. Trzeba także dodać, że się sprawowałem trzeźwo, uczciwie i wiernie, żebym tem łatwiej u nowych panów służbę znalazł.

Z głębokiem uszanowaniem, W. Ks. Mości najniższy
sługa,

Adam Mickiewicz.

DÓ PANA JAQUET, PREZYDENTA KOMISJI AKADEMJI
W LOZANNIE.

Vevey, 22 października 1838.

Panie Prezydencie,

Dowiedziałem się właśnie, że katedra literatury łacińskiej w akademji lozańskiej jest wolna w tej chwili. Sądzę, że mogę stanąć wśród aspirantów. Ukończyłem studia w uniwersytecie wileńskim, a otrzymawszy stopień licencjata literatury, zostałem zamianowany w r. 1819 profesorem literatury i języka łacińskiego w szkole publicznej w Kownie. Wnet potem pewne zdarzenia polityczne zmusiły mię do opuszczenia Polski. Odtąd zwiedziłem kolejno i kilkakrotnie Niemcy, Włochy i Szwajcarję. Mieszkam obecnie w Paryżu. Podczas pobytu za granicą ogłosiłem po polsku kilka dzieł, z których kilka przełożono na język niemiecki, francuski i angielski. Wiem, że te dzieła poetyczne nie stoją w związku z literaturą łacińską, a jeżeli o nich wspominam, to dla dowiedzenia, że nigdy nie porzuciwszy kariery literackiej, musiałem z konieczności często odnawiać swe dawne studia klasyczne. Zresztą, co do tego jestem gotów poddać się próbie egzaminów publicznych.

Według przepisów komisji wychowania publicznego wykłady w Akademji lozańskiej odbywają się w języku francuskim. Wskutek długiego używania językiem tym władam zupełnie dobrze; dla udowodnienia przywiozę artykuły, które pisałem po francusku i umieściłem w dziennikach paryskich.

Jeżeli komisja zaszczyli mię przyjęciem mej kandydatury, zobowiązę się dostarczyć jej możliwie najrychlej poświadczeń urzędowych, stwierdzających mój stopień uniwersytecki;

dostarczę również tłumaczeń mych dzieł, o których mówiłem przedtem, jeżeli wogóle komisja uzna za stosowne je poznać.

Mam zaszczyt być z najwyższym szacunkiem, Panie Prezydencie, Pańskim najniższym i najpowszechniejszym sługą

Adam Mickiewicz.

DO HR. DE CIR COURT.

Genewa, 24 października 1838.

Panie Hrabio, przybywam do Genewy dla niepokojenia, a jako niepokojący wszystkich, — całkiem się to rozumie — udaję się do Pana. Oto sprawa. Istnieje w Genewie akademja; mają w niej otworzyć kurs literatury porównawczej; katedra jest jeszcze wolna; onaby mi dogadzała pod każdym względem; porobiłem kroki, aby ją otrzymać; P. Sismondi i P. de la Riva obiecali mi swe poparcie i w tym celu uczynili naradę urzędową, której rezultatem jest, że przedewszystkiem trzeba sobie zapewnić protekcję Pana i Pani de Circourt. Przypominam sobie dobrze, jaki wpływ Pan wywierał w Genewie niegdyś, więc mogę Pana zapewnić, że na złość wszelkim rewolucjom, które wstrząsały Europą, stronnictwo Circourt istnieje tu zawsze równie liczne, ściśle i czynne. Jeżeli Pan zechce, Panie Hrabio, mię polecić członkom najwplywowowszym swego stronnictwa, jeżeli pani Anastazja dorzuci rozkaz dla p. de Candolle, ojca, moja sprawa już stanie na dobrych nogach; taka jest przynajmniej opinja Genewczyków. Powierzam ten list P. hr. Aleksandrowi Potockiemu; on już odjeżdża, tak, że mi pozostaje tylko tyle czasu, aby Pana zapewnić o wysokim szacunku i głębokiem poważaniu, z jakim zawsze będę Pańskim sługą wielce oddanym

Adam Mickiewicz.

DO BOHDANA JAŃSKIEGO.

Genewa, 30 octobra 1838.

Odpowiedz państwu w Jouy, że nie mogę naznaczyć terminu mego przyjazdu do Paryża; jeśli tedy muszą spieszyć się, niech wezmą kogo drugiego. Przykro mi, że dotąd niepodobna zdecydować się i może będę żałował tego miejsca, ale muszę jeszcze czekać. Są tu w Genewie nadzieje, że znajde

coś lepszego, pracę mniejszą i przyjemniejszą, i większą płacę; może też i w Lausannie coś odkryje się. Niestety wszędzie, że trzeba czekać, lazić, tupać i ledwie że nie szarlatanić!!! Proszę Cię, abys nikomu ani o moim tu pobycie ani o moich nadziejach nie wspominał. Odwiedzaj też czasem moją żonę, która teraz sama jedna została. Napisz do mnie, jeśli coś odbierzesz ciekawego z Rzymu lub skądinąd. Adres: à Genève à l'hotel de la Ballance.

Adam Mickiewicz.

List Twój wczora odebrałem w Genewie, kręcił się za mną kilka dni.

DO STEFANA WITWICKIEGO.

(Paryż), 29 listopada 1838.

Bądź, proszę, u doktora Everat, który mieszka na rue Castiglione No 3, czy 10 czy 12? Opowiedz mu całą chorobę mojej żony. Teraz ona ma się lepiej, ale ustawicznie woła o Everat; w nim jednym ma zaufanie. Trzeba, żeby on był łaskaw, widział ją raz i kazał brać lekarstwa. Idzie tu o jedną wizytę tylko. Potem pomyślimy o innych środkach. Zrób to dziś.

Adam.

DO WŁADYSŁAWA LASKOWICZA W PARYŻU.

Paryż, (grudzień 1838 roku).

Szanowny Panie,

Otrzymałem właśnie list od naszego kochanego antypoda. Boleję nad tem, że on mniej szczęśliwy, dotąd nic nie odebrał od nas ani paków ani listów. Uważ, jak mu smutno, pewnie nas oskarża o niedbalstwo. Napisz, proszę, do Domeyki, do Bordeaux, żeby lepiej wypatrywał okazję i zaklinał kapitanów na wszystkie burze i monstra oceanu, żeby nas tak nie zawodzili haniebnie. Ja postanowiłem pisać przez p. Buso di Santa Collona, bo tedy jeden mój list, pierwszy i ostatni, doszedł przecież; poślę także kopję przez pocztę affranszując. Obaczę, ażali nie będę szczęśliwszy. Bądź zdrow. Odnies z łaski swojej paczkę Witwickiemu, *Quai Voltaire, 7.*

Adam Mickiewicz.

DO ŻONY.

b. d.

Kochana moja Celino.

Odebrałem Twoje dwa listy, z których widzę z niewymowną radością, że jesteś zdrowsza. Ja mam się lepiej. Zgadniesz, ile mnie kosztowało, że musiałem zgodzić się na rozstanie się z Tobą; ale taka była rada i wola wszystkich bez wyjątku doktorów, bo Tobie potrzeba tylko trochę spokoju do zupełnego wyzdrowienia. Zaklinam Ciebie: staraj się sama pracować nad sobą i pomagać doktorom, którzy najszczerzej chcą Tobie pomóc. Marynia zdrowa, Władzio zdrow i wesół.

Twój, Adam.

DO ŻONY.

(Okolo 27 grudnia 1838).

Byłem bardzo smutny w tych dniach. Mówiono mi, że jesteś niespokojna, że koniecznie żadasz swych dzieci, swego męża. Droga Celino, to nie jest droga, abyśmy się rychło widzieli. Będę Ci powtarzał w każdym liście, że masz być tylko spokojną i posłuszną, jeżeli chcesz wrócić do naszego domu. Czy nie możesz przeczekać kilku dni spokojnie? Czy nie wiesz, że od Twego spokoju zależy Twe zdrowie? Czy ofiara dni kilku tyle Cię kosztuje? Przecież są matki, które żyją rozdzielone od swych dzieci całymi latami. Twoja matka podróżowała daleko, opuszczała Was w trosce o Wasz byt, a Ty nie chcesz znieść naszej nieobecności, gdy chodzi o nasze szczęście! Bądź spokojna. Dzieci mają się dobrze, Władek ukończył sześć miesięcy. Zajmuję się bardzo interesami; spodziewam się, że po Twym wyzdrowieniu będziemy mieli byt spokojniejszy i szczęśliwszy, niż kiedykolwiek.

Uściski

Adam.

DO ŻONY.

(28 grudnia 1838).

Moja droga Celino, otrzymałem twój list ostatni. Mam się dobrze i zajmuję się teraz moim programem i moimi sprawami. Dzieci mają się dobrze. Marynia jest przy mnie; mały jest ciągle u pani Platerowej, bo lekarze nie pozwalają na odłączenie. P. Voisin dał mi pocieszające wiadomości o Twem

zdrowui. Wiem, że nie brak Ci odwagi; dodaj do niej trochę poddania się, a wszystko pójdzie dobrze.

Twój Adam.

DO ŻONY.

2 stycznia 1839.

Moja droga przyjaciółko, wiesz, że twoja choroba jest nieczem innem, jak tylko gwałtownym niepokojem. Im więcej niepokoić się będziesz, im więcej drażnić się będziesz, tem dłużej będziesz oddzielona odemnie i od Twych dzieci. Bądź zupełnie spokojna przez kilka dni, a pozwolą Ci wrócić do nas. W ten sposób nasze szczęście zależy od Ciebie. Staraj się czemś zająć, zacznij dla mnie jaki haft, który będzie równocześnie pamiątką naszego rozdziału; staraj się grać. Władek tłuścieje i rośnie co dnia; jest u p. Plater albo raczej u mamki. Marynia jest ciągle mocna, a zachowuje się jak przekupka.

Do widzenia,

Adam.

DO ŻONY.

Kochana Celino.

Doktorowie mówią, że już niedługo trwać będzie Twoje więzienie, tylko nie popsuj nanowo zdrowia, które tak szczęśliwie wraca. Ja nie mogę wcale doktorom rozkazywać ani kiedy Cię mam widzieć, ani kiedy Ciebie wziąć do domu: to wszystko nie odemnie zależy. Sama na mojem miejscu tożbyś zrobiła. Misia już wszystkie litery alfabetu zna i gotuje się, aby popisać się przed Tobą. Bądź zdrowa, pisz do mnie jak najczęściej; wkrótce odbierzesz list obszerniejszy.

Twój Adam.

DO ŻONY.

Kochana Celino.

Książki, o które prosiłaś, wkrótce mieć będziesz. Nie chciałbym, żebyś w tych dniach czytała: bo teraz zwłaszcza potrzebujesz największego spoczynku i doktorowie mówią, że dziś każde wzruszenie umysłu byłoby szkodliwe. Słyszę, że się troszczysz o zły stan naszych interesów; bądź spokoj-

na. Opatrzność nas nie opuści, wróćmy tylko do zdrowia; mam nadzieję, że się przyszłość lepsza odkryje. Działki zdrowe. Stanisława Wołowskiego dawno nie widziałem, on się do Twojej kuracji nie miesza, zdałem wszystko na pp. Faleret i Voisin, oni bardzo nam są przychylni i obiecują prędkie wyleczenie. Trzeba im ufać, bo sama widzisz, że Ci teraz już lepiej. Tydzień prędzej czy później, niewielką jest odwłoką, gdzie idzie o zdrowie. Posyłam ci bransoletkę Twojej matki; wiem, że nosiła ją zawsze na rękę. Zegarek znalazł się. Domeyko pisał z Coquimbo; dobrze mu tam powodzi się, podróż szczęśliwie odbył. Wołowscy kazali kłaniać Tobie, radziby Cię widzieć, ale boją się Ciebie irytować, szczególnie teraz. Bądź zdrowa.

Twój, Adam.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W COQUIMBO.

Paryż, 8 stycznia 1839 roku.

Kochany Żegoto.

Listy Twoje wszystkie doszły, a mianowicie: z Bahia dwa, jeden obszerny, gdzie opisujecie przejazd przez równiny. Zapewnie oddałeś ten list w Buenos-Aires, bo stamtąd nie miałem innego. Ja pisałem na ręce pana Buto w maju czy w czerwcu przeszłego roku. Widać, że jeszcze ten list Ciebie nie doszedł. Odczytawszy Twoje wiadomości o Coquimbo, zawyrokowaliśmy, ja i Stefan, że Tobie tam lepiej, niż nam tu, bo tu nas otacza step moralny bez końca, a na drodze miewamy ciężkie przeprawy. Ja doznałem różnych nieszczęść. Byłem w Szwajcarii, starając się tam o miejsce w Akademji w Lausanne. Miejsce otrzymałem, było bardzo dobre. Tymczasem odbieram wiadomość, że żona chora. Znajduję konsylium przy żonie i drugie konsylium przy synku małym. Łatwo pojmięsz moje położenie. Żona po kilku miesiącach ledwie teraz daje nadzieję wyzdrowienia. Dzieci w obcych domach, ale przecie zdrowe. Miejsce owo w Lozannie nie wiem, czy znowu dostanę. Bieda wszędzie. Dziwię się, że wszystko to przetrwałem dotąd, alem bardzo zestarzał w duszy. Stefan był mocno chory, teraz ma się lepiej. Zaleski Bohdan przyjechał tu z okropnym plikiem poezyj, które pisał, a które są zdaniem mojem najcudniejsze i stawia go na czele naszych poetów.

Cóż, kiedy Bohdan teraz w smutkach, bo prześladowanie dotknęło jego rodzinę na Ukrainie. Ciągłe złe wiadomości o kraju. Ciemniężą naszych systematycznie w kraju, a nasi tu po staremu klóć się i błaznują systematycznie. Zresztą nic nowego.

.

Pisz swoją podróż, jesteś pierwszy z Polaków, co puścił się na tak daleką włóczęgę, a jesteś człowiek piśmienny. Podróż Twoja będzie ciekawa. Nieraz myślę nad tem, jak to nas los z małego naszego bractwa litewskiego rozegnał; jakie to zbiorą się dzienniki podróży po Chinach, Orenburgach, Sybirze, Ameryce, a kto wie, co nas dalej czeka? Wspomniawszy Orenburg, doniosę Ci, że Tomasz już jest w Petersburgu. Janek ogłosił w Wilnie *Pieśni Gminne* pięknie tłumaczone i podobno powrócił na Białoruś. O Jeżowskiego lękam się, bo wiele osób w stronach, gdzie on mieszka, zaaresztowano. Posyłam list z Litwy, znajdziesz tam smutną wiadomość o śmierci Laskowicza. I Ty opłakałeś już strat nie mało od czasu wygnania. Wieść o tej śmierci gruchnęła była kilku dniami przed Twoim wyjazdem stąd do Ameryki, ale ja nie miałem serca dać Tobie na drogę taką złą nowinę i nie było też wówczas nic pewnego. Z Litwy pojmiesz łatwo, dlaczego pieniędzy, o które pisałeś, nie przysłano. Wybacz mi tę zwłokę przez wzgląd, że oprócz niedostatków finansowych nie byłem w stanie niczem zająć się. Nic nawet przez ten czas czytać nie mogłem i nawet czytając, nie rozumiałem. Większą cierpiałem biedę, niż Tobie opisuję. Misia jest zdrowa i już litery alfabetu zna. Synek mój wybrnął z choroby śmiertelnej i hoduje się u mamki. Jest dziecko ładne i dziwnie ciche, tak, że głosu jego nikt nie słyszy, zresztą zdrow, i o ile na emigranta, wesół. Kiedy byłem w Szwajcarii i kiedy tam dom piękny najmowałem dla siebie, zdarzało się tam miejsce na profesora chemji. Jakiż to był żal dla mnie, żeś Ty tak daleko. Już chciałem pisać do Akademji, żeby Ciebie wezwano i szukałem sposobów zwlec interes. Piękne marzenia rozchwiały się domowymi nieszczęściami. Nie jestem w humorze pisać Ci obszerniej o różnych osobach znajomych i małych wypadkach, choć wiem, że toby Ciebie zajmowało.

Twój, Adam.

DO ŻONY.

(10 stycznia 1839).

My zdrowi jesteśmy, ja i dziatki czekamy tylko, żeby Tobie lepiej było, droga moja Celino. Bądź cierpliwa i staraj się być spokojna. Władzio w tych czasach dostaje ząbki. Posyłam Ci trzewiki, przymierz, czy dobre; robota z *rue de la Chaussée-d'Antin*. Zegarek znaleźliśmy. Ściskam Ciebie sercem całym, moja droga i biedna Celino.

Twój Adam.

DO ŻONY.

Ucieszyłem się niezmiernie, kochana Celino, słysząc, żeś spokojniejsza, a zatem zdrowsza. Jeśli tylko utrzymasz się dłużej w tym dobrym stanie, to wszystkie nasze nieszczęścia skończą się. Zmیلuj się, staraj się o to. Ja trochę miałem kataru, ale jużem zdrów. Dzieci mają się doskonale; bądź cierpliwa, a wkrótce je obaczysz. Everat bardzo był rad, że Cię znalazł tak znacznie lepiej. Stancję dawno opuściłem, mieszkam teraz w mieście, aby być bliżej dzieci i codzień je widzieć. Napisz, czy trzewiki przypadły Ci do nogi.

Twój Adam.

DO ŻONY.

Kochana Celino.

Miło mnie słyszeć, że Tobie coraz lepiej. Nie długo już będziemy rozłączeni. W domu mogłabyś znowu zgryźć się lub zirytować się, bo wiesz, że ja jestem humoru cierpkiego. Potrzeba tedy jeszcze trochę poczekać, ażeby chorobę na zawsze odpędzić. My zdrowi wszyscy. Władzio doskonale ma się, wesół zawsze i śmieje się. Misia także dopytuje się ciągle o Ciebie, jest teraz u pani Faucher. Ja wziąłem stancyjkę na *rue Saint-Nicolas*. Bądź zdrowa i spokojna.

Twój Adam.

DO ŻONY.

(Początek lutego 1839).

Moja kochana Celino.

Od kilku dni mam nieco kataru z przyczyny złego powietrza. Muszę w domu siedzieć, nie mogę pojąć na dawne mieszkanie wyszukać dla Ciebie polskich książek. Tymczasem posyłam francuskie blażeństwa, może Cię rozerwą. Proszę Ciebie, moja miła, bądź cierpliwa. Ja wiem, co to więzienie: w mojej młodości siedziałem także w ciupie gorszej, niż Twoja; pamiętam, że mię wtenczas więzienie uleczyło z początków melancholji. Widno, że i Tobie było przeznaczone zażyć tego przykrego lekarstwa. Ale uważ, iż codzień jesteś zdrowsza, a zatem nas bliższa. I mnie tu trudno i ciężko bez Ciebie. Krysiński był bardzo rad z widzenia Ciebie, znalazł Cię zupełnie zdrową. Jeżeli jeszcze Cię zatrzymano, to dlatego, aby doktorowie mieli zupełną pewność Twego ozdrowienia. Trzeba ufać ich doświadczeniu. Dzieci zdrowe. Misia wczoraj była u mnie z wizytą. Jutro lub pojutrze będę mógł wyjść z domu. Pani Marly przyjechała i dopytuje się o Ciebie; ale jej nie widziałem i nie miałem ochoty kogokolwiek widzieć w tych czasach. Jeżeli Ty życzysz widzieć panią Marly, to ona przyjdzie do Vanvres. Napisz mi o tem: bez Twego wyraźnego żądania sam zapraszać nikogo nie będę, żeby Ci nie zrobić jakiej przykrości. W tych dniach będziesz widzieć Krysińskiego. Bądź zdrowa, ściskam Ciebie bardzo serdecznie; wkrótce obaczymy się.

Twój, Adam.

DO ŻONY.

Dobre od Ciebie mam nowiny: to i do mego zdrowia potrzebne. Póki całkiem nie przyjdiesz do Siebie, póty i ja nie będę do niczego sposobny. Darmo chcę teraz kończyć interesa: ciągle jestem niespokojny o Ciebie. Teraz słyszę, że już niezadługo będziemy mogli widzieć się. Pilnuj tylko mocno zdrowia, które powraca, pamiętaj, że gniewem albo uporem albo niespokojnością możesz znowu Twój stan pogorszyć. Skoro wyzdrowiejesz, wyjedziemy z Paryża. Dzieci zdrowiu-

sieńkie. Marynia trochę cierpiała na oczki, jak zwyczajnie, ale przeszło. Władzio tyje i już całkiem zdrów i krzepki. Ja zdrów także.

Pan Faleret nie pamięta imion polskich, więc nie wie, kogobyś życzyła widzieć; jeśli tedy miło Tobie będzie, żeby Cię kto odwiedził, napisz mi w liście.

Twój Adam.

DO ŻONY.

(15 lutego 1839).

Kochana Celino.

Posyłam Ci książkę polską świeżo wysłaną; dosyć zabawna, może Cię na chwilę rozerwać. *Tadeusza* później mieć będziesz. W tych dniach odwiedzi Ciebie Krysiński, a wkrótce ja. Nie będę Ci powtarzał, że ja wszystko czuję i rozumiem, co Ty teraz cierpisz; choćbyś nie pisała o tem, łatwo bym domyślił się. Ale powiedz, cóż za ratunek na chorobę? Tylko cierpliwość. Wszakże ile razy mnie zęby bolały, mimo całego Twojego politowanie trzeba było udać się do dentysty. Owóż udaliśmy się do doktorów i od nich wszystko zależy. Co Ty piszesz, moja Celino, o mojem zapomnieniu? Słowo takie wyszło chyba z Ciebie w chwili żalu albo gniewu. Dlaczego pytasz, czy obaczysz kiedy dzieci? Któż ci zabronił je widzieć, skoro wyzdrowiejesz, a to już tak bliskie. Dzieci zdrowe. Władzio już pełzać zaczyna. Oczko Maryni już się zgoiło. Bądź zdrowa, ściskam Ciebie serdecznie, bardzo mi tęskno do Ciebie.

Twój Adam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA.

Paryż, 20 lutego 1839 r.

Mój kochany bracie!

Od pół roku tyle miałem w domu nieszczęścia, że nie wiem sam, jak je przetrwałem. Ale znacznie ucierpiał na ciele i na umyśle. Teraz ledwie zaczynam przychodzić do siebie. Nie chciałem donosić Tobie smutnych nowin, bo sam masz dosyć biedy, czekałem szczęśliwszej a przynajmniej spokojniejszej chwili. Teraz żona moja jest zdrowsza. Była tak

chora, że długo wątpiono o jej uleczeniu. Właśnie w tej chwili spadło na nas to nieszczęście, kiedy spodziewaliśmy się nadal los nasz polepszyć i zapewnić. Wyjechałem był w miesiącu wrześniu p. r. do Szwajcarii, gdzie obierano profesora na katedrę literatury w Akademii w Lausannie. Miejsce to otrzymałem, ze wszech miar pożądane dla mnie, bo i spokojne i w pięknym kraju i z taką pensją, że moglibyśmy wszyscy razem żyć wygodnie. Pierwszą moją było myśleć Ciebie o tem uwiadomić i wzywać. Kiedy tak cieszyłem się i dom już najmowałem, otrzymuję wiadomość, że moja żona ciężko chora i że potrzeba, abym natychmiast wracał. Znalazłem jedno konsylium doktorów przy żonie, drugie przy dziecku także chorem. Moja żona karmiła wtenczas synka, pokarm jej rzucił się do głowy, dostała pomieszania. Trzeba było dzieci z domu oddać, a na koniec i ją samą od familji odłączyć i oddać w ręce doktorów. Teraz zaczęła szczęśliwie i prędko wracać do zdrowia. Można nawet mówić, że jest już całkiem zdrowa, ale musi jeszcze kilka tygodni zostać pod dozorem doktorów. Możesz łatwo sobie wystawić, jakie moje było życie przez ciąg tych kilku miesięcy. Zdrow jednak byłem, ale teraz, kiedy już mam nieco spokojności, zacząłem zapadać; mam przecież nadzieję, że do sił wrócę. Od kilku tygodni mam uparty katar i czuję ciężkie osłabienie i odrętwienie. Nie mogłem dotąd napisać programatu lekcji dla Akademii Lausańskiej, która oń dopomina się, i boję się, żeby mnie miejsca nie odebrano, a dotąd ruszać mi niepodobna z Paryża. Tak, mój kochany Bracie, bieda wciąż za nami goni, i jeśli na chwilę da nam odetchnąć, to, żeby tem mocniej potem do żywego dojać. Od Aleksandra nie miałem żadnej wprost wiadomości, wiem ze strony, że mu się dobrze w Charkowie powodzi. Przysłał tu mnie prezenta dla mnie i dla dzieci. Z naszych dawnych znajomych Tomasz Zan jest teraz w Petersburgu. Więcej o nim nic nie wiem. Domeyko pojechał na profesora chemji i metalurgji aż do Coquimbo do Ameryki południowej. Jest teraz jak raz naszym antypodą, bo miasto, gdzie on przebywa, leży na przeciwnej stronie kuli ziemskiej. Już z Litwy dalej niepodobna zjechać, chyba na księżyc. Pisał już stamtąd Domeyko. Przebył szczęśliwie i ocean i pustynie Pampas i góry Cordeljery, zdrow jest, miejsce ma wygodne; wysoko płatny, ale tęskno mu, bo w Rzeczypospolitej chilijskiej całej on jeden tylko jest Polak. Z naszej garstki znajomych, cośmy razem w Wilnie

biesiadowali, gdzieżeśmy się rozproszyli! Kowalewski (nie wiem, czy go pamiętasz) był w Pekinie, Chodźko Aleksander w Persji etc., etc. Czeczot Jan niedawno odwiedził Litwę i wydał w Wilnie pieśni gminne tłumaczone; podobno wrócił na Białoruś. Łucjan zawsze zatrudniony rzeźbą na drzewie, znacznie już postąpił i już z rzemiosła swego ma sposób do życia. Wiem, że miałeś zamiar opuścić miejsce twego pobytu. Czekaj na wiadomość odemnie. Za parę miesięcy najdalej zdecyduję się, czy tu pozostanę, czy do Szwajcarii wyjadę.

Twój Adam.

DO ŻONY.

Słówko Ci tylko piszę, kochana moja Celino, żeby Ci donieść o sobie i dzieciach. Jesteśmy zdrowi. Byłem z Marynią w gościnie u Władzia i bawiliśmy tam kilka godzin. Władzio zawsze u Platerów. Misia zdrowa i bujna, tęskni do Ciebie. Wszyscy tęsknimy do Ciebie. Staraj się, o moja miła, prędko wyzdrowieć.

Twój Adam.

DO BOHDANA ZALESKIEGO, W FONTAINEBLEAU.

Paryż, Val-de-Grace, 8 maja 1839 roku.

.....

Cóż też Ty tak bierzesz do serca broszury strasburskie? Spotkałem wczora Goszczyńskiego i mówiłem o tem, ale on wcale nie miał na myśli nic złego; w końcu trochęśmy z Ciebie żartowali, my, jako politycy głębcocy, żeś taki *vates irritabilis*. Zresztą niech sobie bazgrzą, my budujmy swoje, oni swoje, obaczmy, czyja robota ostoi się. Mnie lżej teraz na sercu, kiedy mnie łają za katolicyzm, niż wtedy, kiedy mnie chwালono za szurum burum, z którego nic dobrego nie wyniknęło. Gdybym ja był teraz w takim sztosie pisania, jak Ty, toby mi na chwilę humoru nie popsuły broszury całego świata. Ale, ale, mam być u Ciebie jutro we czwartek, a pewniej w piątek. Przybędę statkiem parowym. Goszczyński też pono jedzie zemną. Biorę też z sobą Mazura Mierosławskiego, który bardzo chce Ciebie poznać. Ja mam do niego słabość... My już pokwaśniali, ten Mazur nam się przyda, bo jest okrutny gawęda. Tylko boję się, żebyś ty na niego nie krzywił się. Jeżeli nie zechcesz przed nim czytać, to go

wyprawim won, już to sobie z góry zamówilem. Możeby nie-
złe i jemu co przeczytać, ażeby na Mazura tchnąć lepszym
wiatrem poetyckim; inaczej... U mnie wszyscy zdrowi. Po
paszport już podałem prośbę. Ściskam Ciebie i Józefa. W pią-
tek nas czekajcie.

Adam.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W COQUIMBO.

Paryż, 9 maja 1839 roku. Rue du Val-de-Grace.

Kochany Ignacy!

List ostatni pisałem do Ciebie, będąc w wielkich biedach
i kłopotach; teraz nieco się niebo nademną wypogodziło.
Wybieramy się w tym miesiącu do Szwajcarji. Donosiłem
Tobie, że znalazłem tam był miejsce profesora. Ale w kłopo-
tach domowych nie miałem sił zająć się korespondencją
z władzami i pisaniem projektów, może tedy znajdę teraz
jakie trudności. Jeślibym tam osiadł, zarazbym myślał, czyby
się nie udało tam Ciebie przesadzić. Robilibyśmy eksperymen-
ta chemiczne, bo do chemji, równie jak do muzyki, zawsze
mam, jak wiesz, niemały pociąg. Tymczasem nie widać, że-
byśmy coś mędrszego wymyślili nad bakalarstwo. W całej
Europie głucho i ciemno. Nie ma się po co śpieszyć do
Europy. Ale pono i Twoi Chilijczycy coś tam wzięli po
grzbiecie. Bóg wie, czyja tam sprawa lepsza? ale ja czuję
już jakąś sympatję do Chilijczyków i zaczynam już życzyć
im zwycięstwa. Słusznie Witwicki znalazł tego przyczynę
w tem, że Ty jesteś w Chilji. Owóż, jak to sądy nasze poli-
tyczne i sympatje mają czasem głęboko ukryte źródła. Ja
przez długi czas nie byłem w stanie o niczem myśleć.

Bądź zdrow.

Adam.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Lozanna, (koniec czerwca — pocz. lipca 1839 r.)

Kochany Bohdanie!

Dowiesz się od Wielogłowskiego o naszym tu przybyciu,
i powodzeniu. Zdaje się, że miejsce powoli odzyska się, ale
nie bez trudności; bo tu zaszła rewolucja, która wywróciła

dawny rząd, po większej części złożony z profesorów, a stąd teraz na profesorstwo i na akademię hałas, że kosztowna, że nie bardzo potrzebna. Prawdę mówiąc, jest w tem trochę prawdy. Wszakże ponieważ mam i w przeciwej partji przychylnych, mam nadzieję, że koniec końców tu utrzymam się. Czekam na odpowiedź od Raczyńskiego. Napiszę, żeby wprost z tobą zniósł się. Obaczymy. Jeśliby jaka zaszła trudność lub ociąganie się, to trzebaby drukować wszystko w Paryżu. Bądź zdrów, napiszę do Ciebie wkrótce przez Witwickiego,

Twój, Adam.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W COQUIMBO.

Lozanna, 1 sierpnia 1839 roku.

Rue Saint-Pierre, 16.

Mój miły Ignacy!

.....

Teraz znowu tu z całą rodziną przybyłem i zapewne miejsce odzyskam, będę bakałarzył. Żona i dzieci zdrowe. Misia znacznie urosła. Władzio wybrnął z długich i niebezpiecznych chorób i zaczyna pełzać; chłopczyzna będzie chudy; poszedł po mnie, jak Misia po matce. Mieszkamy tu dosyć dobrze i płacimy franków 80 na miesiąc, dom wymeblowany. Okna mam z mego pokoju na jezioro Lemana i na Alpy, tylko szkoda, że do jeziora daleko. Wolę ja nasze litewskie krajobrazy, na których zaraz można położyć się i przespać, niż te dalekie blichtry, co oczy trują jak *camera obscura*. Miałoby Lozanna zresztą dość nudne. Mieszkańcy nam przychylni i byłoby tu nam dobrze, gdybyśmy przywyknąć mogli do cudzej ziemi! Ale próżno, jesteśmy, jak cyganie, wszędy gośćmi. I ja tu w Lozannie jestem tak odosobniony, jak ty w Coquimbo, tylko bliższy swoich. Pojmuję doskonale Twoją tęsknotę. Jeżeliby Ci było zbyt ciężko, to nareszcie zostaw tam laboratorium, a sam rejteruj się do naszego *dépôt*. Szanuję Waszą rzeczpospolitą, ale nie chciałbym, żebyś dla niej umierał *in cathedra*.

.....

Gdybym miał pieniędzy więcej, puściłbym się odwiedzić Ciebie. Postawię na loterję wiedeńską na tę intencją. Zresztą

upatrz dla mnie miejsce w Coquimbo, a ja ruszę nawet z całą gromadą, a jeżeli to być nie może, zacznę myśleć o tem, żeby Ciebie nazad sprowadzić. Bądź zdrow i jak można wesół.

DO BRONISŁAWA FERDYNANDA TRĘTOWSKIEGO.

Lausanne, 9 września 1839.

Szanowny Paniel!

Dłużny Tobie jestem z dawien dawna; nie odpowiedziałem na list, nie podziękowałem za przysłanie dzieła. Wstyd mi, że tak późno zgłaszam się, że podobno jeszczebym nie zebrał się na pismo, gdyby nie zdarzona okazja. Jest to prawdziwie po polsku, wybac mi. Do człowieka takiego, jak Ty, nie mógłbym pisać zwyczajnych grzeczności, a o dziełach Twoich miałbym niezmierną ochotę wygadać się, ale nie śmiałem pisać i nie jest to rzecz listu sądzić rezultat głębokiego myślenia, owoc kilkoletniego życia naukowego i moralnego. Tyle Ci powiem, że wielokroć odczytałem dzieła Twoje z najwyższem zajęciem; widzisz tedy, że osiągnąłeś już jeden cel, to jest musisz być jasnym i popularnym, kiedy w Tobie *profanum vulgus* smakuje. Mam zawsze nadzieję, że kiedyś zaczniesz pisać dla Polski i po polsku; myślę, że wtenczas właśnie staniesz się filozofem w całym znaczeniu. Bo dla filozofa, równie jak dla wojownika, w ojczyźnie odkrywają się środki i siły, o których on sam wiedzieć z góry nie może. Będę Ci więc śpiewał piosnkę: *Marsz Trętowski z Niemiec do Polski*. Jesteś od czasu Lecha pierwszym i jedynym Polakiem, który zna całe terytorjum obcej filozofji, obszedł je, zmierzył, a więc i posiadał. Owóż w historii naszej, tak mało znanej, wybałabyś źródło wielkiego filozoficznego życia, wyrozumiałbyś jego kierunek na przyszłość, a przez to ułatwiłbyś jego rozwijanie się. Dotąd obce filozofje, równie jak obce orły, panują na naszej ziemi. Mowa także słowiańska, stara jak świat, a żyjąca w swoim organizmie, dałaby Ci sposoby wykrycia wielkich tajemnic, które może z niej tylko samej mogą się wyjaśnić. Inne języki albo zapadły w przeszłość i umarły, albo żyją oderwane od przeszłości, jak gałęzie odcięte. Mnie się zdaje, że Twój duch w polskim duchu począłby systema filozoficzne nowe i różne od tego, które teraz na obcej ziemi (a nazywam ziemią i książki) urodziłeś.

albo raczej zbudowałeś. O samych Twoich dziełach nie miałem zamiaru odzywać się, ale kiedym już raz rozpiśał się, to też pozwolę sobie zadać Ci niektóre pytania i wypowiadać się z moich wątpliwości.

Uważasz filozofję jako robotę umysłu ludzkiego, umysłu greckiego. Czy pewny jesteś, że nie było na dnie tej filozofji *podañ*, z których, jak z korzenia, wyrosły systemata? Przecież sami Grecy Pitagora podania ze wschodu prowadzą. Ten Pitagoras, który z postępem filozofji coraz był mniej rozumiany i teraz może już na zawsze zakryty, nie jest to roślina greckiej ziemi. Owóż mnie się zdaje, że o nim nie tyle, ileby warto, powiedziałeś. Podzielał zdanie tych, którzy widzą w filozofji greckiej jedną połowę albo szkołę, ugruntowaną na tradycji, a której to było charakterem, że uważała pewny rodzaj życia, pewną dyscyplinę za konieczny warunek dojścia prawdy, kiedy drudzy nawet po pijanemu mogą filozofować. Teraz nowe poszukiwania zdają się dowodzić, że nawet Arystoteles żywcem od Indjan wiele rzeczy wypisał. Dalej. Szanowny kolego, od czasów greckich aż do Kanta wszystko przeskoczyłeś i powiadasz, że po Sokratesie idzie Schelling. Cały wiek średni, który tak światem ruszał, podług Ciebie nie miałby filozofji godnej uwagi, a przynajmniej godnej porównania z Sokratesa lub Schellinga teorjami. Czy także powiedziałbyś, jak bibliotekarz drezdeński o mistykach: *philosophia fanatica et barbara*?

O Jakóbie Boehmie, chociaż z wielką pochwałą wspominaasz, sterczy on u Ciebie, jak kamień w rzekach, nic do organizmu nie należąc. Stąd też i Baadera krótko bardzo zbyłeś i wtrąciłeś go między Szelingistów i Heglistów. Mnie się zdaje, że Baader nawet u przeciwników godzien uwagi i nie dość go ładajako z pola zepchać. Nie mówię nic o św. Tomaszu, a tem mniej o Ojcach Kościoła!

Muszę tu stanąć, bobym wpadł w zapal i gawędę.

Drugie Twoje dzieło (cudnie napisane, równie jak pierwsze co do stylu i wykładu „*De anima immortalis*”), pocieszyło mię, bo zdaje mi się, żeś zrobił wielki krok naprzód, a raczej wewnątrz. Tylko powiedz mi, co rozumiesz przez ortodoksję, na którą się gniewasz? Jeżeli katolicką, to przyznajesz jej niesłusznie różne opinie, do których się ona nie przyznaje, a znowu odbierasz jej dogmata przez nią poświęcone, naprzykład ciała zmartwychwstanie etc. etc. Twój Olimp śliczny jest i poetycki, ale odważyłbym się doń sztur-

mować, choć nie jestem olbrzym, i możebym zrobił w nim dziurę jaką. Ciekawy jestem, jakbyś naprzykład pogodził z ideą jedności ten rozdział między Twoim Erebelem i Olimpem i teraźniejszością, które, jeśli w jednym Bogu egzystują, muszą też i nawzajem działać na siebie. Oken dowiódł, a raczej dostrzegł, że każdy ulom wpływa na całe uniwersum; a ty myślisz, że wszyscy Święci nie mają żadnego na nas wpływu. Słusznie potępiasz nieśmiertelność historyczną tylko; a wszakże, podług Twojej teorii, przeszłość nie działa tylko przez historję? Czem że jest w Twem znaczeniu historia? Wiesz, Szanowny Panie, że katolicy uważają historyczne osoby jako zawsze działające, nie tylko na inteligencję, ale jako żywe na całego człowieka. Litanja do Wszystkich Świętych nie odmawia się tylko dla pamiątki! Hegel, sam Hegel czuł instynktem potrzebę modlitwy, ale nie wiedział, jak ją wsadzić w swój system. Podług Twojego również modlitwy niema. Uważ, czy nie brak czego systematowi powszechnej filozofji, który nie tłumaczy modlitwy.

Teraz, Szanowny Panie, gdybym Cię znowu zaczął chwalić, naprzykład Twój wykład i mnóstwo głębokich prawd i płodnych uwag, nie prędkobym skończył. Twoja teoria władz umysłu wywinionych organicznie, którąś pierwszy tak jasno pojął, zmieniłaby całą estetykę, w której dotąd imaginacja i um i rozum upakowane, jak w szufladkach. Przypominam, że Baader zmysły wszystkie uważa jako zmysł jeden, podnoszony coraz do wyższej potęgi. W tych dwóch uwagach ileż to leży prawdy.

Wybacz mi raz jeszcze te wszystkie bezładne zarzuty.
Twój życzliwy

Adam Mickiewicz.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Lozanna, 20 września 1839 roku.

Mój miły Bogdanie!

Mnie tu jako tako pobyt znośny, ale kłopoty z miejscem nieskończone i nieskończelne. Opisałem je w części Witwiciemu. Dodam tylko, że, kiedy się wszystko ułatwi i ja na katedrę wstąpię, może jeszcze wypędzony będę albo przez

ambasadę ruską albo przez rewolucję. My tu oczekujem rewolucji na listopada, a dotąd każda rewolucja mnie sięgnęła. Ostatnia Lozańska tylko co katedry łacińskiej nie skasowała. Ale cóż robić? Czekajmy i odczytujmy *De re metrica*, *De asse Romano*, *De siglo*, etc. Czasem rozczulam się czytając, kiedy te stare przypomnienia z ławek akademickich wywołują przed oczy. Jestem prawda z tych ludzi, którzy nie mogą znieść dobrego powodzenia, i skoro trzy dni używają szczęścia, zaraz brykają. Owóż, pono dlatego Opatrzność zawsze mnie trzyma krótko, a niekiedy tak krótko, że ledwie tchu staję w piersiach. Napisz mnie, czy zawsze jeszcze pisziesz. Nie ustawaj, póki Ci skrzydła służą. Jeślibyś ruszył tu tutejszym stronom, donieś mi zawczasu, możebyśmy obmyślili *rendez-vous*. Józefowi Twemu kochanemu uściśnienie odemnie.

Adam.

DO P. WICEPREZYDENTA RADY STANU, W LOZANNIE.

Lozanna, 6 października 1839.

Panie, otrzymałem kopję uchwały Rady Stanu; przyjmuję propozycje w niej zawarte i przyrzekam uroczyscie gorliwie wypełniać obowiązki zaszczytne, do których mię Panowie powołujecie. Przecież pozwalam sobie zwrócić Pańską uwagę, że liczba lekcyj w gimnazjum i w Akademji, ta mianowicie, którą wyznaczyła Wasza uchwała dodatkowa, byłaby dla mnie obciążeniem i naraziłaby moją kandydaturę w konkursie najbliższym. Pan wie dobrze, że profesor obcy w pierwszym roku swej kariery, ucząc, musi równocześnie starać się o poznanie swego audytorjum. Nie wystarczy to, że przygotował materiały na swój kurs, powinien on urządzić partje w ten sposób, aby je dostosować do wymagań publiczności, która w każdym kraju ma swe potrzeby i gust rozmaity. W tej pracy dostosowania się widzi się często zmuszony do zmiany planu pierwotnego, porzucenia pewnych partyj nauki, które wydawały się istotne, i uwzględnienia innych, których znaczenie poznaje się bezpośrednio. Tak więc w tym pierwszym roku nietylko stwarza się kurs, ale każdą lekcję. Więc ośm lekcyj tygodniowo takiego kursu wymaga wysiłków, któreby absorbowwały mię zupełnie i nie pozwoliłyby mi przygotować się do egzaminu ogólnego ani wypracować mej rozprawy. W końcu roku znalazłbym się z tego powodu w po-

łożeniu bardzo niekorzystnem w stosunku do mych współzawodników. Proszę Pana, Panie Wiceprezydencie, byś Pan zechciał przedstawić te rozważania Radzie, a spodziewam się, że uznając ich słuszność, Panowie zdecydujecie się na ograniczenie liczby mych lekcyj do sześciu godzin tygodniowo.

Mam zaszczyt być z najgłębszym poważaniem, Panie Wiceprezydencie, Pańskim najniższym i najpowolniejszym sługą,

Adam Mickiewicz.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W COQUIMBO.

Lausanne, 8 listopada 1839.

Dano mi przecież miejsce, ale na mniej dobrych warunkach i tymczasowie. Mam nadzieję, że potwierdzą na ordynariusza, bo dość radzi z moich lekcyj. Dają tedy tu kurs po francusku, jak Ty po hiszpańsku, a mój brat w Charkowie po rusku. Na taki to Babel jesteśmy skazani. Mam pensji 2,700 franków, lekcyj sześć w tydzień, praca wielka na ten pierwszy rok. Pierwsza publiczna lekcja nie mało strachu mi nabawiła, ale się udało, i młodzież po niej dała mi serenadę. Są niejako nadzieje, że może dostanę miejsce w Paryżu. Tymczasem kropię tu Szwajcarom z powagą Grodka! Zona zdrowa, dzieci zdrowe. Misia już uczy się czytać i pończochę robić. Władzio już biega, bardzo rozkoszny chłopczyk, mizguś i kochany, ale będzie delikatny i drobny, jak dziewczynka.

Z nowin literackich, w tej chwili pani Sand ogłosiła porównanie dramatów fantastycznych Goetego, Byrona, *Dziadów*. Zgadniesz, jak nasi dziwią się, widząc mnie tak wysoko posadzonego. Cieszę się tylko, że Sand atakuje mój katolicyzm. Bądź zdrow, mój miły. Niech Cię Bóg cieszy i krzepi!

Adam.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Lozanna, 20 listopada 1839 roku.

Nie uwierzysz, jak czasem gniewam się, żeś dotąd nie ogłosił, jak doskonale czuję tego potrzebę. szczególnie

dla Poznańczyków. Dobry to znak, że oni zasmakowali w Tobie, i że Cię arcymistrzem zowią. Moje pisma w tym względzie nie mają mocy. Są, jak wiesz, bliższe Germanji, te zwłaszcza, które Poznańczycy lubią, to jest kiepsiejsze. W lepszych nie bardzo smakuja. Zmiluj się tedy, drukuj!

Ja wczoraj zwałem z karku trzeci tydzień lekcyj i dzisiaj, jak katorżnik wypuszczony na światło, dyszę. Pracę mam wielką. Dni całe nie wstaję od stołu, a często do pierwszej w nocy rozbieram jaki trudny metr laciński. O siódmej muszę być na nogach we dni lekcyjne. Żrę tedy łacinę i pluję francuszczyzną. Nie prędko będę mógł spotkać się z Tobą na lutnię.

Adam.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Lozanna, 7 stycznia 1840 roku.

A przecież *tandem aliquando* przysłałeś choć parę pieśnek. Muza Ci zapłać! Tem lepiej mi się te pieśni wydały śród chłódów i mgły lacińskiej, środkiem których brnę a brnę. Ale i bez tego arcypiękne. *Bied-biada*, przegrawka wyśmienicie wykoncypowana, i żebym teraz wiersze pisał, tobym Ci konceptu zazdrościł. Nieraz ją sobie śpiewam i mam zamiar kiedyś do niej muzykę zrobić. Ma się rozumieć, jak będę miał pieniądze i literaturę i książki porzucę, na wsi osiadę i będę muzyki komponował. Zamiar dawny, tylko że nikt a nikt w mój talent muzyczny nie wierzy. Obaczymy, kto ma rację. Mam w tym względzie, jak Słowacki powiada, zapas ironji na całą publiczność. Ale, ale, Twój ów wiersz seunny, dziwna to, dziwna i arcydziwna rzecz. Bo uważ, że ja kiedyś w sierpniu czy w wrześniu napisałem albo rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy w celu robienia pierwszej części *Dziadów*! Owóż rzecz taż sama: chłopiec tuła się między mogilami. Tylko u mnie fantastyczniej, bo śpi, a chórem nad nim nucą i pioluny siwe, i lebiada, i ślimaki, etc., etc. Inspiracja mnie opuściła i przestałem pisać. Twój ułamek aż mnie nastraszył, tak jest ładny. Kto wie, czy Ty teraz nas nie okradasz przez sen z wszelkiej poezji? Kto wie, czy mocą teraz silniejszą nie ciągniesz do siebie całego ciepła i światła poetycznego? I widzisz, dlaczego my nie piszemy. Bądźcie zdrowi. Nowego roku Wam winszuję. Józefa ścisłkam. Nic do mnie nie napisałeś o Waszej rodzinie. Jak tam im dzieje się w kraju?

Adam.

DO BRONISŁAWA TRĘTOWSKIEGO.

Lozanna, Beau-Sejour, 16 stycznia 1840.

Szanowny Kolego!

.....

Nie dotknę tą razą naszych dawnych dyskusyj albo raczej mojej gawędy, bo widzę z Twego listu, żeś niejasno wytłumaczył się. Tyle Ci tylko powiem, że Twoje kalwinstwo nie robi Cię w moich oczach ani czarniejszym ani straszniejszym. Mam krewnych kalwinów, mam wielu przyjaciół dobrych kalwinów, i Ciebie, szanowny kolego, radbym liczyć między przyjaciółmi. Jeśli kiedy napiszesz do mnie, miłoby mi, gdybyś mi doniósł i o swojej rodzinie, o swoim położeniu i o zamiarach na przyszłość. Może latem w czasie wakacji znajdziemy sposób spotkać się kędy. Dzieła Twego niecierpliwie wyglądam. Mam dla Ciebie nagotowany egzemplarz moich poezyj, czekam okazji.

Twój życzliwy,

Adam Mickiewicz.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W COQUIMBO.

Lozanna, Maison Beau-Séjour,

15 lutego 1840 roku.

Miły mój Ignacy!

.....

Mieszkam w pięknym domu, salon mam pyszny z ogromnemi zwierciadłami i olbrzymiemi oknami, z widokiem na ogród i jezioro. Prawdę mówiąc, to mieszkanie jest pono największą i całą moją przyjemnością. Tęsknota mię nieraz do Litwy ciężka napada i ustawicznie śni się o Nowogródku i o Tuchanowiczach. Tobie musi być jeszcze tęskniej. Żona moja od czasu ostatniej wielkiej choroby, zdrowa i w ciąży. Misia zdrowa, już czyta po polsku i pończochę robi; o Tobie często wspomina: że teraz widuje obrazki zwierząt i ptaków amerykańskich, wszystkie odnosi do Coquimbo, gdzie jest Domeyko, bo już Ciebie dobrze wymawia. Szczególnie prosi, żebyś przywiózł kolibryków. Ja dali Bóg nie wiem, czy

u Was są kolibryki? Napisz mnie szeroko o zwierzętach i ptakach, które widzisz, bo wiesz, jak ja tego ciekawy. Władzio, mój synek, wybrnął z choroby śmiertelnej, zdrów, bardzo miły, łagodny, kochający i u wszystkich ma łaskę. Nazywają go panienką. Słowem, znajdziesz nas liczniejszych, niż zostawiłeś. Kiedyż się obaczymy? Już i mnie tęskno do Ciebie. Bo widzę, że tylko z dawnymi przyjaciółmi całkiem duszą można zrozumieć się. Nowi są innej generacji i jakby cudzoziemcy, powoli też od nich odwykam, wyjąwszy Witwickiego, który został jakoś zlitwiniony; biedny chory zawsze na nogi i często mocno zapada.

.

Twój, Adam.

DO P. LEONA FAUCHERA W PARYŻU.

Lozanna, 9 marca 1840.

Mój drogi Panie Leonie.

Nie zapomniałem o Pańskim dawnym projekcie słowiarskim, myślałem o nim często, ale zanimbym coś przedsięwziął, musiałem poznać swe położenie obecne z wszystkimi korzyściami i niedogodnościami. Obecnie jest mi to wszystko dostatecznie jasne.

List Pański jest mi bardzo na rękę, bo zwracają się do mnie równocześnie ze strony rządu Lozańskiego z propozycją powołania definitywnego. Proponują mi 3000 franków pensji; w obec taniości kraju ta suma równa się 5000 frankom rozchodu u Was. Ale miałbym sześć lekcyj tygodniowo, niemożliwe ująć jedną, moi koledzy dają ich po dwanaście, a to jest wielka wada! Nic dziwnego, że żal mi czasem mych dawnych zajęć. Pozatem ta praca nie zapewnia mi zupełnie przyszłości. Nasz szwajcarski porządek spraw nie wydaje mi się długotrwałym. Pierwsza rewolucja może porwać ze sobą całą naszą Akademię, razem z moją łaciną. Ale to nie wszystko, a raczej jest to niczem to niebezpieczeństwo polityczne w porównaniu z pewnem niebezpieczeństwem patologicznem. Pan wie zapewne, że Kanton Vaud wydaje wola, a o tem nie wiedziałem; prawie wszystkie kobiety mają wola; tu tak się dostaje wola, jak wy w Paryżu katar. Lekarze już uważają za potrzebne czynić próby na szyi naszej Maryni wcierania

przeciwwolowego. Drzę na myśl, że zobaczę naszą biedną Marynię ozdobioną takim naszyjnikiem; byłoby to pięknym posagiem dla córki emigranta, która nie ma posagu innego. A więc, mój drogi Panie Leonie, jestem zdecydowany przyjąć katedrę w Paryżu, jeżeli p. Cousin zechce ją utworzyć. Proszę pomóc tej pracy twórczej swem tchnieniem. Proszę nie zapomnieć zawiadamiać mnie o biegu sprawy, bo tu mnie naciskają o odpowiedź ostateczną. Ale niech Pan sam nie piżze; widzę stąd, jak Pan jest zajęty. Proszę obarczyć panią Aleksandrynę tą stroną swej korespondencji. Spodziewam się, że wszystkie trudy, które Pan nakłada na siebie w naszej sprawie, będą Panu hojnie zapłacone przez panią Aleksandrynę. Jako nasza droga kuzynka ona ma obowiązek spłacić ten dług wdzięczności, jeżeli nie chce, aby jej krewni ogłosili swą upadłość. Nasza Marynia zdrowa. Ona mówi często o P. Faucher przy sposobności Marlborouga, o którym mówi jeszcze częściej. Ściskam dłoń Pańską, mój drogi Panie Leonie.

Sługa oddany,

Adam Mickiewicz.

DO P. LEONA FAUCHERA W PARYŻU.

Lozanna, 10 marca 1840.

Mój drogi Panie Leonie, odpowiedziałem już p. Cousinowi. Żałuję, że Pan nie czytał jego listu. On boi się mych instynktów jako Polaka i emigranta, nawet objawił mi, że ta katedra powinna mieć charakter literacki. Nigdy nie miałem zamiaru polityki uprawiać słowiańskiej, wierzę, że profesor nie jest powołany do niczego, jak do dawania lekcyj, ale tego nie powiedziałem p. Cousin: uspokoiłem go co do tego punktu, chociaż bardzo wstrzeźmieliwie. Zawiadamiam go równocześnie, że pozostanę w Lozannie aż do czasu, aż katedra na stałe będzie utworzona. Widzę, że nie można być zamianowanym profesorem przed naturalizacją. Niech się Pan zajmie napisaniem mi, — proszę Pana o to — czego potrzeba dla otrzymania naturalizacji. Chciałbym, o ile by to było możliwe, załatwić to wszystko przed moim wyjazdem do Paryża. Moje obecne położenie pod względem materialnym jest bardzo korzystne. Czy Pan wie, ile nas kosztuje obiad miesięcznie? 50 franków francuskich, t. j. trzecia część

tego, cośmy wydawali w Paryżu dla tego samego celu; ale jestem zdecydowany sprzedać tanio te wszystkie korzyści, byle powrócić do mych zajęć dawnych, byle zobaczyć swych przyjaciół. Moja żona wzdycha za Paryżem, za krewnymi i ogromnie boi się wola.

Powinienem Państwu dawać wiadomości o nas częste, bo wiem, że szczerze interesuje się Pan nami, drogi Panie Leonie. Celina ma się zupełnie dobrze. Prawda, że jej zrobiłem scenkę, ale w tem wszystkiem było więcej hałasu, niż potrzeby. Lolo był u P. Krysińskiego ze względu na chorobę naszej służącej. Robi się tłusty, jak burmistrz Krakowa, tj. Krakowa dawnego.

Pozdrowienia dla Was wszystkich.

Oddany

Adam Mickiewicz.

Proszę oddać mój bilet Aleksandrynie.

DO KS. H. KAJŚIEWICZA, W RZYMIE.

Lozanna, Maison Beau-Séjour, 13 marca 1840 r.

Moi, mnie wielce mili, Hieronimie i Pietrze.

.....

Opatrzność mnie nie opuszcza i widocznie mię tu protegowała. Moje tu umieszczenie było dziwnie trudne. Jestem pierwszy katolik profesor od czasu, jak stoi arcyprotestancka akademja. Nienawiści religijne są tu bardzo mocne. Protestantyzm, zostawiony sam sobie, zgnił i rozpadł się. W Genewie, kiedy się zebrano na synod, przekonano się, że niema dwóch ministrów zgodnych. Była to dziwna wieża Babel! Genewa już całkiem zracjonalizowana i od protestantów samych wyklęta. W Lozannie u nas walczą metodyści z racjonalistami. Katolicy tu nieliczni, ale bardzo silni. Niedawno otrzymali wolność publicznego wyznania. Ich kościołek straszny wszystkie hożnice, bo jeden uczęszczany i poważany. Między protestantami wielu ludzi zacnych i pobożnych podobno przeszłoby do nas, ale trudno opuścić miejsce i pensję i zerwać tyle związków! Ludzie majątkiem albo położeniem niepodlegli od czasu do czasu wracają na łono Kościoła.

Syn gospodarza, u którego mieszkam, bardzo bogatego człowieka, nawrócił się teraz. Robi to wielkie wrażenie.

Wasz Adam.

W tej chwili odbieram wiadomość, że *Conseil d'Etat* powiększył moją płacę o franków 1000. Mam więc fr. 4500.

DO HR. J. GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

Łozanna, 13 marca 1840 roku.

Łaskawy i zacny mój przyjacielu.

Posyłam bratu ważne doniesienie i Ciebie proszę o radę. Słyszałem, że Franciszek bardzo tęskni i, że ta tęsknota grozi jego zdrowiu. Rząd tam podobno utrudza jego pobyt tameczny. Ja teraz mam miejsce stałe i wystarczające na skromne życie. Szczegóły opisałem Franciszkowi. Jeżeli myśli, że mu przy nas będzie weselej, a przynajmniej znośniej, niech odpisze, a ja u rządu francuskiego paszport łatwo wyrobię. Możebyście bez mego starania paszport otrzymali, lubo w tym razie boję się, aby rząd zwyczajnych nie zrobił trudności. Ja zaś z mojej strony potrafię je usunąć. I Ty także, łaskawy Panie, który od tak dawna znasz mego brata, zastanów się nad tym projektem i uważ, czy byłoby dla niego pożytecznie jeszcze dalszą wędrówkę przedsiębrać. Wprawdzie będzie on w kraju cudzym, ale może rozerwą go moje dzieci i kraj piękny. Mam w Paryżu proponowane miejsce w tamiecznym towarzystwie. Gdybym tam przeniósł się, Franciszkowi byłoby daleko przyjemniej wśród swoich. Zawsze przecież już to pewno, że u nas dom i chleb znajdzie. Moje teraźniejsze miejsce pracowite, wszakże z czasem będzie łatwiejsze. Zresztą znalazłem tu wielką dla siebie przychylność, i rząd dał mi wyższą pensję, nie zważając na inne korzystne warunki zapewnione. Jestem wśród ludzi, którzy mi sprzyjają i to najwięcej wstrzymuje od nowych przeniesień do Paryża. Bądź zdrow, łaskawy Panie, panią i dzieciaki choć nieznajome ściskam. Czy też wy kiedy nie zrobicie projektu tu nas odwiedzić? Twój szczerzy z serca przyjaciel,

Adam Mickiewicz.

DO LUCJANA STYPUŁKOWSKIEGO W PARYŻU.

Lozanna, 20 kwietnia (1840) roku.

List Twój dawniejszy pocieszył mnie, ale nie zadziwił; bo to pewna, że o ile kto szczerze prawdy szuka, o tyle się do niej zbliży. Przekonasz się sam, jak myśl religijna i uczucie w ciężkich razach jest mocą i ucieczką. Wszakże w Twoim owym liście wiele jest rzeczy, które się nie zgadzają z mojem przekonaniem. Powiadasz, że wolisz nakoniec po prostu wierzyć, nie badać. Ale wiara jest początkiem, gruntem i zasadą, z której pojmowanie koniecznie musi wyrastać. Nie idzie o to, ażeby w książkach szperać; nie tylko z książek uczymy się. Ale potrzeba nasze własne życie i to, co nas otacza, badać i pojmować i z wiarą godzić. Choćbyśmy nie chcieli, musimy pracować duszą, równie jak rękami i nic nie można pożywać, tylko to, co się w pocie czoła nabywa.

Wiara do nas mówi, jak Mojżesz do żydów w Egipcie: „idźcie za mną!” Owóz początek drogi; ale myliliby się żydzi, myśląc, że dosyć jest ruszyć się, i że łatwo podróż skończy. Odczytaj kiedy wolnym czasem podróż żydów przez pustynię; jest to historia każdego z nas.

Ile tam razy z Mojżeszem, tyle razy nasze namiętności i myśli kłóca się z wiarą, to skarżą się na brak wody, to na brak mięsa etc. etc. Upadek wiary stąd najwięcej da się tłumaczyć, że nauczyciele schowali jej literę i sami dalej nie pojmowali i nie czynili i drugim nie pokazali. Trzeba tedy, ile możliwości, pojmować. Tylko ostrzegam, żebyś unikał dysput wszelkich (nic z nich dobrego nie wyniknie) a uczył się w ciszy i w sobie samym.

O Twojem ożenieniu już wiedziałem, zapytywano mnie tu, czy jesteś w istocie tym, za kogo się podajesz i skądś rodem; domyśliłem się reszty.

Gorąco Tobie życzę wszelkiego szczęścia i jak najserdeczniej błogosławię. Strach mi nieco, kiedy pomyślę, że żona Twoja Francuzka i z miasta. Ale podobno ma rodziców, to jest bardzo wielkie dobro i jeżeli rodzice są, jak się spodziewam, ludzie zaci. Ja tu mam dość kłopotu z miejscem, ustawicznie przedstawiają mnie i na nowo odsyłają od władzy do władzy i długa jeszcze zostaje nuda do przebycia. Bądź zdrów.

Adam.

DO BOHDANA ZALESKIEGO, W PLOMBIERES.

Lozanna, 2 lipca 1840 roku.

Miły Bohdanku.

Czy dotąd siedzicie pod niedźwiadkiem? Musieliście się już ogrzać. Mnie tu gorąco, bom w upałach i opalach, nie miałem ani chwili czasu. Egzamina zaczynają się o siódmej z rana i trwają bez końca. Muszę jako expert egzaminować, dyskutować, wotować, etc., etc. Dostałem fluksji i gorączki. Między tem była sesja publiczna akademji, gdzie mi grzeczności powiedziano. Trzeba było grzeczności odpowiadać i czytać rozprawę, która pójdzie do druku. Rozprawiałem o poetach chrześcijańskich z trzeciego, czwartego i piątego wieku (łacińskich). Arcydobrze przyjęto. Słowem dotąd wszyscy dla mnie przychylni i rząd i publiczność. Będzie mi żal Lozanny. Katedra słowiańska jeszcze nie przeszła przez izbę parów. Będę ją musiał przyjąć, żeby Niemiec jaki nie wlaźł i na nas stamtąd nie szczekał. Są i inne drobne powody. Czekam Was tu z całego serca. Jednego z Was pomieszczę w swoim pałacu, bo mieszkam jak książę! Tylko spieszcie się. Jeśli u Was dzienniki *du canton de Vaud* (ale wątpię), możecie odczytać zdanie sprawy z posiedzenia, bardzo dla mnie pochlebne.

U mnie w domu zdrowi wszyscy. Władzio bardzo drobny i delikatny. Malutka druga córeczka tłusta, jak ogórek. Zonka zdrowsza, niż kiedy, ale ja bardzo przyduszony i egzaminami i fluksjami, etc., etc., i teraz, kiedy piszę, nie dobrze mi. Ściskam Was serdecznie.

Adam.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO, W PARYŻU.

Lozanna. 31 lipca 1840 roku.

Wdzięczny jestem W. Ks. Mości za jego ciągłą o mnie troskliwość i za ostatnie wiadomości, tak spiesźnie mnie udzielone. Chciałem był pisać do ministra i dać mu niektóre objaśnienia. A naprzód w czasie dyskusji w Izbie zarzucano mi, że nie umiem innych dialektów prócz polskiego; owóż mógłbym złożyć dowody, że po rosyjsku dobrze umiem, po czesku nieźle. Powtórze pytano się u ministra, czy mam wy-

obrażenie o pracach literackich Czechów? Odpowiedziałem, że umyślnie po to jeździłem do Pragi w r. 1829, abym poznał tamecznych filologów i rozpatrzył się w ich dziełach. Złożyłbym na koniec tłumaczenie moich dzieł na rosyjski i czeski język, które dowodzą, że pobratymcze te ludy dobrze moje te prace przyjęły. Ale pisać to wszystko o samym sobie trudno mi i nie miło. Jeśli W. Ks. Mość spotkasz się z Cousinem, możesz to jemu przedłożyć. Co się tyczy sposobu, w jakim trzeba ten kurs ułożyć i ducha katedry: podzielałam zupełnie zdanie W. Ks. Mości. Każde stanowisko ma swoją politykę; inne są obowiązki ministra, inne dziennikarza, inne profesora; i żeby pożytecznie z katedry działać, trzeba ściśle ograniczyć się obrębami nauki. Wszakże ministrowi żadnych zapewnień i zaręczeń dawać nie mogę. Przesyłam Księżu jeden artykuł po francusku, który w r. 1837 napisałem z racji śmierci Puszkina; ten artykuł, od ręki rzucony na papier, nie ma żadnej wartości literackiej, ale może dać niejakię wyobrażenie o moim sposobie sądzenia Moskalów. Jeśli Księżu znajdziesz tego potrzebę, komunikuj ten artykuł ministrowi od siebie; przekonasz go, że chociaż bezimiennie pisałem, umiałem przecież zachować literacką neutralność.

Chciej W. Ks. Mość przyjąć wyraz głębokiego szacunku.

Adam Mickiewicz.

Skoro odbiorę wezwanie urzędowe, odpiszę tak, jak mi Książę radzisz. Szkoda mi Lozanny; ale tu idzie mniej o dobro, które mogę w Paryżu zrobić, jak o przeszkodzenie złemu: bo gotowiby wsadzić jakiego wroga naszego.

DO BOHDANA ZALESKIEGO W FONTAINEBLEAU.

Interlacken, 4 września 1840 roku.

Po Waszym wyjeździe w tydzień odebrałem znowu od ministra list z zapytowaniami i grzecznościami. Odpisałem obszernie, przyrzekłem, że przyjmę miejsce, dolożyłem nawet trochę komplementów. Dotąd nominacji nie mam. Wyruszyłem znowu ku góróm i przez dolinę, którąśmy przeszli, wlałem na lewo w Oberland. Stąd może zabrnę aż do Zürychu. Bardzo mi to służy na zdrowie i czuję się tak rześwy, że aż mi się na wiersze zbiera. Ale nie zacznę pisać, aż dowiem się urzędownie, że Ty przestałeś śpiewać. I to jeszcze wypróbuję przez rok cały Twego milczenia, wtenczas dopiero wezmę się do dudy litewskiej.

Miałem wiele niespokojności z małym Władziem, który zawsze biedny i słabutki. Helenka za to wygląda, jak zółw morski. Pozdrawiam Was. Donieście też o sobie. Czy Witwicki już w Paryżu? i jak ma się? Czekam na decyzję ministra, żeby mu co pewnego donieść, tymczasem decyzji dotąd niema. Józefa ściskam serdecznie.

A. Mickiewicz.

DO BOHDANA ZALESKIEGO W FONTAINEBLEAU.

Lozanna, 19 września 1840 roku.

Odsyłam Wam jakiś list dawny, który znalazłem na pocztynie. Żona moja była ciężko chora. Synek ledwo uszedł śmierci, miał zapalenie mózgu. Byliśmy znowu rozbitci, ja z żoną na wsi, dziecko jedno w domu, drugie u Jundziłłów. Teraz zdaje się, synek przyjdzie do siebie. Ja ledwie widzę, co piszę, bom całą noc nie spał.

Wasz Adam.

Z ministrem korespondencje idą, ale nominacji dotąd nie mam. Bądź zdrow, kochany Józefie. Bieda na świecie!

DO P. PREZYDENTA RADY STANU, W LOZANNIE.

Lozanna, 23 września 1840.

Panie Prezydencie, z głęboką przykrością donoszę Radzie Stanu, że widzę się zmuszonym prosić o zwolnienie od obowiązków profesora Akademii w Lozannie.

Rząd francuski utworzył w Paryżu katedrę literatur słowiańskich; ofiaruje mi ją, bardzo ważne względy zmuszają mnie do przyjęcia. Słowianie uważają tę katedrę jako pozycję literacką wysokiego znaczenia w okolicznościach obecnych. Już każdy z ludów tej rasy szuka sposobności zapewnienia jej sobie w własnym interesie. Polacy obawiają się słusznie, aby na przypadek, gdyby odrzucił propozycję ministerstwa francuskiego, jaki cudzoziemiec nie był powołany do tego nauczania i nie wniósł pierwiastka wrogiego naszej narodowości. Sądziłem więc, że powinien przyjąć posterunek, który mi ofiaruje rząd narodu przyjaznego Polakom i który opinia moich współziomków powierza mi w interesie naszej sprawy narodowej. Jeżeli pozwalam sobie bliżej wejść w szczegóły,

które dotyczą tylko mej pozycji osobistej, to dlatego, że czuję się w sercu zobowiązanym wyłuszczyć Radzie Stanu prawdziwe motywy mej nowej wędrówki.

Jakkolwiek cenię bardzo wysoko zaszczytny tytuł zwyczajnego profesora Akademii Lozańskiej i uważałbym się za szczęśliwego, gdyby mi było dane go zachować, przecież nie mogąc wypełniać obowiązków, nie mam pretensji — co do dochodów — upierać się przy słowach Waszej uchwały z 3 marca 1840; stąd też nie będę pobierał za rok przeszły innej pensji, jak profesora nadzwyczajnego, oznaczoną Waszą uchwałą z 1 października 1839.

Proszę Radę Stanu o upoważnienie zachowania mego dyplomu, będzie mi to drogą pamiątką mego pobytu w kantonie wojskim, gdzieś doświadczył tylu dowodów życzliwości i sympatji ze strony rządu i publiczności.

Proszę, Panie Prezydencie, zapewnić Radę Stanu o mej życzliwości i mej wdzięczności i przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania.

Adam Mickiewicz.

DO AKADEMII W LOZANNIE.

Lozanna, 1 października 1840.

Panie Rektorze!

Podając się do dymisji z obowiązków profesora, wyłożyłem Radzie Stanu powody, które mię skłoniły do tej konieczności. Pozostaje mi jeszcze bardzo dla mnie przykry obowiązek donieść Akademii, że nie mam już prawa brania udziału w jej pracach. W chwili rozłąki z kolegami, którzy mi dali tyle dowodów przyjaźni i uczucia, byłoby dla mnie pociechą móc zachować z Akademią w Lozannie stosunki, któreby mię upoważniały do uważania się za złączonego z jej hierarchją. Nie miałem odwagi żądać tej łaski; mój krótki pobyt w Lozannie nie dozwolił mi bowiem na oddanie wychowaniu publicznemu usług, któreby zasługiwały na rekompensatę tak wielką. Ale gdyby mi w mej nowej karierze było dane uzyskać przez kilka dzieł pożytecznych uznanie ciał nauczycielskich, spodziewam się, że Akademia przypomni sobie życzenie, które sobie pozwalałam wyrazić teraz i nie odmówi mi tytułu profesora honorowego, który byłby dla mnie najdroższym z tytułów naukowych.

Zechciej Pan, Panie Rektorze, zapewnić Akademię o mej życzliwości i szacunku i przyjąć zapewnienie wysokiego poważania.

Adam Mickiewicz.

DO LUCJANA SIEMIENSKIEGO, W STRASBURGU.

Strasburg, 8 października (1840).

Szanowny panie, nie odpisałem na list twój dawny, bo nie pewnego nie wiedziałem o miejscu owem w Paryżu. Ledwie dni temu dziesięć rzecz się ułożyła. Jestem w drodze do Paryża. Może zechcesz tu wbiec na chwilę; miłoby mi było poznać Ciebie, Szanowny Panie, miałbym też do pomówienia z Tobą. Jeślibyś mógł zabrać z sobą, co masz książek, dotyczących się Słowiańszczyzny, mocnobyś mnie zobowiązał. — Książki łatwo później sprowadzić na koszt biblioteki franco.

Życzliwy sługa,

Mickiewicz.

DO HR. WIKTORA JUNDZIŁŁA.

Paryż, 18 października (1840).

Szanowny Panie, szczęśliwie stanęliśmy w Paryżu zdrowi, a przynajmniej zdrowsi, niż przed podróżą. Złoto, które miałem od Ciebie, Panie szanowny, dowiozłem na miejsce, z czego cieszę się, bo tu mi teraz potrzebne. Szukamy teraz mieszkania i mebli. Ja cały dzień biegam i widzę, że odwykłem od odległości paryskich, takem znużony. Po gazetach już drwią ze mnie i łaja, że przyjechałem zabierać pieniądze. Będzie tego więcej. Znalazłem emigrację podstarzała, ale ruchawą i burzącą się. Otóż nowiny. Rzucam ten listek, żeby donieść, żeśmy do ładu przybyli.

Wasz sługa,

Adam Mickiewicz.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W COQUIMBO.

Paryż, 1 listopada 1840 r. Rue d'Amsterdam.

Miły mój Don-Litwinie de Coquimbo.

Owóż znowum w Paryżu i naprzód o sobie i o swoich dami sprawę. W Lozannie byłem na końcu pobytu zepsutem dzie-

kiem i rządu i Akademji i gdyby nie choroba powtórna żony i dzieci, wspominałbym Lozannę, jak raj. Ale trzeba było ruszać nazad, katedra wpadłaby w ręce moskiewskie lub niemieckie. Więc z żoną i trojgiem już dziątek szczęśliwie choć z trudem stanąłem i jestem profesorem *au Collège de France*. Pierwsza moja lekcja, choć źle byłem nastrojony, udała się dosyć, nie świetna ale porządna, i słuchany z interesem, odebrałem pochlebne zdanie wielu ludzi, których zdanie waży i znaczy. Posłałem Tobie okazję przez Brazylię dzienniki lozańskie, gdzie o moim kursie stoi. Posłałem szukać dzienników paryskich, bo mnie miło przed Tobą chwalić się i wiem, jak Ty będziesz rad temu. Słowem początek niezły, ale rzecz trudna, i każda z lekcyj jest, jak podróz przez Pampas, skroś tygrysów i Indjanów. Nasi krytykują nieco moją francuszczyznę, zresztą łaskawy P. Franciszek G. wyrzuca mi trochę polonizmu, ale Francuzi mnie bronią. Opatrzność powołała mnie na trudne stanowisko. Oby mi pomogła i nadal! Pensji mam 5000 franków jako profesor i 1000 fr. za robienie katalogu w bibliotece. Jest nadzieja, że z czasem to się powiększy.

DO KRYSTYNA OSTROWSKIEGO, W WERSALU.

Paryż, 13 listopada 1840. Rue d'Amsterdam.

Szanowny Kolego.

Kiedyś mi przed laty wspomniał o tłumaczeniu przysięg dzieł moich, musiałem niedobrze zrozumieć, o co szło; myślałem tylko o *Księgach Pielgrzymstwa*, które jakiś księgarz chciał ogłaszać dla spekulacji. Owóż temu byłem nierad, bo *Księgi* te wydałem własnym kosztem i w znacznej części rozrzuciłem bezplatnie. Nie życzyłem ich puszczać na sprzedaż. Co się tyczy innych dzieł, zbywałem je sam za pieniądze wydawcom i byłbym bardzo szczęśliwy, żeby *mój tłumacz* na nich zrobił jak najlepszą spekulację. Tylko bardzo wątpię o tem i dlatego odradzałem wszystkim tłumaczom podobne przedsięwzięcia, aby ich nie narażać na pracę długą i bezowocną. Jestem przekonany, że wydanie wszystkich moich dzieł, w tej chwili zwłaszcza, nie miałoby we Francji powodzenia. Dla Ciebie mają te dzieła urok pamiątek; dla Polaków mogą mieć wagę, jako należące do historii literatury; ale Francuzom co potem? Daremnie chcielibyśmy zaostreć

ich interes biografjami lub przypisami. Dlatego lepiejby było wydać jeden tom lub dwa tylko i obaczyć, jak się to uda. Słyszałem, żeś już druk rozpoczął. Chciałbym wiedzieć, o czego? O tem wszystkiem pomówimy na cztery oczy. Żałuję, żeś mię nie zastał w domu. Daj mi, proszę, swój adres, a ja przyjadę do Wersalu, żebyśmy mieli więcej czasu naradzić się. Bądź przekonany, że mam w tem na celu i Twój własny interes; bo wydać dzieło, które upadnie, jest nieprzyjemna, a nawet we Francji niebezpieczna dla młodych pisarzy. Już dwa tłumaczenia *Wallenroda* poszły na funkciki episierów; to nas powinno zrobić ostrożnymi. W każdym przypadku nie potrzebujesz wcale mego upoważnienia, ale jeśli usłuchasz mojej rady, bardzo Tobie, Szanowny Kolego, będę wdzięczen. Twój życzliwy,

Adam Mickiewicz.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

(Paryż) 17 listopada (1840).

.....

Gdybym Twego listu nie odebrał, tobym sam pojechał do Fontainebleau, ale Tobie łatwiej do nas. Cały wieczór wczoraj gniewałem się na układy i emigrację i rodzaj ludzki, ale dziś rozmyśliłem się. Widać, że czem dla nas były piękne oczy, tem dla drugich są franki. Wszyscy my ułomni! Nie wódź nas na pokuszenie! Przyszła mi też na myśl druga maksyma, że co lysego urodziło się, to lyse zdechnie! i wiele innych maksym smutnej filozofji. Bądź zdrow i przyjeżdżaj, przywieź też Józefa: przegniewawszy się, to się też może zaśmiejem! Że oni Ciebie mają za poetę, to nic, ale że i z Józefa chcą zadrwić, jak z dziecka, to dalibóg głupio. Pfe!

(Brak końca).

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż, 25 grudnia 1840 roku.

.....

Tak jestem teraz smutny i słaby, że nie mam ani siły ani pamięci do interesów. Wiele było biedy w domu i coraz

mniej we mnie energii wytrzymania. Biorę teraz kąpiele i te mię trochę polepszyły. Smutek powoli zstąpił aż na dno mojej duszy, skąd bardzo trudno go wyrugować, zwłaszcza, że i do pracy brak mi często czasu i swobody. Czekałem tu Was.

Mickiewicz.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż, 25 grudnia 1840 roku.

Dziękuję Wam, moi mili, za wiązanie i ściskam Was nawzajem. Stefan Witwicki już Ci dał raport o mojej lekcji. Z tego, co mnie mówił, widzę, że raport prawdziwy. Lekcja wymówiona z pewną ciężkością, ale porządnie, jasno i czysto co do stylu. Szedłem na nią bez najmniejszej trwogi, ale też bez zapału. Byłem kwaśny i smutny. Francuzom, jak potem dowiedziałem się, podobało się bardzo; Montalembert, Faucher, Kergorlai, etc., znaleźli ją za rozumną dla zwyczajnego audytorjum. Brakło jej innych wiele rzeczy, ale o tem długo by pisać. Wygadamy się. Odbyłem tedy pierwszą próbę, ale to początek. Każda lekcja jest jak bitwa, Bóg tylko wie, jak się uda. Stary żołnierz Józef zna może najlepiej moje uczucia w takich razach. A módlcie się za mną. Bo to tylko łaska Boża, żem z tej katedry nie spadł haniebnie. Francuzi niektórzy i Moskale zamyślają o jakiejś subskrypcji na stenografów. Idę dziś temu przeszkodzić. Położenie moje u rządu i w *Collège* znacznie poprawiło się.

Wczoraj byliśmy na sutej wieczery u Eustachego Januskiewicza. Wyzwany przez Słowackiego improwizację, odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu pisania *Dziadów* nigdy nie czułem. Było to dobrze, bo wszyscy ludzie różnych partyj rozplakali się i bardzo nas pokochali i na chwilę wszyscy napełnili się miłością. W tę chwilę duch poezji był ze mną. Chciałbym wiedzieć, co Ty wczorą robił i co myślał? Bo mnie się zawsze widzi, że my we dwóch tylko jednego mamy ducha i że w jednym czasie nie możemy być poetami na ziemi. Bo choć duch jest wieczny, ogranicza się czasem, kiedy się w nas wciela.

Bądźcie mi zdrowi. Książki odebrałem.

Wasz Adam.

DO HR. WIKTORA JUNDZIŁŁA.

Paryż, 26 lutego 1841.

Szanowny i łaskawy Panie! Mieliśmy od kochanej panny Heleny wiadomość o Waszej rodzinie, a znając Waszą dla nas przychylność, i o sobie też czasem słówko napiszemy. Zdrowi jesteśmy wszyscy. Celina od dwóch tygodni bardzo dobrze ma się, Władzio już kły dostał i byłby zupełnie czerstwy, gdyby nie katar, co go męczy od kilku dni. I Helenka zakatarzona. Wielka to moja faworytka i od wszystkich lubiana i poważana. My z żoną upatrujemy w twarzy Helenki jakieś podobieństwo do jej matki chrestnej Panny Heleny. Władzio Lozannę często wspomina, a szczególnie Wiktora i dziwi się i gniewa się, że Wiktor nie przyjdzie go odwiedzić. Misia ciągle mi listy dyktuje do Antosia, ale że odpowiedzi nie może doczekać się, — wnosi stąd, że listki jej giną na poczie. Masz tedy, Szanowny Panie, moją gazetę domową, a przynajmniej część jej najweselszą, bo często bywa u nas ciężki smutek i ilekroć wypadnie mi kurs gotować, kiedy w domu kłopot, wiele cierpię wtenczas na zdrowiu umysłowem i bardzo się starzęję. Przecież kurs, jak mogę, ciągnę.

Z Polonją mam niemało biedy. Piszą do mnie listy, przychodzą radzić, rektyfikować, oskarżają, że'm stronnikiem Moskwy i t. d. Nakwaski, który tu bawi, przychodził mnie też objaśniać w niektórych trudnościach historycznych. Już to się skończy na tem, że gdzieś na prowincję pociągnę. Tymczasem chciałbym latem Szwajcaryję odwiedzić, jeżeli będziemy zdrowi i bogatsi. Mam zamiar we dwojgu z Celiną wsiąść na dyliżans i skoczyć do Litwy Łożańskiej. Emigracja dosyć hucznie bawi się, wieczory i bale teraz prawie codzień, po wieczorach kiótnia polityczna, nazajutrz i potwarze i kłamstwa. Od tego wszystkiego widać że'm był odwykl w Lozannie, bo mnie to dziwnie razi i gniewa.

Nie wiedzieliśmy, komu dziękować za rydze, bo przyszły anonyme, ależ wyborne. Mieliśmy rydze francuskie, smak łożańskich wcale inny, myśleliśmy nawet, że ta rzadkość rzeczywiście z kraju nadniemeńskiego spada.

Pani Dobrodzice i wszystkim Pannom ukłony nasze oświadczam. Życzliwy sługa

A. Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA W ŁUKOWIE.

Paryż, 3 marca 1841 roku. Rue d'Amsterdam.

Kochany Bracie.

Od czasu, jakem tu osiadł znowu w Paryżu, różnie mi się dzieje: często bieda, zawsze praca i kłopot. Żona mi była znowu zapadła i dzieci często chorowały. Teraz wszystko, chwała Bogu, już się polepszyło i w domu wszyscyśmy zdrowi. Kurs mój dość pracowity. Trzeba Francuzom gadać o literaturach naszych, o których oni nic nie wiedzą, i starać się, żeby się nie nudzili, bo oni tylko przez ciekawość przychodzą. *Collège de France*, w którym daję lekcję, jest to wysoka szkoła tylko dla publiczności amatorskiej. Uczniów właściwie niema. Profesorowie muszą wymową nadrabiać, co Francuzom łatwiejsza, niż mnie. Miejsce to jest pewne i nie zależy od ministerjum, tylko sądownie profesora oddalić można. Ja wprawdzie nie mam tytułu profesora, bo dotąd nie podałem się do naturalizacji na Francuza, wszakże nikt mnie nie wyruguje stąd, chyba sam zechcę wyjechać. Co także może się zdarzyć. Główna nieprzyjemność mojego położenia jest w tem, że siedzę wśród emigracji. Nie możesz wystawić, co to za bieda z ludźmi zamkniętymi w tak smutnem położeniu. Każdy, dzień i noc, kuje projekta polityczne i wścieka się, kiedy drugich nie może na swoją stronę przemówić. Chodzą nasi na mój kurs, ale dlatego, aby się wywiedzieć, jakiej ja partji, czy arystokrata? czy demokrata? i gniewają się, że ja im o polityce nie gadam. Teraz, zdaje się, że się nieco uspokoił. Na przyszły rok, jeśli tu zostanę, będzie lżej i z kursem i emigracją, która zapewne da mi pokój. Może też wyrobię się na profesora bez naturalizacji, bo mi jakoś żal przestać być Litwinem urzędownie i przedzierzgać się w Francuza nie miło. Z kraju wiadomości oddawna nie mam. O Aleksandrze nie wiem nawet, czy żyje.

Twój

A. Mickiewicz.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W COQUIMBO.

Paryż, 7 maja 1841 roku. Rue d'Amsterdam.

Donoszę Ci, że ciągle lekcje w *Collège de France* dają. Francuzów mało Słowiańszczyzna obchodzi. Polacy przycho-

dzą tylko wywiedzieć się, jakiej ja partji. Więc słuchaczów ubyło na lato. Piszą też na mnie w dzienniku emigracji, żem zdrajca itp.; ale już teraz nie żal i czytać kłamstwa, kiedym osoba urzędowa i płaćna; gorzej, że innych łają i nic im nie dają. Żona i dzieci u mnie zdrowe, ja trzymam się, ale jakoś cierpię na gripę. Pewnie u Was w antypodach grypy nie znają, ani gwardji narodowej, do której już jestem powołany. Między naszymi zawsze toż samo głupstwo i klótnie jeszcze żwawsze. Już to u nich stało się chroniczne i do nieuleczenia. Gadają tu często o amnestji obszernej. Domyślam się, że pozwolą wrócić znacznej liczbie mniej skompromitowanych, emigracja znacznie umniejszy się, chociaż w kraju okropna bieda i ciągle więź. Jest wielu, którzy ledwoby do piekła nie poszli, aby tylko z emigracji wydobyć się. Moje położenie jest lepsze osobiście, gdybym mógł oziębłej patrzeć na głupstwo i cierpienia naszych, ale to trudno — i gdybym nie miał częstych smutków z domu, co nie podobna. Powiedz mi, dlaczego myślisz jeszcze tam trzy lata siedzieć? Czyż Cię z kontraktu nie zwolnią? bo to już za bardzo długo trzy lata usiedzieć. Chyba, że się zakochasz, czy złoto znajdziesz, w takim razie pozwalam Ci jeszcze lat cztery. Dzieci moich byś nie poznał. Misia już dziewczyna, ledwo nie panienska, Bajki Krasickiego mówi na pamięć i bajki o wilku żelaznym plecie i książki dla zabawy czyta, w kątku siedząc, taka z niej literatka. Władzio, któregoś nie widział, piskliwy i drobny, zresztą pocziwy. Helenka najmłodsza ma teraz rok, ze wszystkich dzieci najpocziwsza, charakteru szczerego, otwartego i wesołego. Zan Stefan mieszka przy dzieciach Aleksandra Sobańskiego. na niczem mu nie zbywa, mógłby być weselszy, próżno mu radzę. Stypułkowski żonaty od dawna. Bądź zdrow, posyłam Ci *Pamiętki Soplicy*, tom III. Będziesz z nich rad.

DO BOHDANA ZALESKIEGO W BEAUNE.

Paryż, 23 czerwca 1841 roku.

Myślę, że Wy jeszcze w Beaune i oznajmicie nam, w którą stronę puścicie się na czumactwo. Ja przyklepany do Paryża, obciążony moim kursem, ale już — już dopływam brzegu. Z tym miesiącem kończę, a najdalej pierwszych dni lipca. Publiczność rozchodzi się albo ziewa. A... śpi. Tylko

zaczny, jakże się on nazywa? Patrz, jak pamięć tracę — o! B... potakiwa mi czasem. A pocziwy pan C... zachęca mnie i pociesza i radzi i broni. Jak zbędę z głowy kurs, muszę napisać gramatyczkę porównawczą słowiańską, to jest przepisać z Niemców. Praca mała — cóż kiedy ja do niej niezdolny, przeczuwam nudę wielką. O poezji boję się myśleć. Chyba bym gdzieś głęboko na wsi osiadł, tobym może coś wydumał. Nie masz tedy na ten raz współubiegaczów, prócz Słowackiego. Dobrze i święcie powiedziałeś, że nam trzeba tulić się ku miłości i pokorze. Gdyby i nieboszyk Byron był między nami, pewnieby nas zbudował pokorą. Ale biedne pyszałki, co się im dzieje! Boję się, żeby ich nie spotkał taki los, jakiego doznają dyktatory emigranckie, gryzieni troskami władzy najwyższej, której rozkoszy nigdy nie użyli. A co tam się dzieje w kraju!... Miałem nowiny. Był u mnie jeden dawny znajomy, który objechał Rosję i Litwę. Nigdy jeszcze teroryzm taki nie pustoszył naszej ziemi. Wszyscy Polacy tamtych prowincyj mogą być uważani jako: „mis hors la loi“, to jest wyrażenie tego cudzoziemca. Płakał on i bladnął. opowiadając. Kilku doktorów siedzi w Wilnie w kajdanach za to, że w klinice przechowywał się ktoś podejrzany. Gmach uniwersytetu cały zamieniony na więzienie. Kolonie mają wyłudnić okolice Wilna i Grodna. Aż do Bugu i Wisły ma być wytępione. co polskie. Austria i Prusy zaczynają się trwożyć. Jeśli nie masz listów z Waszych stron, nie dziw się. bo nie masz wyobrażenia. jaki tam strach, zwłaszcza na osoby podejrzane. Nawet te wiadomości zachowaj u siebie. bo przyrzekłem milczeć póki ów cudzoziemiec nie wróci do Szwecji, swej ojczyzny. Ma jeszcze być w Odesie i jest śledzony mocno. Gabinety coś knują o Księstwie Warszawskiem. ale o nas ani myślą! Biada nam Litwinom i Wam Rusinom i tylko w Bogu nadzieja i w patronach Polski, jeśli jeszcze w nas poznają swoich rodaków.

Bądź zdrow. Józefa miłego ściskam. Pisujcie do mnie. Nie rozpijajcie się. Módlcie się i piszcie, jeżeli możecie, a mnie kochajcie, jak ja Was kocham. U mnie zdrowi.

Adam.

DO WYDZIAŁU HISTORYCZNEGO TOWARZYSTWA
LITERACKIEGO, W PARYŻU.

Paryż, 4 sierpnia 1841 roku.

Szanowni Panowie.

Uznałem sobie za powinność ulec zdaniu Waszemu i przyjąć w gronie Waszem zaszczytne miejsce, na które mnie raczyliście wezwać. Przeszły Wasz prezes J. U. Niemcewicz nie tylko zdolnie i z dziwną gorliwością kierował pracami historycznymi, ale wpływem swoim i sławnym imieniem wspierał i uświetniał Waszą instytucję. Wiecie, iż pod tym względem nikt Niemcewicza nie zastąpi i że osoby zasłużeńsze odemnie lękały się wziąć po nim następstwo. Zapewne tedy nie będziecie ani oczekiwać po mnie niczego więcej oprócz gorliwości. Mnie tylko Wasza przyjaźń i Wasz szacunek może zrobić w oczach rodaków poważnym, a Wasza pomoc pożytecznym Wydziałowi.

Adam Mickiewicz.

DO PANI TEKLI WOŁOWSKIEJ.

Paryż, 8-go sierpnia 1841.

Kochana Pani Pan Franciszek wyjechał słaby, donieś mi Pani o jego zdrowiu. Celinka ma się lepiej, mam nadzieję, że wrkótce przyjdzie jej umysł do zdrowia. Ciebie, kochana Pani, pozdrawiam i proszę, żebyś w Twojem matczynem sercu zachowała słowo, które Ci powiedziałem. Wierzaj mi, że Twoja miłość dla Polski, Twoje męstwo, z jakim ofiarowałaś jej dziatki Twoje na wojnę, lzy Twoje gorzkie, któremi nieraz zalalaś się w cichości, widząc, jak rodacy gardzą tyłą miłości i ofiar te lzy już są przyjęte u Pana, że będziesz nagrodzona nad miarę we czci, jaką mieć będziesz u nas, w dziatkach Twoich i w ich losie, i nowych dziatkach, to jest mnie i Celince, które Ci Bóg dał w starości twojej, a które Cię więcej kochać będą, niż dawne. Bóg Ci kazał zostać z nami we Francji, żeby oczy Twoje to oglądały. To, co piszę, jest prawdą.

Twój kochający syn,

Adam Mickiewicz.

Franciszkowi możesz to przeczytać.

DO ŻONY.

(8 sierpnia 1841).

Kochana moja Celino.

Staraj się, aby w Twojej duszy był taki pokój, jak jest teraz w mojej. Moja miłość powinna Ci wystarczać teraz, a potem Ciebie uzdrowić. To piszę, maczając pióro w sercu. Panów Voisin, Faleret i ich towarzyszków szanuj i kochaj jako moich zastępców, tem dowiedziesz, jak mnie kochasz. To jest dla Ciebie próba. Kiedy Ci co nieprzyjemnego zrobią, powiedz: Adam tak kazał. Popelniłaś grzech nieszczerości, bo pisałaś list przeszły wesoło i dowcipnie, a byłaś smutna. Bądź szczerą. Cierpisz za udawanie. Z tego grzeszku popraw się.

Twój na zawsze,

Adam.

DO BOHDANA ZALESKIEGO, W BEAUNE.

Paryż, 15 sierpnia 1841 roku.

Bohdanie,

Skoro ten list przeczytasz, upadnij na kolana i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracja już połączona. Spiesz zaraz, zaraz, do nas, abyś serce Twe pocieszył, rozradował, okwiecił, czienił. U mnie w domu kwiaty i wiosna i w sercu i w duchu. Od kilku dni piszę do Ciebie na wszystkie strony, nie wiedząc, gdzie się obracasz. Józefa wołaj natychmiast do Paryża. Więcej pisać nie wolno.

Następuje wiersz: „Słowiczku mój!”

Bracia z gorącem czekają.

Adam.

DO TOMASZA OLIZAROWSKIEGO.

Paryż, 30 sierpnia (1841).

Kochany Bracie! Poezję Twoją oblałem łzami bratnimi. O genjuszu moim nie pisz i nie chwal go. Cóż to są genjusze? Pokutnicy, którzy przetrwali, jeśli nie tysiączne życie, jak Ty mówisz, to przynajmniej wielokrotne życie. I dlatego tylko jestem dotąd Twoim starszym... W poezji ostatniej

stanąłeś na punkcie, skąd idzie droga. Stójże mocno w Panu. Na nikogo się nie oglądaj, nikogo nie naśladow. Pana pytaj, serce oczyszczaj i ducha Twego słuchaj. Mamy wielką potrzebę poetów nowych. Wielkie wypadki zbliżają się. Możesz o nich z wieści zasłyszał. Wieść to prawdziwa. Bóg nas bierze w opiekę i sprawę naszą. Ujrysz wkrótce tego znaki. Pociesz się, bracie. Nędza nasza kończy się. Jako starszy brat radzę Ci i z urzędu każę Ci cieszyć się. Braci pocieszaj i pokrzepiaj, a żeś i sam był niegdyś twardy i niewierny, ich twardością i niewiarą nie gorsz się. Wzbudжай w sobie miłość ku Panu i bliźnim. Chrystusa uczcij, Matkę Jego wzywaj. Pan Ciebie pokrzepi.

Twój kochający Ciebie brat

Adam Mickiewicz.

DO ALEKSANDRA JEŁOWICKIEGO, W BIARRITZ.

3 września 1841 roku.

Szanowny Panie Aleksandrze,

Wieści, o których do mnie piszesz, są prawdziwe. Nie tylko ja rozgłaszam je, ale Sobański Izidor i Gorecki; pierwszy różnił się odemnie w mniemaniach, drugiego od roku nie widziałem, a przynajmniej rok cały z nim nie rozmawiałem. Nie jest to więc ani zmowa między nami ani moje osobiste złudzenie, jak to niektórzy myślą. Ale obszerniej Ci o niczem pisać nie mogę dla wielu powodów. Na miejscu zapewne dowiesz się więcej. O bracie Twoim radzić nie śmiem. Gorecki powiadał, że mu odradzał drogę do Afryki. To, co Gorecki w prostocie przeczucia Wam wynurzył, warte Waszej uwagi. Bądź zdrow. Módlcie się za nas, żebyśmy pod ciężarem łaski niezasłużonej nie upadli.

Twój zycchiwy,

Adam Mickiewicz.

DO HR. WIKTORA JUNDZIŁŁA.

Paryż, 6 września 1841.

Bardzo mi przykro, że tak późno się uiszczam z dawnego długu i to w połowie tylko. Przesyłam Panu teraz 250 fran-

ków bez czegoś, za parę miesięcy resztę wyekspedjuję. Za procent masz tylko kłopot odbierania, ale wiem, że mi to wybaczysz. Przetrwałem wiele miesięcy w wielkim smutku. Zona moja ciągle cierpiąca, na koniec musiała schronić się w domu chorych i tam kilka tygodni źle z nią było. Człowiek jeden pobożny kazał mi ją odebrać i uzdrowił ją modlitwą i radą. Od kilku tygodni cudownie przyszia do siebie i charakter jej ciągle zmienia się na lepsze. Wystawże, szanowny panie, szczęście moje terazniejsze po tylu biedach, których ogrom mnie tylko i Bogu wiadomy. Możeś już słyszał o tem uzdrowieniu Celiny, bo się to rozeszło po emigracji razem z nowinami i proroczwami o Polsce. Ten człowiek, który chorą uzdrowił, dał mnie i kilku wybranym od siebie Polakom dowody swego posłannictwa i obwieścił nam przyszłość szczęśliwą i bliską naszego narodu. Przypuszczeni do jego tajemnic, uwierzyliśmy i mieliśmy za obowiązek drugich pocieszyć. Łatwo zgadniesz, jaki stąd rumor. Wielu myślało zrazu, żem dostał pomieszania ze smutku, ale jakże i inni ludzie znani z rozsądku i światła mogli razem ze mną zwarjować, z którymi ja mało miałem stosunków? Emigracja różnie to tłumaczy, a my w pokorze serca z wielką pociechą wyglądamy wypadków, obojętni na głosy ludzi i na ich wiarę lub niewiarę, lubo radzibyśmy, żeby wszyscy podzielali naszą radość. Znając Twoje, szanowny panie, uczucia religijne, wiem, że jakkolwiek przyjmiesz tę nowinę, nie weźmiesz nas za manjaków ani się zgorszysz.

Przyjm, szanowny panie, wyrazy szczerzego mego szacunku dla Waszego domu.

Adam Mickiewicz.

DO MAJORA JAKÓBA TOMKIEWICZA.

10 listopada 1841.

Szanowny Panie.

Miałem zamiar sam udać się do Towiańskiego o radę dla Twojego syna ale jestem słaby, nie mogę wychodzić. Napiszę do Towiańskiego i list Twój prześlę. Muszę ostrzec, że już kilka razy podobne prośby zanosilem Towiańskiemu i że mi odmawiał, bo nie jest posłany dla leczenia chorób i nie może iść za własnem natchnieniem lub uczuciem, tylko za wyraźnym rozkazem Pańskim. Gdyby mi żona chorowała, po-

wiada, nie zajmę się leczeniem jej, chyba na rozkaz Pański. Proszym Pana, niech mu rozkaże i miejmy nadzieję, bo cóż Bogu trudnego? Żyję w czasie, kiedy podobne cuda są łatwiejsze i częstsze; tylko zasłużmy na nie. Ostrzegam jeszcze, że warunkiem pierwszym do uzdrowienia Twego syna jest dopełnienie przepisów religii. Niech zaraz wypowiada się i przyjmie Przenajświętszy Sakrament. Czemużby tego nie miał uczynić? Czy dla uprzedzeń światowych lub teoryj filozoficznych? — Ach! Szanowny Panie, i ja wiek sterałem na uczeniu się, i wiem, że filozofowie są jak doktorowie, na małe rzeczy wiele radzą, ale w wielkich razach odstępują. Jak doktorowie ciała jego nie pomogli, tak i filozofowie duszy jego nie poradzą. Gdybym mógł wyjść, radbym z synem Twoim pomówić. Ośmielam się posłać mu książeczkę o Naśladowaniu Chrystusa, niech ją przyjmie i zachowa aż do wyzdrowienia. Skoro odbiorę od Towiańskiego wiadomości, oznajmię Wam szanowny Panie.

Życzliwy Wasz sługa

Mickiewicz.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż, 15-go listopada 1841.

Kochany Bohdanie!

Nie posyłam Tobie owego listu Stefana, mam nadzieję, że nasze nieporozumienia powoli wyjaśnią się i że ściślej niż kiedy spoimy się w Panu. Ów list niedobry, gdzie Towiański przedstawiony jako uwiedziony i jako pokusa na mnie, a gdzie mi radzą, abym nie był pysznym i gnuśnym, kończył się temi słowy: Bohdan moje zdanie w zupełności podziela. Ten koniec mnie zasmucił głęboko, ale postanowiłem być tylko Ciebie więcej o tę sprawę nie zaczepiać, a zostać z Tobą w dawnych stosunkach. Bo oddasz mi tę sprawiedliwość, Bohdanie, że szanowałem w Tobie i w drugich wolność ducha i to jest jedna wolność, prawdę mówiąc, którą cenię. Wiesz, że w dawnych latach, kiedyśmy we wszystkim różnili się, a tylko schodziliśmy się w imię poezji, byliśmy nawzajem sobie wyrozumiali. Nieraz o drobnych rzeczach rozprawialiśmy, ale kardynalne opinie religijne lub polityczne szanowałem w Tobie i nigdy ani napastowałem ani z bliska ani

z daleka nawet nie zmierzałem ku nawracaniu Ciebie, zostawiając całą sprawę między Tobą i prawdą Twemu duchowi i Panu. Muszę Tobie przypomnieć jeden szczegół, o którym pewnie już nie pamiętasz. W początkach emigracji pisałeś był raz do mnie listek czuły, wzywając mnie na rozmowę religijną, wzywając mnie prawie jako nauczyciela. Ja po długim namyśle nic nie odpisałem, nie chcąc korzystać z rozczulenia Twego i drogą serca na duszę Twoją napadać. Miałem więc zamiar i teraz podobnie zachować się, ale widzę z Twego listu i z objaśnień Stefana, że Stefan Tobie własne opinie przypisywał. Jestem więc z Tobą swobodny jak dawniej. Radę Twoją, żebym szedł do spowiedzi, przyjmuję a raczej zatwierdzam, boć sam to miałem zrobić. O szczegółach wyleczenia mojej żony później pomówimy. Stefanowi po nowennie cudownie polepszyło się. On myśli, że to jest dowód fałszów Towiańskiego, bo i bez jego łaski można ozdrowieć. Ja odpowiadam, że kiedy radziłem się o zdrowie Stefana, Towiański kazał mi polecić mu odprawienie nowenny, jako pierwszy warunek, a przyjęcie maksymy moralnej jako drugi środek. Jeżeli pierwszego dosyć, to dobrze, ależ zawsze i to polepszenie winniśmy radzie Towiańskiego, bośmy o tem nabożeństwie do medalu nic nie wiedzieli. Wszakże ów ślepy, któremu Chrystus Pan kazał obmyć się w Siloe, mógłby równem prawem przypisywać uzdrowienie sadzawce, a nie radzie Mistrza. Zresztą, bracia, poradzmy się serca: prosty chłop, uzdrowiony tym lub owym sposobem, przyszedłby na-przód podziękować lekarzowi za radę, a nie szukałby sposobów tłumaczących skutek cudowny. Trzeciego oto cudu świadkiem jestem! (Pierwszy sprawą Sobańskiego na jednej Francuzce, która wstała z krzesła i nogi odzyskała w jednej chwili). Dziękujmy Bogu i prosimy, żeby nadal był równie łaskaw. Sam Stefan już teraz zdaje się być swobodniejszy w duszy i już nas nie uważa z góry za heretyków i cierpliwie słucha i rozważa. Był u mnie Seweryn, miał i Ciebie odwiedzić. Przeczuję, że go Bóg zostawi na stronie aż do wypadków. wtenczas on odezwie się i kiedy my już wszystkie nasze ładunki wystrzelawszy, pójdziem na białą broń prozy. on nas podeprze hukiem pozycyjnej swojej artylerji. Teraz nie trzeba na niego nastawać. U mnie wszyscy zdrowi i bardzo dobrze w domu, jak nigdy nie było. Ja wychodzę z ciężkiego kataru. Wewnątrz czuję się jędrnie i gorąco. Gdybym

był zdrow, odwiedziłbym Was. Rydzami delectujemy się i delectujemy drugich. Józefa uściskaj.

Adam.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

Paryż, 15-go stycznia 1842.

Kochany Olesiu.

.....

O jakbym chciał raz na dzień za rękę Cię tam ścisnąć, rzucając koso oko na Londyn, żeby Cię zły duch Anglii nie uludził swoją maską. Przypominaj sobie owe pismo, z którego wyjątki Ci czytałem, a tymczasem codzień te trzy rzeczy rozmyślaj: 1) Skąd wyszedł Twój duch. 2) Po co był w Polsce? 3) Po co z Persji przybył w emigrację. Z pierwszego punktu przez dwa ostatnie ciągnij Twoją linię życia w górę. Bądź pewien, że tylko na tej linii Twoje przeznaczenie, że bocząc na prawo lub na lewo, nie znajdziesz pokoju i nie poczujesz w sobie życia, które jest ruchem ducha. Pamiętaj, że to, co myślisz w stanie rozsądku, kwasu, nudy, jest myślą fałszu, jest rozmową z duchami niskimi. Biada, kto im legnie, kto zakopuje talent, to jest ducha. Nie bój się wszakże. Są już tak wielkie mocy na świecie, że zwalczą i pogrążą już takie głosy, że poruszyłyby ducha tysiącokrotnie mocniej uwięzionego niż Twój. Czas idzie i każda chwila jest lepsza i cenniejsza i jaśniejsza.

Bądź zdrow a pokrzepiaj się w Panu,
Twój kochający brat

Adam.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

Paryż, 19-go stycznia 1842 r.

Olesiu kochany.

Jestem kwaśny. Mam na jutro wygotować pismo do ministerjum z tłumaczeniami urzędowymi inskrypcyj słowiańskich cerkiewnych. Taka robota dla mnie dziwnie ciężka. bo robię wciąż omyłki ortograficzne i muszę przepisywać a przepisywać. Owóż i teraz z Tobą po ludzku nie rozmówię

się piórem, ale duchem jestem często przy Tobie. Jest zapewne przy Tobie wielu mocniejszych odemnie, przyjdzie czas, że ich poczujesz.

My zdrowi. Jeśli nie zawsze idziem, to przynajmniej stoimy śmiało. Będzie lepiej, Olesiu. Wierz temu, który bardzo długo mówił: będzie gorzej, i bywało gorzej. Bóg zaczyna być z nami, a cóż choćby świat cały był przeciwko nam? Jakaż to rozkosz poczuć, żeś w Jego służbie. Chociaż i źle służysz i nieumiejętnie a już masz nagrodę. Ja to czuję w duszy. Do moich nagród i Ty należysz, Olesiu. *Adam.*

DO JULJUSZA GRUŻEWSKIEGO W GENEWIE.

(POST. REST.)

Paryż, 19-go stycznia 1842 r.

Szanowny mój Juljuszu.

Niepodobna mi pisać Tobie o nowinach, o które mnie zapytywałeś, bo musiałbym tom jaki napisać, inaczejbyś nie zrozumiał. To tylko powiem, że mocno wierzę w bliską szczęśliwość przyszłości. Zawszem w nią wierzył, ale Towiański nadzieje moje zbliżył, wytłumaczył, poparł dowodami stanowczymi dla mnie. Mój katolicyzm znasz, mój Juljuszu, o tyle przynajmniej, żeś mnie nie widział nieprzyjacielem Twojego kalwinizmu, chociaż sam kalwinizm potępiam. Jest wielu i kalwinów i żydów nawet bliższych Boga, niż niektórzy katolicy. Kto czuje, co jest wielkie, piękne, szlachetne, już zaczyna służyć Bogu i o tyle idzie ku Niemu, o ile te uczucia wyrabia i do nich życie stosuje. Mam wszakże przekonanie, że droga katolikowi łatwiejsza, może dlatego tylu nas na niej usypia, ale Bóg wszystkich pobudzi. Kto ma w sobie życie, ten ocknie się jak w rewolucji naszej, kto miał ziarno polskie, choć najgłębiej zakopane w duchu, poczuł je wschodzące i rosnące, sam mnie o tem mówiłeś, i dobre ziarno może lepiej czuwać w Tobie, niż Ty sam. Na teraz dosyć. Jeślibym miał co szczególnego Tobie donieść, pewnie nie omieszkam. Słyszę, że chodzi o mnie tysiąc plotek i niektórzy mnie tu jak heretyka uważają, równie jak dawniej miano mnie za fanatyka. O ile mię znasz, wiesz, że nie jestem taki, jak im się zdaje, to z czasem pokaże się. Bądź zdrow.

Twój życzliwy

Adam Mickiewicz.

DO HR. WIKTORA JUNDZIŁŁA.

Paryż, 26 stycznia 1842.

Szanowny Panie. Miałem zamiar i mam dotąd chęć obszernie Tobie napisać o moich stosunkach z Towiańskim i o jego przepowiedniach, ale i teraz bardzo mi trudno wytłumaczyć się jasno ze wszystkiego. Pismo, które miało wyjść, wstrzymuje dotąd Towiański, a system jego zbyt wielki na zakres listu. Powiem Ci, szanowny Panie, o jego osobie: wiem, żeś musiał tysiące plotek słyszeć. Towiański jest człowiek niepiśmienny, to jest nie książkowy i nigdy dzieł żadnych nie czytał. Pismo święte mało zna z czytania, choć wie o niem więcej, niż ktokolwiek. Był on w Litwie urzędnikiem i żył samotnie z kilku tylko przyjaciółmi, między którymi mam dawnych znajomych. Ci, porzuciwszy wszystko, zjawili się tu teraz jako rękojmię moralną ich mistrza. Dla mnie ta rękojmia niepotrzebna. Od wielu miesięcy widuję i rozważam człowieka i w coraz większe wpadam zadumienie nad niepojętym ogromem spraw Pańskich. Ten Litwin nie uczony, nawet świecką mądrością przeraża mnie i zachwyca. W tem wszystkim, czego uczyłem się, w nim widzę mistrza. Mistrza w historii, w poezji i w polityce. Znasz mnie, że nie jestem ślepym admiratorem ludzi i ich talentów i wierzę, iż przekonanie moje, chociażbyś go nie podzielał, opiera się u mnie na mocnych podstawach. Nauka Towiańskiego o stworzeniu, o przeznaczeniach ludzi i narodów, o ich pokoleniach, o ich charakterach, o stosunku duchów ludzkich ze światem widocznym i niewidocznym, rzuca nowe i nieznane dotąd światło na dzieje świata, na naszą istotę moralną. Jego przepowiednie są wpływem tego systemu, który on ma z objawienia, a który zatwierdza nie słowem tylko, ale i czynem: *potens verbo et opere*.

Powiem też Tobie, kochany Panie, a to zachowaj u siebie, iż miałem o Towiańskim, kilku miesiącami przed jego przybyciem, widzenie w biały dzień na ulicy paryskiej. Zdania całego świata nie mogą obalić mojej wewnętrznej prawdy, i obojętną jest dla mojej wiary rzeczą, jak ją rodacy pojmują. Uchodziłem długo za pomieszanego, chociaż z łaski Bożej i zdrowszy jestem niż dawniej i spokojny jak nigdy. Teraz myślą ludzie, że to jakaś polityczna sztuka z mojej strony. Czas niedaleki wszystko wyjaśni. Teraz i najbliżsi moi przy-

jaciele odbiegli mnie, albo walczą ze mną, a duchowni boją się herezji, ustawicznie wołając, czemu nie idziem z Kościołem, jakby Kościół był im miłszy niż mnie, jak gdyby prorok koniecznie musiał być księdzem. O, gdyby księża mieli część świętości, którą widzę i czuję w tymże mężu, a której podobnej w mojem przekonaniu od czasów Jezusa Chrystusa nie było na ziemi w takiej zupełności i mocy! Nie uwierzysz, szanowny Panie, jak cierpię nad tem, że kiedy piszę do Ciebie o podobnych rzeczach, oto leżą koło mnie notatki na jutrzejszą lekcję i służąca wchodzi z interesami i mam jeszcze drugi list bazgrać i wekslu dla Ciebie wyszukuję pomiędzy papierami, a wiesz, że u mnie ład w papierach nieosobliwy. Muszę tedy brać znowu na grzbiet brzemień osłowe. Cóż robić! taki warunek życia na tej ziemi, taki warunek zasługi. Odsyłam resztę długu fr. 250. U mnie wszyscy zdrowi. Władzio dosyć utył, delikatny zawsze, ale krzepki. O reszcie dziatwy Celina ma swoje admiracje wypisać. Szanowną panią pozdrawiam i całą Waszą drogą nam rodzinę.

Obowiązany i życzliwy Wam

Adam Mickiewicz.

Wolnym czasem bądź łaskaw słówko odpisać. Pannie Helenie dziękuję, że o nas nie zapomina. Jej córeczka chrzestna jest moją arcyfaworytą faworytą.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż, 27 stycznia 1842.

Czemuż tu nie zajrzycie, kochany Bohdanie z Józefem, na jaki dzionek i Ty nie nie piesz do mnie? U nas tu po dawnemu, arcynowego nie niema. Z mistrzem Andrzejem widuję się i przekonanie moje o nim, nie powiem, że się utwierdza, bo zbyt twardo już stało, ale się wyjaśnia i w górę i wszędy buduje. Przybył tu jego przyjaciel a mój dawny znajomy doktor Gut, człowiek arcyniepospolity; zdaje mi się, że go Andrzej na emigrację chowa i swego czasu poznać go. W tych dniach pokazano mi dziełko jednego Francuza V. Labarre, jak pisze z *objawienia*, gdzie wśród wielu błędów i fałszów są wielkie prawdy. Teoria cierpienia duchów na ziemi, powołanie Izraela i gatunek jego, jest tam wyłożony prawie tak, jak podano Andrzejowi. I Francuz pisze, że Judasz teraz żyje na ziemi w postaci człowieka, sam nie wie-

dząc o tem, że wielka część domu Judy z rodziny Dawida jest teraz na ziemi, o czem podobno Wam mówiłem. Widocznie duch z różnych stron ludzi pobudza i wielkie dzieło gotuje. Upraszam Ciebie o Brodzińskiego. Bardzo go potrzebuję. O Twoich poezjach ani słyhać.

Bądźcie zdrowi

Adam Mickiewicz.

Módlcie się, a ufajcie, więcej ujrzycie, niż się spodziewacie.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

Paryż, 5 lutego 1842.

Kochany Olesiu! Dobrze, żeś dostał sukurs pieniężny, bo musiałem zaciągnąć u Ciebie dwa tysiące z górą franków na spłacenie długów. Od wypadków tego lata rozgłoszono, żeś dostał pomieszczenia i stąd upadł mój kredyt, i wszyscy razem wierzyciele uderzyli na mnie. Bez Ciebie byłbym w kłopotach. Ewikeja na rentach Misi, która ma dochodu rocznego franków 250, posażna panna. My jesteśmy zdrowi, ja trochę cierpiałem znowu na piersi. To przejdzie. Zresztą krzepki i coraz ostrzejszy w myśli i gorętszy w duchu. Bądź zdrów i mocen.

Twój

Adam.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

Paryż, 8 lutego 1842.

Kochany Olesiu! Radbym, żeby Cię ten list jeszcze w Londynie znalazł i żebyś nad nim podumał mocno. Bo to krok stanowczy, jesteś jeszcze na rozstajnej drodze. Z jednej strony Twoje dawne życie z jedną tylko biedą wewnętrzną, sennością ducha, do której trudno Ci przywyknąć, ale która już się obalała, z drugiej strony życie nasze wygnańcze z tysiącami bied. Gdzie pójdziesz? Wiesz moje przekonanie o tem, co trzeba czynić, znam, że łatwo dasz się skłonić ku nam, ale pamiętaj i uważaj, że jeśli ten krok zrobisz tylko przez lekkość, jak wielu poszło w rewolucję, przez te uczucia polskie: *ha! cóż robić, spróbujmy, he! co będzie, to będzie, jakoś to będzie!* jeśli służbę przeszłą rzucisz tylko z nudy, tylko dla

odmiany, to stracisz przed Bogiem zasługę z ofiary. Ofiara powinna być całkowita i pojęta i zrozumiana. Taka ofiara wysłuży Ci błogosławieństwo, którego strasznie Ci będzie potrzeba, bo nie wiesz jeszcze, co Cię czeka. Jeśli Cię bojaźń niedostatku już miesza, ah! jakżeś jeszcze daleko od wiary mocnej, to jest od początku drogi, a na tej drodze każdy krok będzie Cię kosztował kilka kropel *potu ducha*. Wejdźże w siebie, przygotuj się do tego, że w koło ujrzysz i uczujesz siły przeciwne Twemu kierunkowi nowemu, i codzień trzeba będzie im opierać się. Nie rachuj na niczyją pomoc ani na moją. Ja taki człowiek jak Ty, mogę zachorować, umrzeć, a co gorsza — upaść, zdradzić! Człowiek za siebie nie może dać pomocy z góry. Musisz tedy w sobie stanowisko zakładać, obwarowywać, budować i coraz podnosić. W Twojem dawnem położeniu miałeś tysiąc zatrudnień, które Cię pędziły zewnątrz, mógłbyś sobie ciągnąć życie, pocieszając się tem słowem: *Cóż robić? Robię, co mogę, jak mogę*, a granice tej możliwości ciasne; uspakajając Twoje sumienie, możeby je w końcu w le-targ wprawiły. Zdaje się, że Bóg chce czego innego po Tobie? Czego chce, sam musisz odgadywać, przejąc się aż do dna ducha tą myślą, że my nie przyszliśmy dawnym dom cicho zamieszkiwać, bo po coś byłoby tłuc się po świecie i między ludźmi tyle niepokoju robić, tyle im biedy robić? Po co poezja! Czyż to nasza poezja ma być w książkach, a w nas ma zostać prozą, mamyż jak posąg Memnona głos wydawać o wschodzie, nie wiedzieć, dlaczego? kiedyśmy martwi i nieruchomi. Mamyż obmalować życie dziełami pięknymi zewnątrz, a wewnątrz być grobami pełnymi kości spróchniałych? Czas bracie zrobić poezję! Tem tylko zwyciężymy wszystkich poetów, a o ile zrobim, o tyle tylko zdołamy zaśpiewać. Czy myślisz, że biedny Byron napisałby tyle wielkich strof, gdyby nie był gotów i lordostwo i Londyn porzucić dla Greków? W tej to gotowości leżał sekret jego siły pisarskiej, którą inni poeci chcieli wykraść z jego książek, a nie z jego duszy. Przed nami. Olesiu, większa sprawa niż grecka i większy świat niż przed Byronem, to też nam trudniej wydobyć z siebie dosyć siły, a znikąd jej nie dostaniemy, tylko z siebie. Pan przychodzi z pomocą i prowadzi, ale wtenczas, kiedy już wola stanie przed nim na nogach i puszcza się w drogę. Pan ma na każdego sposoby i każdego wola w swoim czasie. Czy Twój czas już przyszedł? Nie wiem! O to Pana pytaj i siebie do dna duszy macaj i jeszcze rozważaj, żebyś potem nie

żałował i nie oglądał się w pustyni do Egiptu, gdzie niewola, ale gdzie była cebula i mięso, kiedy na pustyni Pańskiej braknie czasem i wody. Przeczytaj na moją intencję całą księgę Mojżesza *Exodus*. Każdy powinienby ją codzień odczytywać. Pamiętaj, że Żydzi, którzy wątpili, pomarli, nie weszli do ziemi obiecanej. Lepiejby im było zostać w Egipcie, byłiby bez grzechu *śmiertelnego*. I dla Ciebie lepiej jest, wierz mi, jechać do Petersburga i czekać wyraźniejszych znaków Pańskich, niż zerwać dawny kierunek, nie nabrawszy dość wiary, aby na nowym wytrwać. Jakkolwiek postanowisz, nie oglądaj się na nikogo, na nic, ani na przyszłość życia codziennego, tylko pytaj duszy, możeszli żyć, jak żyłeś? Czy Ci łatwiej żyć, jak żyłeś, czy tak, jak żyć zaczynasz? Czy koniecznie potrzebujesz nowego życia? Czy gotowyś wszystko oddać za to nowe życie?

Bądź zdrow, odpisz mnie. Radzę, żebyś parę dni w domu przesiedział i podumał, niczem nie roztargniony.

Adam.

Dusza moja często jest z Tobą i w tej chwili modlitwa moja.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż, 9 lutego 1842 roku.

Pokora Twoja, mój Bohdanie, dziwnie dla mnie miła i budująca. Trzebaż nam z tej pokory podnieść się powoli w moc. Bo dotąd nasza moc często nie na czystym gruncie stała, i używaliśmy w sukurs tysiące sił obcych. Teraz trzeba nam na nic nie liczyć, ani na to, co ludzie robią, ani na to, co myślą, jak świat działa? lub oddziaływa? skąd nadzieja, skąd przeszkoda? Z Pana tylko ciągnijmy wszystko i zdążajmy do pełności wiary. Ach, jak to trudno! Dobrze mówisz, że nam trzeba wyrabiać sobie *ducha izraelskiego*, bośmy, choć katolicy i tyłą łask zasileni, spadli niżej w wielu rzeczach od Izraela. Dobrze mówisz, że nam trzeba *powagi i stałości*. Jakże to mało ludzi poważnych! Teraz liczę sobie ludzi, którzy nie żartują, i ze wszystkich, których znałem, ledwie kilku tylko takich przypominam. Do nich należy Twój kochany Józef. Ty mniej odemnie masz pokusy do *żartu złego*, ale więcej *lekkości*; to jest Twój szatan i tego gnęb, jak możesz. Odczytuj sobie Twoją *Świątą Rodzinę* i staraj się

być takim w życiu, jakim byłeś w tej pieśni. Niech insi poeci nas przechodzą w mistrzostwach wszelkich. Ale nam jedno nakazano, podnosić nie tylko poezję, ale *poetę* do kapłaństwa, gdzie poeta od czasów Izraela nie bywał i drogę stracił, a jeden Dante ją czasem omackiem tu i ówdzie znachodził. Nam potrzeba tylko po tej drodze iść. Tu nasz triumf! Na tę drogę i naród nasz wezwany, a my powinniśmy go nawoływać. — Macie tam czas na wsi. Odczytajcie proszę razem głośno wieczorem *Exodus Mojżesza*. Ta książka zawsze mi ulubiona, powinnyby nam stać ciągle przed oczyma. Co tam tajemnic. Mam nadzieję, że i Was będzie krzepić. Bądźcie zdrowi.
Adam.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż, 25 lutego 1842 roku.

Dziękuję Ci, kochany Bohdanie, za wiadomość rzymską. Udzielił ją Andrzejowi, który nikogo teraz przez wielki post nie widuje, a więc też nikomu jej nie da. Chcę także pokazać listek Zanowi. Zan z dziwną gorącością i prawdziwą wziął do serca nowinę, i dotąd jest jeden, który nią owocuje; inni chwytają tylko jak artykuły gazet, żeby mieli o czym gadać. Wielu z naszych za to będzie cierpieć. Bo nie bez przyczyny Pan ich budzi i dopomina się o owoce. Ostatnia moja lekcja wielu rozgniewała. Mówiąc o księdzu Marku i tych, co go chwala w romansach, dodałem: „bodażby nie byli podobni do faryzeuszów, którzy zmarłym prorokom groby budowali, a żywych kamienowali“. Stąd hałas. Ja trochę słaby na piersi i nerwy, dziś lepiej; wszakże lekcji jutro mieć nie mogę... (Końca listu niema).

DO KSIĘDZA ALEKSANDRA JEŁOWICKIEGO, W WERSALU.

Paryż, 25 lutego 1842 r.

Szanowny Panie Aleksandrze!

Odpisałem był Tobie na list Twój dawny; nie rozumiem, co się stało, żeś odpisu mego nie odebrał; być może, iż adres źle położyłem. Towiański powiedział mi wówczas, że wdawać się w listowne rozmowy nie ma czasu i zbyt wiele listów odbiera; że zamierza sobie później osobiście rozmówić się

z wielu osobami, a wtenczas będziesz mógł zapewne z nim widzieć się. Twój terazniejszy list posłałem mu; wątpię wszakże, aby Towiański teraz stawił się na rozmowę, bo wielki post samotnie odbywa i ze mną rzadko i krótko tylko widuje się.

Z mojej strony to Ci daję na uwagę. Towiański nikomu swego przekonania nie wbija, za nikim nie goni, każdemu wolność zostawia i sobie ją waruje. Prawidłem jego jest nigdy z nikim *nie rozprawiać*. Kto żąda od niego rady, znajdzie ją, kto chce spierać się, nie ma potrzeby widzieć go. Ile pamiętam, po ostatniem widzeniu się zostałeś przy swoim i chciałeś raczej go przekonać i nauczyć, niż od niego nauczyć się. Wolno Ci mieć to przekonanie, zostawże go przy swoim. W każdej umiejętności lub sztuce, kto się stawi nauczycielem, wzywa do siebie uczniów a nie mistrzów! Na co by się zdało na przykład Szopenowi iść do Kalkbrenera w godzinie, kiedy Kalkbrenner lekcje daje, i dowodzić mu, że jego lekcje są wedle złej metody. Obadwa mistrze straciliby czas nadaremnie. Taki jest mój sposób widzenia rzeczy; co Towiański odpisze, nie wiem.

U mnie w domu wszyscy, dzięki Bogu, zdrowi, ja tylko trochę słaby od dni kilku. Pozdrawiamy Was serdecznie.

Twój życzliwy,

Adam Mickiewicz.

DO JENERAŁA SKRZYNECKIEGO, W BRUKSELI.

Paryż, Wielka Środa, 23 marca 1842³ r.

Rue d'Amsterdam 1.

Mój Jenerale!

Książd Aleksander Jelowicki był w tych dniach u mnie i czytał mi listy, któreś pisał do niego i gdzie jest wyraźnie do mnie jemu dane polecenie. W tem poleceniu widzę dowód Twojej szczególnej ku mnie życzliwości.

Moja wiara w słowa Andrzeja jest skutkiem całego mojego życia, wszystkich moich usposobień i prac duchownych. Kto by czytał pisma moje, przekonałby się o tem. Nie wspomnę o drobnych, w młodości rzuconych w świat pieśniach (*Romantyczność, Oda do młodości*), późniejsze dzieła, a mianowicie *Księgi pielgrzymstwa i Dziadów IV* część świadczą, że to,

co się dzieje, przeczuwał. Wszyscy, którzy mię znają, wiedzą, że nigdy o swoich poezjach nie mówię i siebie nie cytuję, ale w rzeczy tak ważnej muszę na stronę usunąć wszelkie względy taktyki światowej. Wiem, że w podobnych rzeczach umiesz myśleć, znasz ich ważność, więc Ci powiem, że publicznie i wyraźnie Andrzeja tu emigrantom przepowiedziałem. W roku przeszłym kilkadziesiąt Polaków dawało mi ucztę, czułem się w wielkiem podniesieniu ducha i powiedziałem im: „że wszyscy są na złych drogach, że ich rozumowania, zabiegi nigdzie nie doprowadzą, że jeżeli Bóg zlituje się nad nami, to przyśle człowieka, który będzie dla nas *prawem żywem*, którego słowa, czyny i *gesta* będą artykułami“. Nie pamiętam słów poezji, ale ta była ich treść, zaklinałem, żeby ją pamiętali! Wielu już zapomniało. Zan Stefan (którego widziałeś, Jenerale) kiedy przyszedł nazajutrz do mnie, powiedział mi ze smutkiem głębokim, że gdyby mi wówczas nie przerwano, wielkabyś rzecz oznajmił, ale już nie byłem nazajutrz w stanie podnieść się do tej wysokości. Przerwano mnie wówczas, jedni protestowali w imię rozumu, drudzy myśleli że mówiłem o księciu Czartoryskim, kiedy wołałem, że tylko z takiego *męża przeznaczenia mogą wyjść kapłani, królowie i hetmani*. Około owego czasu, w miesiącu grudniu (dnia nie pamiętam), kiedy oglądałem przygotowania do egzekwii Napoleona, miałem w biały dzień widzenie: widziałem człowieka z głębi kraju jadącego wózkami jednokonnym w biedzie, po błocie i mgle, i uczułem, że *ten* człowiek wiezie wielkość! wielkie rzeczy! Nie brałem tego za widzenie prorockie, ale za nadzwyczaj żywy obraz poetycki, chciałem go opowiedzieć ale postrzegłem niepodobieństwo do prawdy, dałem pokój. Po poznaniu się z Andrzejem nie prędko dowiedziałem się o szczegółach jego podróży i uznałem prawdę widzenia. Nie będę Ci więcej świadectw i dowodów przywodził. wiele jest osobistych i drugim ludziom trudnych do wierzenia. Widzisz, że mię Andrzej nie łudził historjami o swojej osobie, i że dla mnie obojętną jest rzecz, czy on sam widzi duchy, czy kto za niego. O to nawet nigdy go nie pytałem. A jeszcze obojętniejsze są różne krążące o nim wieści, coraz inne, jedne drugim przeciwne, a zawsze im ludzie równie wierzą! Widzisz także, że uzdrowienie mojej żony nie było powodem mojej wiary. Jeszcze żona moja była w domu choichos, a już na słowo Andrzeja (który jej nie widział był) ogłosiłem krewnym, że będzie zdrowa. Wzia-

łem ją wbrew zdaniu lekarzy, niewzruszony ich zakłęciami; bo zaręczali, że ją trzeba będzie zaraz z użyciem gwałtu na powrót zamknąć. Wziąłem żonę w zupełnem pomieszeniu, w kanikulę, w gorąco i w czasie burzy. Tegoż dnia odzyskała przytomność. Dotąd jest zdrowa i coraz pewniejsza zdrowia na przyszłość. Uzdrawieniu mojej żony towarzyszyły *okoliczności cudowne*. Opisywać je byłoby długo. Bogu wiadomo, że prawdę piszę. Wracam dziś z rekolekcyj, które odbyłem u księży jezuitów, i po spowiedzi i po przyjęciu Przenajświętszego Sakramentu to piszę.

Weźmij ten list za dowód głębokiej i szczerej mojej dla Ciebie życzliwości. Twój sługa,

Adam Mickiewicz.

P. S. Łekasz się Jenerale (ile przypominam), żebym nie poszedł drogami Lamennego. Różnego byliśmy ducha i uspołobienia. Książd Lamennais fundował wszystko na rozprawianiu, na polemice, zabiegach, etc.: był to suchy, racjonalny teolog. Wiarę cudami, krwią i zmartwychwstaniem ugruntowaną, chciał on dziennikami, broszurami i zakładaniem towarzystw politycznych dobudowywać. Nigdy nie podzielałem jego zdań, i kiedy był najwziętszy, unikałem z nim bliższych stosunków.

Ks. Jelowicki bardzo długo rozwodził się nad niebezpieczeństwem lekkomyślności, jeśli dobrze jego wyraz przypominam, dodawał, że nikt z poważniejszych Andrzejowi nie wierzy. Chociaż mnie nie ma za poważnego człowieka, to jednak pewna, że nigdy nie dał się wciągnąć w żadne partje, w żadne roboty emigracji, które teraz Jelowicki uważa za blahe, a do których mnie gwałtem nieraz ciągnął! Mam może prawo nie być oskarżonym o lekkomyślność! Książd A. Jelowicki również długą mową tłumaczył mi szkodliwość magnetyzmu zwierzęcego. Przypomniałem Ks. A. Jelowickiemu, że byłem zawsze magnetyzmowi przeciwny i nawet widzieć doświadczeń nie chciałem. To przekonanie jeszcze z Wilna wywoziłem. Odciągałem wszystkich moich znajomych od magnetyzowań, od panny Lenormand i wszystkich podobnych balamuctw.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

Paryż, 1 kwietnia 1842.

Te czasy, a mianowicie w wielki tydzień byłem zajęty sam sobą. Odprawiłem w klasztorze rekolekcję i spowiedź wielkanocną. Czuję się już oddawna zdrowszy, piersi krzepko dzwonią, jak deska arfy, i szerzej oddychają, bo też tego trzeba na większą sprawę i szerszą scenę. A Ty czyś się porachował z sumieniem? Jest to, Olesiu, konieczny warunek: trzeba przed każdym przedsięwzięciem obrachować kapitał, wszak tak robią synowie ziemi, niechże biorą ich za przykład ci, co chcą być synami Królestwa. *Nosce te ipsum!* Człowiek siebie nie zna, póki nie rozważy swego życia we dnie, w świetle Bożem, póki nie rozważy, kiedy i co zrobił dla Boga tylko, bez względu na siebie, na świat, na jego mniemania, a jeśli nigdy nic takiego nie zrobił, jeśli owszem żył dół, nie pytając o nic Boga i żadnej Mu o sobie nie dając wiadomości, a jakież ma prawo nazywać się Jego synem? Za tem poznananiem siebie idzie uczucie własnej nicości czyli osłabienie, opadnięcie z sił świata, a wtenczas tylko zaczyna wstępować siła Boża. Wielu tu rodaków pytają o radę, pytają o nowiny o Mistrzu, ale tej pracy wewnętrznej zacząć nie chcą, bez której nic też nie zarobią. W takie naczynia Mistrz nic nie daje. Myślą tu, że będziemy ciągnąć do siebie i w liczbę ufamy, jest to błąd. Pan już swoich upatrzył i ci się znajdują w potrzebie. Będzie uczta, ale ci, którzy w kuchni nie pracowali, domu nie urządzali, nie znajdą do niej przystępu. W każdej wielkiej epoce, w każdej wielkiej sprawie tak się dzieje. Kiedy w Warszawie wybuchnęło powstanie, nie było już czasu uczyć ludzi patriotyzmu. Kto ojczyznę nie kochał, kto jej gorąco nie pragnął, nic też nie przewidywał, a zaskoczony rewolucją chodził, pytając niespokojnie o nowiny. W tym stanie będzie wielu naszych. Kto ostrzeżony, jak Ty, Olesiu staraj się domyślić się reszty. Wszak Bóg przywilejów nie zna, każdemu, kto go dzien, dać gotów objaśnienie swoje. Staraj się, jeśli nie dojdiesz do końca, trafić przynajmniej na drogę, tam już znajdziesz przewodników do celu, ale drogę przynajmniej sam znaleźć musisz. Wszyscy widzą, że się źle dzieje na świecie, oczekiwanie powszechne, że będzie lepiej. Przez kogoż to lepiej stać się może, jeśli nie przez ludzi lepszych? Maszże Ty pewność, że jesteś lepszy, cnotliwszy, świętszy od p. Peel albo od Guizota, który ma

siebie za bardzo dobrego? A jeśliś nie lepszy, pocóż ich zastąpić chcesz? Tu jest cała tajemnica. Bóg robi odmianę przez ludzi lepszych, krótko mówiąc, przez ludzi świętych. Jeśli temu nie uwierzysz, jakże możesz widzieć co dobrego dla ziemi? Dziwisz się tej pysze i sile angielskiej, którą nazywasz patryjotyzmem, a która tak ofuknęła się na Afganów! Byłaż w ich rozprawach parlamentu choć wzmianka o Bogu, o ludzkości, o prawie narodów i bliźnich? I gdzież zaprowadzi taki patryjotyzm? Na czymże funduje Anglija swoje prawa do Azji? Czy na swojej wyższości moralnej (nie gadając szczerze o moralności) czy na szczęściu, którego używa i które chciałaby na innych złać! Śmierć Munstera powinna być dla Ciebie wielką nauką. Nie bez przyczyny Opatrzność nam pokazuje na drodze życia różne wypadki. Drogi ludzi różne, a na każdej z nich każdy człowiek takie spotyka fenomena, które są właśnie najstosowniejsze dla jego nauki. Ja w Alpach raz widziałem byka na urwisku góry walczącego z piaskiem, który usuwał się i niósł go w przepaść. Walka trwała dwie może godziny i byk wybrnął. Podróżni przechodzili mimo. Odyniec patrzył na zwierzę jak na aktora, a ja wyciągnąłem z jego ruchów naukę, która mi nieraz była pomocna a raz wyrwała mię z niebezpieczeństwa moralnego. Kiedyś był w Guilanie, gdyby Tobie kto obiecał dać położenie i majątek Munstera, jakżebyś był rad! A widzisz, jaki tego koniec. Ów Munster objadał się i opijał się spokojnie światem i jego próżnościami, aż raz poczuł cikliwość po uczcie i już nie miał siły tę ucztę tyloletnią z duszy wyrzucić. Rozmyślaj nad tem, proszę, jestto najlepsza rekolekcja.

U nas w domu wszyscy zdrowi. Za domem piętro nowe naszego kościoła buduje się cicho, ale gruntownie.

Rad jestem, że poznałeś Olizarowskiego. Wielkie na nim nadzieje. Ale trudno mu będzie uczuć, że cała dotychczasowa poezja jest zamknięta, a do nowej poezji tajemnie równie nam trzeba własną pracą ducha dobijać się jak i do tajemnic sprawy Pańskiej. i że tu ani dawne wzory ani dawni mistrze nie wystarczą. Olizarowski był wielkim poetą w listku prozą pisanym do mnie. Oby zawsze podnosił się na to stanowisko i z niego tylko patrzył na świat. Oby zawsze z takiego ducha, jakim był wówczas natchniony, wyciągał formę, zapominawszy o wszystkich formach dotychczasowych. I Ty w Twoim dramacie Dawida byleś kilkakroć na tej drodze, ale niżej, niż on. Wszakże masz siłę iść bardzo wysoko. Kilka razy

mi ten list przerwano i nie dano czasu iść jednym technieniem.

Spóźniłem się z przesłaniem weksłu, bo korespondent Januszkiewicza tu był w Paryżu i nie miał tam na czas funduszu. Tymczasowie wystawił weksel na funtów szterlingów 10. Wszakże sam już jedzie i bez weksłu wydadzą tam Tobie w kasie funtów szterlingów 40, jak żądałeś.

Papierów jeszcze nie kupiłem. Oczekuję, żeby cokolwiek spadły. Procent wlicza się zawsze w kurs i dlatego przed wypłatą bywa proporcjonalne podniesienie chwilowe. Zysku by więc nie było a spadnienie może to nagrodzić. Zdaj się tu na Opatrzność. Bądź zdrow, a strzeż się zatyłości i lenistwa ducha. O spowiedzi myśl, proszę Ciebie bardzo. Twój
Adam.

Ale do Cattleya już list zacząłem, twardo mi idzie. Jestto dla mnie wielka robota taki list, taka robota, jakby mi kazano tańcować. Wszakże dokonam jej.

Powtarzam. idź z wekslem na 10 funtów i powiedz, że ci mają wypłacić 40 funtów. Już o tem pisano im. Gutt Ferdynand przyjechał dla Sprawy i świadectwa Mistrzowi.

DO JENERAŁA SKRZYNECKIEGO, W BRUKSELI.

Paryż, 7 kwietnia 1842 roku.

Mój Jenerale!

Dzisiaj odbieram list Twój. Kiedym pisał, miałem tylko na celu dać objaśnienie o sobie, nie brałem na siebie obrony Andrzeja, nie spodziewałem się nowych zarzutów; zbijać je nie moja rzecz. Już ich tyle słyszałem! Od czasu zjawienia się Andrzeja sypały się wieści przeciwko niemu, a wszystkie zastawiane Twojem imieniem. Mówiono, że Ciebie chciał pieniądze dla Rosji kupić, że Ciebie z żoną rozwodził i t. d., żeś go wykrył i za drzwi wypchnął jak oszusta. Słuchałem obojętnie wśród ludzi obojętnych i Twój list czytałbym obojętnie. gdybyś był dla mnie obojętny, ale tak nie jest i zasnuć się głęboko: bo głęboki mój dla Ciebie szacunek! Cóż mam odpowiedzieć? Twoja osoba moralna stała się dla mnie nierozwiklaną zagadką! Bo jeżeli rzeczywiście wszystkie pytania dotyczące się naszej przyszłości odsyłasz tylko do spowiednika, pocóż buntowałeś się przeciw Moskwie? jaki

spowiednik, na mocy jakiego kanonu rozgrzeszył Cię na wodza i tułacza? Znasz osobiście księdza Jełowickiego i nie wiem, czyś od niego co skorzystał, znasz Andrzeja, od którego powiadasz, żeś wiele skorzystał, i księdza Jełowickiego robisz sędzią Andrzeja! jak niegdyś sejm nasz zrobił deputatów i tegoż Jełowickiego sędzią Twoich planów wojennych! Więc kto ma urząd, ma już ducha urzędu; jest to legalne zapewne. Ale ty, Jenerale, coś z pułkownika prosto wziął buławę, wiesz, że teraz szlify i sukienka nie są ostateczną rękojmią, nie z winy instytucji Kościoła i wojska, ale z winy szlif i sukienek. Wielu pseudo-katolików woła: ...Kościół! w nadziei, że Kościół robi za nich wszystko, nawet pracę wewnętrzną, której Bóg od nich wymaga. Jak gdyby Kościół i Jego głowa mogły być silne, kiedy my członki będziemy gnuśnić i obumierać! Toż mamy czekać, póki Ojciec Święty nas powoła do marszu! Bo wątpię, żebyś odpowiedział językiem teraźniejszych faryzeuszów, że religja swoją drogą, a polityka swoją drogą. Toż i Mikołaj gada w katechizmie nowym: „dziatki módlcie się, spowiadajcie się, ale mnie służyć“, a dziatki ze spowiedzi, z rozmowy z Bogiem i tyle się nie dowiadują, że diabłu służą. Walczą z Andrzejem za Chrystusa! Nikt Chrystusa więcej nie kocha, jak ten, co ma najwięcej jego ducha. Wielu katolików jest podobnych do legitymistów francuskich dziwnie rozprawiających o prawowitości Henryka! Książki za nim drukują, gazety piszą, na pojedynek stają za to dogma (za swoje opinie, za *siebie*), ale w dniach lipcowych, ani potem, za Henrykiem nie stanęli! Niech on w Kirchbergu siedzi ze swem bóstwem, a my będziemy dyskutować. Republikanie choć nie wiedzą, co jest republika i definicji nie znają, głowy za nie łóż! Dawno Chrystus mówił, że synowie ziemi mają większy rozum często niż synowie światłości, a teraz przyszło do tego, że synowie ziemi mają więcej ducha od tych, co się mianują synami światłości. Ksiądz Jełowicki powiedział mi, że Andrzej wzywał Jenerała na naczelnika i winszuje ksiądz Jełowicki, żeś odpędził tę pokusę. Powinienby na-przód winszować Jenerałowi Chłopiickiemu. I on niegdyś stał między dwoma duchami. Czyż to pokora przemawiała z Lubeckiego i jego przyjaciół? Ale z Lubeckiego systematem można było pogodzić dawne nalogi francuskie, pstrykania się i dasania się, a razem opinię człowieka rozsądnego podług świata, i wyjść nareszcie jakimś sposobem łatwiejszym z położenia. A duch ludu i młodzieży jękiem niewymownym

krzyczał „prowadź nas na bój!” i toż był duch dumy? Oskarżono Ciebie. Jenerale, że wtenczas, kiedy krzyżowano nasz naród, zamiast ratować go, pytałeś naprzód o radę dyplomatów, politycznych teologów. Ja tego oskarżenia w serce nie wpuściłem nigdy, teraz widzę z bólem, że kiedy nasz naród z grobu rusza się, bo duch wyższy przychodzi kamień grobowy odwalać, Ty pytasz tego ducha, czy ma patent na mechanika i pozwolenie urzędowe odwiedzania cmentarza? Weź po chrześcijańsku to, co piszę. Bóg widzi, że nikt Ciebie Jenerale wyżej nie stawia, jak stoisz przed myślą moją. Interesu nie mam radzić ani odradzać. Sprawie, która się tu toczy, wątpię, czybyś z tak daleka pomógł albo czybyś mógł przeszkodzić! Piszę, bo czuję w tej chwili, że kto przeciwko tej sprawie stanie, większą weźmie odpowiedzialność, cięższą odpowiedzialność, niżli ciężar cały ziemi polskiej. Jeślim w tym liście przekroczył w czem formy światowe, w duchu ich nie przekroczyłem, obyś temu tak wierzył, jak to jest pewno, że moje życie oddałbym za Ciebie w tej chwili.

Twój, daj Boże, przyszły żołnierz.

Adam Mickiewicz.

Spowiednikowi mojemu wiele rzeczy o Andrzeju mówiłem. Ten mąż czysty uznał że uzdrowienie żony mojej jest dziełem dobrego ducha. Nauk Andrzeja roztrząsać niechciał, póki nie będą przez niego własnymi słowy opowiedziane, zresztą dodał: niema to związku z grzechami Twymi, do grzechu Cię nie przywiodły.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

Paryż, 9 maja 1842 r.

Kochany Olesiu!

Nasza Celina powiła na dniu trzecim maja chłopca. Ma się dobrze i ona i on. Trzeci maja jest dzień św. Aleksandra, owóż jesteś ojcem chrzestnym, i ile razy nazwę Olesia mego, i Ciebie przypomnę. W dniu urodzin była sesja roczna towarzystwa literackiego, gdzie ja poraz pierwszy od czasu, jak jestem członkiem, głos zabrałem. Czulem obowiązek publicznie zatwierdzić to co już szeroko rozchodzi się po cichu o teraźniejszych naszych nadziejach. Głos zrobił wrażenie, nie rzeczą i frazesami, ale *mocą*, ale tonem prawdy, którego

człowiek ani udać nie może, ani sam sobie dać nie zdoła. Wielki stąd ruch między emigracją. Tymczasem lekcje idą, inne roboty idą, a miałem przeprawy cięższe niż lekcje i mowy, o czym Olesiu z ust moich dowiesz się, bo pisać niepodobna o tem. Widzisz tylko, jak moralnie jestem zajęty i dlatego nie mogłem pisać częściej a nawet przez jakiś tydzień z myśli Ciebie zgubiłem, co mi było przykro.

Ostatni Twój list wielce mi miły. Już jesteś na drodze, bo spowiedź pierwszy krok ku samemu sobie, ku temu źródłu w głębi ducha tryskającemu, skąd oczyściwszy brzegi, wszystko trzeba dobywać. Nie zrażaj się pokusami. Nie prędko można rozbrat zrobić z duchami nieczystymi, z którymi tyle lat żyło się. Będą oni znowu do nas jako dawni znajomi pukać! Trzeba z każdym w szczególności rozprawić się i tak mu nakoniec z taką mocą odpowiedzieć, żeby już nigdy nie wrócił. Ta moc przyjdzie jako nagroda usiłowań. Kupując co, trzeba dać pewną liczbę lub wagę monety; nabywając łaski, trzeba zrobić pewną liczbę usiłowań pewnej mocy. Wtenczas w jednej chwili przeznaczonej pokusa odstępuje i zasłona jedna lub więcej spada z oczu! ah! ileż to na nas tych zasłon. Ile to tych łupin musim z siebie zedrzeć. Wierz temu, co piszę, bo to znam z doświadczenia. Nie donosisz mi, kiedy przybędziesz. Dowiesz się tu wiele rzeczy, grono wierzących nowego zakonu ciągle dzięki Bogu mnoży się i krzepi się w Panu.

Jutro Michałowi wypłacę dwieście franków. Ożenienie jego trzeba inaczej sądzić niż Ty. Nie dzieje się to bez woli Bożej. Nie znam panny, ale wiem, że z domu pracowitego i od boku matki rzadnej i czynnej i z łona rodziny zgodnej i kochającej się. To już wielki posag. Jeśliby Bóg przycisnął go tem ożenieniem lub jaką biedą stałby wynikającą, to zawsze będzie mu pożyteczne i zapewne nieodbitnie potrzebne, jak Tobie podróż do Azji, bo Ojciec miłosierny napróżno nikogo nie dotyka. Do Michała należy korzystać z małżeństwa i zrozumieć wolę Bożą i dowiedzieć się, czego Opatrzność wymaga po nim. Żona dobra jest niezmierną pomocą, o czym Ty jeszcze nie możesz mieć wyobrażenia. Ale trudna to rzecz zrobić ją dobrą i wiele tu zależy od męża.

Bądź zdrow, mój kochany. *Erodus* czytaj i Ewangelię, do kościoła chodź, staraj się modlić się do Matki Boskiej z tą prostotą, z jaką u nas ją baby w kościołach naszych wzywają. Ah! trudna to rzecz złowić ton modlitwy prostaczka. A in-

nego nie słuchają w Królestwie, bo tylko małym dziatkom tam wniknąć wolno. Dopiero odrodziwszy się i przeszedłszy dzieciństwo nowe ducha, człowiek w moc prawdziwą rośnie.

Adam Mickiewicz.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

12 czerwca 1842.

Dziś ma jechać do Londynu a może już wyjechał pułkownik Władysław Zamoyski. Przyrzekł mi Ciebie wyszukać, Ty łatwiej znajdziesz go przez Szczepanowskiego i będziesz miał wszelką pomoc w rzeczy paszportu, jeśliby zdarzała się jaka trudność. Zamoyski jest waleczny żołnierz i człowiek niepospolitych zdolności, ale w nic wyższego nie wierzy, przekonany, że świat tylko środkami drobnymi i szachrajstwem stoi, słowem człowiek ziemi, stąd mimo oświadczeń będzie w duszy podejrzliwy i niechętny duchowi naszemu. Przeczuwają ludzie jemu podobni koniec swoich robót i potrzebę poprawy wewnętrznej, a ta im trudna. Woleliby iść na harmaty. Bądź z Zamoyskim ostrożny, on Cię pewnie zechce wciągnąć w jakie drobne intrygi polityczne. Powiedz mu prawdę, to jest: że do Rosji zapewne nie wrócisz, ale, że nie wiesz jeszcze, gdzie osiadziesz i co z sobą zrobisz, że namyślasz się. O Andrzej! możesz powiedzieć, coś odemnie słyshał. Bojaźń Zamoyskiego o ortodoksję jest niegłęboka i nieszczera. Zresztą jest to patriota, ale niski, starozakonny. Nie mogę Ci dłużej pisać, wszak Cię tu już czekamy. U mnie wszyscy zdrowi, Oleś *ilem*.

Twój

Adam.

DO KRYSTYNA OSTROWSKIEGO.

21 czerwca 1842 r.

Panie Krystynie!

Mam nadzieję, iż kiedyś poznasz, iż to, co mówiłem wczora, i sposób, w jaki mówiłem, jest dowodem mojej prawej miłości dla Twego ducha. Bo cóż osobistego miałbym przeciwko Tobie? Łatwo by mi było pobawić się z Tobą rozmowami literackimi i pocackać się grzecznościami. Grze-

czności, Panie Krystynie, wszędzie posłyszysz, prawdę tylko po nas posłyszysz. Widząc w Tobie Polaka młodego i zdolnego, który wszystko, co posiada, oddał próżności literacko-salonowej, boleję, jakobym bolał nad panami, którzy dobra ziemskie tracili na fraszki. Znając cenę dóbr wewnętrznych, dopóki będę widział, że je marnotrawisz, dopóty widok Twój zawsze ból we mnie budzić będzie. Gdybyś nie tylko dzieła moje przetłumaczył, ale kolumny mnie postawił, toż samobym mówił. Bo ja chciałbym, żebyś sam był dziełem i kolumną.

Słowa, które na końcu w obec rodziny wyrzec musiałem, nie do Ciebie tylko stosują się, ale do całej klasy ludzi, do której należysz, a która, nie wierząc w Chrystusa, prześladowała w imię Chrystusa sługi Chrystusowe. Obyś poznał i uczuł całą zgrozę podobnego faryzeuszostwa. Że po wczorajszej rozmowie pierwszy mi rękę dajesz, zatwierdzasz tem, że masz iskrę wyższych uczuć, bo po światowemu mógłbyś dąsać się i oburzać, ale sumienie Twoje powiedziało Tobie, że ja nie chciałem ani chcę Ciebie obrażać.

Twój życzliwy rodak

A. Mickiewicz.

Czerwca 21.

DO MINISTRA SEKRETARZA STANU W WYDZIALE SPRAW WEWNĘTRZNYCH FRANCJI.

Paryż, 7 sierpnia 1842 roku.

Panie Ministrze!

My niżej podpisani, dowiedzieliśmy się, iż Andrzej Towiański wygnany został z granic Francji za rozkazem rządu. Powody tego rozkazu nie są nam znane, i nie do nas należy oceniać je. Ale wiemy, jak zawzięcie złość ściagała Andrzeja Towiańskiego w czasie pobytu jego między nami; wiemy, że nikt ze strony władzy nie przyszedł zapytać go o przyczynę napaści, których doznawał, lękamy się, aby potwarz nie podchwyciła dobrej wiary rządu; dlatego winniśmy Tobie, Panie Ministrze, winniśmy nam samym, oddać walne świadectwo prawdzie, ręcząc wszyscy razem i każdy z osobna, za czystość zamiarów i postępów człowieka, którego jesteśmy przyjaciółmi i uczniami.

Andrzej Towiański, znany w kraju swoim jako prawy i cnotliwy obywatel, przez długi czas sędzia Sądu głównego litewskiego, otoczony szacunkiem współrodaków i szanowany nawet przez władze rosyjskie, opuścił przed dwoma laty ziemię ojczystą, rzucił znaczny majątek, który musiał być na skarb zabrany, rozstał się z pięciorgiem dzieci, które odjazdem swoim na niebezpieczeństwo naraził, i przybył do Francji, przynosząc słowo zbawienia.

Nie jest tu miejsce, Panie Ministrze, opowiadać, ile dobra działało między nami to słowo: godziło nas z Bogiem, z samymi sobą i z trudnemi obowiązkami naszymi; utwierdzało w nas uczucia chrześcijańskie i polskie, uzdrowiało choroby ciała i duszy: odrodziło nas. Uznaliśmy w nim słowo prawdy i żywota; uznaliśmy w Andrzeju Towiańskim jednego z tych mężów, których Opatrzność zsyła narodom w wielkich epokach miłosierdzia Swojego.

Przyrzekliśmy uroczyście przechować słowo to w duszach naszych. Boleję, że odłączony od nas jest ten, który je zasiał i miał moc puszczać je w owoce. Oddalenie jego każdy z nas czuje, jako cios najdolegliwszy w życiu, które Opatrzność już potylekroć i tak mocno dotknęła. Prosimy Pana przyjąć itd.

ANDRZEJOWI (TOWIAŃSKIEMU) OD ADAMA.

11 września 1842.

Drogi nasz Mistrzu!

Zasilaj Koło nasze słowem i mnie pożyw. Koło trzyma się w całości, ale mało ruchu i słabo. Ja więcej kruszę się, jak podnoszę się, daleś mi jęk do Pana, ale moc nie schodzi. Często zdaje mi się, że już jestem duchem stojącym i pokutującym w nieruchomości, tak przeszłość moja ciemna i kręte dawne drogi porywają ducha mego wstecz na rozmyślanie. Lotu nie mam dotąd. Część wielką siły pożera mi dom. A muszę ciągle pilnować i najmniejszą szczerbę opatrywać i duchem całym zatykać, aby złe nie wcisnęło się. Ciężko mi samemu w kole. Ferdynand ani słowa nie pisał, miałem mu dać różne wiadomości. Pewna, że Ferdynand na przyjacielu zrobił wielkie wrażenie. Słyszałem opowiadanie rozmowy z trzecich ust, a powtórzono ją nawet z udaniem gestów

Ferdynanda. Kto gesta czyje udaje, musiał ducha jego zachwycić choć trochę. Miałem donieść Ferdynandowi, co z jego słów zrobiło największe wrażenie. Byłem chory na mocny katar, teraz nieco lepiej. Pociesz nas wiadomością o pani Karolinie, bo jesteśmy czasem i o nią niespokojni. W kole wielka za Tobą tęsknota. Jeśliby Mycielski i Izidor chcieli do nas zbliżyć się, daj mi instrukcję, co z nimi mówić i jak ich przyjąć, bo są w osobnej kategorii i mnie się zdaje, że nie można mi z nimi tak łatwo, jak z drugimi traktować. Z Mycielskim ostatnią razą mocno rozmówilem się, ale zgrzeszyłem irytacją ludzką. Wszakże zdaje się, że on się nie gniewa (był u mnie potem, nie zastał mnie w domu). Powiedziałem mu był ostre prawdy. Przeczuję, że i z Izydorem pójdzie do duchownego pojedynku. Dotąd jesteśmy grzecznie, ja go tylko widuję u siebie, kiedy są inne osoby i o Sprawie nic z nim nie mówię. Z Francuzami nie bardzo mi idzie i zło dziwnie przetrąca niektóre moje projektowane widzenia się i schadzki. W kole objawia się życzenie, żeby znowu jaki krok do rady ministrów lub do króla zrobić. Nie śmiem o tem dać zdania, nie wiem, jak zrobić i czy czas po temu. Rękę Twoją całuję i siostry pozdrawiam i Jasia ściskam.

We snach mam częste i ciężkie walki z duchami przeciwnymi, a jeszcze ni razu mi się nie przyśniło, żebym ich zwyciężył. To męczą mnie, to wołam o ratunek, to uciekam. Stoję zawsze walecznie, ale siły nie dopisują. Toż samo i na jawie zapewne dzieje się ze mną.

Czytałeś mi kiedyś słowa o jednym z braci, gdzie jest to wyrażenie: „*zejdziecie w pokój, ale leniwo usłuży sprawie pierwszy powołanie*“; zdaje mi się, że to o mnie tam pisziesz i chciałbym bardzo owe słowa odczytać, znalazłbym tam dla siebie naukę i przestrożę. Możebyś mógł mi te słowa przysłać.

Adam.

DO IGNACEGO DOMEYKI.

Paryż, 22 października 1842 roku.

Kochany Ignacy!

Ządałem serdecznie, żebyś jak najrychlej był z nami, ale rad Ci nie narzucam. Ten sam Pan, który Tobą opiekuje się dotąd, natchnie Ci wolę i da sposób powrócić wtenczas, kiedy

i dla Ciebie i dla sprawy będzie to z pożytkiem. Może później dojdą Was wiadomości, które i rząd chilijski uzna za ważne. Teraz trwaj w modlitwie, strzeż się suchości i ospałości ducha, bądź lepiej dziecinnie i chłopczykowo wesołym, niż ociężałym. Staraj się o pokój wewnętrzny, zdaj się na Boga i słuchaj Jego natchnień.

Ja o tem, co się między nami dzieje, nie mogę rozpisywać się i nawet byś mnie nie zrozumiał. Rzecz jest wielka i głęboka, bo wprost z woli Pańskiej idzie. Nasz mistrz postawił tu koło uczniów. Wystawieni jesteśmy na szturm całej emigracji. Wszystko się zmieszało. Książę Czartoryski i jego strona ma nas za szalonych, demokraci za partję moskiewską, wojskowi za przywłaszczycieli ich rang! Piszą, krzyczą, my milczymy. Walka zamknęła się w murach kościoła, tam wszystko kupi się. U świętego Rocha księza mają polskie kazania przeciwko nam, jako przeciw heretykom, a ludzie, który nigdy do kościoła nie zazierali, przychodzą z książkami, aby zrobić przeciw nam manifestację. A ja Cię upewniam, co wiem, że nigdzie takiej modlitwy nie masz, jak w naszym Kole, i takich łask nigdy Bóg nie zlewa. My posyłamy ludzi do spowiedzi, choć na spowiedzi ludziom przeciw nam plotki szepcą księza. Jak Ty to pojmiesz? Odczytaj Ewangelię świętego Jana, tam znajdziesz nasze dzieje. I to poznaj, duchem jeśli możesz, że mistrz nasz nie rozwiązuje zakonu, ale go dopełnia i trzecie piętro kościoła wznosi, niższych nie burząc, owszem je utwierdzając. Już Izrael zaczyna z nami łączyć się upatrując epokę swego powrotu do Chrystusa i protestanta mamy, który poszedł z nami paść przed ołtarzem Bogarodzicy, i głucha wieść już poczyną iść na Paryż. Ale niewielu dano to poczuć i wyrozumieć, co się spełnia. Księża nasi, Kajsiewicz i Duński są przeciwko nam. Witwicki nas ściga jako kacerzy. Bohdan unika ze strachem. Mamy nadzieję, że ich Bóg oświeci. Wszystkie dawne związki rwą się i dziwnie płaczą. Nie dziw się, że Chelchowski nas wyklina. Familja żony mojej boi się nas, i przestaliśmy prawie widywać. Przed rządem francuskim byłem przez naszych pomawiany, jeśli nie oskarżony. Dziwię się sam po tem wszystkiem, co się tu robi, że mię rząd nie wypędził. Ale Bóg widzi, że kto taką prawdę poczuł i takie rzeczy widział, o to tylko dba, aby wytrwał. Bogu tylko wiadomo, jak rzeczy dalej pójdą, to pewna, że się na słowach nie skończą. Jeśliby za powrotem mnie w życiu nie znalazł, weźmiesz jedno z moich dzieci na opiekę,

do mam nadzieję, że z naszym Kolem trzymać będziesz; a wychowasz dziecko w bojaźni Bożej i prostocie chłopskiej, nie na paniczykostwo, ale na uczciwą pracę. Rząd francuski mistrza naszego oddali z Francji. Posyłam Tobie pismo, któreśmy uczniowie podali z tej okoliczności rządowi. Obaczysz na podpisach dziwne skupienie osób, które się dawniej nie znały, a teraz jednym duchem żyją, i jedno serce w nich bije, wszyscy Ci, których imiona przeczytasz, na kolanach słuchali mistrza, a wielu wzdłuż padało na ziemię do nóg jego! To mię tylko boli, że Tobie nie było danem słowo jego żywe słyszeć!

A. Mickiewicz.

MISTRZOWI OD ADAMA.

Listopada 1842.

W naszym Kole nic nie zaszło nader ważnego. Niektórzy z braci słabną lub słabieli. P. wysiłony gadaniem i doktrynowaniem z Francuzami, ciśnięty fizycznością, G. zbyt rozkoszować się chcący i wygodniś duchowy, Pilchowski niecierpliwy i trudno poddający się idei; Napoleon K. tęskniący do rozmów, łakomy na biesiady duchowe a trudność mający w pracy. Wszystkich Ferdynand dźwiga i ogrzewa i teraz wielką służbę w kole pełni, szczególnym ku temu darem ubłogosławiony. Ja byłem mocno rozerwany i kilka dni chory, ale całe spokojny i ufny, lubo mało silny.

Zetknęliśmy się tu ze zgromadzeniem francuskim, które się nazywa *l'Oeuvre de la miséricorde*. Ksiądz z tego zgromadzenia był u mnie. Mam go za świętego i czystego kapłana. Prostoduszny i pokorny i pełen wiary. Inne osoby (kobiety), które widziałem, równie wierzące i pełne czucia. Posyłam Wam dziełka o ich sprawie. Przejrzyj je Mistrzu lub każ przejrzeć i osądź w duchu. W objawieniach Pierre-Michel są rzeczy zgodne z temi, które mamy od Ciebie. Nawet ich krzyż biały bez męki Pańskiej jest ten sam, któryś dawno wystawił u Siebie i którego znaczenie mi wykladałeś. Wierzą oni równie w powołanie Izraela, a z duchowieństwem są w tym jak my stosunku, odpychani i prześladowani od urzędu kościelnego. Pragną złączyć się z nami i mają zapytać o nas proroka Swego, a my im przyrzekliśmy Ciebie zapytać. Nie robią przed nami najmniejszej z niczego tajem-

nicy i przyrzekli mi dać wszystkie objawienia, których nie mogą ogłaszać dla powodów politycznych.

U mnie w domu wszyscy zdrowi. Błogosław nam! Oby Cię Pan trzymał i drogę Twoją ułatwiał, przez miłosierdzie dla nas, aby i nam była łatwiejsza.

Twój Adam.

Brat C. ma chęć zbudować ołtarz w kościele św. Seweryna pod obrazem naszej Matki Boskiej. Zasięgamy rady Twojej, w jakim to kształcie zrobić. Może będziesz miał nam co do udzielenia w tej mierze.

DO IGNACEGO DOMEYKI.

Paryż, 21 listopada 1842 roku.

Rue d'Amsterdam, 1.

Jestem zdrow i krzepki, żona zdrowa, nie poznałbyś jej, tak moralnie zmieniona dzięki Bogu. Dzieci zdrowe. Misię słyszę w tym momencie grającą na fortepianie, a reszta kwiczy czy śpi. Wkrótce zacznę znowu mój kurs. Mogłbym już być profesorem *inamovible*, gdybym się naturalizował, ale nie chcę tego robić, bo jesteśmy tu wszyscy uczniowie Andrzeja w ciężkiej pozycji, ścigani od rodaków i w podejrzeniu u rządu. Ja nie mogę sobie zapewniać forteczki domowej, kiedy inni w niebezpieczeństwie. Wolę zdać się na Opatrzność! Mogą mnie zawiesić w kursie lub wypędzić. Dziej się wola Pańska. O sprawie Andrzeja jest mi nie podobna dać Tobie wyobrażenie, bo póki żyje i działa ten mąż, nikt go nie obejmie, a ja, im bliżej go poznałem, tem mniej znam. Jestto posłaniec z ramienia Pańskiego! *Origo ejus autem divina!* W kraju u nas ucisk srogi. Ostatnie próby wypełniają się. Wyrwajmy tylko, a ujrzymy zorze przyszłości lepszej. Ja już ją widziałem i pozdrowilem w duchu, mam nadzieję i na ziemi ją pozdrawiać.

Twój stary brat Adam.

DO MISTRZA OD ADAMA.

Grudzień 1842 roku.

Pismo Twoje dawniejsze odebrałem, dziękuję za nie, staram się zeń korzystać. U nas długo nic bardzo ważnego widocznie nie zaszło. W ostatnich dniach pobytu w St.-Germain,

4, 5, 6, października byłem ja w wielkiem podniesieniu ducha, przypominałem sobie, że miałem dawniej te stany, ale o nich całkiem straciłem był pamięć i teraz dopiero dziwnie wróciły. Ale było to czucie swobody i mocy, bez żadnej myśli, bez kierunku, bez chęci. Dawniej puściłbym je na poezję, teraz czekałem kierunku.

Byliśmy przeszłej niedzieli z Kołem w kaplicy św. Rocha. Staliśmy razem po prawej stronie. Ksiądz Kajsiewicz całe kazanie przeciwko nam wymierzył, z gniewem nastając na tych, co się łączą z żydami, którzy zawsze oczekują mesjasza i czekali go w Napoleonie, etc. Słuchałem z pokojem i z litością, niektórzy z braci inaczej czuli, gniewali się. Mamy się naradzić, czy opuścić swą kaplicę i w jaki sposób. Mnie się zdaje, żebyśmy razem Komunię św. przyjęli, a potem razem przed kazaniem wyszli. Jaki Twój będzie rozkaz na to? Czekam niecierpliwie, bo trzeba coś zdecydować.

Od Skrzyneckiego różne tu plotki krążą. Nie wiem, ile prawdziwe. Hr. Krosnowski powiadał, że pani Skrzynecka Tobie drzwi zamknęła i że generał pochwalił za to żonę w jego obecności. Ten Krosnowski nie zasługuje na wiarę. Ale już to dziwna, że Skrzynecki z takim jak on człowiekiem mówił o Tobie! Pismo Twoje pod tytułem *Biesiada* Skrzynecki przyśłał był dawniej tutejszym księżom, którzy w niem herezję widzą i to pismo po cichu między swymi szerzą. Mamy nadzieję dostać je i odczytać w kole dla zbudowania się naszego i nauki.

PRZEMÓWIENIE ADAMA MICKIEWICZA.

(B. d. 1827?).

Mistrz nasz nic nowego nam nie przyniósł, boć i przed Chrystusem wielu rzeczy się już doławiano i Chrystus nic nowego nie przyniósł, ale przyniósł ducha nowego, ukazał w Sobie to życie, słowo Boże, którem Świat od początku żył i powoli zatracił. Świat cały potrzebował, pragnął czegoś, a nikt mu nic dać nie umiał. Dziś wszystkie partje polityczne, wszystkie sekty religijne szukają prawdy: stąd nawet powstały herezje. Na materialnej drodze nic już świata zadowolić nie potrafi. Francja oto ma tę wolność, o którąśmy

się tak dobijali, ma sprawiedliwość, ma swoich *Jurés*, przemysł, sztuki do najwyższego stopnia podniesione, słowem wszystko, co ziemia dać może, i to wszystko jej nie zaspakaja: wszyscy czują, że to nie dosyć. I towarzystwo demokratyczne żąda równości, wolności, ale i my nie czego innego chcemy! I Wy nie byłibyscie tu przybyli, nie szukając, nie tęskniąc za czemś. Otóż świadectwo Wam składamy, że Mistrz nam to przyniósł w osobie swojej. Trzeba, abyście to Bracia dobrze uczuli, iż tu nie niesiemy żadnej nauki, ani teorii; już teraz minęła pora nauczania, tu działać, stawiać trzeba, trzeba czynu, i Mistrz nam tę drogę wskazał. Życie od czaśów Chrystusa rozpraszane on koncentrował, nie marnotrawił. I oto ukazał się jako człowiek doskonały. Trzeba było człowieka koniecznie i on przyszedł jako ten wzór, który mamy realizować. Kiedy Chrystus widział upadek Jerozolimy, nie powtarzał żydom: zachowajcie mózaizm, bo was Rzymianie zgubią. Żydzi nie uwierzyliby i odpowiedzieliby swoimi zakonami. Ale Chrystus stawiał życie, nadawał ruch duchowi i ruchem swym budził Boga i ludzkości.

Dawni żydzi długo ten duch przechowywali. Kiedy arcykapłan wchodził do przybytku, aby się zbliżyć ku Bogu, to wyszedłszy stamtąd, tyle wynosił siły, iż wszystkich, co byli koło niego, natchnął siłą, wszyscy czuli, że z Bogiem rozmawiał; napróznoby im wtedy rzymski pretorjan chciał wmówić, że niema Boga. Powoli to ludzie tak zatracili, iż i instynkt owego życia zaginał; a jednakże po tem to życiu poznać tylko się można. Mistrz, którego ja tu prawie tylko słowa powtarzam, objaśnił nam to przykładem: gdyby ojciec kogo jadącego w drogę prosił o pozdrowienie syna, to z samego tonu mowy, z gestu i życia, z jakimby ten powtórzył słowa ojca: „a pozdrów tam mego Jasia“ syn by wiedział, czy ten obcy z jego ojcem rozmawiał, napróznoby go kto chciał oszukać. Podobnie Chrystus, kiedy Go się żydzi pytali, kto Go przysłał, mówił: przychodzę od Ojca, a gdybyście Ojca Mego znali i Mniebyście poznali.

Czucia tego nikt nie uda. Gdyby tu do mnie, Bracia, przyszedł jaki oszust, powiadając, że jest z Litwy, po kilku słowach o tem lub owem poznaliby, że tam nigdy nie był. Nie jeden do nas mówi o Polsce, a po czuciu, po ruchu jego, po zajęciu się czem obcem, oto naprzykład tym piecem, pomysłimy sobie: to jakiś *industriel*, udający, że go Polska interesuje. Otóż to i my w rozmowach naszych z Polakiem

Francuzem, żydem, powinniśmy tak stawiać, aby z nas poznano, czego chcemy. Dla wielu będzie to niezrozumiałe, jakby tego nie słyszeli, jakby nie mieli organu do zrozumienia tego, widać im to niepotrzebne, i to nas nie może zatrzymywać. W przeszłym wieku jeden egzorcyzmowany wyznał, iż kiedy Chrystus za nieprzyjaciół modlić się zaczął, tego już i oni zrozumieć nie mogli, a i ziemia wtedy tego pojąć nie potrafiła. Braci naszych nie czujących Sprawy i nieprzyjaciół naszych kochać powinniśmy, choć to nieraz bardzo trudno! Tłumaczą oni nieraz, iż nie ze Sprawy, co dla Polski pożyteczne, nie słyszeli, a daleko nawet będąc, słyszą tyle, iż szkalować umieją. Tłumaczą się niektórzy: „Dla czegoście nam wszystkiego nie powiedzieli, nie nauczyli nas?” A to czucie, ta siła, nie da się nauczyć, kto jej nie ma. I wy, Bracia, kiedyście sztandar powstania rozwijali, toście już nie nauczali, nie namawiali nikogo. „Pora bić się” zawołaliście, a każdy, co Was czuł, łączył się z Wami. Otóż widząc Mistrza, trzeba uznać i wierzyć, iż on przynosi ten sam ton, to samo życie, które przyniósł Chrystus w Swojej epoce, o on w dzisiejszej, to światło na drugą z siedmiu epok. Już teraz nowe są potrzeby, dawne cnoty nie wystarczają; a jak Chrystus dawnych praw nie obalał, tylko w nie nowe życie tchnął, tak też i Mistrz nasz podnosi wszystko, co upadło: rodzinę, naród, religję. Bo tu nie idzie o samą Polskę, ale o cały glob, o ludzkość całą.

Dzisiejszy Kościół zachował już same tylko formy: ducha, życie Chrystusowe zupełnie utracił. Papież stał się wybornym gospodarzem, prawnikiem, nawet dyplomata. Tutejszy arcybiskup, człowiek czysty w ziemi, jest tylko najlepszym prefektem we Francji. Poznać to, Bracia, później w życiu, iż od nich żadnego ducha ani światła dziś nikt nie zaczerpnie. Napróżnobyście księdza przy spowiedzi prosili o uspokojenie waszych wątpliwości, gdybyż przynajmniej miał sumienie powiedzieć: „Ja tego sam nie wiem, ale słyszałem, iż tu jest ten albo ów święty człowiek, prorok, on ci lepiej może to objaśni, udaj się do niego”. Ale ksiądz przeciwnie wszelki ruch ducha w Was przytłumi. I coś dziwnego, że ludzie tacy trafić do niczyjego serca nie mogą, że nie mogą nawrócić żyda, kiedy żydzi jedni jeszcze przez te 1800 lat zachowali między sobą prawdziwe uczucie Boga. Kiedy rabin w swojej bożnicy z głębi ducha jęknie, to odbierze czystsze

potrącenie ducha i siłę, którą innym komunikuje, i jakże go ksiądz słaby wiarą ma nawrócić?

Tenże sam żyd, czujący Boga, wnet pozna, skąd kto siłę czerpie, widzieliśmy, — bo ja Wam tu, Bracia, żadnej nie mówię teorii, ale to, czegośmy wszyscy byli świadkami, — że jeden żyd po kwadransie rozmowy nawróconym został, ale Mistrz przemówił do niego znanym mu głosem, który go całego wstrząsnął. Kiedy Apostołowie po przyjęciu Ducha św. odebrali dar języków, dar nauk, proroctwa, to ruch ten Ducha długo się jeszcze utrzymywał pomiędzy chrześcijanami, a Kościół już w VII wieku po Chrystusie zaczął go tłumić i każdy, co silniejsze życie w sobie obudził, musiał unosić je w lasy, na pustelnie, skąd powstały klasztory, jako coś niezwykajnego. Tę siłę wszystko ci się stara wydrzeć, tak, iż aby jej nie utracić, musisz w sobie ukrywać. Stąd wszystkie konspiracje, stowarzyszenia; bo czując, że masz siłę, boisz się, aby ci jej nie wykradziono i zamykasz sam w sobie albo w kole niewielu towarzyszy, aby przynajmniej tak przechować. Świat ze wszystkich stron czyha na wydarciu ci tego. Jakżeż to trudno po spowiedzi dzień, po Komunii dwa dni wytrwać w tem samem uczuciu; ale tak dalej być nie może. Dzisiejsze życie już nie wystarcza. Jezuiti naprzykład są to cnotliwsi od wielu ludzie: modlą się, dają jałmużnę, zachęcają do rezygnacji, a wszelki ruch ducha tępią i szerzą lenistwo duszy; a to jest grzechem i śmiercią; sama taka cnota dziś grzechem i dlatego też oni stracili wpływ i znaczenie w ludzkości. Chrystus, stawiając chrześcijaństwo, zalecił pokorę, poddanie się, a nie spuszczenie z tonu.

Dadzą ci policzek, mówił, nadstaw drugi; wezmą ci rękaw, oddaj płaszcz, a nigdy i nigdy nie ustępuj z tonu ducha, wytrwaniem złe zwyciężaj. I pierwotni chrześcijanie pełnili to szczerze, w prawdzie, lecz wkrótce potem pełnić to zaczęto bez ofiary chrześcijańskiej przez lenistwo ducha, wkońcu przez podłość. Tak Polska dała się bić, katować, urwano jej rękaw, oddała i płaszcz (Galicję), aż też i całą zabrano. Do tego już przyszło, iż w prywatnem życiu nawet mówimy: to poczciwy człowiek, można go zelżyć, nie wyzwie na pojedynku, to dobry człowiek, można mu nie oddać i łatwiej jest nie odbierać od dłużnika, jak się u niego upomnieć. Dziś taka rezygnacja, pokora, zamknięcie się w sobie są grzechem. Stawiaj się tem, czem wart jesteś, a korz się przed Bogiem. I to Wam, Bracia, wyraźnie powiedzieć winienem.

ze Sprawa nasza jest sprawą upominku. O życie Boże trzeba się upominać, jak w Ewangelji ta przypowieść, gdzie pan wysłał sługi do dzierżawców winnicy, aby się o nią upomnieli; gdy jednego wygnali, posłał drugiego i tego wypędzili, posłał swego syna, tego już gdy zabili, przyszedł sam i powyrzucał ich, a winnicę innym oddał oraczom. Tak też i z nami; zło, widząc Sprawę Bożą, wszelkimi siłami będzie chciało ton zniżyć; sprawi nawet, iż oddawać nam będą Polskę, ale nie chcemy Polski, jeżeli nie ma być Polską na drodze woli Bożej.

Są u nas w Polsce wielkie i silne duchy i między Żydami i między ludem naszym, chłopami, Izraele. Otóż teraz wszystkie narody wyzwolone w duchu powołane są do Sprawy, szczególniejszej Polska i Francja.

Francja cała założona jest i wzrosła na silnym duchu katolicyzmu i innego głosu, innego ducha nie przyjmie, nie usłucha. Nie napróżno to, Bracia, Bóg nas posłał do Francji, my ją mamy obudzić, stawiając w sobie to, co Mistrz nasz w osobie swej przyniósł, i przynosząc swoją jednostkę. Nie wystarczyłoby życie nasze ani wieki na to, gdybyśmy czekać chcieli, aż zupełnie staniemy się podobnymi Mistrzowi; każdy więc, co ma i czem może, niech budzi do życia, choćby się już i nie dociągał i z trudnością szedł, niech służy, czem może. Siłę tę trzeba poznać, a kiedy nie można skąd inąd wziąć, to choćby od samego Boga wywołać.

Wszystko, co stare, jest nam przeciwne. Stary ten porządek, wszystkie jego kółka, gdzie można, trzeba niszczyć. Ale niedosyć jest w sobie samym wzbudzić to uczucie, trzeba je ukazać, podać w sobie Polsce i Francji, przez te na cały glob, na całą ludzkość. Francuzi wszędzie tej siły szukają, już tem, co mają, dziś żyć nie mogą i czują to bardzo dobrze; dlatego wszelkimi siłami trzeba im służyć i dopomagać do wyzwolenia się. Kilka dni temu był u mnie znakomity jeden Francuz, wystawiał wszędzie czczość i brak życia i mówił mi: „Widzimy, że wyście Żydzi nowego zakonu, już czas, jesteście przygotowani, dawajcie nam nowe życie”.

Ale czas jeszcze nie nadszedł: Francuzi chcieliby nowych idei, a oto rzecz nie chodzi; idee już nikomu nie pomagają. Dopóki Francuzi nie jękną prawdziwie nad Polską, nie zaboleją i nie drgną, iż tak dłużej trwać nie może, dopóty się ich życie nie obudzi.

Wam Polkom trzeba wiedzieć, iż epoka dzisiejsza jest dla Was bardzo ważna: jest to epoka wyzwolenia kobiet. Mistrz wyraźnie objawił, iż to jest istotną częścią Sprawy. Kto tego nie uzna i nie poczuje, ten nie jest w Sprawie. Kobiety są powołane do równości, duchy nie mają pici, są sobie równe i stosownie do różnic organizacji wezwane do czynów odpowiednich. Wy byliście dotąd niewolnicami; dawano Wam rolę podrzędną, najdogodniejszą dla męża. Kobieta do niczego się mięszać nie mogła. Kuchnię, gospodarstwo zdano na nią. Fałszywie pojmowano ich zalety; od młodości córkę, która chętnie doglądała kuchni, pielegnowała dzieci, poświęcano do kuchni albo zamykano do klasztoru, jako nie dla świata, bo taki kopciuszek nie mógł wprowadzić w dom bogatego szlachcica ani honoru utrzymać, a wysilano się dla tej, która fałszem, próżnością celowała nad inne. W wychowaniu samem uczono je udawania i obłudy, ukrywania się i błyszczenia tylko pozorami.

Ten ucisk kobiet poczuły kobiety w ostatnich czasach szczególnie francuskie i poczęły się wyzwalać na niewłaściwej drodze: pogardziły wszystkiem, zaczęły pisać romanse jeszcze wolniejsze od mężczyzn. Otóż to trzeba uznać, iż kobiety powołane są do braterstwa w Sprawie, do ważnej roli. Przecież to u nas budził się już ten duch kobiet, na przykład: Emilja Plater, której nie zrozumiano, wyśmiewano w Warszawie. Wieleż to kobiet naszych zdolniejszych, jak Klaudja Potocka, było do zasiadania w radach, w rządzie, tak rozumem, jak siłą ducha, od wielu mężczyzn.

Ten dawny przymus i ucisk rozszerzał się w Polsce w gronie familijnem, toż samo na większą skalę w całym narodzie.

Skutkiem tego duchy stare naszych przodków, panów, porzeczodliży w chłopów, wołały się już w nędzy urodzić, aby tylko w większem wyzwoleniu i swobodzie ducha żyć, bez przymusu i przycisku do fałszu. O tem pomówimy inną razą obszerniej. Pamiętajcie, Bracia, że nie na próżno Pan Bóg nas posłał do Francji!

DO HR. JUNDZIŁŁA.

3-go czerwca 1843.

Szanowny Panie. Rzadko miewamy wiadomości z Łozanny i ledwie niekiedy wzmianka o Was, szanowni Pań-

stwo. Mamy przecież tę wiarę, że czasem o nas wspomnicie, jak my o Was. Dobrzebyście zrobili czasem też do nas napisać. Cała nasza rodzina zdrowa, młoda dorasta, a stara trwa. Z młodszych nieznajomy Wam mały Oleś, już zębów dostaje. Więcej nic o nim ciekawego nie wiem, ten zaś szczególnie Celina radaby Szanownej Pani Jundzillowej udzielić. Helenka, córka chrzestna panny Heleny, jest dotąd popsutem naszym dzieckiem, bo też dziwnie prostoduszna i dobra, wesola i otwarta, wzór panien. Tylko szkoda, że leniwa i pieszczotą rodzicielską w lenistwie za długo kwitnie i nawet nie chce uczyć się mówić. Władzio (ów chudy i nędzny, jeśli pamiętacie) czerstwieje i wesół. Misia bardzo postąpiła, jest coraz lepsza, zajmuje się gospodarstwem i nieco muzyką. Wybacz, że tyle piszę o dzieciach, to są znajome Twoich dzieci i dopytują się nawzajem o nie. Ja bardzo jestem zatrudniony i kursem moim i ważniejszymi myślami niż mój kurs, zresztą zdrów i pokrzepiony zbliżającymi się wakacjami. Przyszłego roku wybieram się do Lozanny. Może być, że Was na krótko tego lata odwiedzę.

Celina mówiła mi nieraz o jakimś lekarstwie na soliterra, które w Lozannie nabyć można i o którym masz wiedzieć. szanowny Panie. Zrobiłbyś mi łaskę, gdybyś mi przysłał receptę albo adres tego lekarstwa. Polecam się Twojej pamięci. Życzliwy sługa

A. Mickiewicz.

DO IGNACEGO DOMEYKI.

Paryż, 14 grudnia [1843] r. Rue d'Amsterdam.

Kochany Ignacy!

Tego lata byłem w Lozannie w odwiedzinach, gdzie odebrałem Twój list przedostatni. Piszesz, że na wiadomości z Europy dusza Ci kamienieje; co uczucie Twoje głęboko zbada, z niego znak dla siebie wyciągniesz. Bóg nas wygnał i odosobnił, abyśmy odbyli wieloletnią rekolekcję i spowiedź wewnętrzną. Ty w oddaleniu i samotności zapewniłeś to dopełnił i ducha Twego przejrzał aż do dna i grzechy jego i nic co człowieka ocenił. Owóż, mój Ignacy, z duchem pokornym i o ile można oczyszczonym stań wobec każdego listu, który z Europy przychodzi; słowa, które ducha Twojego zię-

bia, wilgocą, w dół ciągną, martwością zrażają, zgadniesz, skąd idą. Jeśli moje słowa ten skutek robią, potęp nas, jeśli cudze, patrz, z jakiego ducha idą. Sumienie mi mówi, że mój głos może niepokoić, wyzywać do pracy, do *powstania* duchowego, ale nie zapędza nikogo *w kamień*. O sprawie naszej pisać mi niepodobna i nie wolno. Możesz ją sam wybadywać, jak kopiąc glob nasz z tamtej strony i obserwując gwiazdy, można rozwiązywać zadania geologiczne i astronomiczne, które się tu toczą. Wzywać także Ciebie do przyjazdu w *imię sprawy* nie wolno mi, lubo jako człowiek, Twój stary przyjaciel, cieszyłbym się, ujrawszy Ciebie. Powiem tylko, że powinienes ciągle rozważać, jaka jest względem Ciebie wola Boga i nie zapominać, że nie dla swego tylko *ja* żyłeś, bobyś nie był rzucony za kraj tak daleko. Gospodarować mógłbyś i w domu. Widać, że czegoś Bóg od Ciebie żąda i na coś Cię gotuje. Od zbadania jego woli zależy jego błogosławieństwo. Dotąd przez lat sześć trzymał Ciebie w Ameryce; azali chce, abyś tam został? Pytaj go, pytaj ducha Twojego. Ja latem jeździłem nad Ren i byłem w Szwajcarji. Fr. Malewski był w Niemczech, aleśmy się nie spotkali, bo mi zapóźno doniósł o sobie i wiem od niego, że Pietraszkiewicz żyje w Orenburgu, ale postarzał. Daniłowicz umarł u wód w Szlązku. Tomasz Zan wrócił do Litwy miał żenić się, ale choruje na melancholję, czuje, że zgubił swoją drogę i swój ideał życia. Czeczot gdzieś na Litwie, Jeżowski na Wołyniu.

A. Mickiewicz.

DO FERDYNANDA GUTTA.

Paryż, 20 marca 1844.

Mój Ferdynandzie, odnieś to zaraz Mistrzowi.

Dzięki Bogu niech będą, wczoraj 19-go, jedna część roboty naszej spełniona, Sprawa i Mistrz obwieszczony. Po wylaniu się przed słuchaczami z potrzebą nowej rewolucji wezwałem obecnych Polaków i Francuzów, aby żywym głosem poświadczyli, że objawienie *jest*, a potem, że słowo wcielone żyje i że go uznali za Mistrza. Bracia powstali i odpowiedzieli w wielkim tonie. Byli Francuzi obcy, którzy powstali również i świadczyli. Jeden Rosjanin krzyknął: Nosim to w nas. Reszta słuchaczy wyzywem przybita i zdekoncertowana. Nikt

nie śmiał przeczyć nawet gestem. Sala była pełna i wielu stało za drzwiami. Więcej na później.

Biesiadę wrogi wytłumaczyli na francuskie i już jedno wydanie wyprzedali. Oprócz omyłek autografu tekst wierny. Zrobili nam dziwnie wielką przysługę. Piekło służy. Wiele miałbym tu do powiędzenia.

Adam.

DO KAROLINY TOWIAŃSKIEJ.

21 marca 1844.

Najmilsza siostró Karolino!

Mistrza uwiadomij, że 20-go z rana miałem natchnienie, aby braci wezwać na dzień 21-go do spoczynku ducha i rozradowania ducha, wszelką troskę wewnętrzną i zewnętrzną odrzucając. Tegoż dnia dał nam Bóg nowy powód radości. Sprawa już i w drugim kole szkoły francuskiej posuniona. Quinet otworzył swój zawód, wróciwszy teraz z Hiszpanji. Wystawił mnie jako drogiego im *notre cher* proroka (z wielkiem czuciem i rzewnością). Zwrócił uwagę na to, co zaszło 19-go, nazwał Polaków awangardą Francji, powiedział: *ayons le courage de les suivre*, etc., etc. Zawołano: *Vive la Pologne*, nasi odpowiedzieli. *Vive la France*. I czyn 19-go został zatwierdzony czynem 20-go. Co tem widoczniej z łaski Bożej idzie, żem Quinet'a chwilę tylko widział i nic z nim nie mówiłem. Wrażenie na Francuzach zostało wielkie. Polacy obcy nam i wrogi zbici jak upadkiem kamienia. W tej chwili, kiedy brałem papier, odbieram Twój list.

Wiadomość o Ferdynandzie miesza mój dzień. Mam czucie, że Bóg dźwignie go. Byliśmy trapieni ciągle snami o Ferdynandzie. W czasie choroby mojej raz śniło mi się, że walczyłem z wrogami, a Ferdynand wisiał na mojej szyi bezwładny i słaby, i że go tak nosilem. Inni także o nim śnili. To nas bardzo niepokoiło. Celina miała też przypadek, padła krzyżem silnie na schody kościoła. Już teraz zdrowa. Lepiej z nią i będzie lepiej. Mam to zapowiedziane znakami wielkimi. Widziałem jej ducha. Odtąd postępowanie moje z nią poszło z pewniejszej siły i coraz skuteczniej idzie. Po-

nieważ przyjazd Ferdynanda zwlecze się, popiszemy wam obszerny raport. Tylko chciałbym mieć inny adres. Byłem dnia 19 wzywany do ministra, nie do końca służbę dociągnąłem, ale złe zatrzymałem i stanąłem silnie. Wszakże należało było pójść dalej. O Ferdynandzie i Ferdynandowej proszę was często donosić, choć po kilka słówek rzuć na pocztę, siostró, choć to jedno słowo: *lepiej* lub *gorzej*.

Wasz

Adam.

Twój list, z którego dobroć i prawda mówi, wezmę do duszy.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

W Poniedziałek Wielkanocny. Kwiecień 1844.

Mistrzowi.

.....

Po ostatniem wystąpieniu w Collége rozeszły się po salinach Paryża różne odgłosy. Koleżacy profesorowie nieco zatroszczeni. Ministerjum wzywało mnie, abym zaprzestał sam kursu, zostawując mi i płacę i inne znaczne wygody, bo minister jest dobry człowiek i szkodzić mi nie chce. Odpowiedziałem, że muszę pełnić swoją powinność. Na co zagrożono, iż tak dalej rzeczy iść nie mogą. Warunków naturalnie nie przyjmę, wszakże jeszcze nie pewny, czy to nie jest znakiem, abym na czas kurs wstrzymał, czekając chwili gorętszej do wystąpienia, bo teraz coraz silniej iść trzeba. Jeśli byś miał o tem, Mistrzu, jakie czucie, udziel mi, ale rychło.

.....

Celina zapada mocno na piersi. Zresztą w domu dobrze. Witwicki ogłosił przeciw nam broszurę, jeszcze jej nie czytałem.

.....

Święcone w kilku miejscach bracia pożywali, rozdzieleni na części. Ja dziś o pierwszej zaprosiłem do siebie tylko braci Francuzów. W kościele św. Rocha bardzo wielu rodaków komunikowało tego roku, i przeciwnicy nasi łączą się około księży. M. już z księżami, J. idem. Czyste Pandemonium duchów najprzeciwniejszych, złością komunikujących z sobą.

Adam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W POZNANIU.

Paryż, 9 maja 1844 roku. Rue d'Amsterdam, 1.

Mój drogi Franciszku!

Jesteśmy tu zdrowi, ja i cała moja rodzina, a ja zdrowszy i rzeświejszy i szczęśliwszy, niż kiedy. Położenie tu moje jest trudne i pracowite w obec Francuzów i rodaków. Wszakże mógłbym już w ziemi wygodnie ugrząznąć, bo powiem (Tobie tylko), że mi tutejsze ministerjum dałoby pensję powiększoną znacznie i uwolnienie od służby, bylebym sam chciał przestać służyć sprawie, której służyć. Mógłbym już drogo sprzedać się. Ale to samo sumienie, które mi nie dozwoliło szukać kariery w Rosji i też w Lozannie, nie daje mi zatrymać się na drodze. A mam pewność, że jeśli wierny będę głosowi wewnętrznemu, nic mi się złego nie stanie, lubo przyszłość pełna niebezpieczeństw przedemną. Bracie! jużemy podstarzali, życie przeszło jak chwilką, a zdamy tylko rachunek z tego, jakieśmy go użyli dla dobra bliźnich i ojczyzny. Mam nadzieję, że z Tobą jeszcze obaczę się na ziemi i w lepszych czasach, a radbym, żebyś Ty miał ufność w Bogu, że jeszcze i Litwę obaczymy, Litwę naszą już a nie moskiewską. Tem żyję, dlatego żyję i tego, da Bóg, dożyję.

Widywałem tu różnych rodaków naszych, ale oni na innych drogach kręcą się, czas pokaże, czyja lepsza. Nie słuchaj tedy tego, co o mnie mówią, bo ja z żadnym z całego serca rozmówić się nie mogłem i nie powinienem być. Ty wiesz, że i przed powstaniem było u nas wielu patryjotów, każdy był patryjotą, ale kiedyś Ty na koń wsiadał, nie każdemu mogłeś zwierzyć się, a byli i tacy, co Ciebie za szalonego mieli. Jestem tu w podobnem moralnem położeniu. Większy Bóg, niż rozum poznański.

Posyłam Tobie, bracie, mój portret. Obaczysz, jaki teraz jestem po tylu latach i nie wiem, czy mnie poznasz. Posyłam Tobie mowę Quineta, w *Collège de France*, gdzie jest wzmianka o mnie, żebyś widział, że tu Francuzi muszą mnie bronić od rodaków, którzy mnie ogłaszają za odszczepieńca (pobożni!) i moskala! Ale przyjdzie czas i nie długo, że i rodakom oczy otworzą się. Jeślibyś miał ochotę do mnie pisać, nie czekaj okazji, rzuć list na pocztę, masz adres.

Twój Adam.

DO JE. P. MINISTRA WYCHOWANIA PUBLICZNEGO.

Paryż, 4 października 1844.

ul. Amsterdamska.

Panie ministrze, mam zaszczyt przypomnieć Pańskiej pamięci, Panie ministrze, motywy, które skłaniają mnie do wydania mego kursu w Kollegjum francuskim i dla których sądziłem, że powinien prosić Pana o urlop. Te motywy wyluszczyłem już Panu w audjencji prywatnej.

Kurs historii literatury, filozofji i religji ludów słowiańskich nowością i powagą poruszonych kwestyj musiał koniecznie wywołać żywy interes u publiczności i sprzeczne u niej sądy. Publicyści i literaci słowiańscy dzielą się co do swych opinij religijnych i politycznych, chwytają fragmenty mych lekcyj, przekładają je, zmieniając tekst i wyjaśniając go, każdy w interesie swej narodowości albo swego stronnictwa. We Francji wyjątkowe położenie mych ziomeków, tudzież moje stanowisko jako Polaka wpływają na urabianie opinij o mych wykładach. Dzienniki francuskie zdawały z nich często sprawę, w duchu i zdaniach, które zdradzają wpływy nieprzychylne Polsce, albo osobiście wrogi profesorowi.

Wtedy poznałem, że dla pewnej części publiczności, która nie śledziła mego kursu, jeszcze nie nadszedł czas zrozumienia tego, co naturalnie musi być tajemniczego w historycznym pochodzie rasy słowiańskiej, najliczniejszej, najmniej znanej z ras, zamieszkującej Europę i która sama jeszcze nie ma świadomości swego genjuszu i swych przeznaczeń. Widzę się więc zmuszonym na pewien czas kurs mych wykładów ustnych zawiesić, aby dokończyć wydania wszystkiego, co już wykladałem w Kollegjum francuskim. Ta publikacja, przedstawiając mój kurs w całości, pozwoli samym czytelnikom uchwycić mą myśl wewnętrzną i ocenić tendencję. Wtedy zobaczy się, że w mych wykładach nie miałem innego celu ani nie przywłaszczyłem sobie innej misji, jak tę, aby objawić genjusz rasy słowiańskiej i dać o nim pojęcie, którego poznanie jest tem ważniejsze dla Francji, że w czasie obecnym idea prawdziwa staje się elementem siły i narzędziem działania dla tego, komu zostaje objawiona. Oby Bóg dozwolił, aby to wszystko, co daje siłę i środki działania, mogło pójść w usługi rządu tej Francji, do której czuję się i będę przywiązany najświętszymi węzłami.

Spodziewam się, Panie Ministrze, że uwzględniając moje motywy, zechce mi Pan udzielić urlopu na przeciąg półrocza zimowego. Jeżeli jednak dokończę mej pracy przed ukończeniem tego czasu, który uważam za konieczny dla dokończenia jej, będę starał się, Panie Ministrze, Pana o tem zawiadomić i oddać się do Pańskiej dyspozycji dla podjęcia kursu.

Proszę przyjąć, Panie Ministrze, wyrazy najgłębszego uszanowania, z jakim mam zaszczyt być Pańskim najniższym i powolnym sługą.

Adam Mickiewicz,
profesor kursu w Kollegjum francuskim.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

Lipiec 1845.

Ojczy i Panie,

Uradujemy się w Panu. Zło zwalczone. Pisałem do Ciebie, Panie, obszernie raporty i przesłałem protokół ostatniej schadzi. Ten pakiet poszedł do Zurychu, nie wiem, czyś go odebrał. Powtórzę w krótkości, że brat Seweryn zrozumiał był Twoje pismo w ten sposób, że wymagasz, aby on *** więcej uczcił, mnie ohydził, a braci cisnął. Dodawał, że go oskarżałeś, iż z *pod chorągwi Mistrza poszedł pod chorągiew Adama*, co tłumaczył, iż z dobrego poszedł do mego złego. Wielu braci to jego czucie dzieliło. Zamiast odpowiedzi na mój wyzyw przyszli do mnie z oskarżeniami. Uniewinnilem się, a nawzajem zapytałem, czy to jest odpowiedź na wezwanie moje. Zaczął się chaos, jakiego nigdy nie było. Bóg mnie trzymał. Wyszli i już na ulicy rozerwali się. Kilku zaraz grzech poczuło, inni strwożyli się.

.....
Między Francuzami już chodząły plotki trwożące o rozerwaniu Koła, o straceniu mnie a wyniesieniu rewolucyjnym brata Seweryna. Dziś im z urzędu obwieściłem co zaszło.

.....
Na bracie Zanie i na bracie Karolu najcięższy w tem wszystkim rachunek. Brat Z. złożył owoc najgorszy. Na tej ostatniej napaści na mnie powiedział, że ja bez spółki z braćmi wyjechałem, że on nigdy ze mną w spółce nie był, tylko w grzechu, że brat Seweryn będzie pracował z braćmi, jak

rozumie, bo to warunek pierwszy wrócenia do spółki z Panem. Odpowiedziałem, że pierwszy warunek jest prześląganie majestatu Boskiego; odparł mi Stefan, że ja sądzić nie mam prawa, czy brat Seweryn prześląga lub nie, i wielu innych rzeczy wylał w najwyższem przeciw mnie naprężeniu się. Co wszystko nie z człowieka idzie, bo jako człowiek wiem, że brat Stefan do mnie był przywiązany i nie przeciwko mnie nie ma.

Adam.

DO PANI GUTT.

Październik 1845.

Od wczora wstaję z łóżka. Choroba moja przeszła już, będę starał się, aby i z niej został mi pożytek. Jestem jeszcze długimi bezsennościami i niejedzeniem osłabiony bardzo. Iwanowski dziś do Was wyjeżdża, dowiedzie się od niego szczegółów. Robił, co mógł. Zatrzymany był niedostatkiem pieniędzy na odjazd. W kole wielka z tej strony nędza. A że moja pozycja na świecie zachwiana, stąd nie mam kredytu jak dawniej, a nawet niektórzy bracia mocno w ziemi zakopani, dawnego we mnie nie mają zaufania.

.....

Bądź zdrowa, kochana siostró, Pani Karolinie odemnie ręce ucałuj.

Adam.

DO PANI GUTT.

13 października 1845.

Odbieram, kochana Anno, listy od A. N., które Ci odsyłam. Jestem zdrowszy już wychodzę, w sobie swobodny, ale w ciebie jeszcze mam bóle reumatyczne.

.....

U mnie w domu dobrze zdrowi wszyscy, wyjąwszy Władzia, który zapada na ból głowy. Celina bardzo złożona do wszystkich obowiązków ziemskich, i z tej strony nic jej nie ma do zarzucenia. Ale duch w żaden sposób nie może ruszyć się po linii prostej i niczem prawdziwem rozradować się. Chyba, kiedy mi Bóg da samemu nietylko w duchu, ale i na ziemi coś zrobić, wtenczas i Celina uwierzy, bo wiary w Spra-

wę nie ma, lubo ją udać umie, kiedy potrzeba. Misia bardzo znacznie lepsza.

Bądźcie zdrowe, kochane siostry, Wasz

Adam.

DO PANI TOWIAŃSKIEJ.

13 stycznia 1846.

Od czasu przybycia Karola i Alix wiele trudności co dzień na mnie spada. O tem, co tu zaszło, pokrótce Wam siostrze donoszę, a co ważniejszego, odnieś, gdzie należy. Już Karol doniósł o bytności naszej u Ks. Czartoryskiego. Wiem ze strony, iż zostało tam wielkie wrażenie, lubo skutków zeń dotąd nie widzimy. Z księżmi długie mieliśmy rozmowy. Byli mocno poruszeni, mianowicie ksiądz Duński. *Biesiadę* mu czytano. Prosił mnie bardzo, abym widział się z księdzem Hubą, który jest podobno starszym na miejscu ks. Semeneńki (chorego). Poszedłem tam w wigilję Nowego Roku. Mówilem kilka godzin, objaśniłem nawet teologicznie wszystkie trudności, wywałem, aby ostatni raz wszystkie swoje zarzuty podali, na wszystko odpowiadałem (nawet na plotki). We wszystkim ich zaspokoilem. Wzdychali, robili ruchy potwierdzające, dziękowali, że im objaśnił, że im dał prawdę obaczyć. Czułem się nakoniec w pełnej swobodzie i sprawę stawilem w pełni. Tegoż dnia brat Karol postanowił być u spowiedzi. Nazajutrz, w dzień Nowego Roku, poszliśmy do kaplicy, brat Karol po spowiedzi i przyjęciu Przenajświętszego Sakramentu udał się do księży i *Biesiadę* im czytał i miał od nich znaki spółki. Tymczasem zaraz nazajutrz ksiądz Hube wszystko, co zaszło, przekreśliwszy i zniweczywszy, napisał do mnie listek zimno dyplomatyczny, przesyłając atrynę do podpisu, „iż ja powinienem wyrzec się Mistrza, *Biesiady* (pierwszej) i że pod tym tylko warunkiem przypuszczać nas będą do Sakramentów“. Odpisałem ogólnie, przypominając, w jakim charakterze i czuciu zesłaliśmy się z nimi, i dodając, że kto zaparł się tego czucia i dał sobie wydrzeć owoc ofiary Chrystusowej, odpowie za to przed Bogiem. Odtąd księży nie widziałem. Mam przecucie, że dziś lub jutro będą u mnie. Wolnym teraz w sumieniu jestem względem nich. Powinność czuję, całą ohydność ich postępowania przed oczy im postawić, głębie, w których zanurzyli się, wyjaśnić i przed sąd Boży ich pozwać. Bóg miłosierny da siłę. Już Chrystusa

i Mistrza duch zebrać u nich dłużej nie będzie. Wszystko już im, co należało, oddałem (tak przynajmniej czuję ciągle). Mamy już prawo dopomnieć się u nich o krzywdy Pańskie. W wigilję Bożego Narodzenia, po bytności u Czartoryskiego, przyszli do mnie Zalescy. Mocno ich poruszyłem, Bohdan zapalił się, jak nigdy w życiu. Poświadczał mi, unosił się. Ale tego dnia zachorował ciężko, i ktoś mu wmówił, że to była kara za bytność u mnie. Bohdan znowu schował się. Wolny i z nim jestem. Tegoż dnia wyszedł Radecki zdrowszy, zmiekkczony znacznie, zmieniony nawet fizycznie. Mamy nadzieję, że teraz prosto pójdzie i silnie. Wigilja skończyła mi się złe przyjściem ***, która jadła u nas obiad i grała, co braci gorczyło, a mianowicie Francuzów, za co im zrobiłem publiczną restytucję na ostatniem zebraniu.

Wielką mam pociechę stąd, że Celina od pierwszych dni tego miesiąca ruszyła się prawdziwie i kilka już miała chwil życia w Sprawie. Westchnęła, oby tylko w bok nie poszła: tego pilnuję. Celina już poczuła, że Sprawy nie można ani okrzyć ani podkopać. Początek jej ruchu wszczął się z pomocy Szwajcara, który w pierwszych czasach szczególnie mówił z łaską (później osłabł), a dalsze ruchy zbudziły się słowami siostry Alix.

Pozdrawiam Was. Wasz na wieki,

Adam.

W tej chwili Twój list odbieram. Goreckiego znowu spotkałem. Tą razą kilka mu tylko słów powiedziałem, wołając, aby zastanowił się nad sobą. Zmieszał się i oświadczył, że nam najlepiej życzy i odszedł.

DO KSIĘDZA HUBEGO W PARYŻU.

Batignolles Rue du Boulevard Nr. 12.

18 stycznia w niedzielę, 1846 r.

Księżu Hube,

Przed kapłanami polskimi stawaliśmy wielokroć i przed Tobą, księżu Hube, osobiście, świadcząc o prawdzie, z uczuciem, które Bóg zna, i z wszelkiem wysileniem ducha ciała, na jakie nas stawało. Wyręczać się zaś pisanem tam, gdzie samemu stawać należy i wolno, jest droga właściwa wybiegającym się od ofiary, zakrywającym brak miłości Chrystusowej

i siły z miłości idącej; droga przeciwna duchowi, stałemu podaniu i prawej praktyce Kościoła świętego katolickiego. Droga tem grzeszniejsza w tych dniach wielkich, kiedy nadzwyczajny wylew łaski ułatwia ofiarę i zasila tych nawet, którzy w służbie ciała, świata i szatana siły zużywali. Będąc ja sam z liczby takich arcygrzeszników, im głębiej czuję niedolę, żądniej wołam spółbraci do źródła żywego, otwartego wszelkiemu dobrej woli. A biada każdemu z nas księżu Hube, ktoby słabość swoją, skutek grzechu swego podawał za konieczny owoc życia chrześcijańskiego, ktoby lichy stan człowieka swego uważał za stan Kościołowi Bożemu właściwy, ktoby na podobieństwo martwości i oschłości swojej zamierzał wszystko wokół siebie suszyć i morzyć, ufając fałszywie w zabiegi ziemskie, środki ziemskie i w przymierze z potęgą ziemi, od wieków oporną duchowi Chrystusowemu. Wasz, księżu Hube, sługa w Jezusie Chrystusie,

Adam Mickiewicz.

DO CELINY MICKIEWICZOWEJ.

12 września 1846 roku.

Przed Mistrzem stań w tak pełnej wolności, abyś zapomniała, że miałaś lub masz dla mnie obowiązki. Twoją tylko najprzód sprawą zajmuj się.

Z Mistrzem bądź szczerą do końca końców. Na wszystko, co spyta, z tą pełną szczerością odpowiadaj.

Uczucie skruczy, którego miałaś potrącenia, żyw, do tego uczucia wracaj, z tego uczucia podnoś się.

Jak tylko to uczucie gasnąć zaczyna, wstrzymaj się ze słowem i z czynem. Wracaj w siebie.

Uważaj stan Twój terażniejszy za nowy cud nad Tobą, cud, którego wielkość ja tylko jeden całą widzę i czuję, równie, jak cudowność Twego uzdrowienia.

Szczegółami nie zajmuj się, aż główną rzecz dokonasz. Bóg Ci da światło i siłę na szczegóły, jeśli te spotkają się na Twojej drodze.

Adam.

DO ŻONY W RICHTERSCHWIL.

Paryż, 1846 roku.

List Twój ostatni odebrałem, odpisuję krótko na dziś. Jestem nieco słaby; od kilku dni cierpię bicie krwi, które, jak wiesz, bywa u mnie uporczywe i gwałtowne. Mam nadzieję, że później za to będę czerstwiejszy; tak przynajmniej ta choroba kończyła się była dotąd. Dzieci zdrowe. Jaś dostał dwa zęby boczne, cierpi nocami i nie śpi, służącą bardzo zmęczył i mnie, zwłaszcza nieco słabemu, nieraz dokuczył. Pytaliśmy doktora, każe cierpliwie czekać, zresztą chłopca znajduje zdrowym. Posyłam Tobie franków 70, więcej nie mam; to, coś zostawiła, nie wystarczyło do końca miesiąca. Zastawiłem kopertę od zegarka. Więcej nic już do zastawienia nie mamy. Tego miesiąca dano już mi tylko pół pensji. Po opłacie chleba, mleka, piwa, etc., zostało mi na tydzień życia; po którym tygodniu zacznę troszczyć się i starać się, lubo nie wiem wcale, gdzie się udać. Wiesz, że ja się tem nie trapię więcej, niż należy, i Ty bądź spokojna. Wszakże dłuższy pobyt Twój postawiłby mnie w nowym kłopotcie. Bądź zdrowa, nic w domu nowego nie zaszło. Służąca bardzo Ciebie wygląda i Helenka za Tobą szczególnie tęskni.

Adam.

DO KAROLA SIENKIEWICZA.

Paryż, (październik 1846 r.)

Szanowny Panie Karolu.

Mam oddawna postanowienie oddać do biblioteki mój znaczny zbiór ksiąg słowiańskich; ciągle zatrudniony, nie znalazłem czasu o tem rozmówić się. Możebyś był łaskaw kiedy do mnie przyjść. Ja też postaram się Ciebie uprzedzić. Rozmówimy się o środki transportu, które biblioteka na swój koszt wziąć musi. *Notes* Roberta już należą do tego zbioru, który mam złożyć.

Zyczliwy sługa

Adam Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA W ŁUKOWIE.

(Okolo 22 stycznia) Paryż, 1847 roku.

Kochany mój Franciszku.

Przed kilku dniami dopiero odebrałem list Twój przez Włochy. Kilka lat żadnej wiadomości nie było. Ja dwa razy okazjami pisałem (raz przez panią Łubieńską). Podobno, że także te okazje zawiodły.

O położeniu tu mojem bracie kochany, niepodobna Ci dać wyobrażenie jasne. Wiesz, w jakim żyjemy czasie, uważ, w jakim burzliwem miejscu żyję i działam, a stąd sobie wiele rzeczy wytłumaczysz. Trudny mój tu żywot! trudny on był zawsze i błędny, i jak wiesz, nieszczęśliwy zewnątrz, lubo nie bez pociech wewnętrznych, a czasem i dni weselszych. Moje stosunki z rządem tutejszym zamieszały się. Okazywano mi i przychylną szczerą i względy, i dawano wiele pięknych rzeczy, bylebym stał się człowiekiem *rozsądnym*, to jest zaczął żyć dla siebie tylko. Było to już dawniej ze mną w Rosji. I tam mógłbym świetne mieć stanowisko, gdybym wyrzekł się tego, co w duszy noszę, i co mnie rusza i żywi i pociesza. Idę więc za gwiazdą moją, a mam nadzieję, że ją ujrzę coraz jaśniejszą. Mam jeszcze wiele do zrobienia, a jeśli Bóg życie przedłuży, nieraz jeszcze, kochany bracie, może będziesz dziwił się moim działaniom lub będziesz niespokojny. Bądź tylko zawsze pewien, że one zawsze idą z tego gruntu, na jakim urosliśmy w domu rodzicielskim. Mam nieraz pociechę, myśląc o tem, że my bracia, choć tak mało stosunków mamy z sobą, a jednak pewni jesteśmy nawzajem jedni drugich, i wiem, że Ty nie wątpisz na chwilę, że w każdym zdarzeniu i mnie i Aleksandra i Jerzego (jeśli on żyje), znajdziesz tak przywiązanym bratem, jakim znałeś nas w domu. Jestto rzadka na ziemi pociecha duszami przynajmniej być w zgodzie i blisko, jeśli na ziemi niczem sobie pomagać nie możemy. Mam wszakże nadzieję, że lubośmy podstarzeli, jeszcze przed śmiercią obaczymy się i na dłużej zostaniemy z sobą i w lepszym jak dzisiaj położeniu.

O Aleksandrze wiem tyle, że żyje i zawsze mieszka w Charkowie. Ożenił się z córką Terajewicza Franciszka, bywa czasem w Nowogródku, odwiedził Zaosie. Podobno, że teścia swego powoził do Małorosji. Była o tem wiadomość

z Zaosia. Pisałem o tem już do Ciebie i kopję listu posłałem, czyś odebrał? W Zaosiu Kornelka z dziećmi gospodarzy i wiadać, że tam dosyć po dawnemu żyją. Plakałem mocno, list czytając pisany do Lucjana. Zdawało mi się, że tam jeszcze i stary Stypułkowski być musi i Jułowscy. Tymczasem już i młodsze pokolenie schodzi. Franuś Stypułkowski podobno umarł, słyszałem od jednego podróżnego, ale że nie mam ostatecznej pewności, że to ten sam (lubo mienił się ów Franciszek moim bratem), więc Lucjanowi nie o tem nie mówiłem.

Jestem zdrow. Żona od czasu jej cudownego ozdrowienia dobrze ma się. Niedawno wyjeżdżała sama za interesami do Szwajcarii. Ja gospodarowałem z dziećmi. Mam ich pięcioro. Starsza ma już rok trzynasty. Dwóch chłopców chodzi do szkół, dwoje drobnych w domu. Jest wielkie i dziwne podobieństwo dzieci moich do naszej rodziny, to jest do mnie i Was, moich braci. Starsza Marynia i z charakteru i nawet z twarzy Ciebie przypomina. Władzio drugi bardzo we mnie wdał się i wszyscy to w nim widzą. Helenka trzecia jest czysty Aleksander, nawet blondynka i taka jak on okrągła i gośpodarna i porządnicka. i najmłodszy przypomina mi Antosia, którego dobrze pamiętam. A co dziwniejsze, czwarty z kolei Oleś jest z charakteru i z humoru obrazem Jerzego. Oby wszyscy byli od nas szczęśliwsi i oby droga ich na ziemi była od naszej łatwiejsza! Pisuj do mnie wprost pocztą. List do Quineta nie doszedł, bo tu wyjawszy ministrów nikogo nie znajdują, jeśli niema adresu ulicy i domu. Pamiętaj, że tu więcej niż miljon mieszkańców. Nasz adres: *Batignolles, rue du Boulevard, 12.* (Batignolles jest to miasto przy bramie Paryża, ale osobne od niego).

Adam Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, (27 marca 1847 roku).

Mój kochany Franciszku.

Musiałeś odebrać list mój, który posłałem przez Medjolan. Tam masz wieści o mnie i o mojej rodzinie. Dodać nic ważnego nie mam. Odebrałem w tych czasach od Ciebie kartkę pisaną w przeszłym roku. Nie wiem, gdzie ona tak długo plątała się. Jestem zdrow i cała moja rodzina w zdro-

wiu. Lubo mój dochód teraz o połowę zmniejszony, wszakże, co z jednej strony ubędzie, to Opatrzność z drugiej strony wynagradza. Słowem, głodni dotąd nie jesteśmy, przyszłość w ręku Bożym. Jesliby tam Tobie pobyt stał się niepodobnym, znajdziesz tu przytułek u nas. Miej wiarę i nadzieję, a nie troskaj się. Już też większą część życia przebrnęliśmy. Może ta, co następuje, będzie pogodniejsza.

Oddawca tego listu jest jeden z Waszych znacznych współobywateli. W razie jakiej nagłej potrzeby możesz i do niego zgłosić się o protekcję.

Miałem od Twego przyjaciela z Medjolanu list. Szczegóły, które on tam wypisuje o Waszem położeniu w kraju, zdziwiły mię. Wiedziałem dobrze o rozhukaniu się Waszej szlachty niby demokratycznej, znałem brak chłopskiego rozumu, brak nawet prawdziwego powstańskiego zapału, a zbytek szumu i gawędy, ale! ale! nie spodziewałem się, żeby aż do tego stopnia przyszyły tam wzajemne nienawiści i szkalowania. W emigracji można to składać na biedę, można tłumaczyć naszą zwadliwość, mając na uwadze, żeśmy samotni, tęskni, a wielu nawet głodnych i chłodnych. U Was powinno być więcej i godności osobistej i przewidzenia i ciągu! Zostawmy to, bracie! Jak kto działa, takie też otrzyma owoce. Dziwi mię, że Ciebie tam niepokoją. Zdaje mi się, że nie mogłeś dać żadnego na to powodu. Odpisz mi, proszę, wprost do mnie adresując, pocztą. Powtarzam adres: Paris, aux Batignolles, rue du Boulevard Nr. 12.

Adam.

DO PANI KONSTANCJI LUBIEŃSKIEJ.

(1847?).

Zapewne już w domu jesteś, droga Przyjaciółko. Czekam wiadomości od Ciebie. Mam nadzieję, że ta wiadomość mnie ucieszy, że jesteś swobodniejsza i szczęśliwsza, niż byłaś. Mam nadzieję, że obudzone życie wewnętrzne, ruch duszy utrzymasz w sobie. Wiem, że to trudno. Wszystko, co Ciebie otacza, będzie Ciebie studzić, zniżać, płatać. Pamiętaj często, uciekaj w głąb duszy i stamtąd ze środka czerpaj siłę. Obyś miała tę żywą wiarę, iż siła z prawdziwego źródła idąca wszystko zwalczy, wtenczas i sama byś poczuła życie łatwiejszem i drugim byś go ułatwiła. Pisałaś do mnie z Brukseli, że Ci przykro było rozstać się ze mną w nieporozumieniu.

Obwiniasz mnie o jakieś gniewy przeciwko Tobie. Może teraz już to inaczej widzisz, może już poczułaś, że moje postępowanie szło z prawdziwego dla Ciebie szacunku, ze szczerzej męskiej miłości i z żądz, abym Cię jak najrychlej widział tak swobodną, silną i życia pełną zewnątrz, jaką jesteś w duszy. Nie osiągniesz tej swobody, nie znajdziesz Twojej drogi na ziemi, jeśli ciągle nie będziesz mieć przed oczyma wyższego celu, o którym tyleśmy mówili. A nie dość go mieć przed oczyma, palając, dążyć ku niemu winniśmy. To dążenie jest istota życia, a reszta wszystko dodatkiem. Wiesz, ile przyjaźń Twoja dla mnie jest miłą, musimy i tę przyjaźń uważać tylko za stosunek, osładzający nam trud życia, skierowaniem ku wyższemu celowi. A kto się nie trudzi, nie walczy, jakież ma prawo, aby mu życie osładzano? Zaslugujemy jedno u drugiego na przyjaźń, i która, mam nadzieję, będzie coraz czystsza i dla nas obojga coraz zbawienniejsza. Ja ciągle zdrowszy jestem, mimo ciągłych mocnych trudów czuję się silnym i swobodnym. W domu u mnie zdrowi. Żona moja kazała Ciebie serdecznie uściskać. Napisz nam o Twojem terazniejszym położeniu i o zamiarach na przyszłość. Wierz mojemu dla Ciebie głębokiemu, niezmiennemu uczuciu.

Twój, Adam Mickiewicz.

DO HR. WINCENTEGO TYSZKIEWICZA W BRUKSELI.

11 czerwca 1847.

Szanowny Panie. Nie jest w mojem powołaniu na teraz występować politycznie w sposób, jaki mi wskazujesz. Moralną tylko pomoc nieść Tobie mogę: służyć Tobie gotów jestem w przygotowaniu Ciebie do zaczęcia pełniejszego działania. Duch jakim dotąd działasz, i sposób, lubo są na drodze prostej narodowej, nie są jeszcze wielkości zamiaru odpowiednie.

.....

To, com pisał o pracy wewnętrznej, nie przeszkodzi w niczem Twemu dotychczasowemu działaniu, owszem, utwierdzi Ciebie w wytrwaniu. Ta myśl, że sprawa nasza polska jest częścią sprawy Bożej, sprawy chrześcijaństwa. Duch Chrystusa, jedyny żywioł świata, jedyne źródło siły, najmocniej i najczęściej w duszach narodu naszego gore. Urzędy odstąpiły wszędzie chrześcijaństwa albo je skracają do swoich niskich celów. Z naszego tylko narodu wybić się może przy-

szłość. W naszym narodzie wcieliło się słowo przyszłości. Klasa prowadząca naród, szlachecka, najsilniejsza, ale najwięcej zepsuta ażeby mogła dalej pociągnąć życie polityczne, ażeby nie zgubić pozycji swojej i siebie, powinna odrodzić się wewnątrz, powinna zaczerpnąć znowu u źródła wiary i objawiać ją w *prostocie i dobroci* słowiańskiej. Wiara Izraela, prostota chłopą, czyny wielkich przodków, oto wskazówki ważne. Te żywioły w duchu przyszłej Polski złączą się, dadzą Polsce siłę działania. Dotychczasowy urząd kościelny nie ma już na to siły ducha, a urząd narodowy — szlachta utracą siłę polityczną, szukając jej tylko w żywiole przeszłości. Dźwignienie z gruntów przyszłego społeczeństwa jest ostatnim celem działania Polaka. Bez tego nie zbawi on narodu swego, nie zbawi duszy swojej. Bóg urządza na to niewidome ruchy polityczne i innych narodów, i one nam dadzą także siłę materialną.

Przypomniałem tu pokrótce to, cośmy już zagaili w przeszłej rozmowie naszej.

Twój serdecznie przywiązany sługa

Adam Mickiewicz.

DO PANI DE KLUSTINE, W PARYŻU.

Langrune, 15 lipca 1847.

Jesteśmy już urządzeni w Langrune. Nie mieliśmy czasu do stracenia, bo kilka dni oczekiwania kosztowałoby nas miesiąc mieszkania. Płacimy 80 franków miesięcznie. Miejsce podoba mi się i czuję się zadowolonym z mieszkania. Szczęście dzieci nie do opisanía. Straszy je tylko myśl opuszczenia kiedyś Langrune. Władek tłumaczy mi korzyści osiedlenia się tutaj. Żyłoły się za nic. Obiecuję zbierać każdego dnia ślimaki, ostrygi i kraby (*frutti di mare*) dla całej rodziny. W dniu naszego przybycia obdarzył nas półmiskiem ślimaków swego łowu. Ale zniszczył buciki!

Można było znaleźć lepsze mieszkanie i tańsze, gdyby się było miało czas szukania. Myślimy o Pani. Sądzę, że kąpiele Pani pomogłyby. Gdyby Pani Langrune nie podobało się, jesteśmy blisko całkiem Luc.

Jeżeli Pani zdecydowałaby się na tę podróż, będę Panią oczekiwał w Caen. Stąd widzimy Havre, ale niema połączenia

bezpośredniego z Hawrem, jak tylko małemi łodziami. Pogoda prześliczna, morze rozkoszne.

Oddany

A. Mickiewicz.

DO PANI KONSTANCJI LUBIEŃSKIEJ.

Paryż, 5 października (1847?)

Rozradowałaś mnie bardzo, moja Konstancjo, Twojem ostatniem pismem. Czuję w niem iskrę życia nowego. Całem Twojem usiłowaniem niech będzie, usiłowaniem jedynem, tę iskrę dochować. Czy ją inni przyjmą, za to nie odpowiesz, ale ciężko odcierpisz, jeśli ją utracisz. Ostrzegam Cię jak najmocniej, abyś lada z kim i lada jako duszą Twą nie dzieliła się, nie wylewała się do dna. Jestto wielka rzecz, wiedzieć, z kim mówić w duchu i jak mówić. Trzeba wprzód pokornie modlić się, skupić się i starać się poczuć stan bliźniego, z którym mamy pracować.

.

Odczytuj często nowy testament i mocno dumaj nad nim, czytaj książkę o naśladowaniu Jezusa Chrystusa. Tam znajdziesz źródło siły. Postaram się, abyś miała rychło pisma te.

Nie daj się kusić niecierpliwością i żądzą ludzką, aby publiczność jak najrychlej Twoje uczucia przyjęła, aby widzieć wielką liczbę wyznawców prawdy. Zostaw to Bogu, wie on, jak, kogo, kiedy poruszy. Jedna chwila w danym czasie więcej robi, niż całe nasze fałszywe miotania się. Nam o to idzie, abyśmy sami dojrzeli i byli gotowi na tę chwilę. Dobry żołnierz siebie pilnuje, a zostawia wodzowi troskanie się o czas bitwy; byleby on był siebie pewny, bitew nie zabraknie.

Ja byłem parę tygodni obłożnie chory z przeziębienia, wczora z łóżka wstałem. Jeszcze jestem słaby, ręka mi ledwie służy w pisaniu, ale czułem obowiązek jak najrychlej Tobie odpowiedzieć. Zresztą choroba już przeszła. W domu u mnie wszyscy zdrowi.

Co ze mną dalej będzie, nie wiem, jeszcze na swoim stanowisku czynię, a mam nadzieję, że Bóg mnie nie opuści, lubo mi tu coraz trudniej z rządem. Wielka jest zawziętość przeciwko sprawie w osobach rządowych.

Ściskam Cię z całej duszy,

Adam.

DO PANI KONSTANCJI ŁUBIENSKIEJ.

18 października 1847 roku.

Kochana Pani Konstancjo.

Przewidywałam trud Twój w interesie, o którym mi piszesz, przewidywałam opór. Boję się przeczuć, o ile są winni. Chcieliby koniecznie wmówić w siebie i w drugih, że są bohaterami. Wstręt do spowiedzi, bez której niemasz szczerości, niema postępu, okrywają wybiegami, uciekając się do praw *pozytywnych* i do stosunków miejscowych. Na to niema sposobu ludzkiego; jeśli zrobiłaś, coś mogła, resztę zostaw Opatrzności. Ma ona środki wyciśnienia z człowieka prawdy, jeśli on dobrowolnie do prawdy podnieść się nie chce.

Zależało wszystko od przyjęcia idei. Idea prawdziwa, dobrowolnie wzięta, rośnie i daje środki dźwignia człowieka. Gwałtem ją wrzucać nie godzi się. Dlatego pismo Tobie powierzone zachowaj u siebie i nikomu niepotrzebnie nie komunikuj. Spodziewam się, żeś zdrowa.

.

Starajmy się, aby kiedyś w czem ważnem imiona nasze spłotły się, jako słudzy jednej idei, i żeby to stało się w czynie, a nie w pismach tylko. Zresztą już to powielekroć mówiłem, ale Tobie niełatwo w to wierzyć, że ważniejszy jest najmniejszy postęp, niż obszerne dzieło literackie. Doświadczyłaś sama, że trudniej Tobie było Twemu przyjacielowi jedną ideę wlać, niż dać cały tom dla publiczności.

Bardzo niełaskawie z nami obeszłaś się, żeś tak długo nic nie pisała. Po wyjeździe z Brukseli trzy tygodnie przeszło bez wieści. Tem gorzej, żeśmy słyszeli o przypadku Twoim. Nie o Misię byliśmy niespokojni, ale o to, czy z przyczyny Misi nie miałaś jakiego kłopotu. Drugi raz tak nie rób z nami.

Pisząc do Michała, jeśli list jest obszerniejszy, nie zaniebaj przesłać go *franco*. Bo Michał nie często ma w gotówce kilka franków na wykupienie listu. Załączam tu listek do Maryni. Pozdrawiam ją, proszę, aby pamiętała moje przestrogi.

Ręce Twoje całuję i ściskam Ciebie serdecznie.

Adam Mickiewicz.

Adresu z Berlina nam nie dałaś.

DO PANI WODPOL.

Paryż, 28 listopada 1847.

Kochana Pani Konstancjo.

Widziałem list Twój do Michała i widzę z żalem Twoje nowe błedy. Mam nadzieję, że ślub, który zapewne już nastąpił, położy koniec hałasom. Trwaj w swoim, ale razem wybaczej przeciwnikom. Opór Twemu związkowi pochodzi z wyobrażeń arystokratycznych, pańskich, głęboko zagnieżdżonych w Polsce starej. Gdybyś szła za mąż za księcia mo-deńskiego, który, jak mówią, jest złym człowiekiem, cieszyłby się z tego małżeństwa ci sami, którzy Ciebie prześladują. Pamiętaj i o tem, że opór idzie z rodziny Twojej, z osób, na które tak długo wpływ miałaś. Zastanów się, w jakich wyobrażeniach u nas żyło młode nawet pokolenie. Coby to było, gdyby ono rządziło? Są to, jak mówiłem, resztki starej Polski owych wieków, kiedy zamykano do klasztoru siostry, aby zwiększyć posiadłości albo znaczenie braci. I dziś jeszcze chcieliby to samo robić. Znałem wielu tych naszego czasu faryzeuszów, którzy wysławiali pobożne, ciche i zamknięte klasztorne życie siostrzyczkom i matkom, lubo sami nie tylko w klasztory, ale nawet i w Boga nie wierzyli, a przynajmniej nigdy o nim nie myśleli.

Ten faryzeizm już do panowania nie wróci. Świat potrzebuje wolności. I panicze nasi lubią wolność, ale tylko dla siebie. Bądź tedy stała, idź za głosem sumienia, ale bądź razem wyrozumiałą i opór Twój niech będzie łagodny i pełen popłażania.

Zdaje mi się, że nazwisko męża przyjąć powinnaś, ażeby nie ustąpić w niczem fałszowi arystokracji. W niektórych krajach mąż i żona zachowują swoje nazwiska i przydają do nich nawzajem nazwiska małżeńskie, mąż dodaje nazwę żony, ta męża.

Jest to prawda i tak być powinno. Wreszcie to samo uczynisz, co uznasz za słuszne i potrzebne.

My jesteśmy zdrowi. Ja mam zamiar wyjechać na krótko do Włoch, kiedy to nastąpi, jeszcze nie wiem, są różne przeszkody. Piszże, proszę, do mnie, znasz moją dla Ciebie przyjaźń.

Adam Mickiewicz.

DO DR. MICHAŁOWSKIEGO W SAINS-ETIENNE.

Paryż, 30 stycznia 1848 roku.

W. Janusz, zło-drukarz, źle drukujący dykjonarz Behra francusko-polski i obiecujący źle drukować polsko-francuski.

Na ziemiach słowiańskich, gdzie jest mowa polska i gdzie się drukuje po polsku, nie masz teraz żadnego prawa, któreby zabezpieczyło własność słowa i druku, własność najdroższą teraz dla niektórych krajów słowiańskich. Słowo pisane i drukowane jest owocem pracy człowieka, a często wielu ludzi. Dzieło literackie, równie jak każde, jest przedsięwzięciem, którego udanie się nie jest pewne; wydanie dzieła polskiego jest przedsięwzięciem w teraźniejszych czasach trudnem, kosztownem, śmiałem, a często zuchwałem. Trzeba siły i środków, żeby takie dzieło zacząć, a lada kto może je przetrząść. Są przedsiębiorcy, którzyłożyli trud i koszt na wydawanie dzieł polskich, znaleźli współpracowników, którzy myśl swoją i czas swój poświęcili na dokonanie dzieł polskich. Ale że w ziemiach, gdzie jest mowa i druk polski, niema prawa zabezpieczającego własność myśli i duchowną Polakom, znaleźli się Polacy spekulanci, którzy i na tę własność targnęli się w przekonaniu, że wszelka własność polska jest bezkarną łupieżą. Jest to pierwszy znany w dziejach Polski otwarty najazd rozbójniczy spekulantów na własność literacką.

Zbierać materiały do dzieła jest kosztowne i układać je jest kosztowne: na zrobienie tego trzeba ludzi opłacać. Żeby dzieła takim kosztem zrobione przedrukować, dość jest nie mieć sumienia i znaleźć bezsumiennego przedrukowawca. P. Behr, księgarz berliński, wydał za granicami ziem, gdzie jest mowa polska, słownik francusko-polski. Wielu ludzi nad tytuł słownikiem pracowało; w każdym innym kraju byłby Behr wedle prawa niezaprzeczonym tego słownika właścicielem. Ale ten słownik wypracowali Polacy dla użytku Polaków. Owóż w ziemiach, gdzie jest mowa polska, znalazł się Polak, który pracę tytuł innych Polaków machinalnie przedrukowawszy, ogłosił się sam autorem dzieła, na które pracowało w pocie czoła wielu Polaków; zachwiał tem przedsięwzięcie wydania Behra i zaszkodził wielu Polakom. Ten przedrukarz tytułuje się W. Januszem. Dotąd W. Janusz i W. Pol

u publiczności polskiej było jedno. Jeżeli W. Janusz poeta nie jest zło-drukarz, niech odwoła, a jeżeli nim jest, niech rozważy, o ile to jego teraźniejsze spekulowanie (zło-drukowanie) zgodne jest z uczuciami, które on przez tak długi czas poetycko wynurzał.

Rodacy! W ziemiach, gdzie jest mowa polska i gdzie drukują po polsku, niema porządnego prawa na druki i książki, niema zabezpieczenia własności dla wielkich twórców, dla zdobywców prawdy, niema też kary na wielkich niszczycieli, na wielkich złodziejów. W tych ziemiach jeszcze można dotąd robić i rozbój i rzeź literacką. Pisarze nie mają innego sposobu bronięcia się, tylko odwołując się do sumienia polskiego, do ducha polskiego. Niech każdy uczciwy rodak zapyta siebie, czy mu wolno kupować zło-druk p. W. Janusza, to jest nagradzać p. W. Janusza za przywłaszczenie sobie własności literackiej wielu Polaków, nie mających innej własności prócz tej własności.

A. Mickiewicz.

DO JULJANA ŁACKIEGO.

Rzym, Via-del-Pozzeto nr. 114,
12 lutego 1848 roku.

Bracie Julianie, nasz spółsługo w Sprawie.

Wszystko, co widzę i czego doznaję od czasu, jakem tu przybył, utwierdza mnie w moich przeczuciach i oczekiwaniach. Rzeczy tu coraz się wyjaśniają i zachyla się wszystko w kierunku pożądanym dla nas. Ja dotąd gotuję się do spełnienia tego, z czem głównie przyjechałem; do zaczęcia służby mojej przed urzędem tutejszym. Cel tej służby i zakres opowiedziałem dawniej br. Feliksowi i siostrze X. Zapewne o tem pamiętają. Później zgłoszę się do nich i prześlę, co w spółce z Tobą braciom mają oddać, o mojej tu służbie duchownej.

W zakresie politycznym rok ten nie minie zapewne bez potrącenia sprawy politycznej Polsko-Słowiańskiej. Było tu przed kilku dniami zgromadzenie ludu na *Piazza del Popolo*, gdzie, między innemi żądaniami, postanowiono prosić papieża, ażeby *lud cały uzbroił i użył oficerów polskich*. Żądania te skutku nie wzięły, ale ministerjum zmienione zostało w kierunku ruchu i sam ciąg rzeczy niechybnie prędzej czy później

zmusi rząd do zwrócenia się ku Polsce. Są tu też zabiegi ze strony rodaków działających z Panem Zamoyskim. Dla nich przybycie tu moje jest niemiłe i spodziewam się stąd przeszkód. Tymczasem ładują ciągle do Włoch pułki Słowiańskie austriackie. Prawie wszystko, co ma Słowiańskiego Austrija (aż z Banatów), tu ściąga, Włochy nazywają ich w gazetach i *slawi*, po raz pierwszy to nazwisko im urzędownie dane. Nie wiem, czyście czytali w dziennikach opisy wyjścia tego wojska z Triestu i rzewnych scen, którym się tam dziwiono; stare pułki z płaczem i łkaniem wsiadające na okręty „gdzie już nie posłyszają mowy Słowiańskiej”. Tu tedy zajdzie pierwsze ze Słowianami spotkanie. Tu ich mowa nasza powinna powitać.

.....

Nas we Włoszech z sympatją przyjmowano, bez opłat wizowano paszporta; jednemu nawet Polakowi darmo miejsce dano. Te małe zdarzenia za dobry znak biorąc, dziękowaliśmy za nie Opatrzności.

List Twój wczora odebrałem. Raduję się, żeś wstrzymał od podróży siostrę Celinę, któraby srodze mogła ucierpieć niepotrzebną jazdą. Raduję się z tego, co mi o Celinie piszesz. Odpowiadaj ją często. wyzywaj ducha, które są mocne w domu moim, przyjmuj, pobudzaj się tem, a wszystko w sumieniu swobodnie gódź z Twojem własnem natchnieniem. Opieka Boża zle od Ciebie oddali i da Ci wyrozumienie, jak z dobrego korzystać.

Siostry Celiny nie wzywać do żadnej takiej służby lub obrady, w której trzeba będzie wysilać się, walczyć lub odpierać. Nie czas jej teraz tym sposobem służyć.

Pozdrawiam Ciebie, bracie, i wszystkich braci. Niechaj ten świt lepszego czasu, który już i na ziemi widny, krzepi Was i pociesza.

Brat Wasz i spółstuga,

Adam.

DO JULJANA ŁACKIEGO.

Rzym, 9-go marca 1848.

Raduję się z Waszych wiadomości. Co się u Was w kole dzieje, poczuwam i nie trapię się tem. Kto u Was wniósł się lub chciał wnieść się w ruch ostatni, nie grzeszył.

W wolności służymy. I bez naszej spółki działać wolno braciom. Pamiętajmy tylko, że mówiono nam i napisano od Mistrza, że Polak robotę Francuza robić nie ma obowiązku. Polak tylko daje punkt podpory, światło. Zbliża się i dla nas robota. Francja już wszystko zdobyła, ale jej brak *ideatu*. Poczuj ten brak i zateśkni z czasem, a czas teraz szybko bieży i uczucia prędko rosną. Na teraz działanie nasze ograniczy się politycznie na tem, aby otrzymać najrychlej od Rządu zniesienie urzędowe praw wyjątkowych ciężących na emigracji; bez tego nie możemy począć działać w pełnej wolności, a działać przyjdzie.

Pokój i radość z Wami, bracia mili.

Adam.

DO OBYWATELI MICHELETA I QUINETA, PROFESORÓW W KOLEGJUM FRANCUSKIEM.

Rzym, 11 marca 1848. Via del Pozzeto, 114.

Obywatele, stworzenie Rzeczypospolitej francuskiej inauguruje erę wolności ludów. Wyście przeczuli tę erę. Wyście pracowali nad przygotowaniem jej przyjścia. Francuzi korzystają już z pełni swej wolności politycznej.

Wasi bracia Polacy na ziemi francuskiej są jeszcze niewolnikami. Prawodawstwo niesprawiedliwe poddaje ich los dowolności; wyście widzieli przykład dowolności, uderzającej w jednego z Waszych kolegów dlatego, że był Polakiem. Wyście sprzeciwiali się, ile było mocy Waszej. Teraz jest Waszym obowiązkiem dać inicjatywę ogólnej sprawiedliwości w interesie wszystkich Polaków.

Przedłożcie, obywatele, prowizorycznemu rządowi Rzeczypospolitej petycję w celu natychmiastowego zniesienia praw i przepisów, gniojących emigrantów polskich. Ogłaszając Polaków równymi sobie przed prawem, spełnicie pierwszy akt oswobodzenia politycznego Polski.

Pozdrowienie i braterstwo.

P. S. Jesteśmy pewni, że młodzież szkół złączy się z głosem Waszym.

DO CELINY MICKIEWICZOWEJ.

(około 13) marca 1848.

Zniesienie prawa przeciw emigrantom jest najważniejszym punktem dla zapewnienia nam niezawisłości politycznej, bo może przyjść *walka opinii*. Nie zadawałajmy się wolnością sobie przyznawaną. Sama tolerancja nie wystarcza nam. Trzeba nam wolności zupełnej i prawnej, nie tylko wolności pobytu, ale i swobodnego działania.

Powiedz Micheletowi i Quinetowi, aby zechcieli zakomunikować ten list młodzieży, albo aby go kazali wydrukować, i by go *zretuszowali* stosownie do swej idei. Piszę naprędce. Niech zmieniają pewne wyrażenia w razie potrzeby; a Ty, Celino, podpiszesz w mem imieniu. Ta sprawa nie cierpi zwłoki. Żądaj, aby Michelet i Quinet uczynili ten krok nie na piśmie, lecz przez *energiczną deputację młodzieży*, bo rząd mógłby temu przeszkodzić, gdyby się to opóźniło. Powiesz im, że inicjatywa do tego aktu powinna wyjść z sere francuskich.

USTAWY LEGJI POLSKIEJ.

Rzym, 29 marca 1848 roku.

1. Zebrani rodacy zawiązują się w zastęp polski, w celu wrócenia do ojczyzny, w połączeniu, da Bóg, z zastępami bratnimi Słowian.
 2. Był już ogłoszony.
 3. Obierają namiestnikiem swoim i dotychczasowym przewodnikiem Adama Mickiewicza.
 4. Przewodnictwo to ustaje, skoro przejdziemy granice Włoch uspokojonych.
 5. Obiorą dwóch członków rady, jednego dla przewodnictwa i potrzeb wojennych, drugiego do korespondencji i potrzeb cywilnych, tudzież kasjera.
- Przewodnik wraz z radą mocen jest powołać zastęp do ruszenia w drogę każdej chwili, wszyscy więc muszą być w gotowości.

Wszelkie postanowienia Rady udzielane będą zastępowi. Obradowali:

Siodolkowicz, — Zaleski, — Niesiołowski, — Saski, — Stachowski, — Zieliński, — Kurowski, — Orłowski, — Markoni, — Gabrjel Roźniecki, — Edward Geritz, — Aleksander Kamiński, — Piotr Lewicki, — Adam Mickiewicz.

SKŁAD ZASAD LEGJI POLSKIEJ.

1. Duch Chrześcijański, w wierze świętej katolickiej rzymskiej, jawiony czynami wolnemi.
2. Słowo Boże w Ewangelji zwiastowane, prawem narodów, ojczystem i społecznem.
3. Kościół stróż słowa.
4. Ojczyzna pole życia słowu Bożemu na ziemi.
5. Duch polski Ewangelji sługa, ziemia polska ze swem społeczeństwem ciało. Polska zmartwychwstaje w ciele, w którym cierpiała i złożona została w grobie przed laty stu. Polska w osobie wolnej i niepodległej staje i Słowiańszczyźnie dłoń podaje.
6. W Polsce wolność wszelkiemu wyznaniu Boga, wszelkiemu, obrzędowi i zborowi.
7. Słowo wolne, wolnie objawiane, z owoców przez prawo sądzone.
8. Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędami.
9. Wszelki urząd obieralny, wolnie dawany, wolnie brany.
10. Izraelowi, bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu. Równe we wszystkim prawo.
11. Towarzysze żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkim prawa.
12. Każdemu Słowianinowi zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, obywatelstwo, równe we wszystkim prawo.
13. Każdej rodzinie rola domowa, pod opieką gminy. Każdej gminie rola gromadna, pod opieką narodu.
14. Wszelka własność szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana.
15. Pomoc polityczna, rodzinna, należna od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym Czeskim, bratu Rusowi i ludom Ruskim. Pomoc chrześcijańska wszelkiemu narodowi jak bliźniemu.

Adam Mickiewicz.

DO MATKI MAKRYNY MIECZYŚLAWSKIEJ.

Rzym, 1 kwietnia 1848.

Matko Makryno, żyjemy w dniach miłosierdzia. Bóg dotyka łaską niezwykłą rodaków naszych. Dziś w kole naszym uczuliśmy zgodnie potrzebę, nim zaczniemy służbę, stanąć z oczyszczonem sumieniem przed Chrystusem Panem i Jego urzędami. Postanowiliśmy odbyć spowiedź i przystąpić do św. Sakramentów. Niektórzy z nas przez długi czas zaniedbywali udawać się do tych źródeł łaski. Teraz chwile krótkie. Brak przygotowania się. Tylko ufność w miłosierdzie Boże i chęć gorąca.

W tej naglej potrzebie udajemy się do Twojej pomocy. Proś Boga za nami w dniu jutrzejszym. Modlitwie Twojej macierzyńskiej polecamy się. Poleć nas modlitwom siostrzeńskim Twoich współsług w zakonie.

Twój syn w Jezusie Chrystusie i sługa

A. Mickiewicz.

DO JULJUSZA ŁACKIEGO, W PARYŻU.

Rzym, 2 kwietnia 1848 roku.

.....

Walkę tu miałem ciężką, wszystko, na co liczyłem, przeciwko mnie stanęło, wszystko złączyło się z księżmi. Były zgromadzenia, gdzie musiałem bić się przeciwko krzykom, złorzeczeniom, szyderstwom, w koło opasany potwarzą. Młodzież z paszczy ich wyrwałem, i we czternastu zawiązali się, poszli do spowiedzi, której nie praktykowali dawniej, poszli do księży naszych z drgnięciem, ze łzami i to księży nie zmiękcyło. Zawiązali się w koło na zasadach Mistrza, zawiązek pułku. Ruszymy stąd wkrótce, może za dni kilka, skoro dostaniem sposób na drogę. Ci nasi bracia są to podróżni, artyści z kraju lub na płacy rządu, wszystko rzucili. Mają zamiar na Florencję, Medjolan, Czechy do Krakowa iść. Przyślę Wam wkrótce akta do druku. Posyłam zasady po włosku, zatwierdzone od ojca Wentury sławnego i przez cenzurę kościelną. Księża nasi o tem zatwierdzeniu nie wiedzą i przeciwko tym zasadom piszą i gadają. Nasz związek

będzie nazwany *Zastęp pierwszy Polski* (jako częśćka zastępu Pańskiego), po drugiej stronie napis *Siowiaństwo*.

Pójdziem z orłem białym, choragwi nie weźmiem, aż za zatwierdzeniem Mistrza (choragwi Pańskiej). Dziś druk na czysto w drukarni Propagandy. Brat Michał niech zaraz znieś się, z kim można, dla gotowości do wymarszu ku nam. Rząd francuski pewno da żold i coś na drogę, może i stąd później zasilimy. Aktów jeszcze nie ogłaszajcie. Poślę stąd wezwanie do władz emigracyjnych. Kto z koła ma ochotę, niech się naradzi z Juljuszem i spieszy, ale brat Bońkowski i Służalski jeszcze potrzebni w Paryżu. Ja braci wyprowadzę i pospieszę do Mistrza i do Was. Jużym wysłał Gieritza, ale rozeszła się wieść, że Mistrz jest tu, śledzimy źródła tej wieści. Bądźcie gorący a cierpliwi. Polska na ziemi już jest, i czulem ją na ziemi jeszcze przed wyjazdem z Paryża, ale Polski nowej, moralnej nie postawim bez rozprawy z Rzymem i z Paryżem. Tam jeszcze trud wielki. Z Papieżem dwa razy widziałem się. Pełno tu plotek, o tem czasie nie mam Wam donieść, chwili nie mam wolnej. Zdrow jestem.

Wasz brat i sługa

Adam.

DO J. E. MINISTRA POLICJI PAŃSTWA RZYMSKIEGO.

Rzym, 6 kwietnia 1848.

Ci Polacy, przebywający w Rzymie, którzy uważają za swój obowiązek natychmiastowy powrót do Polski, sformowali się w kompanję do pochodu. Mnie zamianowali naczelnym przewodcą. Opuszczamy Rzym za trzy dni. Spodziewamy się, że Duch Piusa IX, który ożywia rządy i ludy Włoch, weźmie nas w swą opiekę. Zwracamy się do dobrze znanych uczuć patriotycznych i liberalnych Waszej Ekscelencji. Prosimy Waszą Ekscelencję o podpisanie naszej marszruty i o polecenie nas swym podwładnym. Naczelnik wojskowy naszej kompanji, pułkownik Siodońkiewicz, ma z tą samą prośbą zwrócić się do J. E. Ministra wojny.

Adam Mickiewicz.

DO RODAKÓW W PARYŻU.

COHORTA POLACCA

Capo Conduttore.

Livorno, 12-go kwietnia 1848 r.

Bracia, garstka nasza zawiązała się w rotę polską. Chorągiew polską zatknęliśmy wśród nas. Na dniu 5-go kwietnia, w święto cudownego znalezienia relikwii św. Andrzeja, chorągiew naszą podnieśliśmy i miejsce dla niej na czele chorągwi ludu rzymskiego zdobyliśmy. Papież poświęcił ją relikwiami Apostoła Słowiańszczyzny. Późem złożona była u papieża dla uzyskania osobnego błogosławieństwa. Otrzymaliśmy je i papież ze swojej strony dał dla naszej garstki krzyże poświęcone. Ale publicznie chorągwi błogosławić osobno z Kwirynału nie chciał, oświadczając przez urzędy, że „mu tego względy polityczne nie pozwalają“. Myśmy swoje zrobili.

Obrany przewodnikiem naczelnym i w tym charakterze przez rząd papieski uznany, z danym na moje imię listem drożnym, ruszyłem z Rzymu dnia 11-go kwietnia, z kościoła Sant' Adrea della Valle. Dziś przybyliśmy do Livorno, stąd puszczamy się do Florencji i Medjolanu. Tam skoro nasza garstka sformuje się, wojennie ruszę do Was.

Kto może jechać do Medjolanu, niech tam spieszy. Tam do mnie piszcie.

A. Mickiewicz.

Pułkownika Siodółkowicza mianowaliśmy *wojskowym naczelnikiem*.

DO CELINY MICKIEWICZOWEJ.

Florencja 19-go kwietnia 1848.

Zdrów jestem. W Toskanji mam trud, ale już nie wysilenia. Czekam nas jeszcze trud w Medjolanie. Ducha Twego pilnuj i w swobodzie trzymaj i w miękkości. To jest wszystkim. Pamiętaj, com Tobie mówił, jeśli wszystkiego nie zrobisz, będzie Ci ciężko. Gdyby były środki, wezwałbym Ciebie tu, ale ani sposobu dotąd. Pozdrawiam dziatki.

Adam.

N. B. — Pamiętaj duchem nie zaplatać się i nie rozmiąć się ze mną; zresztą masz wszelką wolność, należy się Tobie.

DO ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

Bologne. Dnia Zmartwychwstania P.

Szanowny Panie i Bracie. Za Twoją ku mnie przyjaźń, której mi w Rzymie jeden z dawnych przyjaciół dotrzymałeś, dziękuję Tobie przed Bogiem. Wyplacam się, czem mogę, dając Ci wiedzieć o nas. Wszyscy nasi Tobie zadłużeni przeziemnie. Jesteśmy zdrowi. Byliśmy w kłopotach i biedzie aż do Livorno. Tam już dobre przyjęcie. Kapitanowie okrętów słowiańskich (było ich kilkanaście w porcie) zrozumieli nas, symbol nasz przyjęli, przetłumaczyli, kolory polskie przyrzekli zatknąć na masztach, z dodatkiem dwunastu gwiazd pokoleń słowiańskich. Gubernator prowincji załakł się rozruchów. Nie było w naszej myśli burzyć tam lud. W Empoli duchowieństwo, wojsko, lud witało. Miasto oświecono. Nasz dom kolorami narodowemi iluminowany. O przyjęciu we Florencji dowiesz się z dzienników tokańskich. Byłem z Siodolkowiczem u Wielkiego Księcia. Wyłożyłem ze szczerością cały zamiar. Zapowiedziałem bliskie rozerwanie Austrii, z którą jako z imperium, *pas de paix ni trêve*. Bo imperium nie uznaję. Mówiłem o bliskim runieniu Rosji. Księżę słuchał nas z dobrocią, ostrzegał o niebezpieczeństwach, zapewniał o sympatji. Wolno nam tedy było po tak szczerem wytłumaczeniu się przyjąć ofiarowany koszt na drogę do Bolonji. Rodacy też nieco nas zapomogli. Mianow(ici)e Bora-tyński czynnie krzątał się. Wyekwipowaliśmy się i po części uzbroiliśmy się. Tu mamy nadzieję uzbroić się całkiem, bo są wieści o maroderach austriackich po drodze. Mamy zamiar spieszyć do Medjolanu, gdzie czekamy na braci z Francji, jeśli nas co naglego z drogi nie skieruje na Wenecję. Od agentów Rzeczypospolitej francuskiej przyrzeczenia szczerze i takie, jakich oczekiwaliśmy. Damy Tobie znać o sobie z Medjolanu. Te doniesienia dla Ciebie tylko, bo nam w duchu sprzyjasz, dla drugich nie mamy żadnego obowiązku. — Proszę, abyś pisma Mistrza, które dałem ks. Jełowickiemu, skoro on z nich już zrobił użytek, wziął dla siebie; żebyś je wolnym czasem w samotności odczytał i rozważył, i nikomu więcej ich nie udzielał.

Radzę Tobie, abyś jak najrychlej Rzym opuścił, a przeniósł się do Florencji; zdrowiu nawet Twemu to posłuży. Nie radzę, abyś teraz dalej puszczał się. Proszę, abyś rad moich

lekko nie puszczał, bo je nie lekko wynurzam i z czystej dla Ciebie przyjaźni idą.

Panią Krasińską serdecznie pozdrawiam i Jej właściwiej-
by było we Florencji. Działki Twoje Bogu polecam i cały
Twój dom. Bez podpisu.

DO JULIANA ŁACKIEGO.

ZASTĘP PIERWSZY POLSKI

SŁOWIANSTWO

Przewodnik naczelny.

Medjolan, 1 maja 1848 r.

Bracie spółslugo!

Opatrzność dała mi spełnić pierwszą część mojej tu służ-
by czynnej. Gromadkę naszą do Medjolanu doprowadziłem,
a pochód nasz był ciągłym triumfem. W krajach, któreśmy
przechodzili, rządy wojskowe prezentowały się nam. Straż
liczną mieliśmy przy domu, gdzie stała chorągiew. Cześć woj-
skowa nam oddawana. W Medjolanie, o milę od miasta de-
putacja urzędowa nas przyjęła, i tłumy ludu wprowadziły do
miasta, gdzie czekała pod bronią kilkunastotysięczna gwardja
narodowa. Całe miasto ruszyło się. Żaden monarcha tak nie
był przyjmowany. Bóg dziwnie ku nam skłaniał serca ludzi.
Byliśmy też dzień i noc w pracy i nawet chwile jedzenia
i picia zajęte. Dziś odebrałem od Was wiadomości. — Mam
wszelką nadzieję, że tu się uorganizujemy, poczem ruszę do
Was, ale muszę tu rzecz na pewnym stopniu postawić. Piszę
zaraz do Kamińskiego, aby tu ruszył. Tu tylko początek
działania przeciwko Austrii. Wszędzie gdzieindziej chaos.
Mam nadzieję w Bogu, że i z Karolem przyjdziemy do ładu,
po widzeniu się naszym z mistrzem. Że we Francji rzecz
główna, to wam zawsze mówiłem i pisałem, ale bez wyzywu
ze Szwajcarii i Włoch dotąd by się we Francji ciągnęło, i te-
raz znowu trzeba z Włoch Polskę do jedności, do obozu wy-
zywać. Działania braci Francuzów i innych uważam za nie-
właściwie prowadzone, i dobrze, iż z nimi nie działaliście.
Oni zawsze chybiają w czasie, orzą i każą orać tygodniem
przed odelgą. Praca wielka a mało roboty. O jakżeby tu nas

przyjęto, gdybyśmy mieli choć bataljon! ilebyśmy tu zrobili, mając czas z sobą i żywioły. Niech Was tam Bóg wspiera i w wierze i w cierpliwości trzyma.

Wasz brat i sługa,

Adam.

Dzienniki Bolońskie a mianowicie Medjolański *Gazzetta di Milano* wynajdźcie i przeczytajcie.

DO RODAKÓW.

Medjolan, 10 maja 1848 r.

Brat Służalski był upoważniony przez nas zaciągać rodaków żołnierzy do legji polskiej. W tem wezwaniu: *Legja polska* zawiera się wszystko, co instynktem czystym narodowym może się odgadnąć i przeczuć. Wy, obywatele, byliście powstańcami, i na to hasło: *Rewolucja polska*, odpowiedzieliście od razu, resztę zgadując.

W kim ten instynkt narodowy wymarł, kto już hasła narodowego dawnem czuciem polskiem nie słucha i nie odgaduje, temu nic nie mamy do odpowiedzi. Brat Służalski i ja jesteśmy starzy emigranci, ale nosimy w duszy to przekonanie, że dochowujemy młodzieńcze uczucie dla sprawy narodu. Nie wedle lat emigrantów braci na starych i młodych rozdzielamy. Oni sami rozdzielają się i rozdziela. Cechą starości jest nieufność, jest pycha (nędzna pycha z urzędów emigranckich!), jest oglądanie się na zewnątrz, jest dążenie do spoczynku, do próżniactwa, do próżnej mowy, do durzenia się nadziejami, które odwodzą od czynu. Do tych wad zwyczajnych starości wszelkiej należy dolożyć wady starej Polski, ufność w obcych, pochlebstwo obcym, a względem swoich uczucie, o którym pisać nie mamy potrzeby. Nakoniec to dziwne urojenie, że robiąc coś dla ojczyzny, robimy *komus taskę*?

Wedle tego, szanowni, osądźcie, kto do starej, kto do nowej emigracji należy.

Co się tyczy udania się do Włoch, każdy uczyni, jak mu każe jego sumienie i przekonanie.

Adam Mickiewicz.

DO PUŁKOWNIKA MIKOŁAJA KAMIENSKIEGO
W PARYŻU.Medjolan, 14 maja 1848 roku.
Via dei Bossi, Casa Trotti

Bracie Mikołaju,

Pisałem do Ciebie do Strasburga dwa razy, raz do Berna i raz do Bale *poste-restante*. Tam wskazałem powody mojego działania i drogę dla Ciebie. Rząd francuski nie może Polsce pomóc bez wojny z Prusami lub Austrią, do której zmusić rząd francuski w tej chwili ja nie jestem w stanie. Systemat rząd francuskiego teraz jest Polsce przeciwny, zmienić ten rząd nie jest jeszcze chwila. Ja w imieniu Polaków przemawiać nie mogłem, wśród tylu innych głosów polskich, mających u rządu większe poparcie. O utworzeniu wojska nie tylko przed Francuzami, ale przed rodakami mówić miałbym trudność, nie będąc wojskowym. Należało koniecznie zwalczyć przeszkodę w samym gruncie, należało zacząć od utworzenia legji, to się już robi, tylko ludzi czekamy, Ciebie czekamy. Skoro rzecz stanie, ja udam się do Paryża, silny rzeczą zrobiają, jako wasz pełnomocnik.

Tam trzeba będzie przeszkodę w gruncie samym, to jest w duchu rządu złamać. Przed rządem, tylko jako urzędowa osoba mogę mieć siłę, a ten charakter urzędowej osoby muszę na ziemi zdobywać. Wiem i pisałem o tem nieraz braciom, że w Paryżu trud nasz główny. Tam wielu nas nie potrzeba. Kto będzie potrzebny, w kilka dni może stanąć w Paryżu dla pomocy mnie. Powołanym do Paryża przyda się to, co oni teraz robią, jako nauka praktyczna, jako poparcie słowa czynem. Tymczasem inni, zamiast próżniackiego oczekiwania, przygotowują się wojskowo i przygotowują wojsko, narzędzie działania. Przejmij się, proszę, wszystkim tem, co tu piszę i nie dawaj się zbijać z drogi. Są osoby otaczające mistrza, są bracia w Paryżu powołani służyć inaczej, duchem tylko lub słowem. Te osoby chciałyby wszystkich w swoją sferę wciągnąć i w niej nazawsze zamknąć. Naszym zaś obowiązkiem jest działać i na drodze politycznej i na placu boju, który Opatrzność nam otwiera.

Jak najrychlej przyslij mi raport urzędowy po francusku w taki sposób, żebym go mógł rządowi tutejszemu udzielić. Przysłał tu odezwę Nakwaski z ich komitetu genewskiego;

odpisałem mu dziś. Może znajdziesz tymczasem u nich jaki fundusz. Ja tu o fundusz dla Ciebie starać się będę, ale muszę wrzód mieć Twoją decyzję ostateczną, Twój raport, Twój wymarsz.

Posłałismy Brata Szuwalskiego na Twoje spotkanie, od niego dowiesz się szczegółów.

Adam Mickiewicz.

DO HENRYKA NAKWASKIEGO.

(Medjolan, po 14 maja 1848).

Donoszę Tobie prywatnie, szanowny Henryku, że w Rzymie partja Jezuicka stawila mi opór najzaciętszy, a z nią złączyli się księża nasi, mianowicie Aleksander Jelowicki, który brata swego na wodza kierował, i siebie także, nie wiemy na jaki urząd. Oni podburzali na nas arystokrację całą naszą i partję Łubińskich, pobożnych spekulatorów. Ostrzegam, abyś tym ludziom nie wierzył. Oni i tu chcieliby nam charakter niepodległego wojska sprzymierzonego wydrzeć, chęć naszą zdradzić, aby tylko pojedynczo stopnie wojskowe sobie w wojsku włoskiem chwycić. Książd Trepka z Paryża, który tytułuje się hrabią i naczelnym jałmużnikiem wojska, hrabia Chotomski etc. etc. tu się zgłaszali do rządu po stopnie. Strzeżcie się ich — może ich sami znacie.

A. Mic.

DO JULJUSZA ŁACKIEGO.

Medjolan, 16 maja 1848 roku.

Bracie współsługo!

Upraszam, żebyś braciom przypomniał, że cel mojej drogi do Rzymu był im wielokroć wskazywany; że kierunek cały nie przezemnie samego, ale przez nas wszystkich spólnie natreślony; że staraliśmy się, ile można, aby każdy z nas według własnego natchnienia i przekonania o tym celu i kierunku wyrzekł. Wyrzeczonem było. Mnie zmieniać drogi mojej dla zdarzeń codziennie innych nie wolno i nie podobna. Nawet wybuch w Paryżu był przez nas jasno widziany, a mimo to udaliśmy się do Włoch.

Niektórzy bracia myślą, że ja w Paryżu mógłbym być emigrantów wychodzących zatrzymać i zjednoczyć i z nimi we Francji służbę apostolską duchową przyciągać, służbę, która nam tak długo pracującym trudna. Tej myśli, bracie, nie dzielę. Granice tego, co mogę zrobić, sam tylko mogę widzieć; czasy i chwile działania każdy z nas dla siebie musi w sumieniu i duchu poczuwać. Chwila działania w Paryżu jeszcze dla mnie nie nadeszła.

Czy mógłbym działać wspólnie z braćmi od nas oddzielnymi, to musicie wiedzieć z własnego doświadczenia. Kto z Was może wspólnie z nimi działać, wolność mu wszelką w tem zostawujemy.

Że w Paryżu główny trud, tośmy mówili. Za to wiele cierpieć, bronić tego punktu, kiedy Pilchowski, wsparty, powagą Mistrza, ogłaszał Francję za straconą, kiedy osoby, otaczające Mistrza, mówiły pokątnie, że Mistrz wziął już paszport do Anglii i tam sprawę przenosi. Na własnym tylko duchu opierając się, odepchnięty od Mistrza, a czytając w jego duchu, broniłem prawdy.

Służba nasza we Francji apostolska, we Włoszech zdobycie pierwszego punktu na ziemi. Do służby we Francji nie wielu nas trzeba, a wedle potrzeby można potrzebnych powołać. Przygotowanie umysłów polityczne, petycje, domagania się, głosy uliczne same znajdują się we Francji. Kierunek główny w tej chwili i ująć nie jest w mojej sile, anim do tego powołany.

Moim zamiarem jest, bracia, zawiązek tu pułku polskiego utworzyć.

W tym zamiarze trwam. Gdybym znalazł więcej pomocy, jużbym go dokonał i wrócił do Was. Będę do końca pracował nad spełnieniem tej myśli.

Z urzędem francuskim tylko urzędownie mogę rozprawiać się ze skutkiem. Ten charakter urzędowy na ziemi tu musi być pracowicie zdobywany. Duchownie zaś każdy może sam działać. I nikt braciom, którzy się mają za duchownych, tego nie wzbrania.

Tobie, bracie Juljuszu, uściśnienie całoduszne, za to, że w uczuciu, w jakim rozstaliśmy się, stoisz i trwasz.

Braci wszystkich pozdrawiam.

Brat i współsługa,

Adam.

Do rządu francuskiego wstrzymałem się pisać, nie mając dotąd dostatecznej liczby zawiązku, kiedy Kamiński spodziewany się opóźnia.

A. M.

DO PP. CZŁONKÓW RZĄDU PROWIZORYCZNEGO LOMBARDJI.

Medjolan, 22 maja 1848.

Mam zaszczyt zawiadomić Panów, że właśnie otrzymałem raport pułkownika Kamińskiego, komendanta pierwszego oddziału Polaków. Już przeszli Alpy. Będą w Medjolanie za trzy lub cztery dni. Ich przejście było spóźnione wskutek trudności ze strony rządu szwajcarskiego.

Ta kolumna puściła się w drogę, ufając słowu naszemu, nie otrzymawszy nic urzędowego ze strony Rządu Lombardzkiego. Inni Polacy oczekują tylko Waszego wezwania, oddział z dwustu ludzi czeka jeszcze w Strasburgu. Kilka oddziałów przybywa z Algieru, albo powrócą do nas z Niemiec.

Kolumna Kamińskiego składa się z 150 żołnierzy polskich. Jest tam 15 oficerów rozmaitych stopni, ale wszyscy ci oficerowie są zdecydowani zacząć swą służbę jako prości żołnierze. Gdy kolumna raz uformuje się w kompanję, przedstawi Rządowi Lombardzkiemu liczbę oficerów potrzebnych do służby według regulaminu wojskowego w tym kraju. Rząd Lombardzki, zbadawszy tytuły i stan służby oficerów, za twierdzi ich prowizorycznie w ich stopniach. Zresztą zobaczy ich w pracy. Oni nie chcą uzyskać swych stopni, tylko na polu bitwy. Ponieważ kolumna składa się z starych żołnierzy, doskonale wyćwiczonych i przyzwyczajonych do wojny w licznych kampanjach, raz uzbrojona może być dopuszczona natychmiast pod rozkazy p. ministra wojny, aby być skierowaną na linję operacji wojennych.

Kończąc, wzywam jeszcze raz Rząd, aby zwrócił uwagę na los więźniów polskich w tem mieście i w okolicy. Widzieliśmy kilku z tych Polaków; oni okazują najszczerze życzenie złączenia się z nami i pomaszerowania przeciw nieprzyjacielowi wspólnemu. W każdym razie obiecujemy Rządowi Lombardzkiemu, że zanim jakiegokolwiek osobnika wpisemy, poddamy go badaniu bardzo skrupulatnemu. Uczucia patriotyczne i narodowe wyjawiają się przez pewne oznaki, po

których ci, co służą jednej sprawie, synowie tej samej ojczyzny, poznają się łatwo. Będziemy uważali na te oznaki z religijną uwagą. Myśmy używali tego w wyborze nawet takich emigrantów polskich, w których patriotyzm nie można powątpiewać, ponieważ chcieliśmy być pewni co do ich uczuć moralnych i zachowania się naszych towarzyszków broni. Ta ostrożność była nam nałożona przez nasz własny interes i przez interes sprawy włoskiej, które są nam równie drogie. Zresztą, powtarzamy jeszcze raz, Rząd Lombardji i wojska włoskie zobaczą ich w działaniu.

W imię mych ziomek, mając prowizoryczne zlecenie reprezentowania ich.

Adam Mickiewicz.

DO PANA CARNOTA, MINISTRA WYCHOWANIA
PUBLICZNEGO W PARYŻU.

Medjolan, 27 maja 1848, koszary San Girolamo.

Panie Ministrze!

Byłem zmuszony przez ministerstwo przesłać do zawieszenia kursu literatury słowiańskiej, który wykładałem w Kolegium francuskiem. Rząd obecny, dając mi faktycznie stanowisko me prawne dawniejsze, oddaje mi do Pańskiej dyspozycji. Bylbym dawno na stanowisku, gdybym nie był zatrzymany w Medjolanie przez obowiązek bardzo ważny. Ukończywszy swe zajęcia, natychmiast pośpieszę wytłumaczyć Panu motywy mej nieobecności i wyjaśnić Panu sytuację obecną katedry słowiańskiej w Kolegium francuskiem. Wypadki w krajach słowiańskich dają tej katedrze wysokie znaczenie i usprawiedliwiają wszystkie me dawne przepowiadanie.

Tymczasem racz Pan, Panie Ministrze, uważać mię za należącego do ciała profesorów Kolegium. Proszę Pana równocześnie o udzielenie urlopu jednomiesięcznego.

Proszę przyjąć, Panie Ministrze, zapewnienie mego głębokiego szacunku

Adam Mickiewicz.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Medjolan, 28 maja 1848.

Koszary San-Girolamo.

Mój Książę.

Uważam za swój obowiązek donieść Waszej Książęcej Mości, że pierwszy związek legjonu polskiego zorganizował się w Medjolanie. Wyszło nas tuzin z Rzymu w tym celu, liczba nasza powiększyła się teraz i zaczęliśmy się organizować. Nie gdzieindziej jak tylko we Włoszech mogą nasi współrodacy połączyć się w uczuciu religijnem i czysto narodowem, bez względu na stronnictwa. Ja wziąłem na siebie przewodnictwo tymczasowe, ponieważ już z tą myślą udałem się do Włoch i ponieważ moje sumienie daje mi zupełną pewność działania bez względu na jakiegokolwiek osoby lub stronnictwa. Tutaj poprzednie prace emigracji wpadają w zapomnienie same z siebie, każdy znajdzie pole do służby czynnej i robi sobie miejsce odpowiednie do tej służby. Wielką była praca tego początku organizacji. Podejrzenia mych rodaków i nieprzychylny pogłoski, które oni szerzyli u rządów miejscowych, zagradzały mi drogę. Nie mieliśmy żadnej innej podpory, jak tylko miłosierdzie Boga.

Jeżeli Książę poradziwszy się swego poczucia narodowego i swego własnego uczucia, uzna, że nasze działanie jest narodowe, może nam Książę użyć potężnej podpory moralnej i ułatwić nam otrzymanie pomocy materialnej. Urzędnicy Rzeczypospolitej francuskiej zapewнили mię o swem życzliwym usposobieniu, nie mogłem zwrócić się do ich rządu, nie mając jeszcze nic pozytywnego. Wysłałem dziś pewnego człowieka do Paryża z notą dla rządu i jak tylko nasz bataljon stanie w szeregu, pośpieszę do Paryża. Przed moim ostatnim wyjazdem z Francji byłem, mój Książę, dwa razy u Pana, w myśli rozwinięcia Panu mych poglądów, ale Pana wcale nie spotkałem. Pan sobie przypomina, mój Książę, jak w czasie długiego toku lat naszej emigracji zawiadamiałem Pana na przód o każdym zamiarze, o każdym działaniu, które miałem przedsięwziąć, nie zniechęcając się przyjęciem jakie spotykało me zamiary i spuszczając się na to, że czas i wypadki wyjaśnia je.

Proszę, by się Książę poinformował u Michała Chodźki co do szczegółów, dotyczących się nas. Poleciłem mu, by przed-

łożył przed oczy Waszej Księżęcej Mości moje korespondencje z rządem tutejszej i rządem Rzeczypospolitej francuskiej.

Racz Księżę być pewnym mych uczuć i mego głębokiego szacunku, uczuć, które, zdaje mi się, dzielią tu wszyscy ze mną.

Adam Mickiewicz.

DO HR. WŁADYSŁAWA ZAMOYSKIEGO.

28 maja 1848.

Szanowny Panie.

Bardzo żałuję, że nie był Pan w Rzymie, w chwili, gdyśmy wychodzili z tego miasta. Pańskie uczucie narodowe i Pański rozum byłyby Panu lepiej wytłumaczyły nasze wyjście, gdy nie mogły go Panu wytłumaczyć objaśnienia, które pewnie Pan otrzymuje od osób niechętnych naszemu duchowi i naszemu działaniu. Proszę Pana, aby Pan porozmawiał z Michałem Chodźką, którego wysyłam stąd w mojem imieniu dodać wiary temu, co się tu rozwija. Co do przeszłych wypadków, streszczę je pokrótce.

Chwila, w której opuszczaliśmy Rzym, zdawała mi się być pomyślną dla rozwinięcia polskiego sztandaru. Próbowaliśmy zorganizować oddział, kierując się jedynie duchem narodowym, zdala od stronnictw i wolny od wszelkiej pretensji osobistej. To właśnie usiłowano tamować w celach nędznych. Nasi kapłani chcieli na nas nałożyć jarzmo swego ducha przyziemnego i swych niedaleko sięgających poglądów jako jedyny symbol przyszłości; oni chcieli nas zmusić, abyśmy widzieli Kościół w osobie księdza Jelowickiego i poddać nas jego przepowiedniom. Brat księdza, pułkownik Jelowicki, chciał pozyskać dowództwo nędznym sposobem i oni podszywali się — że tak powiem — pod Pańskie nazwisko. Reszta się trzymała jedynej myśli i jedynego postanowienia, aby nam stworzyć przeszkody.

Ja mam przekonanie, że Pan oddałby usługi sprawie narodowej, gdyby Pan przybył zająć miejsce w naszych szeregach, na tem samym stanowisku, co każdy z nas, zapominając o swych dawniejszych działaniach i usługach, które my umiemy ocenić. To szczere braterstwo z nami otworzy Panu pole do nowej służby w sferze, gdzie z Bożą pomocą Pańskie zdolności i Pańska ruchliwość rozwinęłyby się swobodnie.

Mam przekonanie, że ksiązę Witold byłby bardziej pożyteczny tu i nam i sobie, niż zaciągając się do armji obcej.

Zapewniam Pana, że znajdziesz Pan u nas szczere uczucie, tymczasem pozwól Pan nam mieć nadzieję, że na polu czynnej służby uzna Pan wreszcie i czystość naszych zamiarów i naszą dobrą wolę wobec Pana i tych, którzy są z Panem związani.

Proszę przyjąć moje uszanowanie

Adam Mickiewicz.

P. S. Sprzeciwiłem się w Rzymie tym naszym współrodakom, którzy chcieli stworzyć nową organizację pod Pańskim nazwiskiem i pod Pańskim dowództwem, najprzód dlatego, że jak długo nie okaże Pan przez swe czyny, że jesteś Pan wolny od Pańskich dawnych poglądów, naród będzie w Panu widział tylko przedstawiciela idei dynastycznych, powtóre, ponieważ ludzie, którzy Pana podnosili pod niebiosa, chcieli wścibić swoje osoby i swoje bardzo niskie intrygi w sam związek naszej przyszłej organizacji zbrojnej. A. M.

OGÓLNA INSTRUKCJA DLA WODZA POLSKIEGO LEGJONU.

Medjolan, maj 1848 r.

Włochy są dziś jedynem miejscem, gdzie występując prawdziwie po polsku, ale z nowego polskiego ducha, można po raz pierwszy poczuć się niepodległym na ziemi.

Są jednakże niezbędne warunki działania, jest liczba pewna, nawet naznaczona, o którą starać się należy. Dla odniesienia na przykład zwycięstwa w rewolucji w roku 1830, liczbę naznaczoną mogło być dwadzieścia lub trzydzieści tysięcy, a do stanowczego kroku we Włoszech i czwarta część tego wojska może dla nas wystarczyć. Nie zbywa nam na środkach do wystawienia tej koniecznej liczby.

W miarę, jak liczba ta rosnąć będzie, niechże rośnie i duch dowódcy tego legjonu. Jego celem powinno być szczerze służyć Włochom i ich niepodległość dźwigając jak najgorliwiej, można i naszemu interesowi służyć prawdziwie na przyszłość. Nim się wojna nie przeniesie poza granicę Włoch, obowiązek sumienia nam nakazuje o niepodległości włoskiej tylko myśleć i nią się przedewszystkiem zajmować.

Wypada dlatego popierać każdy ruch na tej drodze będący i oświadczając się od razu za każdym rządem i człowiekiem podobnego ruchu, choćby przyszło łamać egzystujące już formy rządów we Włoszech. Rządem i człowiekiem ruchu jest zawsze ten, kto najszczerzej pragnie wojny z Austrią. Jak na teraz, jestto jedyna miara dla nas, władz i politycznych ludzi; wszakże mając na celu dalszym sprawę Polski i sprawę innych ludów słowiańskich, trzeba brać stosowne zawsze stanowisko wojskowe, o ile to być może, zbliżające nas do tego celu. Stąd iść najsilniej ku Wenecji, jeżeli nas tam wołają; w innym razie nie puszczać komunikacji ze Szwajcarią, bo to jest żywotna nasza komunikacja z emigracją polską i z Polską.

Wykonanie tego, a szczególnie sposób, jakim się to może dopełnić, zależy od wodza legjonu. Wódz polski, szczególnie w Włoszech, znajduje się w trudnem położeniu, któremu wtedy tylko będzie w stanie odpowiedzieć, jeżeli wyrabiać będzie w sobie uczucie niepodległości swojej.

Adam Mickiewicz.

DO HR. BORATYŃSKIEGO WE FLORENCJI.

Medjolan, 26 czerwca 1848 roku.

Koszary di San Girolamo.

Szanowny Panie,

Od czasu wyjazdu naszego z Florencji aż do dziś dnia byłem tak zatrudniony, jakżeś mię widział w czasie mego krótkiego pobytu u Was. Teraz, dzięki Bogu, praca moja zbliża się do końca. Formacja legji spełnia się. Pierwsza kompanja pod dowództwem pułkownika Kamińskiego (ze stu dwudziestu ludzi) idzie jutro rano na linję bojową. *Dépôt* zostaje pod dowództwem pułkownika Siodłkowicza. Druga kompanja już uorganizowana idzie z Francji, trzeciej spodziewamy się ze Strasburga, gdzie nasz oficer pojechał z poleceniami tutejszego rządu.

Wszystko to nie nastąpiło bez trudu, jak się sam domyślisz, znając niedole narodowe i emigracyjne.

Ja w interesach tej formacji dalszej jadę dziś do Paryża.

Dziękując Tobie za Twoje szczerze polskie przyjęcie nas i za czynne dla nas usługi, polecam się Twojej pamięci.

Żonę Twoją z serca pozdrawiam.
Życzliwy sługa,

Adam Mickiewicz.

DO J. B. DZIEKOŃSKIEGO.

Paryż, 12 lipca 1848 roku.

Bracia,

Przybyłem do Paryża 11 lipca, a 12 zrana Mistrz i Ferdynand zostali aresztowani. Słychać, że mają być oddaleni z Francji. Karol i jego spółka piszą rodzaj protestacji i wzywali mnie tam na radę. Nie mogłem z nimi radzić dla wiadomych Tobie powodów. Zdarzenie to łatwe było do przewidywania po krokach niektórych braci, płaszczących się bez godności i bez pokory. Mam nadzieję, że wszystko Bóg na dobre obróci. Jeżeli legja włoska stanie i urośnie, ona jedna będzie mogła z godnością dopominać się o Mistrza. To moje głębokie uczucie zachowajcie w sercu. Piszę o tem i do pułkownika Kamińskiego. Ma się rozumieć, że to rychło stać się nie może, musimy i to wysłużyć sobie. Roboty nasze około legji zawieszone wypadkami i stanem oblężenia, ale dziś je wznowiamy. Zamoyski wyjechał, do Czartoryskiego dziś idę i o skutkach doniosę Wam. Pozdrawiam Was z serca,

Adam.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

2 sierpnia 1848. Rue du Boulevard, 12, aux Batignolles.

Mistrzu i Panie.

Stanowisko Twoje teraźniejsze zrzadzone przez Opatrzność jest tak: że z niego najwłaściwiej możesz dać słowo dla Francji. Już, nie jako mąż Boży natchniony, z obowiązku ducha bliżnim pomoc niosący, ale nawet z obowiązku ludzkiego, narodowego. Odezwa Twoja ma już cechę prawną nawet.

Francja żąda wiedzieć, *czem była burza ostatnia czerwcową?* Jakie jej przyczyny, skutki. Ty jeden możesz wskazać tę przyczynę w samej jej istocie. Wytłumaczenie ostatniej rewolucji jest zarazem tłumaczeniem przeszłości i przyszłości Francji.

Albo sam tedy w zupełności dasz odezwę do urzędu francuskiego, odpowiadając na główne zagadnienie dzisiejsze, albo nam dasz ideę, którą rozwijać będziemy, albo każesz nam, ze światła nam już udzielonego korzystając, samym odpowiadać.

Odezwa cała od Ciebie, lub idea przynajmniej od Ciebie dana, udzieli działaniu siłę, której zinać nie wiem, czy dostaniemy.

Z odpowiedzią dla Francji łączy się zagadnienie Polski. Interes ducha chrześcijańskiego, słowiańskiego, polskiego, który przez Ciebie przemawia i działa.

Z emigracją zaś polską nasz jest obowiązek ostatecznie rozprawić się.

Jeżeli odezwa od Ciebie dana będzie, do nas należy usiłować ostatecznem usiłowaniem, aby w stosownej formie, we właściwy sposób i na znaczną chwilę aktem naszym była objawiona.

Brat Twój, sługa i uczeń.

Adam Mickiewicz.

DO J. KLUKOWSKIEGO.

Paryż, 1 września 1848 roku.

Rue de la Santé, 42, aux Batignolles.

Bracie współsługo.

Cieężko jesteśmy doświadczeni, i Wy tam i my tutaj. Wstrzymywałem się dni kilka z pisaniem, mając chęć donieść Wam co pewnego i pocieszającego. Dotąd smutno wszędzie. Dobrze zrobiliście, nie śpiesząc się z ostatecznem wyjaśnieniem położenia Waszego w wojsku tamecznem. Widoczna, że Albert chce się Was pozbyć. Trzymajcie się, póki Was zostawiają razem z włoską komendą. W innym razie starajcie się udać do Genui, gdzie możecie zdobyć poparcie w opinii publicznej, a w najgorszym znowu razie, kierujcie się do Livorno lub państwa papieskiego. Ma się rozumieć, że ci, którzy żadnego do wojskowości nie mają popędu i na innej drodze służyć mogą ojczyźnie, wolni są od obowiązku, zrobili, co mogli. Zamiar jest w duchu, prowadzenie od sił naszych zależy, a skutek w woli Bożej. Ale starzy emigranci i w ogóle wojskowo służyć chcący dotąd we Włoszech tylko mają pole czynu. Niech staraniem Waszem będzie, jeśli podobna, do Wenecji dążyć, gdzie mielibyście punkt pewny oparcia. We

Francji los emigranta jest dziś najsmutniejszy, opuszczenie, nędza i ledwie nie wzgarda. Niema tu po co wracać. Słyszałem z boku, że chorągwie nasze są w pewnem schronieniu.

Po wypadkach czerwcowych nasza osnowa działania rozewała się. Nowem usiłowaniem zapewniłem fundusze i urządziłem posuwanie kolumn. Teraz wzięcie Medjolanu i niechęć Alberta znowu mi przeszkodę zrobiły. Mam nadzieję, że znowu fundusze zatrzymane wrócą. Emigracja tu gwałtem ciśnie się i prosi o jej wysłanie teraz, kiedy już trudniej. Kolumna nasza liczna (stu kilkunastu) i pięknie dobrana opóźniła się w Marsylii, dla niedostatku funduszy na opłatę statku (który miał być darmo dany). Nie wiem, czy już ruszyła, udaje się do Genui. Posłałem tam Michała Chodźkę z ustnemi poleceniami. Wysyłanie dalszych kolumn na chwilę wstrzymałem.

Wiele zależy od Waszej wytrzymałości. Ty bracie z Dziekońskim i Witkowskim, we wspólnej naradzie szukajcie drogi w tak trudnem położeniu. Mam nadzieję, że układy projektowane we Włoszech spłaczają się i Francja wciągniętą zostanie w ruch tameczny. Takie dziś są i z ministerjum pogłoski, ale wahanie się tu wielkie i trwogi Anglii, której narażenie pociągnęłoby wojnę powszechną. Konieczność pilnowania interesów legji, to jest funduszy i środków posyłania ludzi, zatrzymuje mnie tu gwałtem. Po wyjeździe Michała nawet drobniejsze interesa na mnie spadły.

Mistrz i Ferdynand byli uwięzieni, osadzeni i na transportację skazani. Wielkiem wysileniem udało się, dzięki Bogu, zatrzymać wykonanie dekretu i mamy nadzieję, że w tych dniach mistrz wyjdzie z więzienia. Tu wszystko teraz jest pod teroryzmem, więżą i transportują sądem zaocznym, bez wysłuchania, nawet na same doniesienia.

Listy Dziekońskiego i Biergla odebrałem. Ledwie mam czas ten list skończyć. Ściskam Was z całej duszy.

Adam Mickiewicz.

DO KSIĘCIA LUDWIKA NAPOLEONA BONAPARTEGO.

Grudzień 1848.

Panie Prezydencie Republiki Francuskiej.

Bóg, powołując Pana głosem ludu na najwyższe w Wielkim Narodzie stanowisko, objawił światu siłę związaną

z uczuciami narodu. Te uczucia zaczynają już brać górę nad sztucznymi kombinacjami polityki partji i jednostek.

Pańska popularność, jest to objaw nadziei ludu, w przyszłość i czci ludowej dla prawdziwej potęgi przeszłości, łączą z Pańską osobą ideę postępu, który tkwi i będzie zawsze tkwił w woli ludu i ideę porządku publicznego, który jest i będzie zawsze istotnym warunkiem pomysłności Wielkiego Narodu. Ta Pańska popularność przynosi Rządowi nową siłę. Siłę tę Pan oddał na usługi Rzeczypospolitej.

Od życia publicznego zależy ponieść działanie tej siły tak daleko, jak daleko rozciągają się uczucia ludu dla tego, co było prawdziwie postępowe w Rewolucji francuskiej i prawdziwie bohaterskie w epoce Napoleońskiej.

Sfera moralna tych uczuć pozostaje niedoścignioną dla rachub polityki pospolitej. Sam Bóg zna tajemnice, które się przesuwają przez dusze ludów. Czysty duch je zgaduje. bohaterstwo je odkrywa urzeczywistniając ideę czasu.

Ludwiku Napoleonie, mówimy do Pana w przekonaniu, że wyrażamy Panu uczucie ogólne naszego narodu i miljonów braci naszych Słowian.

Wnosimy dusze nasze ku Najwyższemu, prosząc Go, aby Panu błogosławił w spełnieniu Pańskiego zadania tak ogromnego, jak ogromną jest potęga, którą Panu dało uczucie ludowe Francuzów i ludów związanych z Francją.

Niech duch Bohatera, którego imię Pan nosi, prowadzi Pana i pomaga w Pańskich zamiarach.

DO WOJCIECHA STATTLERA. W KRAKOWIE.

Paryż, 27 grudnia 1848 roku.

Szanowny i Kochany Panie!

Nie wolnoby mi było, jako profesorowi, odmówić wezwaniu z Krakowa, gdybym nawet nie miał żądy własnej służenia wam. Powiedz tedy osobom, które ci poleciły to wezwanie uczynić, że je przyjmę.

Jedną widzę trudność. Jakie będą warunki moralne ze strony wzywających? Oby w tych warunkach nie było nic takiego, co by moje sumienie chrześcijańskie i obywatelskie obrażało! Donieś mi o tem rychło, szanowny przyjacielu. Póki się rzecz nie wyjaśni, zachowaj ją u siebie, udzielając treść odpowiedzi mojej tym tylko, do których to z prawa należy. Pozdrawiam cię serdecznie,

A. Mickiewicz.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

28 grudnia 1848.

Mistrzu i Panie,

Dotąd nie mam nic takiego donieść, czembym odplacił Tobie za pociechę sprawioną ostatnim listem. Dotąd nie jesteśmy w stanie tak zejść się z braćmi, aby z tego zejścia się stał się krok postępu. Bracia rozdzieleni na kilka stronnictw, unikających siebie nawzajem. Niema tam nienawiści, ale nieufność zbyt długo karmiona. Mam wielką nadzieję, że wkrótce, wspólnie z bratem Karolem poruszymy braci w sposób, który im ułatwi zbliżenie się. Przychodzi czas, żebyśmy długą naszą pracę duchowną w idei Napoleona i związku jej chrześcijańskim z losami narodów dalej posunęli czynem publicznym. Jeden z członków rodziny Napoleona, Hieronim, jest wyraźnie wskazany jako osoba pośrednicząca między nami i urzędem. Hieronim teraz rządcą inwalidów. Postawiony w miejscu *audessus des agitations humaines* (słowa *Monitora*). Dawne moje z nim stosunki. Przed rewolucją powiedziałem mu w szczegółach, co ma nastąpić, i nawet, w jaki sposób będą do rządu powołani. Mamy pierwszy raz już to ułatwienie, że bez wyteżenia i poprzedniej walki możemy przed nim w swobodzie pełną sprawę stawić. Nasz zamiar jest udać się razem do niego, rzecz mu całą wystawić i złożyć mu noty z różnych pism Twoich o Napoleonie jako skarb dla Francji i dla jej urzędów. To pierwszy krok. Brat Karol to w całości podziela.

Bliski także czas, abyś sam do Francji odezwał się, ogłaszając pismo do elektorów, do tych milionów wyborców. Przy nich jest właściwie *la souveraineté*. Izba wkrótce albo się rozejdzie, albo nowe wybory nakaże. Mnie się zdaje, że to pismo Twoje (bo go nie zdołamy sami wykonać) powinno być ogłoszone jako wyraz Koła, bez Twojego imienia na podpisie. Mnie się zdaje, że odezwać się właściwie. Tobie żywym głosem, przed izbą lub urzędem.

Stanie się to w sposób regularny, mam nadzieję, nie zbyt późno. Do nas należy ułatwić to odezwaniem się i przygotować pismo do narodu, o którym mówiłem, przez nas powinno być najsilniej ogłoszone, w czasie, jak wskażesz, a w sposób, jaki się da wypracować. Wszakże czas tego zbliża się.

Składam Tobie uczucia moje synostwa na jedyne wiązanie tegoroczne.

P. S. Siostrze Karolinie przesyłam sto franków z owych, które miały jej być wręczone w Montenereau z dawnego rachunku.
A. M.

DO WALEREGO WIELOGŁOWSKIEGO A CRACOVIE.

Batignolles-Monceau Rue de la Santé 42. 4 (stycznia) 1849.

Szanowny Panie i Bracie!

Odpisuję Panu Rektorowi, że wezwanie z Krakowa przyjąłem. Nie wiem, czy mój odpis nie za późny, bo żądano odpowiedź we dni piętnaście, a ja pismo krakowskie z dnia 21 grudnia i Wasze z 23 wczora odebrałem. Na dziś chwil mało mając, proszę Ciebie, abyś dowiedział się, jakie są warunki *moralne* przez tameczny Rząd wymagane lub z miejscowego położenia wynikające. Później obszerniej z tem zgłoszę się do Ciebie. Moje tu położenie, w czasie, kiedy idea przez nas stawiana, w części pełni się, jest takie, że trzeba będzie kurs nasz w Kolegium francuskiem przeciągnąć choćby o kilka posiedzeń i właściwie zamknąć. To jeszcze biorę do namysłu. Zresztą wszystko rychło się tu załatwi. Przewiduję wszakże u Was trudności miejscowe, jako nie będący rodem z Waszych stron. Słyszałem, że rodacy z innych prowincji niełatwo dostają się do Was. Jeśli brat nasz, Ludwik Nabielak, jeszcze jest w Krakowie, powiedz mu, że żonę jego przed kilku dniami widzieliśmy u siebie zdrową.

Ściskam Ciebie serdecznie i za Twoje uczucia dla mnie wdzięczem Tobie
Adam Mickiewicz.

DO DOKTORA JÓZEFA MAJERA REKTORA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE.

4 stycznia 1849 r. Rue de la Santé, 42, aux Batignolles.

Szanowny Panie Rektorze!

Wezwanie Wasze, jako obowiązujące mnie i zaszczytne dla mnie, przyjąłem. Oświadczam wam gotowość służenia, wedle sił moich, rodakom. Ważność tej służby w teraźniejszych czasach i położeniu naszym znacnie dobrze; z mojej

strony znam zaszczyt, który mi czynicie, największy, jaki spotkać może nauczyciela Polaka.

Mam nadzieję, że otrzymacie u władz miejscowych upoważnienie potrzebne mi na udanie się do Krakowa. Jakikolwiek będzie skutek wezwania Waszego, zachowam zawsze wdzięczną pamięć Wam, Szanowny Panie Rektorze, za uczucia w piśmie Waszem dla mnie wyrażone.

Wezwanie Wasze, dane roku 1848 grudnia 21, doszło mię w bieżącym roku stycznia 3. Nie wiem, czy ta odpowiedź na czas wyznaczony zdąży.

Racz przyjąć, Szanowny Panie Rektorze, zapewnienie wysokiego szacunku i szczerego braterstwa,

Adam Mickiewicz.

Prof. literatury słowiańskiej w Kolegium Francuskiem.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

Batignolles-Monceaux, 25 lutego 1849.

Rue de la Santé, 12.

Mistrzu i Panie,

.....

Z ogółem braci żebym teraz stanął na czem pewnem, nie widzę sposobu. Ilekroć sam jestem, rzecz zdaje mi się prosta i łatwa, ale za każdym spotkaniem się osobistem z którym z braci widzę, żeśmy daleko od tego, aby zejść się w czuciu żywym i płodnem. Wielu z nich ma ze mną ton księdza Jęłowickiego w Rzymie „popraw się!” a razem „poddaj się mnie”. Są i tacy, którzy już miłość własną wmięszali w ten długi proces przeciwko mnie. Wezwać ich w taki sposób, ażeby się sumienia poruszyły, sądy zniknęły i żądza braterska zajęła się, jest nad moje siły. A z rozmów ogólnych, gdzie każdy wogóle zgadza się, jak Polak z Rosjaninem zgadzają się w życzeniach dobrych dla rodzaju ludzkiego, ale sobie nawzajem, zguby prędkiej życzy, z takich rozmów niema skutku.

Od widzenia się Twojego z Papieżem główna rzecz zależy. Naszym powinno być trudem wyjednać sankcję Bożą dla społeczności nowej, pragnącej z ducha wywiązywać się na świat. Bez stopnia bólu odpowiedniego niedoli dusz, przez stara społeczność wytrącanych lub opuszczanych, tej sankcji nie wyjednamy tu sobie.

W tych czasach generał Cavaignac po salonach kilkakroć mówił o Tobie, dodając, że niesprawiedliwie Ciebie uwolnił, że powinienbyś pójść na pontony, że ma dowody win, że pani Mickiewiczowa tego dokonała, wpadłszy na niego tak, że mogłaby Raspaila i Blanquilla wypuścić, etc., etc. Słyszając o tem, wystawiałem Celinie potrzebę widzieć się z Cavaignacem i rzecz mu dalej rozjaśnić. Dotąd nie można było generała zastać w domu.

Adam Mickiewicz.

DO PANI KONSTANCJI WODPOL.

Paryż, 27 sierpnia 1849 r.

Kochana Pani Konstancjo.

Gdzie jest to miejsce, z którego list tak długo idzie? Pisa-ny 18 odebrałem 26! Jesteśmy zdrowi i pasujemy się, jak zdolamy, z tyłu biedami. Swoje robić, resztę Opatrzności zostawić, to nasza zasada. Staramy się dożyć lepszej chwili.

Jeżeli będziesz w Ostendzie, dołożę usiłowania zbliżyć się ku nam. Z wielu względów byłbym wdzięczny Tobie za to widzenie się. Mógłbym z mej strony dojechać do Amiens. Wszakże nie bez kłopotu. Jeżeli dziennik wyjdzie, w którym pracuję, będę musiał szukać zastępcy, a o to bardzo trudno; tymczasem dnia jednego opuszczać nie mogę. Są i inne trudności.

Mam nadzieję, że Twoja cholera już minęła. Ja kilka razy zapadałem na coś podobnego. Najlepszym lekarstwem jest moc moralna, silne postawienie zgnębienia choroby, ozdrowienia.

Z emigrantów, którzy nie mają czasu chorować, nikt tu nie umarł na cholere, chociaż sposób ich życia powinienby na nich spowodować i tę chorobę i dziesięć innych na dzień. Nie dbaj więc wcale o cholere i odpędzaj ją.

Bardzo mi krótko pisałaś o swoim osobistem powodzeniu i terazniejszym życiu.

Czy nie miałaś przed wyjazdem wiadomości o Franciszku, moim bracie? Nic on do mnie od dawna nie pisał.

Twój z serca życliwy,

A. Mickiewicz.

DO KSAWEREGO GODEBSKIEGO, W PARYŻU.

Paryż, 18 sierpnia 1849 roku.

Szanowny Panie!

Wiesz już zapewne, że Carpentier uwolniony i *Tribune* nie zapozwana wcale. To zmienia znacznie nasze rozporządzenie. Carpentier wraca do redakcji, Lacaussade zostanie do pisania artykułów i pomocy. Mówiłem z Carpentier i zdaje mi się, że on dobrze usposobiony; skorzysta z doświadczenia i umiarkuje się. Co się tyczy Rządu, ten zawsze podejrzawać będzie nasz dziennik, choćbyśmy zmienili *gerenta*. Trzeba umiarkowaniem i rozsądkiem przekonać Rząd o prawości naszych usiłowań. Wszakże umyśliliśmy korzystać z uzyskanej dla Hermana legalizacji i po jakimś czasie jemu zwierzyć *gerenstwo*.

O tem wszystkiem donosimy Wam, również jak o tem, że termin wyjścia Trybunyznaczony na 25 sierpnia. Nie wiem, jakie są teraz usposobienia *mecenasa*¹⁾. Jeśli wiesz o nich, donieś mi.

Chciej mi też donieść o sobie. Gdzie jest teraz P. Olizar i kiedy myśli wracać?

Życzliwy sługa,

A. Mickiewicz.

¹⁾ Hrabia Ksawery Branicki.

DO KSAWEREGO GODEBSKIEGO, W PARYŻU.

Paryż, 30 sierpnia 1849 r.¹⁾

Szanowny Panie!

Nowa trudność! *Mecenas* był u mnie i wezwał mnie do siebie, prosząc, aby wstrzymać dziennik aż do jego wyjazdu do Anglii; inaczej powiada, że byłby wydalony z Francji. Nie mogę wziąć na siebie ostatecznej decyzji; przyrzekłem tylko na kilka dni z *Trybuną* wstrzymać się, bo nie wiem z pewnością, kiedy jego wyjazd nastąpi (podobno we wrześniu).

¹⁾ Data według Spraw. Rapp. z r. 1905, str. 57.

Teraz proszę, abyś natychmiast zawiadomił P. Olizara i porozumiawszy się z nim, dajcie mi wiedzieć ostatecznie:

1. Jaki fundusz macie w rękę i na jak długo to wystarczy? Mnie się zdaje, iż powinniśmy raz na zawsze, podziękowawszy za pomoc, iść dalej własną siłą.

2. Jeśli fundusz przyrzeczony nie jest jeszcze w rękę Waszym, trzeba, aby P. Olizar jak najspieszniej tu przybył, i to, co przyrzeczone, zrealizował.

W tym celu jeszcze dziennik aż do odpisu Waszego zatrzyma się. Gdybyśmy teraz ukazali się, musielibyśmy już zaraz stawać o własnych siłach. Nie wiem, czy jesteście tego zdania.

W tej chwili wracam z rozmowy z mecenasem i nie mam czasu pisać do P. Olizara. Jego przyjazd byłby z innych miar potrzebny, bo ja sam nie mogę i nie umiem zająć się tem, co mu by z łatwością przyszło, to jest wyjaśnieniem stosunku z mecenasem i dozorem nad gospodarstwem wewnętrznem i zewnętrznem redakcji.

Odpisz mi, proszę, jak najrychlej. Pozdrawiam cię serdecznie.

Życzliwy sługa,

A. Mickiewicz.

DO KSAWEREGO GODEBSKIEGO, W PARYŻU.

2 października 1849 r.

Batignolles, rue de la Santé, 42.

Szanowny Panie.

Dowiesz się od pana Carpentier o stanie dziennika. A wiesz już, że pan Branicki wszelkich dalszych funduszków odmówił. Zamierzał on, jak powiadał, wydanie *Revue*, na co mi ofiarował koszta. Odpowiedziałem, że nie widzę środków do tego nowego przedsięwzięcia i że mam zobowiązania z *Trybuna*, których dotrzymam, póki zostanie ktokolwiek ze mną, to jest, póki sami dawniej zobowiązani nie odstąpią. Tyle było między nami.

Dziennik nie może iść bez pewnego funduszu niepodległego, bo dla otrzymania rychłego prenumeraty należałoby wdać się ze stronnictwami francuskimi, a zatem stracić nasz charakter własny, polski, poważny, który i tak już trudny do utrzymania. Niema innego dla nas sposobu, jak iść czas jakiś

własną siłą, nim Francuzi przyjdą w pomoc, jako sprzymierzeńcy, ale nie jako panowie.

Druga trudność, że niema tu Polaka żadnego w administracji. Ja każdego dnia zajęty, nie mam czasu i nie umiem tem zająć się. Resztę zostawiam do widzenia się osobistego. Szkoda byłoby, żeby przedsięwzięcie, które już tyle kosztowało, upadło.

Mnie tu rząd ciągle grozi, nie wiem, na czym się to skończy. Zdaje się, że nas chcą wydrzeć z Francji. To wszakże bardzo długo trwać nie może.

Życzliwy sługa,

A. Mickiewicz.

DO HR. WIKTORA JUNDZIŁŁA W LOZANNIE.

(3 października 1849).

Szanowny Panie!

Wdzięczem Tobie jestem bardzo za starania, któreś czynił w interesie dla mnie na teraz ważnym. Pewien byłem Twojej, szanowny Panie, przychylności i mam nadzieję, że również nie wątpisz o moich zawsze życzliwych uczuciach dla Ciebie i Twojej rodziny.

Wiesz zapewne od Aleksandra, w jakim tu jesteśmy położeniu; wszakże nie potrwa to długo, ale, nim coś lepszego nastąpi, zło teraźniejsze jest dostateczne do przygnębienia nas. Opieramy się, ile możemy, w nadziei, że i tę burzę prze-trwamy.

Piszę z podziękowaniem do pana Briatte. Sądziłem za rzecz potrzebną przesłać mu kopję listu ministra francuskiego, w którym ofiarowano mnie naturalizację. Przyjąłbym ją w Schwytz, albo w Monaco, ale nie we Francji. Pan Briatte będzie wiedział z tego listu, że jeśli uciekam się pod protekcję kantonu Wodejskiego, czynię to dobrowolnie, odmówiwszy protekcję francuską rządową.

Chciej, szanowny Panie, oświadczyć moje ukłony Pani Jundziłłowej i pozdrowić odemnie całą rodzinę Waszą.

Życzliwy sługa

Adam Mickiewicz.

DO P. BRIATTE, RADCY STANU KANTONU VAUD.

Paryż, 3 października 1849.

Laskawy Panie!

Pan był laskaw zająć się moją sprawą paszportu, którą p. Jundzill podjął się przedstawić Panu. Dziękuję Panu za to. Osobliwa Pańska dobroć dla mnie nakłada na mnie obowiązek zwrócenia się prywatnie do Pana dla wytłumaczenia się przed Panem z powodów mej urzędowej prośby. Będę Pana prosił o zwrócenie uwagi na jeden wypadek, który tłumaczy moje położenie we Francji i potrzebę odwołania się w tej chwili do Pańskiej protekcji. Tym wypadkiem jest, że rząd francuski zaproponował mi naturalizację. Nie przyjąłem jej z przyczyn, o których uczyniłem wzmiankę w prośbie zwróconej do departamentu. Dla stwierdzenia tego faktu udzielam Panu kopji listu ministerjalnego.

Pomimo wszystkich więzów, łączących mię z ludem francuskim, ja nie mogę a i nie powinienem w mojem obecnem położeniu przyjąć innej opieki rządowej, jak tylko opiekę Republiki Kantonu de Vaud. Moje sympatje są w tym wypadku zgodne z potrzebami mego położenia, a poparcie, którego mi Pan laskawie użyczył w tej sprawie, usprawiedliwia zaufanie, które pokładałem w szlachetnych uczuciach ludzi, rządzących Pańskim krajem.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego poważania i wdzięczności.

Adam Mickiewicz.

DO DEPARTAMENTU SPRAWIEDLIWOŚCI I POLICJI
KANTONU VAUD.

Paryż, 3 października 1849. 42 ul. de la Santé, Batignolles.

Panie Prezydencie i Panowie!

Jestem zmuszony odwołać się do Waszego życzliwego poparcia. Byłoby mi przykro zajmować władze obcego kraju sprawą, która jest dla mnie osobistą, gdybym nie pamiętał tego, że ten kraj uczynił mi zaszczyt, powierzając mi wysokie stanowisko w szkolnictwie narodowem i udzielił mi ty-

tułu, który mi daje prawo uważania tego kraju za moją drugą ojczyznę.

W czasie mego pobytu w kantonie Vaud zostałem zamianowany profesorem honorowym Akademii w Lozannie i w następstwie członkiem stałym tego zgromadzenia uczonego. Później zostałem wezwany przez rząd francuski na profesora Kolegium Francuskiego. Ale nie otrzymałem tytułu profesora tego Kolegium. Ten charakter mieści w sobie — ze względu na otrzymującego ten tytuł — konieczność naturalizowania się we Francji. Przeto wystarczy mi przypomnieć Wam, Panowie, położenie mej ojczyzny, abyście zrozumieli obowiązek, który na mnie ona włożyła, nie zapierać się swego charakteru, jako Polaka, dla korzystania z przywilejów związanych z charakterem obywatela kraju wolnego, potężnego i materialnie szczęśliwego.

Tak więc, jakkolwiek należę do Kolegium Francuskiego, pozostaję zawsze cudzoziemcem we Francji, a tytuł profesora honorowego Akademii w Lozannie stanowiłby moją jedyną pozycję prawną.

Obecnie stosunki polityczne, które nie zdają się jednak długotrwałe, postawiły w trudnem położeniu wszystkich cudzoziemców mieszkających w Paryżu. Ci, którzy nie są za zabezpieczeni prawidłowymi paszportami i, których uważa się za wygnańców, znajdują się pod obuchem praw wyjątkowych. Urzędnicy podwładni władz postępują wobec cudzoziemców, — których nie znają ani przeszłości, ani charakteru — z całą samowolą właściwą tym czasom niezgody i zamieszek. Jednostki, które zresztą nie miały żadnego udziału w sprawach politycznych, były w ten sposób narażone na niebezpieczeństwo więzienia i sumarycznie sądzone bez formy procesowej.

W takim położeniu jest dla mnie koniecznością zaopatrzenie się w prawidłowy paszport. Miałem zaszczyt przedstawić powyżej powody, które mię zachęcają udać się w tej sprawie tak ważnej dla mnie do władz Rzeczypospolitej Kantonu de Vaud.

Chciejcie, Panie Prezydencie i Panowie, przyjąć zapewnienie mego szacunku i poważania.

Adam Mickiewicz.

Prof. honor. Akademii w Lozannie.

DO IGNACEGO DOMEYKI.

Paryż, 14 października 1849.

Batignolles près Paris, 42 rue de la Santé.

Mój kochany Ignacy. Pisałem do Ciebie w ciężkich czasach, ze środka mgły i burzy. Niebłogosławieństwo Boże wciąż nad nami i nad naszą Ojczyzną, a straciliśmy już prawo skarżyć się. Była chwila uroczysta, gdzie otworzono nam wszystkie drogi działania. Jakiś skorzystali, widzisz ze skutku. Emigracja pobiegła do kraju, uciekając z biedy i wpadła w biedę cięższą. Ciż sami ludzie, którzy kiedy im mówiono o prawach lub powinnościach moralnych, o Bogu i wierze, gardzili tem wszystkim, wołając o *broń*, mieli broń. Bić się nie chcieli. Legja włoska, uciekając, rzucając karabiny i wracając do Francji, na odgłos, że tam żold powiększono, opuszczała orły polskie. Byłem tam, i możesz sobie wystawić, com cierpiał. Wybuch we Francji przewidziany i przepowiedziany przez nas skończył się, pograżając napowrót świat w ciemności. Emigracja spleca gorzko ową pychę i zuchwalstwo, z jakim tu szumiała. Republikanie *Nationalu*, których rządu zawsze lękałem się jak klęski, ucisnęli ją. Rząd terazniejszy, na którym miałem nadzieję, dokonywa ją. Upadek sprawy węgierskiej, gdzie Bem i Dembiński jeszcze się trzymali, skończył byt moralny emigracji. Wielu bierze amnestję lub jej szuka, niektórzy jadą do Ameryki. Ja tu trzymam się dotąd w Paryżu, ale nie wiem jak długo. Rząd mi także zagraża. Wszystko tu koło mnie szeroko wymarło, lub rozłączyło się ze mną. O śmierciach wiesz zapewne. Ostatni moi bliżsi znajomi dawni, zabytki zacności szlacheckiej, Izidor Sobański i Michał Mycielski już pogrzebani. Wszakże tu triumf złego nie jest ostateczny. Prawda nie zaginie i co dobrego zostało w duszach naszych, doczeka się chwili odzyska. Bez wielkiego ucisku ani Polska i Francja nie poczułyby nigdy żądzy wyższego i lepszego życia. Teraz już największe szachraje bronią religji i Kościoła, widzą konieczność oparcia się o prawdę Bożą, lubo dotąd czynią to w celach nieczystych, aby tylko swój dobrobyt zabezpieczyć. Thiers broni Papieża i Mikołaj mu pomaga, tym sposobem mają nadzieję obalić ostatecznie ducha Chrystusowego. Omylą się w rachubach.

W emigracji a raczej w jej resztkach bieda materialna sroga. I nas ta ciągle straszy a czasem dociska. Dotąd jednak mieliśmy i mieszkanie i chleb czem płacić, należymy tedy do-
tąd do szczęśliwszych. Co dalej stanie się, Bogu wiadomo.

Mam niejaką nadzieję jeszcze się z Tobą obaczyć. Nie myślę, abyś na owym biegunie został na zawsze. Zresztą idź za Twem natchnieniem.

Nie pisałem do Ciebie długo, bo w listach Twoich ostatnich były skargi na mnie, na które nie umiałbym odpowiedzieć, bo ich nie rozumiem. Skarżyłeś się na przykład, że Cię podają za *mego stronnika*? Gdzie? Przed kim? Powiedz mi, Ignacy, na coby ja Tobie przydał się jako Twój stronnik w Chili i w czem mógłbym Ciebie używać jako *mego stronnika* w Europie. To są dziwne wieści Tobie udzielane przez ludzi mnie niechętnych.

Z krajem stosunki są tak przecięte, że od dawna nie mam żadnych wiadomości nawet o moim bracie Aleksandrze.

Ściskam Cię serdecznie i polecam Ciebie opiece Opatrzności.
Twój Adam.

DO PANA A. DESSUS.

Batignolles, 26 października 1849,
rue de la Santé Nr. 42.

Laskawy Panie i drogi przyjacielu,

Otrzyma Pan list po polsku. Zaszła pomyłka w adresach. Doniosłem Panu w tym liście zaginionym, że nadal mieszkam w Batignolles, ale rząd kazał wyjechać wszystkim Polakom, którzy mieli udział w Trybunie. Byłem zmuszony wycofać się z dziennika, aby nie narażać na prześladowanie tego, co mi pozostaje tu z mych dawnych znajomości. Pańska troskliwość, drogi przyjacielu, jest mi bardzo droga. Spodziewamy się widzieć Pana tu tej zimy znowu.

Życzliwy

Adam Mickiewicz.

DO PANI KONSTANCJI WODPOL.

Paryż, (1850?)

I ja też z mojej strony byłem nieco niespokojny o Ciebie, szanowna Pani, nie odbierając tak długo ani słowa. Wszakże

Mickiewicz. T. VII.

11

miałem jakąś nadzieję, że tego lata zbliżysz się ku nam. Szkoda, że podróż Twoja nie przechodzi tych granic, w których my z wielu względów i powodów wyrwać się ani na chwilę nie możemy. Byt nasz tu wlecz się jednostajnie, stąd też i nie wiele ochoty odzywać się do miłych oddalonych osób, zawsze z jednym i tem samem. Dla mnie w szczególności rok ten był ciężki. Oprócz innych kłopotów miałem chorych w domu. Żona moja często bardzo zapada obłożnie i teraz znowu słaba. W tej chwili odprowadzam lekarzy, którzy zeszli się byli na poradę. Niebezpieczeństwa niema, ale choroba na długo się zanosi. Dzieci dwoje wysłałem do kąpieli morskich, dwoje drugich wiozę na wieś do znajomej sąsiadki. Marynia zostaje przy matce, zdrowa teraz zupełnie, rośnie i tyje.

Napisz mi z Kissingen jeszcze, jak wody posłużyły i donieś o zdrowiu córki Marji.

Serdecznie pozdrawia,

A. Mickiewicz.

DO IGNACEGO DOMEYKI.

Batignolles, rue de la Santé 42. 22 grudnia 1850.

Kochany Ignacy!

W tej chwili oznajmują mi okazją do ciebie, chwytam ją i kilka słów rzucam. Odebrałem twój list donoszący o małżeństwie twojem w Hawrze. Zdawało mi się w Hawrze, że byłem bliższy ciebie, bo tylko ocean nas rozdzielał. Teraz z Paryża do Hawru tylko kilka godzin przejażdżki. Owóż myślać o Tobie jako o graniczącym ze mną przez ocean, odebrałem tu twoją stanowczą wiadomość o twoim losie.

Życzenia moje przyjmij, ale i to wiedz, że prawa nowego stanu, w który wchodzisz, są wedle terazniejszych wyobrażeń i zwyczajów i nałogów bardzo źle zrozumiane.

I to jest jedna z bied naszego czasu.

Związek małżeński dotąd snuje się i rządzi się prawami bardzo od terazniejszych potrzeb ducha chrześcijańskiego różnemi. Oby ci Bóg dał to samemu wyrozumieć i fałszów zwyczajnych temu czasowi uniknąć.

Do mojej rodziny licznej, o której ci nie raz pisałem, przybył od kilku dni chłopiec. Jest tedy teraz nas w domu ośmioro, nas dwoje, a dzieci: chłopców czworo, córek dwie.

Czytałem twój list pisany przed kilku miesiącami do twego korespondenta z Quai St.-Michel i to, co piszesz o am-

nestji. Wielu z emigracji wraca, ale albo muszą wyrzec się wszelkiego uczucia i tradycji narodowej, albo jadą oszustować. Między cesarzem i myślą naszą narodową jest położone pytanie ostateczne religijne, polityczne i społeczne. Świat teraz godzi się z cesarzem i wszystkie potęgi świata Polaków z tego przymierza wyłącza, tych nawet, którzyby weń wcisnąć się chcieli.

Donieś mi obszerniej o twoim teraźniejszym bycie i po-
bycie, coś o twojej żonie i o jej rodzinie i o twoich zamiarach.

Adam.

DO P. EDMUNDA MAINARD W FIGEAC.

Paryż, 7 maja 1851 ul. de l'Ouest 44.

Spodziewam się, że Bóg Panu pomoże znieść Pańską boleść. Dla takiego bólu niema ziemskiej pociechy. Im więcej posuwamy się w życie, tem więcej poznajemy, jaki ogrom uczucia Bóg umieszcza w sercu matki. To uczucie miał Pan dochowane aż do Pańskiego dojrzałego wieku i do chwili Pańskiego rozwoju umysłowego. Jest to rzadkie szczęście i szczególniejsza łaska. Co się tyczy tej, która Pana opuściła, to dla każdego umysłu, który szuka dobra, śmierć jest wielkiem szczęściem, umysł taki znajduje się wskutek śmierci w warunkach, w których jego praca jest łatwiejsza i w których on może łatwiej pomagać tym, których kocha. Pańska matka jest teraz bliżej Pana, niż była kiedykolwiek za swego życia.

Szczerze życzliwy

Adam Mickiewicz.

DO PANI KONSTANCJI WODPOL.

Havre, 6 września 1851.

Niewłaściwie, kochana Pani, tłumaczysz nasze milczenie. Prościej było obwinić nas o opieszałość, jeśli można opieszałością nazwać to uczucie, które nas wstrzymuje od udzielenia się drugim, ilekroć nie mamy nic pocieszającego udzielić. Stąd to rzadko przychodzi mi ochota pisać. Rok ten był ciężki dla całej naszej kolonji tułaczey. Zewsząd bieda, skwirik i nawet rozpacz. Ja też, lubo z wielu względów w lepszym jestem położeniu, miałem oprócz zwykłych kłopotów nowe uciski. Pochybym pisał o tem? W ciężkiej dla wszystkich podróży nie godzi się swoich ciężarów na barki cudze wrzucać. Dosyć

każdemu na własnych troskach. Podobno i Tobie ich nie brak. Wszakże trzymam się dotąd i nie daję się pogrążyć. Skoro jaki kłopot nadchodzi, staram się uderzyć nań i odeprzeć, a czasem też mu z drogi na czas ustąpić. Trwam tedy i krzepię się, jak mogę. Zdrowie mi dobrze służy, czuję się nawet coraz fizycznie silniejszy, ciągnąc bez ustanku siłę z wewnątrz, bo skądinąd nie mamy co zaczerpnąć. Spodziewaliśmy się, wedle Twoich dawnych obietnic, widzieć Ciebie tego lata. Przepędziłem część jego na wsi, w okolicach Paryża. Teraz od tygodnia jestem w Havre z synem Władysławem dla morskich kąpiel, zapewne tu do końca września zabawię.

Jeślibyś, kochana Pani, Francję odwiedziła, mógłbym Ciebie gdzie w drodze spotkać, ale za granicę Francji teraz oddaliłbym się nie mógł. Michała w ostatnich miesiącach rzadko widywałem. Przyczyniło się do tego zapewne nasze oddalenie się, bośmy z dawnego, sąsiedniego z nim mieszkania przenieśli się na drugi koniec Paryża, o milę niemiecką drogi. Może Michał ma inne jakie powody rzadszego widywania nas. Jest on zawsze w ciężkich biedach, a zdaje mu się często, że ja mógłbym mu więcej niż dotąd dopomagać. Na chęciach mi nie zbywa, ale oprócz chęci niczem nie podobna mi usługę przyjaciół.

W domu u mnie wszystkich zdrowych zostawiłem. Żona cierpiała napaści chorobliwe, ale teraz ma się na zdrowiu dobrze.

Nie miałem znowu od dawnego czasu wiadomości o bracie Franciszku. Jeżeli o nim co zasłyszysz, donieś mi słówko. Miałem o nim wiadomości od P. Grabowskiego syna i od młodego Turny. Polecał mi Franciszek bliższe z tymi Panami zapoznanie się, ale ich tylko raz jeden widziałem. I nie dziwię się temu. Oni przyjechali. Paryż widzieć, mają wiele do widzenia. Ja mieszkam za Paryżem, i z ich znajomymi nie mam żadnych stosunków.

Twój życzliwy sługa i stary, *Adam Mickiewicz.*

DO MARJI MICKIEWICZ, W PARYŻU.

Havre, 18 września 1851 roku.

Pieniądze wysłano z Poznania przeznaczone dla mnie. Mam także z nich mieć coś na wiazanie imienin Twoich, o czym pomówimy za powrotem.

Proś mamy, aby mi przysłano franków 200 i to niezwłocznie, tak iżbym je mógł otrzymać tu na dwudziesty pierwszy tego miesiąca. Za odebraniem pieniędzy może Władzia zaraz stąd wyprawie, a sam do końca miesiąca zostanie, jeśli zimno nie zwiększy się, może razem wrócimy. Władzio do wody już przywykł, nawet trochę zaczął pływać. Kąpie się czasem dwa razy na dzień, je tyle, ile ja, bo potrawy na pół dzielimy, i wcale dobrze ma się. Życie tu nas kosztuje, licząc śniadanie, obiad, butelkę wina i mieszkanie około franków 5 na dzień na osobę. Czas mieliśmy piękny aż dotąd. Od wczora zaczyna pogoda psuć się.

Pozdrawiam Was wszystkich,

Adam Mickiewicz.

DO PANI KONSTANCJI WODPOL.

(Październik 1851 r.)

List Twój z Kissingen odebrałem w Hawre, gdzie bawiłem kilka tygodni dla kąpieli morskich. Zdrow jestem jak nigdy i wszyscy u mnie zdrowi. Cieszę się, że masz się lepiej, a ciągle jedno Ci śpiewam i proszę, żebyś o tem ciągle pamiętała, że Twoje zdrowie najwięcej zależy od Ciebie, od Twego wewnętrznego życia. Im poczujesz się wewnątrz krzepszą, żywszą i silniejszą, tem Ci będzie lepiej na ciele. Ale to wewnętrzne życie nie zależy na tem, żeby wiele myśli przepędzać przez głowę i płać się różnemi zamiarami. Trzeba mieć cel zawsze. Tym celem jest dla Ciebie podniesienie się do żywej wiary, że wszystko, co się nam zdarza, jest na nasze dobro, że będzie lepiej na świecie i że my do tego lepszego musimy w naszej części przyczynić się. Wszelki kłopot i bieda na to dane, żeby je zwyciężyć. Uciec na nic się nie przyda, jest to samo, co, broń złożywszy, emigrować. Zwycięstwo, o którym mówię, nie w tem jest, aby rozdać się, odeprzeć kłopot gniewem albo odsunąć go jako zadanie trudne do rozwiązania. Staraj się o to, żeby wszystką biedę tak rozważyć jak interes i postanowić z góry, w jaki sposób postąpić się ma. W każdym podobnym zdarzeniu dowodem zwycięstwa Twojego będzie, jeśli poczujesz się spokojną w duszy i nawet wesołą. Staraj się, proszę, każdego dnia z rana myśl i uczucie zaraz podnieść nad wszystkie trudności i nie dawaj sercu i duszy pokoju, aż póki nie doznasz ulgi i pociechy wewnątrz-

nej. To jest prawdziwe uzbrojenie i nakarmienie żołnierza. Potem można już działać. Ulgi zaś i pociechy nie doznasz inaczej, jak zagłębiając się w skrucę, ale nie faryzejską, słowną, tylko prawdziwą skrucę żołnierską. Pamiętaj, że kto przegrał, *zawsze winien*. Jeśli nam nie wiedzie się, powinniśmy dochodzić naprzód, o ile my sami temu przyczyną. A potem dopiero zewnętrzne okoliczności rozważajmy. Ty, kochana Pani, urodziłaś się w czasie i społeczeństwie, które nie miały innego celu, tylko przepodróżować życie, ile można wygodnie. Ku temu byłaś wychowana. Mając w duszy czucia żywsze i instynkt wyższego, lepszego, porywałaś się i upadłaś, błąkałaś się. Każde dziecko, kiedy próbuje chodzić, naprzód musi padać i płać się. Więc nie trzeba przeszłością trapić się nadto, ale należy koniecznie wciąż ją rozbierać, aby dojrzeć, gdzie, jaki błąd lub występki wyszedł, z jakiego niedostatku lub złej woli. Podobna rozważa, godząc nas z Opatrznością rozrządzeniem, uspokaja nas, a razem daje siłę. Wtenczas zapomnisz o wielu drobnych troskach, mając na celu jedno to: aby w czemś ku dobru wspólnemu przyczynić się, a jeśli to nam nie jedno, to przynajmniej skorzystać o tyle z życia, aby z czemś lepszym i wyższym zejść ze świata. Bo po tem życiu taką nam dadzą ojczyznę i rodzinę, na jaką zasłużymy. Wcześniej tam róbmy przyjaciół i stamtąd bierze się siła do działania tu w teraźniejszej ojczyźnie.

Piszę Tobie, jak widzisz, to, co nieraz mówiłem i czego prawdę uznawałaś. Zachowaj to u siebie i złóż w myśli. Oby Ci to było pociechą.

Twój życzliwy,

Adam.

P. S. O księgarni proszę, nie traktuj w mojem imieniu, bo ja nie rozumiem tego interesu, napisz mi obszerniej, na co tam imię moje potrzebne? A w każdym razie wstrzymaj się.

A. M.

DO MARJI MICKIEWICZ, W RZYMIE.

Paryż, 19 grudnia 1851 r.

Moja Maryniu,

Miło mnie, że Rzym Ciebie cokolwiek poruszył. Każda dusza musi czemkolwiek być poruszona; jeśli nią nie ruszają wielkie rzeczy, to się będzie ruszać w niskości i podłości.

Rzym jest dotąd największą rzeczą na ziemi. Nie wielu udało się być w Rzymie; ja w młodości ledwie o tem marzyłem. Za moich czasów było to trudno (z Nowogródka), jak dziś z ziemi na księżyc. Nie uwierzysz, jakeśmy za tem tęsknili, czytając Liwjusza, Swetonjusza i Tacyty.

Wówczas jeszcze u nas uczono wedle przepisów dawnej Rzeczypospolitej polskiej: żyliśmy w niej i w Rzymie. Ty już w innych czasach przyszedł, ale Rzym ten sam został, i nie go nie zastąpiło na ziemi dotąd. Uważaj, że to miasteczko, za czasów królów mniejsze niż Poznań (bo Nowogródka nie znasz), zdobyło świat. Miasteczko, nie naród: bo narodu rzymskiego nigdy nie było w znaczeniu teraźniejszym narodu. Co to wysilenia, krwi i potu na każdym kamieniu tego miasta!... I dotąd jego prawo i wyobrażenia ciążą na świecie. Czytajże, proszę, tymczasem Liwjusza i rozważaj na miejscu. Polka, polska kobieta, może i powinna rozważać, kobiety innych narodów nie są do tego obowiązane.

Pod względem sztuki (rzeźby i malarstwa) masz w ciotce przewodnika. Staraj się mocno i w tem rozpatrzeć się i zadaj sobie pracę to rozważać. Nabytki Twoje w wiadomościach i uczuciach zostaną Ci od teraz na zawsze. Słyszałaś, jak ludzie pracują w Kalifornji na kawalek złota: teraz dla Ciebie Rzym tą kopalnią.

O Rzymie chrześcijańskim potem Tobie napiszę. Na teraz zastanów się nad tem, kto to ów Piotr i ów Paweł, którzy, z małego miasteczka żydowskiego wychodźcy, rozbili największe na świecie mocarstwo, większe niż Mikołaja cesarza, i zatknęli na jego ruinie krzyż. Francja naśladuje dotąd Rzym pogański, ale mu wyrównać nie może. Widziałas Paryż i widzisz, jak mały przy Rzymie. Polska, powołana zastąpić Rzym chrześcijański, ledwie zaczyna w tym kierunku ruszać się!

Dobrze zrobiłaś, żeś nam napisała szczegóły Waszej podróży. Na przyszłość wszelkie szczegóły Waszego pobytu weź na siebie do opisanja; ciocia tem trudnić się nie może. Napisz tedy, jakie Wasze mieszkanie? czy macie słońce i wiele okien? Gdzie Wasze *vicolo*? Nie pamiętam go, choć Rzym jest jednym miastem (po Nowogródku i Wilnie), które znam daleko lepiej niż Paryż. Napisz między jakimi ulicami to *vicolo*? czy macie pogodę, czy deszcze? gdzie jadacie? co placicie za mieszkanie, za jedzenie, za usługę, etc.

Pan generał Szymanowski jest to zacny staruszek. Służył on długo ojczyźnie i walczył ostatnią razą pod Szawłami dzielnie. Za to mu należy się uszanowanie od Polek. Onufry Korzeniowski poczciwy człowiek, ale najniedorzeczniejszy i najnudniejszy z ludzi. On to projektował kosynierów w kraju, gdzie kos niema. Był to jeden z jego projektów najmniej niedorzecznych. Jastrzębskiemu powinnyście być wdzięczne za jego usługi szczerze. Ściskam Ciebie, ciocię ucałuj.

A. M.

DO P. FORTOUL, MINISTRA OŚWIECENIA PUBLICZNEGO.

Paryż, 18 kwietnia 1852 r.

Panie Ministrze!

Otrzymałem od pana administratora Collège de France kopję dekretu, który mię odwołuje od mych czynności. Nie należy do mnie, Panie ministrze, oceniać środek, uznany przez Pana za konieczny i którego użyć w stosunku do mnie pozwala Panu prawo. Ale opuszczając moje stanowisko, powinienem podziękować rządowi francuskiemu w Pańskiej osobie za liczne dowody przychylności, które otrzymałem przy różnych sposobnościach. Uważałem także za swój obowiązek usprawiedliwić się jeszcze raz z powodów, które mię skłoniły podczas mych wykładów do odstąpienia niejednemu raz od programu i od samego charakteru wykładu czysto naukowego. Moje usprawiedliwienie streszczę w kilku słowach. W wykładach mych o Słowianach, byłem zniewolony mówić o stosunkach tej rasy z narodem francuskim. Musiałem wziąć osobistość Napoleona i ideę, którą on reprezentował za centrum i godło tych stosunków. Wpływ idei napoleońskiej na Słowian, był przedmiotem obcym dla publiczności francuskiej, a to, co mówiłem o żywotności tej idei i o jej przyszłości wówczas mogło wzbudzić niedowierzanie, czy to jest możliwe, i zadziwienie w audytorjum. To wyjątkowe położenie wymagało z mojej strony tem gwałtowniejszych wysiłków, że miałem mówić do audytorjum w większej części sceptycznego, niechętnego i zostającego pod wpływem dzienników niezyczliwych.

Tymczasem wypadki ostatnich lat i ostateczne ustalenie we Francji rządu narodowego i napoleońskiego utwierdziły w znacznej mierze przewidywania, uważane wówczas za złu-

dne. Tak więc powody, które mię jako profesora skłoniły do odstąpienia od programu, były Panie Ministrze takie, jakie zmuszają czasem polityków najsumienniejszych do odstąpienia od litery prawa dla utrzymania ducha. Nauka francuska szczeni się słusznie, że wydała wielką liczbę uczonych, obdarzonych tą rzadką odwagą. Między imionami tych uczonych, Pańskie nazwisko, Panie Ministrze, będzie pewnie jednym z pierwszych. Ten wzgląd napawa mię nadzieją, że Pan z większą niż zwykle przychylnością oceni to wyznanie głębszych powodów mego postępowania. Sądziłem, że jestem do tego obowiązany tembardziej, że ponieważ miałem zaszczyt spełniać obowiązki publiczne, zależy mi bardzo na zachowaniu poważania mych przełożonych. Oni są przedstawicielami rządu tego narodu, co do którego mam poczucie, że służyłem mu z uczciwością i życzliwością, winną mej siostrzanej ojczyźnie.

Co do mych urlopów kilkuletnich — dawano mi je bez przerwy mimo mych protestów.

Raczy Pan Minister przyjąć wyrazy mego najgłębszego uszanowania.

Adam Mickiewicz.

DO PANI KONSTANCJI WODPOL.

Paryż, styczeń 1852.

Byłem w tych dniach chory i dlatego nie odpisałem zaraz. Teraz już jestem prawie zdrow. Wszyscy u mnie też zdrowi.

Pisemko Twoje ostatnie ma swoją wartość, bo tam wiele jest rzeczy własnych, z własnego uczucia idących. Ile razy dusza się poruszy sama, zawsze wyda głos, idący do dusz bliźnich i ten głos zawsze zachowa swoją siłę i cechę. Ale uczucie Twoje w tem pisemku jest oddane słowami często obcemi, naciągniętymi, zmienionymi, słowem *niemieckimi*. Styl jest ciężki. Dobry styl czyli po prostu dobra właściwa mowa jest ta, która najbardziej zbliża się do *mowy*, do *rozmowy*, a nawet wszystkie zwroty pisma, szczególnie kiedy się rozprawia o rzeczach poważnych, wyższych, powinny prostotą i szczerotą wchodzić w tok rozmowy prostodusznej, prostoserdecznej. To, co piszemy o rzeczach Bożych lub ojczy-
stych, powinno być zrozumiałe dla każdego, kto kocha Boga i ojczyznę, a zatem dla pokojowej, dla ekonoma, dla stangre-

ta (czy jak u Was mówią, fornała) nawet. Nie idzie tu o to, aby sposób mówienia zniżać, zbłaźniać, skarczemniać. Wszakże pieśni pobożne i wiele pieśni ludowych nie mają nic zestawionego, wszakże katechizm jest prosty, ale razem poważny. Owóż trzeba brać wzór z katechizmu i pieśni ludu i dawnych naszych kronikarzy (Strykowskiego, Bielskiego) a mianowicie Skargi.

Kto chce pisać, powinien też czytać, mianowicie mówić, a mimowolnie słuchać. Sposób i tok i ciąg rozmowy między ludźmi zajętymi, może rzeczą, chociażby małą, służyć. Kochana pani! Nie wiem, jak Ci przeszedł rok dawny i zaczął się nowy. Wiem, czego życzymy sobie nawzajem, a trzeba też z naszej strony starać się, ażeby przychylne życzenia drugich mogły się uiścić przez nas samych.

Dziękuję Tobie za Twoją stałą pamięć. Listy odebrałem.
Twój życzliwy przyjaciel, Adam Mickiewicz.

DO CELESTYNA MRONGOWIUSZA, W GDANSKU,

Paryż, 28 lutego 1852.

Szanowny Współziomku!

Niniejsza odezwa nasza, z obcej a dalekiej ziemi, niesie Ci w rodzinnym polskim języku poselstwo braterskich i obywatelskich uczuć naszych. Wypicie, na które od lat tylu skazani jesteśmy, nie odjęło nam ani miłości ojczyzny, ani żarliwości w jej służbie, ani pamięci na zacnych współziomków, którzy wiernością powołaniu swemu wzorem się stali. W długim życiu Twojem, które niech Ci Bóg w zdrowiu przedłuża, byłeś takim wzorem. Sam wśród obcego języka, bez wszelkich ożywczych zachętów, które obecność pracowników na wspólnej niwie wzajemnie sobie udziela, mocą jedynie miłości powołania swego, uczyniłeś życie Twoje niezmordowaną, nieprzerwaną owocną pracą około języka polskiego, który dochowujesz w całej jędrności i świeżości rodzimej jego istoty. Zgromadzeni w Towarzystwo miłośników rzeczy i pamiątek narodowych, czujemy być obowiązkiem naszym oddać głosny hołd zasłudze Twojej, przekonani, że w tem całej Polski stajemy się tłumaczami, a w naszym akcie nie tylko Tobie ile raczej sobie zaszczytu szukamy. Owóż zapraszamy Cię. Szanowny rodaku, abyś raczył zostać członkiem Towarzystwa

naszego, którego ustawy i sprawozdania do niniejszego pisma załączamy, i spodziewamy się, że nam tego oczekiwanego zaszczytu nie odmówisz.

Przy tem zaproszeniu postanowiliśmy skwapliwie i jednomyślnie ofiarować Ci znak widomy uczuć naszych w załączonym tu upominku, wyobrażającym oblicze i zasługi dostojnego męża, którego, wiemy, że wspólnie z nami uwielbiasz, a który od lat wielu Towarzystwu naszemu przewodniczy. Okoliczność ta nie pozwala Prezesowi naszemu niniejszą odezwę samemu podpisać. Ulegając z ochotą życzeniu kolegów, poczytuję sobie za miły zaszczyt wolę i uczucia Towarzystwa moim podpisem zaświadczyć.

W zastępstwie Prezesa, członek rady Towarzystwa Historycznego, konserwator Biblioteki Narodowej.

A. Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA W ŁUKOWIE.

Paryż, 14 czerwca 1852 roku.

Rue de l'Ouest, 44.

Kochany Bracie,

Odjeżdżając stąd pan Grabowski powie Tobie, że nas wiadział z całym naszym rodzeństwem zdrowych. Do tej ustnej jego powieści nie wiele mam co dodać. Życie nasze zewnątrz często zaburzone i zagrożone, wewnątrz domu jednostajnie idzie. Dzieci uczą się, jedne w szkole, drugie w domu i rosną. Marynia już prawie od roku jeździ po Włoszech z ciotką, bardzo rada z tej podróży, pisała też listek i do Ciebie, aleśmy zachowali go do zdarzonej okazji i tak między papierami gdzieś zawieruszył się. Zresztą nic tam nie znalazłbyś oprócz opisów niebios, skał, etc., etc. Może słyszałeś z dzienników, że mnie tu odebrano teraz dawne miejsce w *Collège de France*. Wszakże zdaje mi się, że znajdę sobie co innego, a tymczasem mamy jeszcze o czem ten czas trudny przetrzymać. Nie troszcz się tedy o nas. Nieraz miałem zamiar wybiec choćby na kilka dni w Wasze strony, żeby się z Tobą zobaczyć; dotąd to niepodobna dla różnych a różnych przyczyn. Zamyślam także syna mego Władysława, który dla zdrowia potrzebuje przejażdżek, wysłać za granicę, może się i z Tobą obaczy. Będziem próbować, ażali się to nie uda. Słyszałem, że brat nasz Aleksander wrócił w Nowogródzkę i ku-

pił tam majątek. Zda mi się, że musisz o tem wiedzieć, donieś mi proszę jaki to majątek? Wiesz, że znamy tamte strony i byłoby miło wiedzieć z pewnością, gdzie się brat nasz usadowił. Dziwi mię bardzo, że od lat prawie dwudziestu nigdy on nie zgłosił się do mnie, chociaż przejezdnych stamtąd nie brakło. Dziwi mię jeszcze bardziej, że o Tobie zapomina, wiedząc wszakże, że żyjesz w cudzych stronach i na cudzej łasce. Z kraju odbierają tu wiadomości i przesyłki wychodźcy. Nie jest tedy komunikacja tak zupełnie przerwana, ażeby przez ćwierć wieku nie dać braciom wiadomości.

Posyłam Tobie dwie *porte-monnaie*, z których jedną zachowaj na pamiątkę, a drugą komu podaruj.

Ściskam Ciebie serdecznie.

Adam Mickiewicz.

DO P. HEBERT, OFICERA POLICJI.

Paryż, 15 sierpnia 1852.

Panie komisarzu,

W rozmowie, którą mnie Pan zaszczylił ostatnim razem, w sprawie mej prośby o naturalizację, nie miałem czasu wytłumaczyć się z pewnych szczegółów, do których — myślę — powinienem teraz wrócić. Wspominał mi Pan o objaśnieniach, które Pan co do mnie miał otrzymać, a wedle których miałby Pan mnie uważać, jako dzielającego zasady socjalistyczne. Myślę, że te objaśnienia pochodzą z czasu, kiedy wydawałem *Trybunę ludów*. W tym czasie dawano zwykle miano socjalistów wszystkim tym, którzy sympatyzowali z rewolucją lutową i z postępem, nie będąc wszelako wmieszanymi w żadną ze starych partyj. Z tego tytułu ja byłem i jestem socjalistą. Różniłem się jednak od socjalistów ówczesnych tem, że widziałem w rewolucji lutowej tylko dążenie ku urzeczywistnieniu idei napoleońskiej. Ta idea napoleońska była oczywiście reprezentowana przez Ludwika Napoleona i jego rodzinę, ponieważ losy tej dostojnej rodziny są mojem zdaniem nierozdzielnie związane z losami Francji i Europy. Ojóż dla propagowania tych zasad założyłem wtedy z pomocą kilku przyjaciół *Trybunę ludów*. Nasze przedsięwzięcie nie powiodło się wcale. Stare partje były jeszcze zbyt silne i zbyt roznamietnione wypadkami, aby ocenić nasze zamiary. Wpływ tych partyj wnet przerwał jedność naszej redakcji. Dodajmy, że w tym czasie zaburzeń i gwałtów było bardzo trudno czuwać nad szczegó-

łami tyczącymi się druku tak dużego dziennika, dopiero co zorganizowanego. Zdarzało się, że bez mojej wiedzy i ku mojemu wielkiemu żalowi wśliznęły się od czasu do czasu artykuły pełne nieprzyzwoitości, sprzeczne z wewnętrznym kierunkiem dziennika. Ten nieporządek, z którego przyczynami nie mogliśmy zapoznać rządu, narobił nam przeciwników. Dziennik przestał istnieć.

Od tej chwili nie biorę żadnego udziału w polityce. Moje zapatrywania nie zmieniły się. Prośba, którą wniosłem, aby otrzymać prawo obywatelstwa we Francji, jest tego dowodem. Ta narodowość była mi ofiarowana za rządów Ludwika Filipa tytułem łaski; nie przyjąłem tego. Nie prosiłem już więcej o to za czasów rządów tymczasowych. Pozostając od dłuższego czasu w warunkach upoważniających mię do starania się o to, jako o prawo mimo to nie skorzystałem z tego prawa, aż po wypadkach grudniowych, ponieważ Polak może przysięgać wierność jedynie władzy cesarskiego spadkobiercy, pozostając wiernym swym obowiązkom narodowym i honorowi.

Gdyby nawet najbardziej umiarkowaną była moja działalność polityczna, musiała koniecznie napotkać na opozycję i niechęć. Być może, że w objaśnieniach, które Pan co do mnie otrzymuje, były ślady ducha partyjnego albo niechęci osobistej. Pańskie doświadczenie, Panie komisarzu, oceni je co do ich wartości.

Proszę przyjąć etc.

Adam Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, listopad 1852 r.

.....

Domowe nasze interesa nieco się polepszyły. Po różnych prześladowaniach dano mi miejsce w Bibliotece. Mam tam tylko dwa tysiące Franków pensji, co jest na Paryż niczem. Ale jest nadzieja powiększenia. Przy tem mieszkanie mam stałe już i dobre, a to nas kosztowało tysiąc dwieście franków. Pensja, którą pobieram z Kolegium francuskiego, czy nadal mi pozostanie, dotąd nie wiem. Wszakże jesteśmy teraz wobec przyszłości lepiej nieco usadowieni niż dawniej.

Piszę tu list do Ciebie właśnie na biurze Biblioteki, gdzie teraz mam służbę. Miejsce to dano mi na rozkaz księcia Napoleona a teraz już cesarza. Ale osoby nieprzychylne zmniejsz-

szyły, o ile mogły, to, co w tym rozkazie było dla mnie korzystnego.

Może czas i to wyjaśni i naprawi. Ściskam Cię serdecznie.

Adam Mickiewicz.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI.

Paryż, 3 lutego 1853 roku.

76 rue Notre-Dame des Champs.

Kochany Aleksandrze!

To, co w liście Twoim piszesz o Helenie, bardzo mię uradowało. Ma ona siły i zdolności, które oby mogły rozwijać się i kwitnąć, a stąd i ją samą i rodzinę ożywiać. Potrzebne jest dla niej bardzo mocne życie wewnętrzno-duchowe. Zwyczajna starozakonna pobożność, uspakajająca łagodne serca, dla niej nie wystarczy. Dobra taka pobożność dla dusz rozhukanych i miotających się zbytkiem zapału. Ale uczciwe i regularnie rozwijające się charaktery, posiadające już pewny zapas dobrego, dostatnie z urodzenia, muszą też nie tylko same cieszyć się tem, co mają, ale drugim udzielać. Żona Twoja jest z rodziny, która jak my była wytraconą z życia zwyczajnego, i próżnobyśmy chcieli w to życie powrócić i w niem zamknąć się. Wszakże gdyby wszyscy ludzie uczciwi i bojący się Boga chcieli usunąć się z życia publicznego, ze świata, życie to publiczne i świat wpadłyby w ręce ludzi złych, ale czynnych. Tak się też i dzieje z obrazą Boga. Sprawiedliwie tedy Bóg uciska szczególnie ludzi dobrych i gwałtem ich wypycha z małych kółek, gdzie zasiedli, aby rękę do większego koła przyłożyli. Zawsze było takie moje przekonanie, że bez wyższego celu narodowego i religijnego i życie nasze domowe zastygnie. Przypominam w tej chwili wiersz jeden z Wallenroda:

„Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie“, lubo wiem, jak trudno to przekonanie we wszystkie domy wlać.

Co do interesów, dotąd nic pomyślnego dla nas nie objawia się. Książę, który dla mnie zda się być dobrze usposobiony, jest sam w różnych trudnościach i cały zajęty jeszcze tem, co się dzieje. Widuję go czasem, ale nie mówiłem i nie będę z nim nigdy mówił o interesach prywatnych, chyba że

mię sam zaczął. Kiedy zaś to nastąpi, nie wiem. U mnie wszyscy zdrowi.

Posyłam Tobie listek angielski od Marji. Przebywa dotąd we Włoszech i chyba koło maja lub czerwca wróci. Mieszkam jeszcze na dawnym miejscu, nim wyporządkują moje pokoje w Bibliotece; powoli to idzie, zwyczajnie rzecz skarbowa.

Jeden Litwin pożyczył mi pieniędzy na kupienie papierów, na których zyskałem coś, ale jeszcze nie wiem co, podobno trzy tysiące franków. Warunki pożyczki były takie, że strata spadłaby na Litwina, a korzyść dla mnie. Otóż widzisz, że i do interesów bursowych nie masz mądrości wyższej nad litewską, a mianowicie żmudzką. Dziś właśnie mam powiedzieć się, jak stoi ten interes.

Ściskam Cię serdecznie

A. Mickiewicz.

DO PANI KONSTANCJI WODPOL.

1 marca 1853 roku.

Piszę do kochanej Pani z nowego mieszkania i to też tylko nowego mam do doniesienia. Skądinąd położenie moje i osób mnie otaczających zawsze toż samo i nie prędko się zmieni. Doniosłem już, zdaje mi się, o moich teraźniejszych zatrudnieniach służbowych, które są raczej nudne niż trudne. Ja się wcale nie skarżę na nie, ale słyszę, że wielu uważa podobną służbę za lichą i poniżającą. Bo chociaż tak długo w emigracji biedujemy, humory i nałogi pańskie a stąd i sposób widzenia pański kwitną zawsze u nas. Nawet mój syn starszy urodzony na emigracji, zaczyna nudzić się w szkole i powiada, że chce gdzieś indziej przenieść się, tym tonem, jakim pomnę w Litwie wielcy panowie zapowiadali wielki projekt jechania do dóbr w innym powiecie położonych. Widzę tedy, że państwo jestto nasz grzech pierworodny i zaczynam być pobłażającym dla tych, którzy tę chorobę odziedziczyli razem z wioskami lub magazynami; ale w emigracji zawsze mi się to dziwno widzi. Spodziewam się, że mi odpiszesz i dasz wiedzieć o sobie.

A cóż się, stało z projektami podróży, która na ten rok przypaść miała?

U mnie w domu zdrowi, czekamy córki naszej Maryni na połowę kwietnia z powrotem do domu. Ja lato całe będę musiał w Paryżu przesiedzieć, gdzie mnie obowiązki wiążą.

Serdecznie pozdrawiam i ręce całuję

A. Mickiewicz.

DO HRABINY Z ANKWICZÓW KUCZKOWSKIEJ.

Paryż, Wielkanoc 1853 r.

Szczęśliwy dziś jestem, Henrjeto, zaczynając w imię Twoje mile pierwszy dzień zmartwychwstania i wiosny. Tę przyjemność winienem Twojemu łaskawemu zgłoszeniu się. Zawsze pewien byłem Twoich życzliwych dla mnie uczuć, ale dowód tej życzliwości, który po tylu latach, pierwszy raz wprost od Ciebie, wprost z ręki Twojej odebrałem, przyszedł mi w sam czas i stał mi się wielką pociechą.

Od roku owego, kiedym Ciebie poznał w Rzymie, życie moje jest prawie ciąglem grzebaniem kogoś lub czegoś. Z owego pokolenia, z którym żyłem i przywykłem biedować, jedni już nas na zawsze porzucili, drudzy ciągną dni pogrobowe, nielepsze od śmierci. W ciągu tych lat takich, ilekroć wspominałem o Tobie, starałem się pocieszać tą myślą, że Ty, Henrjeto, nie należąc do tego smutnego pokolenia, przyszedłszy na świat znacznie później od nas, żyłaś pod inną a więc może pod lepszą gwiazdą. Wszakże, znając Twoją duszę tkliwą i umysł wysoki, rozmyślałem się, że i Ciebie nieraz musiała dotknąć w tych czasach niedola, jeśli nie osobista, to rodzinna i bliźnich.

Wielką mi sprawisz przyjemność, jeśli zechcesz dać mi wiadomość o Twojem teraźniejszym życiu i cokolwiek szczegółów o sobie i Twoich. Od lat wielu nie spotkałem nikogo, coby mi o Tobie umiał co powiedzieć.

Mnie po długich i różnych wędrownkach zatrzymały okoliczności w Paryżu. Zajmuję się w tej chwili pracami bibliotecznymi. Jestem ojcem licznej rodziny. Starsza moja córka ma rok dziewiętnasty, syn piętnasty, reszta młodsza po szkołach uczy się i dorasta.

Powtarzam prośbę, abyś mi udzieliła wiadomości o sobie i w każdym przypadku choć słówkiem jednem doniosła, czy list niniejszy doszedł rąk Twoich. Adam Mickiewicz.

DO MISTRZA ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

Paryż, 17 stycznia 1853.
Rue Notre-Dame des Champs 76.

Najdroższy Bracie, Mistrzu i Pani!

Życzenia Twoje, które ja wziąłem jako błogosławieństwo na ten rok, aby ziściły się choć w części. Przyczyna długiego milczenia mojego była ta. Po ostatnim liście moim pisanym do Awinjonu czekałem na odpowiedź przez wiele miesięcy napróżno. Wnosiłem, że nie życzysz, abym dalszych rad od Ciebie zasiągał, że nie chcesz, abym do Ciebie wprost zgłaszał się. Utwierdzały ten mój domysł osoby w bliższych i ciągłych stosunkach z Tobą zostające. Bywałem już dawniej nieraz w tem położeniu, że czegoś żądałem odemnie lub oczekiwałem po mnie, czegoś mi nie objawił, a ja odgadnąć nie umiałem. Próbowałem spotkać się wówczas z Twojemi życzeniami, podejmując kroki, które mi się zdawały w kierunku tych życzeń, a które nieraz i mnie i drugim drożnie wiodły. Nauuczony doświadczeniem, postanowiłem w podobnych wątpliwościach czekać wyraźniejszej, wyższej woli. Położenie moje w tych czasach było zawsze trudne a często zagrożone. Teraz jestem bezpieczniejszy osobiście, ale jeszcze nie tak swobodny, żebym mógł na jakiś czas oddalić się z miejsca pobytu. Obowiązki teraźniejszej służby bibliotecznej nie wymagają wysilenia, ale mi zabierają pół tygodnia i dość są uciążliwe. Zdrowie moje nieraz mocno chwieje się, wszakże wraca do stanu zwyczajnego, ilekroć mam spoczynek w samotności, o co trudno bardzo.

W dolegliwościach osobistych pocieszam się, wpatrując się w ogół zdarzeń. Zdaje mi się, że wszystko dąży do tego, aby społeczeństwa i tych, co niemi kierują, postawić w konieczności zbliżenia się do prawd źródła, które jest w Tobie. Szybko w tym kierunku wszystko idzie i łatwości, które teraz słowo prawdy znaleźć może ku czynnemu objawieniu się, z każdym dniem jaśniej ukazują się.

Mam więc nadzieję, Mistrzu nasz, że po długich Twoich pracach u wiosel i sznurów powoła Cię Bóg w chwili stanowiącej ku sterowi, a stąd mam nadzieję, że Cię do tej chwili zachowa przy życiu i zdrowiem należnem zasili. Czy mi wol-

no działać, żeby tę chwilę zbliżyć? nie wiem. A w każdym razie bez Twojej rady i pomocy nic nie przedsięwzię, co by mogło wpływać na jaki ważny kierunek, bo mi to nie wolno. Pomniejsze zaś zatrudnienia i działania, nie zdaje mi się, aby miały zajmować Twoją uwagę na teraz. Odkładam pisanie o nich na później. W tych czasach spodziewam się znaleźć okazję pewną i szczegółowo zwrócić będę mógł uwagę Twoją na niektóre punkty, w tym liście ogólnie dotknięte.

Racz przyjąć serdeczne moje pozdrowienie i uściśnienie. Od owych lat, o których w liście Twoim wspominasz, aż do dziś dnia, uczucie, w jakim do Ciebie zbliżałem się i z jakim brałem pióro, ilekroć pisałem do Ciebie, było na dnie i w istocie zawsze to samo.

Brat i sługa Twój,

Adam Mickiewicz.

P. S. List ten spóźniony był dla braku adresu.

DO PANI TOWIAŃSKIEJ.

Paryż, 26 maja 1853 r.

Bibliothèque de l'Arsenal rue de Sully,

Pani i droga Siostro!

Rad jestem, żeś mię chciała uwiadomić o polepszonem zdrowiu Kazia. Właśnie przed kilku dniami zasmucono nas wiadomością o jego słabości. Posyłam na jego potrzeby bilet franków sto. Z panem Komierowskim byłem dawniej na stopie dobrej znajomości. Miałem z nim parę razy rozmowy ważniejsze, ale że później wyciągał mię niewłaściwie do ciągłych rozpraw, wycofałem się od nich, powołując się na to, com raz powiedział, a czego powtarzać nie chciałem. Za terazniejszego pobytu w Paryżu był u mnie z wizytą parę razy, ja u niego nie byłem. Towarzystwo, w którym żył, widziałoby mię niechętnie i ja nie miałem ochoty z niem się spotykać. Teraz wróciwszy z Zurychu, był u mnie krótko. Mówił, że przyjdzie na rozmowę obszerniejszą; odtąd go nie widziałem. Pisał był też do mnie z Zurychu, wypisując w liście słowa różne Mistrza, które obwiniał o herezję, i t. d., i t. d. Pan Komierowski w stosunkach zwyczajnych jest dobrym i szlachetnym człowiekiem, ale ciągnąc go do wyższych stosunków, nie widziałem, żebym miał obowiązek i nie ufałem, żebym miał

na dość siły. Zresztą dzieliły mię z nim inne różne powody, które ich szczegółowo nie chcę wypisywać.

Jeszkam już od miesiąca w Bibliotece. Byłem długo chory na fluksje i reumatyzmy, teraz lepiej. Marynia, córka moja, wróciła z Włoch, przerosła matkę i grubsza od niej. Władzio zdrowszy, bardzo nudzi się życiem w kolegium i wiele przeszkód ma stąd, że z domu odbiera różne kierunki odemnie, różne od matki i różne z zewnątrz. Chłopców młodszych umieściłem na pensji, i nic nie mam o nich bardzo dobrego donieść. Jaś jest francuz, spekulant i wielki gadacz. Ulubińcem całej rodziny jest najmłodszy Józio, szczęśliwego przyrodzenia i dobrego charakteru dziecię. Wszyscy mu też służą, a on dotąd jeszcze tego panowania nie nadużywa.

U nas tu we Francji a po części i na całym świecie wszyscy zajęci wyłącznie kręceniem się stołów i nadzwyczajnemi innemi zjawiskami, jako to głosami, stukaniami i widmami. Nadzwyczajny właśnie teraz czytam proces, gdzie mnóstwo świadków zatwierdza podobne fenomeny. Widziałem robione tu doświadczenia, ale do nich się nie wmięszam. Mnie się zdaje, że te duchy, którym Opatrzność dozwala teraz materją potracać, aby umysły zmaterializowane poruszyć, należą do bardzo niskiej sfery i wiele stąd wyjdzie fałszów na świat. W jednym miejscu księża katolicycy napastowani w biały dzień i nie wiedząc, jak się obronić, klóli po powietrzu nożami i szpadami i widzieli lejącą się krew? Są to oczywiste igraszki szatana. I przyszło do tego, że duchowni bronią się od duchów nożami!

Siodońkiewicz pułkownik tu przybył i czule o Mistrzu i o Was mówił; zasyłam od niego pozdrowienia, łącząc je z moimi.

Adam Mickiewicz.

P. S. Racz mi napisać lub nakazać przez kogo, że list ten doszedł.

DO PANI TOWIAŃSKIEJ.

Paryż, 24 lipca 1853 roku.

Pani i droga siostró Karolino!

Zdawało mi się, że będę mógł tego lata być w Szwajcarji. Ale dotąd nie składa się. Położenie moje zawsze jest takie,

że daleka podróż mogłaby je bardzo narazić. Może zdążyć zmienić lada chwila. Tymczasem muszę czekać.

Posyłam na intencję kochanego Kazimierza sto franków. Znajac Waszą dla mnie życzliwość, pewny jestem, że się ucieszycie z tej posylki, która dowodzi, że interesa moje nie najgorzej stoja.

Pan Komierowski wyjechał. Nie był u mnie na rozmowie, którą zapowiedział. Pisał przed wyjazdem, że jeżeli go nie odwiedzę, weźmie to za znak, iż się gniewałem na niego i na jego żonę. Ponieważ nigdy u niego nie byłem wprzód, nie miałem przyczyny zaczynać odwiedzin albo korespondencję. Dałem pokój. Dochodziły tu mnie o mowach Komierowskiego różne wieści, nie wiem, o ile prawdziwe, i zresztą nic ważnego w nich. Zostawił mi też Komierowski pismo jakieś długie treści religijnej, puste i nudne, całego nie przeczytałem.

Jesteśmy zdrowi. Mieszkamy na wsi w Montgeron, skąd przyjeżdżam na służbę. Listy zawsze adresować do Paryża.

Mam nadzieję, że się znajdzie w tych czasach okazja do Szwajcarii, przez którą będę mógł pisać.

Adam Mickiewicz.

DO EDWARDA GERITZA.

Paryż, 27 września 1853 r.

Szanowny Panie Edwardzie!

Spóźniłem odpowiedź na Twoje pismo; brakło mi czasu. Z ogółu pisma Twego wnoszę, że osądziłeś mój sposób widzenia i postępowania we wspólnej nam sprawie za przeciwny Twemu widzeniu. Z której strony jest prawda, dochodźmy tego każdy z osobną własną pracą. Tymczasem mam nadzieję, że zostaniemy na przyszłość z wzajemną dla siebie przychylnością, jako współrodacy do jednej sprawy powołani.

Na końcu Twego pisma załączyłeś sąd Twój o wielu osobach, mnie mniej lub więcej bliskich, których osób imiona wyraziłeś w cyfrach, wkładając na mnie obowiązek wyczytywać te cyfry czyli piosłowa. Czy to ma być lista proskrypcji? Nigdy nie podobnego Tobie nie narzucał, i z Twojej strony nic podobnego nie przyjmę.

Adam Mickiewicz.

DO PANI KONSTANCJI WODPOL.

Paryż, 10 lutego 1854.

Wybacz, jakieś łaskawa, szanowna Pani, moim tak długim zwłokom w odpowiedziach. Ekspedycje Twoje obie dawno odebrałem. Rok przeszły właśnie kończył się, kiedy mię doszedł Twój list styczniowy i znalazł mię zakłopotanego chorobą ciężką żony i słabościami dzieci. Żonie teraz nieco lepiej, dzieci w lekach i djetach. Słowem bieda. Nowy rok nie lepiej się zaczyna, położenie moje i wielu moich znajomych z różnych powodów znacznie pogorszone. Będziemy jednak, póki żyjemy, dźwigać się i pracować na lepszą przyszłość.

Najżyczliwszy sługa,

A. Mickiewicz.

Córka moja Marynia była też często cierpiąca. Teraz lepiej; przypomina się i kłania się.

A. M.

DO JENERAŁA JÓZEFA WYSOCKIEGO,
W KONSTANTYNOPOLU.

Paryż, 2 maja 1854 r.

Listy Twoje, szanowny Jenerale, doszły. Odpisywać nie było nic ważnego. Postępowanie Twoje bardzo stosowne do położenia pokazuje, że sam sobie dostatecznie doradzisz. Gwarancji, o których piszesz, żądać od Rządów byłoby pustą niedorzecznością. Podobne projekta wychodzą od ludzi, którzy nic robić nie chcą i nie umiejąc, szukają powodów zostania w bezczynności.

Jedynym celem na Twojem stanowisku jest utworzenie narodowego pułku, początku pułków. Resztę za pomocą Opatrzności samemu trzeba zdobywać. Słyszałem i tu o jakichś zamiarach względem Polski, naturalnie ograniczających się do Królestwa Kongresowego; dodają pocichu, że Austria ustąpić ma coś z Galicji, to ostatnie zda mi się bardzo wątpliwe, zresztą jakiegokolwiek będą układy w tym celu z Rosją, cesarz Mikołaj ich nie przyjmie i rzecz sama przez się musi na szerszy zakres wyjść. Jeżelibyś otrzymał dowództwo, należy ogłosić to rodakom w wyrazach krótkich i, odwołując się do

uczuc polskich, zupełnie usunąć rzecz o stronnictwach. I w całym działaniu, czy w Konstantynopolu czy tu, powinniśmy ciągle starać się otrząsać z wpływu stronnictw. Trzymajmy rzecz czysto narodową, a co jest dobrego we wszystkich stronnictwach, pójdzie na koniec tam, gdzie zobaczy bezinteresowność i braterstwo. Rad jestem z tego, że z panem Zamoyskim postępujesz szczerze, jak przystoi Polakowi względem rodaka, nie naśladowując szarpań się emigranckich. Jeżeli Zamoyski nie zrozumie położenia swego i zechce koniecznie teorię swoją stawić wyżej nad interes narodu i wymagania okoliczności, to ostatecznie zostanie przy nim wina, a położenie Twoje samo przez się wyjaśni się ciągiem wypadków. Co się tyczy funduszu na legion, w żadnym razie spuszczać się niepodobna na zasiłki rodaków. Może wszakże przyjść i z tej strony pomoc, ale wtenczas, kiedy już coś pewnego stanie, kiedy już i chorągiew ujrzą i imiona dowódczy usłyszą. Trzeba to i p. Redcliff wyjaśnić. Dla ułatwienia pomocy Wam i stosunku z krajem, zdaje mi się, że będąc dowódcą, będziesz miał prawo wezwać kilka osób, którym ufasz, polecając im, aby się porozumieli ze współrodakami i wspólnie obmyśleli środki dopomagania legionowi i rozszerzania jego działań. Wezwanie to ma być w ten sposób napisane, żeby mogło ogłosić się drukiem. Żądaniu Twemu w interesie pieniędzy Mittelstäda nie mogę dotąd zadość uczynić. Przyjąłem ten depozyt, ale w warunkach piśmiennie przepisanych, że *nie pierwszej* je przesłać, aż formacja legionu będzie urzędownie zatwierdzona. Przyrzekłem mu to. Pisano do Mittelstäda o stanie rzeczy na Wschodzie. Czekamy jego odpowiedzi.

Jestto rzecz pewna, że poselstwo francuskie w Konstantynopolu otrzymało było polecenie nie traktować z nikim prócz osób wskazanych przez księcia Czartoryskiego. Czy te instrukcje dotąd niezmiennione, nie wiem.

Ściskam Cię serdecznie

Adam Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, 6 listopada 1854 roku.

Ściskam Ciebie, kochany Bracie, i sam i w imię całej rodziny. Rad słyszę, żeś zdrow. U nas choroba w domu. Żona od dawna cierpi i mimo licznych i biegłych lekarzy dotąd nie-

ma polepszenia, powiadają wszakże, że ją czas niezawodnie uleczy.

Moje położenie zawsze toż samo. Wszystko tu w zawieszeniu, oczekuję na wypadek ruchów politycznych, od których kierunku los nas wszystkich zależy. Tymczasem i to dobrze, żem się uwolnił od podejrzeń, które mi nieraz groziły niebezpieczeństwem. Dziwna rzecz, że ludzie, dla których szczerze i silnie działałem, prześladowali mię równie prawie jak dawni nieprzyjaciele za czasów młodości. Tamci, przyznam się, mieli rację.

Posyłam Tobie kilkadziesiąt franków, które Pan Turno wymienione na talary Tobie odda. Pozdrów odemnie Pana Grabowskiego i jego całą rodzinę.

Marynia zdrowa i rośnie jak dąb, ma sama pisać do Ciebie.

A. Mickiewicz.

DO ALOJZEGO NIEWIAROWICZA.

Marzec, 1855.

Kochany Alojzy!

Wiesz już zapewne o zgonie ś. p. Celiny. Choroba jej była długa i srodze bolesna. Na kilka dni przed zgonem, kiedy ją uwiadomiłem, że niema już żadnej nadziei, zaszła u niej wielka odmiana. Przygotowała się na śmierć z wielkim pokojem i odwagą. Umarła w stanie błogostawieństwa pełnym. Więcej nie mam czasu pisać, ani głowy.

Bądź zdrów

Adam Mickiewicz.

DO PANI KONSTANCJI WODPOL.

Paryż, 26 lipca 1855 r.

Jak Ci kochana Pani odpowiedzieć na to pytanie: gdzie będziemy we wrześniu? Żyjemy zawsze z dnia na dzień. Nie wiem nawet dotąd z pewnością, czy biblioteka będzie miała wakacje latowe. Słysząc wszakże, że ją zamkną od pierwszego września do piętnastego września. Bylbym tedy wolny, gdyby nie domowe przeszkody. Chcę dzieci na jakiś czas wywieźć; obmyślałam, gdzie i jak to da się zrobić. Tymczasem znowu miałem nadzieję otrzymać uwolnienie na czas dłuższy z poleceniem podróży naukowej dalekiej. Te wszystkie zamiary

w zawieszeniu. Koniec końców, zda mi się że sierpień cały, a może i połowę września przebędę w Paryżu lub okolicach. Więcej nie wiem. Gdyby zaszła jaka nowa okoliczność, doniosę o niej.

Zdrowi jesteśmy. Marynia wyjechała z ciotką do Bordeaux na miesięczną lub dwumiesięczną podróż. Tam na południu kąpiele morskie już uczęszczane, tu zaś na północy jeszcze za wcześnie. Z północnych znam naprzód Havre. Jest to miasto znaczne, ale można w niem żyć *incognito*. Z Paryża do Havre dzień podróży drogą żelazną. Z drugiej strony Normandji, jadąc przez Caen, są wody w Luc, Langrune, Saint-Aubain etc. W tem ostatniem miasteczku przeszłego roku było dwoje moich dzieci. Życie tańsze, ale niezbyt wygodne, bo trudno o drób, o świeże mięso, etc. Żyje się rakami i rybą. Za to brzeg jest bardzo ożywiony morską rybą i ciekawszy do widzenia, niż kamienie w Havre. Do Caen jedzie się częścią żelazną drogą, częścią dyliżansem, a z Caen jest powóz do Langrune, Luc, etc. Można też jechać na Havre, a stamtąd do Caen statkiem, ale podróż ta drogo kosztuje. Są jeszcze kąpiele naprzeciw Havre w Trouville. Miejsce dość wesołe, tylko wielu bywa kąpiących się i wśród niewielu domów, zdaje się, że się żyje, w karczmie przy jarmarcznym rynku. Innych kąpieli nie znam.

Będziesz, spodziewam się, łaskawa napisać mi o tej swojej chorobie, czy to coś złego bardzo, czy też jaka tylko słabość. Kilka razy już pytałem o to, nie miałem odpowiedzi.

Gdyby nie utrudzenia graniczne, jakżebyś był rad choć na krótko odwiedzić Karlsbad. Tameczne wody bardzo mi służyły, lubo wówczas byłem zdrow, czułem, że mi przydawały zdrowia. W tej chwili w domu moim niewielu nas. Jest tylko przy mnie syn starszy, Helenka, która gospodaruje i syn najmłodszy. Dwaj chłopcy w szkole aż do pół sierpnia zostaną. Zapewnie w Karlsbadzie zabawisz. Napisz mi, proszę, znowu i rychło o swoich zamiarach i przyjmij serdeczne uściśnienie.

A. Mickiewicz

DO P. ZOFJI SZYMANOWSKIEJ.

Marsylja, 12 września 1855.

Dojechaliśmy dobrze, czas nam piękny służył, jutro rano wsiadamy na statek. Zdaje mi się, że do rozporządzeń zostawionych nic w tej chwili nie mam dodać.

Przypominam Władysławowi to, com mu ustnie polecił. Jeśliby tego nie spełnił, wielceby ucierpiał.

Spodziewam się, że Helena zacznie rozumieć, że wchodzi w wiek, w którym nie o samym tylko bawieniu się należy myśleć. Dopóki jest w domu, powinna być we wszystkim posłuszną ciotce. Będę znowu pisał z Malt. O interesie należności warszawskiej dam znać z Konstantynopola, skąd da się załatwić formalność sądowa przez konsula francuskiego, tak mi przynajmniej radzą prawnicy.

Proszę pannę Zofję przyjąć zapewnienie moich zawsze jednostajnych dla niej uczuć.

Adam Mickiewicz.

DO PANA EDMUNDA MAINARD W TULUZIE.

Marsylia, 13 września 1855.

Niemżliwe jest jechać do Tuluz, aby Pana widzieć przed mojem wejściem na okręt. Otrzymałem prawie w tym samym czasie i paszport i wezwanie przyspieszenia podróży, aby wyjechać na statku pocztowym Tabor. W dwóch godzinach będziemy nad morzem. Henryk Służalski towarzyszy mi. Stracił on tu apetyt, sen i prawie wszystkie swe zdolności z wyjątkiem wymowy. Zresztą jest to człowiek najszcześliwszy w tej chwili na ziemi.

Ja także jestem zadowolony z tej misji. Wiem, że za wdzięczam ją życzliwości Jego Cesarskiej Mości. Nie wiem, czy rząd cesarski będzie z niej miał wielką korzyść. Nie wiem jeszcze aż do tej chwili, w czym i jak mógłbym być pożyteczny moim ziomkom, to jednak wydaje mi się pewnem, że podróż ta wzmocni moje zdrowie i że z tego będzie mogła wyniknąć możność poprawy mojego położenia. Zostawiłem w domu wszystkich w dobrem zdrowiu. Było dla mnie bardzo przykre to, że nie mogłem pojechać do Tuluz, aby się z Panem zobaczyć.

Ściskam Pana

Adam Mickiewicz.

DO HRABINY Z ANKWICZÓW KUCZKOWSKIEJ.

Marsylja, 14 września 1855 r.

.....

List Twój ostatni, Pani, mocno mnie zasmucił. Nie wiedziałem wcale, iż tylu klęskami byłaś dotknięta osobiście.

Nie uwierzysz, jak mi było mile dawniej myśleć o Tobie, jako o istocie szczęśliwej. Owoż i to złudzenie znikło!

Bądź łaskawa od czasu do czasu pisz do mnie,
Adam Mickiewicz.

DO MARJI MICKIEWICZ, W PARYŻU.

Stambuł, 3 października 1855 r.

Listy Wasze jeszcze mnie tu znalazły. Dobrze jest, że mi dajecie często wiadomości; ostatnie ucieszyły mnie. Rad jestem, że Helenka czynnie trudni się domem; potrzeba, aby nie ustawała w gorliwości.

Nie wiem, dlaczego dzieci zatrzymano tak długo na wsi; lepiej było odwieźć je do szkoły z początkiem października; mieliby nieco czasu do przygotowania się. Zdaje mi się, że byłem to polecił przed odjazdem.

Podziękuj bardzo pannie Zofji i za list i za przepisanie memoaru; jeśliby później wypadła potrzeba podobnych robot, należy, abyś wzięła je Maryniu na siebie, nie obciążając ciotki już i tak zatrudnionej dosyć. Napisz zaraz do F. Wrotnowskiego, prosząc, żeby dał pokój kłopotom o szablę. Mamy tu dosyć rysztyunku, zresztą nie o tej szabli była mowa, i mówiąc o tem, nie przyszło mi do głowy, żeby Henryk zajął się jej sprowadzeniem. Ostrzeż i pana Szemiotha, którego także z powodu tej szabli napastowano.

Dziś wyjeżdżamy do Burgas. Przez cały pobyt nic tu nie zaszło ważnego. Żyjem zwyczajnym sposobem, tylko Henryk w ciągłych uniesieniach nad Wschodem. Na wszystko patrzy diamentowemi okularami; dziwy opowiada i dziwy spisuje: jemu tedy zostawiam opis malowniczy naszej podróży. Wszakże wynotuję Wam prozaicznie stanowiska jej główne. Kiedy dzieci przyjdą w niedzielę ze szkoły, niech na mapie wykreślą drogę, kędyśmy żeglowali; będzie to egzamin z geografji.

Owoż po odjeździe z Malty kierowaliśmy się ku brzegom Lakonji, mając zdaleka na widoku Krete z jej górą Idą; opłynęliśmy przylądek Matapan. Oleś powinien wiedzieć, jak się nazywał klasycznie i jaka tam była niegdyś świątynia. Zostawiliśmy wyspę Cyterę i dążyliśmy śród Cyklad ku Paros i Syro. Tam nas nie przyjęto, żeśmy mieli chorych i jednego nieboszczyka. Pochowano go na wyspie Delos.

Miejsce to dziś puste i brzeg lazaretu obstawiony strażą. Dalej między Chios i lądem zakręciliśmy ku Smyrnie, skąd wracając i zbliżając się ku brzegom między Lesbos i dawnym Pergamem, ujrzelśmy dalej Idę trojańską, gdzie tyle razy bogi greckie schodziły się na radę. U stóp Idy równiny trojańskie. Byliśmy zbyt daleko do ujścia Ksantu i Symoentu, żeby je dojrzeć, ale grób Achillesa postawiony w tak szczęśliwie wybranem położeniu, że długi czas i z różnych stron zawsze widny panuje nad całem pomorzem. Grób Ajaksa, nieco dalej, mniej wyraźny. Cieśnina Dardaneńska jest tak szeroka, że trudno byłoby wierzyć, żeby ją kto mógł przepłynąć, gdyby tego w naszych czasach Byron nie dokazał. Bosfor, choć węższy, uważałem, że ma silne prądy; przebył go jednak wpław niegdyś nasz p. Lenoir, czego pamięć trwa dotąd u Turków. Można go tedy po Leandrze i Byronie liczyć za trzeciego arcyplływacza.

Miejsce, gdzie koczujemy, jest także pełne wspomnień. Blisko od nas leży Jazonia, sławna tem, że Jazon z Argonautami tu czas jakiś popasał; a z drugiej strony Ajantion, gdzie niegdyś obchodzono corocznie igrzyska na cześć Ajaksa, syna Telamona. Tego wszystkiego została tylko pamięć, i to w książkach. Tureckie mrowisko wszystko roztoczyło i obsiadło. Grecy nawet tutejsi o tem wszystkiem zapomnieli. Henryk już zaczął ekwipować się od kołpaka. Obyśmy wszyscy byli tak z czegokolwiek kiedykolwiek szczęśliwi, jak on z tego kołpaka!... Ale obok nowych nabytków przychodzą nowe troski. Budzi się w nocy z trwogi, czy szczury nie dostały się do kołpaka; a że tu częste są pożary i luna z okna widna, nieraz uważałem, że Henryk kładzie na podręczu dwa tylko przedmioty; swój kołpak i swój paszport, żeby je w razie niebezpieczeństwa ocalić. Reszta mojego ekwipażu wcale go nie obchodzi; ale musiał on sam do Was o tem rozpisywać się.

Od czasu wyjazdu mieliśmy ciągłą pogodę i gorącą silną. Dziś pierwszy raz deszcz. Wkrótce udajemy się na statek.

Pozdrawiam Was i ściskam.

Adam Mickiewicz.

DO LUDWIKA ZWIERKOWSKIEGO (LENOIR), W PARYŻU.

Konstantynopol, 25 października 1555 roku.

O ile mnie, mój kochany Panie, rozradował obóz i nasz Sadyk i jego sztab i całe tam życie, o tyle gryzie mnie i trapi

działanie p. Zamoyskiego. Wiesz zapewne o wszystkim, i my tu nic temu poradzić nie możemy, jeśli Księżę będzie go ciągle popierał. Znamy dobrze cele Księcia i jego chęć wia-
zania sprawy naszej z interesami rządów sprzymierzonych; łatwo odgadnąć, jakie w tem trudności, i ile trzeba ustępować i znosić, ale jestem mocno przekonany, że jeśliby p. Zamoyski, głównie rzecz prowadzący, chciał na chwilę jedną o *sobie* zapomnieć, cała rzecz inny wzięłaby obrót. Do tych największych zawad wmięszał on swoją osobistość, która ciągle i wszędzie wynurza się i jest największą ze wszystkich zawadą. Nieszczęśliwa idea zostania jenerałem i to angielskim mać całą formację tak szczęśliwie przez Sadyka zaczęta i prowadzoną. Biedny Sadyk, nosi on cięższy krzyż, niż wszyscy pobożni stronnicy p. Zamoyskiego. Nie uwierzysz, ile on pracuje. Przez dwa tygodnie pobytu, prawie pod jednym namiotem, nie widziałem go nigdy śpiącym ani drzemiącym. Po musztrach i polowaniu i wieczery z kolegami pisze i dyktuje do świtu, i ciągle głos jego po obozie słychać. A tu mu tymczasem nowe coraz trudności sami rodacy tworzą.

Nieszczęściem jest i to, że księżę Władysław wedle instrukcji p. Zamoyskiego zda mi się działać; wedle niego o ludziach i rzeczach sądzi; na jego tryb postępuje. Robiono tu uwagę i sprawiedliwą, że na Wschodzie należało było Księciu inaczej tu zaraz wystąpić. Jeśli człowiek zasłużony i znany może czasem formy zaniedbać, młodemu panu, z wielkiem imieniem, nie wypadało przedstawiać się na sposób, w jaki tam wizyty urzędowe oddawał. Wymagano nieco okazałości, mianowicie wobec Turków. Słyszę tu zewsząd, że p. Zamoyski, który tu ma reputację wielce skąpego, musiał w tym względzie zle rady dać Księciu. Ale co pomogą skargi po szkodzie?

Bądź zdrow i łaskaw.

Adam Mickiewicz.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO, W PARYŻU.

Konstantynopol, 25 października 1855 roku.

J. O. Mości Księżu!

Za przyjazdem tu powiedziano mi zaraz, iż rzecz o formacji polskiej była już w ministerjum francusko-angielskiem

rozstrzygnięta, a zatem i stosunek między Sadyk Paszą i jenerałem Zamoyskim ostatecznie wyjaśniony. Nie miałem co pisać do W. Ks. Mości, myśląc, że wszelkie z mojej strony postrzeżenia lub ostrzeżenia byłyby już niewczesne. Teraz, gdy słyszę, że układy z rządami jeszcze się ciągną, mam za obowiązek dać wiedzieć W. Ks. Mości wrażenia, jakim odebrał z tego, co tu widać i słyhać.

Znalazłem Sadyka w tych samych uczuciach dla Polski i dla osoby W. Ks. Mości, jakie w nim znałem i wszyscy, co go bliżej otaczają, są również usposobieni. Bawiłem dwa tygodnie z nimi. Był czas często i szeroko rozmówić się z wszystkimi prawie oficerami. Odwiedzałem i żołnierzy. Nie raz przechodziło mi na myśl, jak wielką miałbyś Książę pociechę, gdybyś tam był z nami. Dodam, że nimeśmy wyjechali do Bourgas, nasłuchaliśmy się najdziwniejszych baśni o Sadyku i jego obozie. Ostrzegano nas, że tam głód, zaopatrzyliśmy się w suchary i wędlinę. Szeptano, że się narażamy i możemy być napadnięci. Śmieliśmy się z tego i sprawiedliwie. W obozie Sadyka panuje porządek, a razem ochota i wesołość. Żołnierze bardzo przywiązani do dowódcy, korpus oficerów jest doбором ludzi rzadkich. Są tam starzy wojskowi i młodzi synowie obywateli z Poznańskiego i Polski. Wszystko zgodnie żyje po bratersku. Duch i ton ich daleki od grubego żołdackiego hałasu i od rozlazłości salonowej. Zdawało mi się, że byłem na łonie ojczyzny, i gdyby nie słabość nagle, z trudnościami wyrwał się z tego obozu.

Wiesz zapewne Książę, że Sadyk-Pasza ma setnie różne; obok ukraińskiej są dobruckie i kubańskie. U nieregularnych kozaków zaprowadzony większy rygor, wszakże widziałem, że ten rygor nie osłabia ich przywiązania do pułku i do dowódcy. Drugi pułk mniej znam, bo mieszkalem w pierwszym, wszyscy jednak mówią, że złożony z dzielnych żołnierzy (widać też to po ich postawach) i że dziś mogliby stanąć na linii bojowej. Taka formacja, gdyby rozwinęła się w większą liczbę pułków, potężnem stałaby się narzędziem dla sprawy polskiej. Ma ona żywioł w samej Turcji kozacki, ma współczucie Bułgarów, Wołochów, że nie mówię o Ukrainie. Im mocniej to wszystko czuję, tem dotkliwiej boli mnie terazniejsze rozdzielenie żywiołów, które owszem należało wiązać, i które tak szczęśliwie zaczęły jednoczyć się same. Rozdzielenia tego sprawcą jest pan jenerał Władysław Zamoyski; nie teraz już nad onem pracuje. Nic o tem w Paryżu

nie wiedziałem. Pogłoskom nie wierzyłem, a pan jenerał Zamoyski wielokrotnie mnie zapewniał, że wszystko robi wedle woli W. Ks. Mości, w zgodzie z Sadyk-Paszą. Tak nie było i nie jest. Nie może być wolą Księcia, aby Sadyk-Paszę zrujnować. Pan jenerał Zamoyski nad tem pracował. Przedstawiony tu przez Sadyka jako powiernik Księcia i krewny, miał wielką przewagę nad Sadykiem, jako nad protegowanym swoim. Protegował go, ale dodając uzalenia przed jednym, że Sadyk nie zna wojny, przed drugim, że jest okrzyczany w Polsce, etc., etc. Tem u niektórych Turków Sadykowi zaszkodził; czy sobie pomógł, nie wiem. Teraz Sadykowi odjęto znowu część żołnierzy, zatrzymując jeńców, którzy się gwałtem napierali do kozaków. Książę Władysław mówił, że ich zatrzymuje dlatego, iż lęka się, aby w obozie nie mieli niedostatku. Dziś słyszę, że mają być do kontyngensu angielskiego odesłani, zapewne z drugim pułkiem. Jaki stosunek będzie tego kontyngensu z Polską i kozakami, którzy imieniem i tradycją wiązani jeszcze z naszą sprawą, nie wiem.

W tej chwili drugi pulk, który długo żołdu nie pobierał i odzieży nie miał, znajdzie się materialnie lepiej pod płacą angielską; ale nadal są trudności, których zdaje mi się jenerał Zamoyski nie przewiduje. Osoby podzielające zdanie p. jenerała Zamoyskiego i chciwie żądające przejęcia na żołd angielski powiadały mi ciągle o pozycjach militarnych, świetnych w przyszłości; o wielkiej płacy, o szybkich awansach: słowem, tylko o zyskach. Na takie osoby niewiele można liczyć, i nadzieje ich przesadzone rychło zawód ucierpią. Mogę uręczyć W. Ks. Mość, że przez cały pobyt w obozie ani razu, ani jednego razu, nie słyszałem ani jednego słowa o pozycjach, zyskach i przyszłych spekulacjach, i systema wiązania ludzi tylko materialnemi widokami, które zdają się być właściwe p. jenerałowi Zamoyskiemu, ile jest mocne, widzieliśmy na królu Ludwiku Filipie.

Ubliżałbym może samemu sobie, gdybym chciał zapewnić Księcia, że w tem wszystkiem, co piszę o panu Zamoyskim, nie tkwi żadna osobista niechęć lub uprzedzenie. Zresztą rzecz już się stała. Mam tylko nadzieję, że W. Ks. Mość na przyszłość pod ściślejszy weźmiesz sąd doniesienia p. jenerała Zamoyskiego i o jego działaniach nie z mów, ale ze skutków zawyrokujesz. Mówiłem to wszystko, co tu piszę, księciu Władysławowi; mówiłem i to, że książę Władysław widzi oczyma p. jenerała Zamoyskiego, i cały tok formacji polskiej zna

z historii, którą mu generał Zamoyski opowiedział, historii z faktami wcale niezgodnej. W teraźniejszym stanie rzeczy, co Sadyk-Pasza przedsięwzięmie, nie wiem. Ma on zawsze nadzieję kontynuowania kozaczyzny, i w usiłowaniach nie słabnął; nie widzę wszakże, jakim sposobem będzie mógł skutecznie działać w imię W. Ks. Mości i opierać się na jego powadze, mając obok p. generała Zamoyskiego, który w imię także W. Ks. Mości stawić mu będzie przeszkody.

Słabość zdrowia zatrzymuje mnie dotąd w domu. Nie wielką też miałem ochotę widzieć się z osobami urzędowymi, które naprzód pytają o powody zejść między Polakami. Odpowiadam, że należy o to zapytać W. Ks. Mość. Nie umiem zdobyć się na inną odpowiedź.

Z listów widzimy, że W. Ks. Mość jesteś w dobrym zdrowiu. Mam nadzieję, że zahartowany w przeciwnościach i te nowe, a niemałe troski przemożesz zwykłą stałością.

Polecam się domowym względom W. Ks. Mości.

Najniższy sługa,

Adam Mickiewicz.

DO ZOFJI SZYMANOWSKIEJ, W PARYŻU.

Konstantynopol, 29 października 1855 roku.

Zaledwie teraz listy Wasze, Szanowna Panno Zofjo, datowane z września doszły mnie po długiej wędrówce na Warnę i Burgas.

Idę zaraz do konsulatu, zrobię prokurację i stamtąd list rzucę na pocztę. Przepróście pana Laurent za opóźnienie.

Zdrów jestem. Słabość mnie była napadła, zwyczajnie, obozowa, wszyscy ją tam przebywają. Mimo tę słabość tęskro mi za obozem. To co Henryk pisał o tamiecznym życiu, możecie brać za słowną prawdę. Ależ to byliśmy tylko w gościnie i tylko używaliśmy, kiedy drudzy muszą pracować. W obozie między wielu dawnymi znajomymi spotkałem Aleksandra W. ., naszego krewniaka, syna burmistrza; przychodził do mnie, prosząc o rekomendację do generała. Zaprowadziłem go tam; Sadyk pasza powiedział, że o przeszłości jego chce zapomnieć, ale że go ostro trzymać będzie, aż ujrzy poprawę. Może przypominisz sobie Kuczyńskiego, bywał u mnie często na Batignolles; Marynia go widywała, kazał oświadczyć jej ukłony. Jest on teraz pułkownikiem Ara-

bów, szefem sztabu wojsk egipskich. Nie poznałbym go, czarny jak Arab i wszystkie ruchy ma beduińskie; człowiek niepospolity; jeśli pożyje, daleko zajdzie. Nie wiem, czyście znają Berwińskiego, poetę, odwiedzał mnie w Paryżu tego roku; cenilem jego pisma, tylko że wpadał w chorobę podobną Norwidowej i stawał się nudnym. Teraz w obozie zdrów i krzepki, dowodzi plutonem i pracuje razem w sztabie, dokuczają mu nieco koledzy, że literat, czego on się wypiera. Tak, tu literatura nie popłaca. O innych znajomych baszach, bimbaszach i mizailamach nie piszę, bo ich nie znaliście. Wszyscy bardzo się odmienili po tylu latach i wszyscy na lepsze.

Przyjmij moje pozdrowienia.

Adam Mickiewicz.

DO LUDWIKA ZWIERKOWSKIEGO (LENOIR) W PARYŻU.

Konstantynopol, 29 października 1855 roku.

To, co mi piszesz, Szanowny Panie, o działaniach jakichś Waszych partyj na Wschodzie, nie ma tu dla nas żadnej rzeczywistości. Jaka tu może być demokracja stambulska? I Pan, który tyle masz rozsądku praktycznego, podobnym rzeczom wagę przyznajesz. Jeśli niektórzy Polacy, nie dojechawszy do pułku, z drogi prysnęli gdzieś, jeśli inni z pułku dezertowali, to wcale nie pochodziło z różnic opinii, ale z powodów dobrze wiadomych, a mianowicie stąd, że wyjeżdżając z Francji, szukali wędrowni, nie wojny, albo też mieli przesadzone wyobrażenie o urzędach i zyskach, które tu ich miały czekać.

Dziwi mnie także, że słyszę od Henryka, jakobyś miał jakieś obawy czy domysły o działaniach mego towarzysza podróży pana Levy. Niepodobną jest rzeczą posiadać zaufanie wszystkim. Panu Levy dość na tem, że ma zaufanie tych, co go bliżej znają. Użyty Levy jest przez Sadyka-paszę w interesach pułku. Interesem pułku jest starać się o sprzęty, o ludzi, o pieniądze, o konie. Tego wszystkiego żadna partja nie da, bo jedne nie chcą dać, drugie nie mają. Czy starania nasze będą miały jaki skutek, nie wiemy, ale je ciągnąć będziemy. Powtarzam, iż to nie partje zrobiły, iż Sadykowi odcięto naprzód wszelką pomoc, a teraz nawet ludzi. Bo wiesz zapewne, iż jeńce odsyłani być mają do kontyngensu angielskiego.

skiego, lubo napierali się do kozaków. Rekrutowanie w Azji zostało zatrzymane przez Omera. Rzecz prosta, na co Turkom kłopotić się o powiększenie kontyngensu angielskiego tymi kozakami, o których tyle im nagadano i na których zakładano tyle nadziei. Co tu w tem wszystkiem ma robić Mazzini lub generał Józef Wysocki? Jeśli kto z tych panów zaszkodził pulkowi, to chyba używał za narzędzie pana Zamoyskiego generała. Nie szukajmy nie wiedzieć gdzie przyczyn złego, które jest tak bliskie i widoczne.

Nie wiem, o jakim liście moim piszesz, z którego wyjątki chciałbyś gdzieś w dzienniku drukować. Proszę Cię, byś dał temu pokój. Listy piszę do domu i do Ciebie, i za dom i Twoją wiedzę nie powinny wychodzić. Do dziennika, gdybym miał co, umyślniebym napisał. Uważam za wielką niewłaściwość, szczegółkami tyjącami się naszych osób lub wrażeniami chwilowemi zajmować czytelników. Nie wyraziłeś mi wielkości sumy danej Władziowi. Posyłam dziś kartkę do Falkenhagen-Zaleskiego, żeby Ci pieniądze zwrócono, a razem proszę, żebyś przyjął moje podziękowanie i pozdrowienie.

Adam Mickiewicz.

Słyszeliśmy, że Polaków odchodzących z pulku lub tam niedoszłych przytulają tu inni rodacy, podobnie z partji demokratycznej. Wszystko to ledwie zasługuje na uwagę. Bo dezertierowie, czy przytuleni czy nie, już są dla pulku straceni.

Adam Mickiewicz.

DO SADYKA PASZY, W BURGAS.

Konstantynopol, 5 listopada 1855 r.

Kochany nasz Jenerale!

Dotąd nie mam odpowiedzi od księcia Adama na list, gdzie mu całą rzecz tutejszą wystawiłem w pełnej szczerości. Ks. Władysław raz był u mnie. Powtarzałem mu, com dawniej mówił. Słychać, że się skarży na mnie, mówiąc, że jestem w *irytacji*. Nie mam ochoty ani potrzeby iść widzieć go. Słyszałem, że za tydzień odjeżdża do Paryża. Nie widzę, coby on, zostając pod wpływem pana Zamoyskiego, mógł zrobić dla sprawy polskiej. Pisałem do Paryża w celu, aby dać poznać Francuzom teraźniejszy tutejszy stan rzeczy; jaki stąd będzie skutek, doniosę.

Dla różnych kłopotów z mieszkaniem kilka dni zeszło, jakem nie widział Pani Sadyk. Trzeba, żebyś ją zgromił za zbytne poddawanie się wszelkim wrażeniom, czem sobie zdrowie niszczy. Często widziałem ją zakłopotaną biedami urojonemi, jakby nie dosyć było bied rzeczywistych.

Rzecz, którą tu pan Levy prowadzi z Izraelitami, rozwija się pomyślnie. Wielu tu obiecują pomoc. Radzi są, że początek zrobiony i że przez paszę tureckiego przychylnego Izraelitom. Rzecz ta jest wagi wielkiej dla nas. Znasz to dobrze i podobno jeden z Polaków, będących na wyższym stanowisku, pojął, ile stąd można siły wydobyć. Pan Levy bardzo żąda do pomocy owego Izraelity, o którym mówił z Tobą w obozie. Gdybyś oddalił się z Burgas, trzeba by tę sprawę komuś pewnemu polecić. Mnie się zdaje, że najwłaściwszym do tego byłby pułkownik Bednarczyk. Jest wojskowym i mógłby w niebytność Twoją zająć się organizacją, bo mamy nadzieję należeć wolontarów i koszt na nich. Trzeba będzie na to od Ciebie upoważnienia i to rychło. Chociaż dotąd z Bednarczykiem nic o tem nie mówiłem, wyrozumiałem, że zdatnym jest rzecz objąć i prowadzić. Innego Polaka sposobnego na to nie znam, a wiele zależy na tem, aby Polak był na czele zawiązku zostającego pod rozkazami Twoimi, jako woźdza Kozaków. Póki się coś nie zrobi, zachowujemy głęboką o wszystkim tajemnicę. Gdyby się rozgłosiło, pan Zamoyski niechybnie i tuby się wmieszał.

Wyjeżdża stąd do Was p. Zmorski, wysłany od księcia Adama jako agent do Serbji. Berwińskiemu dobrze znajomy. Zdaje mi się dobry człowiek i nie zaszkodzi nikomu jego tam bytność. I owszem, niech prawdę obaczy. Służalski, który obawia się Zmorskiego jako nudziarza, gada o nim w swój sposób, jako o człowieku strasznym. To są bałamuctwa.

Warunków dotąd o legje polskie z rządem angielskim żadnych nie zawarto. Pan Zamoyski po prostu podjął się dostawić pułk Polaków za mniejszą cenę, niż kosztuje kontyngent zwyczajny. To przyjęto, za to został generałem, ale dalsze jego propozycje, kto wie, jak będą widziane. Należy nam tę burzę przetrwać, z Ciebie będziemy brać przykład cierpliwości i działalności.

Przyjmij moje serdeczne uściśnienie.

Adam Mickiewicz.

DO MARJI MICKIEWICZ, W PARYŻU.

Stambuł, 15 listopada 1855 roku.

Jestem zdrow, moja Maryniu, nie wiem dotąd, jak rozporządę dalszą moją podróż, zależeć to będzie od interesów, które mam tu przed wyjazdem załatwić.

Posłaną kopję listu Sadyka skopjujesz raz jeszcze i te odpisy zachowasz u siebie do dalszego rozporządzenia. Oprócz pana Lenoira nikomu nie trzeba tych pism udzielać, chyba-
bym do tego listem upoważnił.

Adam Mickiewicz.

DO SADYKA PASZY, W BURGAS.

Konstantynopol, 18 listopada 1855.

Jenerale kochany.

Rozchodzą się tu listy Twoje sprzeczne jedne z drugimi. Przyjaciele Twoi nie wiedzą, co w tych listach prawda; czy dymisja? czy przejście na żołd obcy? i t. d. Kto naczelniczy dziełu tak ważnemu, jak Twoje, ma zawody nieznane ludziom do dzieła nienależącym. Wiem dobrze, że znajdziesz przeszkody w wezyrach i paszach i posłach. Zwalczysz to wszystko (obyś tego był pewny!) jeśli obejmiesz, jak należy, i ocenisz swoje stanowisko. Objawiając się coraz śmielej jako naczelnik żywiołu chrześcijańskiego w Turcji, opierając się stale i jedynie na Turcji, chociażbyś został z dziesiątkiem Kozaków, będziesz silniejszym, niż pan Zamoyski na czele dywizji. Nie daj się zwieść z tego stanowiska. Przyjdą Ci pomoce z kraju i od obcych. Z tego stanowiska, z wiarą przemawiając do rządu tureckiego, przemawiając poważnie i szczerze, znajdziesz odgłos aż w głębi ducha tureckiego. Prawda to, że dziś w Turcji przeważa wpływ obcy; uznajemy to. W tej chwili we Francji książę Adam ma posłuchanie u cesarza. Nie zrywaj z księciem, wystawiajmy mu całą prawdę o panu Zamoyskim i o księciu Władysławie, który wystąpił jako agent pana Zamoyskiego; nie możemy mieć nic z nimi wspólnego. Uwiadomiłem księcia Adama o wszystkim, co tu robili, a raczej psuli, nic nie zamilczając. Jeśli z tych wia-

domości nie skorzysta, na nim odpowiedzialność. Książę Napoleon, lubo sprawie naszej przychylny, nie należy w tej chwili do rządu, a chwile zaś drogie i stanowcze, a przytem ma około siebie osoby przeciwnie Tobie uprzedzone. Trzeba czasu na zbiecie uprzedzeń.

Polecam Tobie mocno sprawę Izraelitów. Masz wiedzieć, że gdyby Izraelici Twoich pułków wezwali Karola Różyckiego na swego naczelnika, ale wezwali w sposób religijny, poważny, w sposób, jakim dziś powinniśmy wszystko robić, toby Karol Różycki zaraz do nich przybył.

Za to ci ręczę.

Prowadzenie sprawy chrześcijan w Turcji wymaga, żebyś trzymając Twoje naturalne względem sekt położenie, przejął się do głębi tą myślą, że dziś idzie o to, aby ludzi religijnych złączyć w przyszłość Polsce w imię wyższej prawdy. Niema potrzeby, abyś występował jako teolog, działaj idąc za szczerem uczuciem, jakoś działał dotąd, ale wiedz razem, jakie teraz są dążenia umysłów i gdzie są środki na przyszłość.

Pisałem Ci o rzeczach ogólnych, nie zaniedbując tu szczegółów. Staram się, aby we Francji i tu oceniono Twoje stanowisko. Kilku ludzi ważnych, nieznanym Tobie, przyrzekło popierać Ciebie silnie u Porty. Doniosę o tem, skoro tylko skutki jakieś ich przyrzeczeń obaczę.

Ściskam Cię serdecznie.

Adam Mickiewicz.

DO KSIĘCIA WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO.

Konstantynopol, 19 listopada 1855 r.

Mości Książę!

Od przyjazdu z Burgas nie miałem już serca pójść do Was rozmówić się; rozmowa bez zobopólnej szczerości była by gadaniną, jeśli niczem gorszem; zresztą powtarzałbym Wam to, com już mówił, i dodawałbym jeszcze rzeczy, których niemiło słuchacie, zamykając się w zwykłym Wam dyplomatycznym milczeniu.

To, co mówiłem dawniej, mówiliście, aby doniesione było Księciu ojcu Waszemu. Uczucia, które dla niego podzielałam z tyłu rodakami, wkładały na mnie obowiązek szczerego ob-

jawiania prawdy: spisałem mu naszą ostatnią rozmowę; nie nie zatailem. Dodałem moje uwagi o Waszem tu postępowaniu. To postępowanie było ciąglem zaprzeczeniem wszelkim nadziejom, które wielu rodaków roilo z Waszego tu przyjazdu. Objawiłeś się tu Książę nie w charakterze reprezentanta lub jednego z reprezentantów sprawy polskiej, ale jako poufny agent pana Władysława Zamoyskiego, wysłany dla szkolenia Sadyk-Paszy. W chwili, kiedy postrzegłem, na co się zanosilo, przedstawiałem Wam, w namiocie w Burgas, potrzebę, abyście rozmówili się szczerze z Sadyk-Paszą. To zbyliście milczeniem. Przejierając coraz lepiej, oświadczyłem: że odkrywa się ze strony pana Zamoyskiego i Waszej widoczny zamiar wytrącenia Sadyka-Paszy z jego pułkiem ze stanowiska, na którym tyle Wam usłużył i tyle mógł być użytecznym Polsce; że godzicie na to, aby Sadykowi wydrzeć wszelkie środki działania w Turcji i pozbawić go razem opieki obcych rządów; na to ani słowa odpowiedzi z Waszej strony. Nie było już wątpliwości, żeście przyjechali byli z gotową instrukcją pana Zamoyskiego, z wyostrzonym nożem na Sadyka-Paszę; w takim razie należało otwarcie przeciw niemu wystąpić. Jeśliście go uznali nieużytecznym nadal lub szkodliwym, należało wezwać go, aby ustąpił godniejszemu, lepszemu. Wolno Wam było rozprawiać się z Sadyk-Paszą, rozpierać się z nim, ale nie godziło się pod jego dachem i u jego stołu knuć przeciwko niemu pocisków. Polacy tak nie czynią. Arab, pod namiotem gość, przeciwko gospodarzowi nie konspiruje.

Wyjechaliście na Wschód, gdzie teraz jest pole tyłu nadziei. Czy rodaków były ku Wam zwrócone. Teatr, na który wystąpiliście, podnosił Was i z tego Wschodu, w pierwszej wiadomości, którą Książę dajesz o sobie drukiem, donosisz, że *kobieta przez Was przywieziona* oddała te lub owe posługi. Jeśli szło o reformy szpitalne, należało było polecić je lekarzom infirmerkom, dając na to fundusze; w każdym przypadku nie wypadało żądać składek od oficerów nie pobierających żołdu. Krzątania się Wasze w klasztorze dla umieszczenia innych kobiet *gratis* wydały mi się dziwne, a cudzoziemcom gorszące. Obóz nie jest to pole przeznaczone jedynie na pełnienie uczynków miłosiernych. *Ubogich* mówi Ewangelja, *zawsze mieć będziecie*. Obozu długo nie mieliśmy i kto wie, czy zawsze mieć będziemy takim, jakim był, kiedyśmy go widzieli, pełnym życia i nadziei. Dodam że *taimy*, czyli ra-

cje, które ciągle idą dla pana Zamoyskiego jako dla jenerała, wystarczyłyby na wyżywienie szpitala całego. Pan Zamoyski pobiera dziennie dziewięćdziesiąt racyj; chorych było w szpitalu dziewiętnastu. Pana Zamoyskiego ideałem było, jak wiadać, jeneralstwo angielskie i to osiągnął. Przeznaczenie jego zbliża się do samych kresów. Ale jakie ma być położenie Wasze, pod tym jenerałem, jaka przyszłość narodowa? — Nie widzę żadnej!

Wynurzając Wam, cały mój stąd smutek, zostaję z winnym szacunkiem, uniżonym sługą.

Adam Mickiewicz.

LISTY DO MICKIEWICZA.

OD NIEMCEWICZA.

Montmorency, 18 września 1835 roku.

Od Pana Witwickiego dowiedziałem się dopiero o przyjeździe na ten świat J. W. Panny Mickiewiczówny; a lubo co-raz mi jest ciężiej podnieść się z miejsca, całem sercem popieszę do dopełnienia chrześcijańskiej posługi, do której przez godnego jej Ojca wezwany jestem. Spodziewam się być w Paryżu w przyszły wtorek i wraz udam się do Państwa dla odebrania ich rozkazów. Tymczasem powolne służby moje zasylam godnym Rodzicom i infantce ich.

OD EDWARDA RACZYŃSKIEGO.

Wielkopolska, 28 lipca 1836 roku.

Wielmożny Mości Dobrodzieju.

Od pięciu lat jak się Pan z naszych stron oddaliłeś, zrobiłeś współziomkom upominek, który tak długo niezawodnie trwać będzie jak polski język. Ja *Tadeusza* wszędzie z sobą wożę, uważam go jak galerję obrazów narodowych i pragnąłbym, aby Pan talent swój podobnym poświęcił przedmiotom.

W nadziei, że się Pan może do prośby mojej przychylić zechcesz, posyłam Panu powieść gminną, zdarzenia które się w okolicy, gdzie mieszkam, pod Pozegowem, na jeziorze, Skrzynna, czyli Skrzynką zwanem, zdarzyć miało, z prośbą, abyś je na balladę przelał, lub pod inną jakąkolwiek bądź formą, wierszem przełożył, i te wiersze mnie odesłał, nikomu ich nie komunikując, ani do druku nie podając. Mam w myśli drukiem ogłosić powieści gminne wielkopolskie wierszem i prozą i chciałbym mój zbiór przyozdobić rymami Pańskimi.

Pochlebiam sobie, że mi Pan prośby nie odmówisz, a jak do mnie pisać będziesz, pisz do Berlina, *bez podpisu swego pod adresem à Monsieur Maurice Robert banquier à Berlin.*

Z wysokiem poważaniem i przyjaźnią piszę się W Mości Pana Dobrodzieja najniższym sługą.

P. S. Posyłam Panu honorarjum tysiąc franków, za wiersze, których mi nie odmówisz. Jak je odeślesz, spal bruljon, bobym pragnął, aby jak będą wydane, były świeże i nieznane.

Widziałem onegdaj brata Pańskiego w Łukowie. Zdrów i czerstwy. Grabowski, moja żona i mój syn pamięci się Pańskiej i przyjaźni polecają, co do mnie, ja przed autorem *Tadeusza* czapkuje, i czule go ściskam, bo mię *żadna* książka, tak mile nie zajmuje, jak ta.

OD EDWARDA RACZYŃSKIEGO.

Poznań, 9 czerwca 1837 r.

Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Przez zdarzającą się pewną okazję, piszę do Pana z podziękowaniem za list uprzejmy Jego z kwietnia. Obiecywałeś mi w nim przecie, iż w maju odbiorę wiersze, które mi obiecałeś, tymczasem pomimo tego że była dobra okazja, nie odebrałem ich. Chciej proszę pamiętać o obietnicy, i pozwól, abym po świętym Janie trzysta talarów pruskich Ci przesłał wraz z powtórnem w tym, co pierwszy, rodzaju obstalunkiem.

Niezmiernie się cieszę, że się Pasek Panu podobał. Wyszła jego teraz edycja, wyszła i podróż Kopcia do Kamczatki (1794 r.), której egzemplarz Panu prześlę.

Do ważniejszego teraz przystępuję przedmiotowi. Chciej proszę uczynić mię swoim wydawcą. Pisz co chcesz, hyle po polsku, o Polsce i hyle tak, aby cenzura berlińska (dosyć łatwa), przepuściła dzieło. Ja będę dla Pana wydawał, przyjmiesz ten dowód uwielbienia od ziomka, któremu się ten zaszczyt zostanie, że ogłosił co Mickiewicz pisał.

Słyszałem, iż napisałeś historję polską. Cenzura w Berlinie przepuszcza do pierwszego podziału Polski wszystko, co historyczne i bez przekąsu pisane. Napisz więc historję do Augusta III *incl.*, resztę czasowi zostaw. To przedsięwzięcie temby lepiej się udało, gdybyś pozwolił, albo na anonim, albo

gdyby położyć przez M. A. Sława Twoja mniejszą nie będzie, a ułatwisz dopełnienie obowiązku życziwemu cenzorowi.

Teraz pomówimy o poezji. Czemubys nie miał rymem znowu co pisać? Ja nad wszystko przekładam obyczajowe nasze poezje, coś takiego, coby mi mego kochanego *Tadeusza* przypominało. Czyżby w rękę Pańskich życie Polaka, nie miało być interesującym? Dajmy, że się urodził w r. 1750, szczegóły szkolnego zawodu, konfederacja barska, stosunki z Tatarami i Turkami (patrz Pamiętniki Totta), później sejmy, sejmiki, obrady uczone u Stanisława Augusta, sejm czteroletni, walka obyczajowa polszczyzny z francuszczyzną. Czyliżby to nie pięknych dostarczyło sytuacji?

Wiem, że próżno orłowi ścieżki wskazywać. Ja przecież czując, że miło dla Pana pracować, zająłem się dla Pana zbiorzem szczegółów o obyczajach naszych z ośmnastego wieku. Wyciągam je z manuskryptów które posiadam, których użyto do romansów obyczajowych niedrukowanych, a z dobrych bardzo źródeł czerpanych z pamiętników z tegoż wieku, które mi powierzono. Użyjesz W Pan Dob. tych rapsodyj, jak zechcesz. Pewien zaś jestem, że uznasz w tem moją dobrą chęć, o której ku Sobie, chciej być jak najmocniej przekonany; przyjmij oraz zapewnienie przyjaźni i najwyższego szacunku mojego, z którym się piszę W Mości Pana Dobrodzieja najniższym sługą.

OD EDWARDA RACZYŃSKIEGO.

(B. d. 1837?)

Kochany Panie Adamie,

List Pański odebrałem, uprzejmie Panu dziękuję za daną mi radę względem manuskryptów do ośmnastego wieku; usłucham jej wiernie w tym sensie, że je najsurowszej krytyce najumiarkowańszych osób poddam. Zwlec wydania nie mogę, bo mam pięćdziesiąt trzy lat, a kto mi ręczy, jak długo pożyję, i jaki po mnie kierunek wezmą ci, co mnie przeżyją?

Nie wiem, czy Panu pisałem, że mam zwyczaj *codzień* po obiedzie, jakby na wety z jakie dwieście wierszy *Tadeusza* czytać. Niedawno mi ktoś powiedział: „Czy wiesz, że z tego powodu, dłużnikiem autora się stałeś”. Nie zaprzeczam długu i 200 talarów Panu przesyłam. Niech Pan Bóg Pana krzepi.

Piszesz mi Pan w swoim liście, żeś czytał korespondencję prymasa Poniatowskiego i Chreptowicza. A gdzie one są? Czyby ich nie można mieć? Byłby to właśnie *correctif* przeciw temu, co druga strona pisała.

Piszesz mi Pan, że masz ochotę pewne epoki historii naszej wierszem opisać. Byłoby to najpożądane i najulubieńszem dla mnie przedsięwzięciem. Ale czuję, że inspiracji do wykonania potrzeba. Pisz co chcesz, mnie zostaw zaszczyt wydania.

Dziękuję z Panem jego zmartwienia i usilnie Pana Boga proszę, aby Ci je złagodził.

P. S. Brat Pański zdrów i przyjaciel Pański, u którego bawi.

OD ANKWICZÓW.

Kraków, 10 marca 1838 roku.

Zadziwisz się pewnie, Panie, odbierając ten list; w rzeczy samej czuję, iż może stać Mu się natrętna, przypominając się jeszcze raz jego pamięci. Jednakże, mając w ten moment dobrą sposobność, nie chcę jej opuścić i nieśmiało ale szczerze powtarzam Panu tę starą prawdę, że nic dotąd z myśli naszej zatrzeć Go nie potrafiło, że często błędząc wyobraźnią w dawno upłynionych latach, przechodzimy z miłem i błogiem wspomnieniem chwili wraz z nim w Rzymie przeżyte. Zaiste dawne to czasy i dawniejszemi się stają przez mnogość wypadków odtąd wydarzonych, jak przez liczbę lat. O wieleż to rzeczy chciałabym Pana pytać, ile innych Jemu opowiedzieć, ale na to potrzebaby ustnej rozmowy, a nie pisma, które zawsze tak niedostatecznie uczucia maluje. Nie wiem nawet, czy wszystko, co bym mogła mu powiedzieć, interesowałoby, powiem więc o Rzewuskich. Sam do nas pisuje, i przysłał mi w rękopiśmie zbiorowych kronik, których to czytaniu razem w Rzymie byliśmy przytomni. Pani Rzewuska zdrowa, przybyła jej córeczka druga i klimat ojczysty dobrze jej służy. Książdz Chołonecki wybiera się do Włoch, Marysia do zakonu sióstr Miłosierdzia i wkrótce ten dawny zamiar do skutku doprowadzi. Zresztą nie wiem, czy jeszcze mogłabym wymienić Panu kogokolwiek, co by wieści o nim go obchodziły. Powtórzę mu tylko, iż czas, który wszystko niszczy, nie zatrze nigdy w sercach naszych uczuć szacunku

i przyjaźni, które mu zawsze zachowa, wiecznie życzliwa
sługa. *Ankiewiczowa.*

Mój mąż na wsi kłopotczy się gospodarstwem, bardzo teraz
zdrowie jego niedobre, polecam go pamięci Pana.

OD KSIĘCIA CZARTORYSKIEGO.

24 grudnia 1838 r.

Kochany Drużbo!

Dowiedziałem się z wdzięcznością, a potem ze smutkiem, że chciałeś nam powierzyć swoją dziewczynkę, i żeś natychmiast odmienił swój zamiar. I ja i moja żona bylibyśmy przyjęli z wielką wdzięcznością ten dowód Twojej ufności; bylibyśmy szczęśliwi chować Twoją lubą dziewczynkę razem z naszą Izia, pókiabyś chciał; i w tak miły dla nas sposób być Ci i cierpiącej nieszczęśliwej matce usługnymi. Dzień, dzisiejszy zdawał mi się właśnie do takiego przyjacielskiego układu zdolny, serdecznie żałujemy, że nie doszedł do skutku. Księżna Sapieżyna, która niewinnie, niechcący, przez jakieś słowo (jak mi mówiła), była przyczyną, żeś swoją myśl odmienił, nie może się nad tem uspokoić; goniliśmy z nią za Tobą do Wołowskich, ale już był stamtąd odjechał. Ja i żona moja wymawiamy Ci, żeś nie dał sobie czasu z nami, albo choć z jednym z nas pomówić. Nie radziłyśmy mieszać rodzinnych układów; ale gdybyś wrócił do poprzedniej myśli, wiedz, proszę, że czy teraz, czy później, my zawsze będziemy gotowi przyjąć do siebie z najwyższą chęcią, Twoją drogą dziewczynkę i zająć się nią tak jak własnem dzieckiem.

Kochany Drużbo, niech Cię Pan Bóg wspiera w srogich frasunkach i niech się zmiłuje nad biedną i najdroższą Ci chorą.

OD BRONISŁAWA TRĘTOWSKIEGO.

Fryburg w Bryzgowji, 23 września 1839 r.

Czcigodny nasz Poeto!

Przed kilkunastu laty, czytając Twe dzieła i kształcąc na nich me uczucia, pragnąłem jak zbawienia przynajmniej raz Cię widzieć i raz z Tobą mówić. Pragnienie to zostało w mych

piersiach aż do tej chwili. Możesz więc sobie wystawić, jaką radość mi list Twój sprawił. Wiele Ci winienem. Ty jesteś mym mistrzem w sferach wyobraźni ognistej, wielkiej, i jak płomień pożerającego, gwałtownego uczucia. Jeżeli dziś wykład mój się podoba, to Twoje dzieło, a największym mym triumfem Twoja w tym względzie pochwała. Myśl filozofujących Niemców jest zimna, jak kościotrup, ja staram się wlać w nią ciepło i dać jej kolor życia. Tego zaś uczyłem się od Ciebie. Na Twoje uwagi wypada mi w krótkości odpowiedzieć. Filozofji nie uważam jako heleniskie dziecko na wychowaniu w Germanji, ale być może, że gdziekolwiek przez moją niezręczność na tę myśl prowadzę. I owszem, czytam wszystkie dawne sanskryta i indyjskie głębokie powieści. Konfucjusz, Zenda-Westa, Alkoran itp. są mi znajome. Filozofja nie leży w samej tylko metodzie, jak Hegel uczy, lecz wszędzie, nawet i w bajkach zostanie coś z jej istoty. Tradycje religijne były i są kolebką filozofji i mają częstokroć więcej interesu, jak niejeden dzisiejszy system filozoficzny, twór umarłej abstrakcji.

Historji filozofji jeszcze nie wydałem, dla tego Pytagorasa, ani średnich czasów nie przeskoczyłem. Moje pierwsze pismo ma na celu tylko dzisiejszą filozofję, dla tego wychodzę w mym wstępie od Leibnica. Czas średni, pełen poezji i olbrzymiego ruchu, szanuję. Jest to prześliczna ruina w krajach ogólnego życia. Pod żwirem i popiołem leżą tu drogie klejnoty. Ortodoksję uważam w teraźniejszych pismach filozofujących teologów np. w Szlejemacherze, Daubie, Marheinekiem, Gunterze, Pabście itp. Ponieważ dzieła moje w języku niemieckim wychodzą, a więc właściwie dla Niemców piszę, ponieważ mi czas dzisiejszy ze wszystkich stron pole do bitwy wyznacza, używam więc wyrazów w ich najnowszym i dziś panującym znaczeniu. Co do nieśmiertelności człowieka, to bronię z całą siłą zmartwychwstania ciała, dla tego żyje mi człowiek z ciałem i z duszą jako wieczna *seitas*, jako apoteoza *temporaneae et seitatis*. Nietylko nagroda i kara, ale niebo, piekło, a nawet czyściec triumfują znowu przeziemnie. Życie wieczne nie jest mi coś martwego, historycznego, ale życie prawdziwe i życie w teraźniejszości zupełnie podobne. Przeszłość działa bezpośrednio na teraźniejszość, jak matka na córkę; i teraźniejszość jest owocem, kwiatem, kwiatem całej przeszłości, w niej cała przeszłość jako jej istota żyje, nie tracąc życia własnego i samodzielnego. Co tu

o przeszłości wogóle znaczy, to rozumie się także o każdym jej mieszkańcu, o każdym pojedynczym człowieku. Przeszłość nie jest cichym i głuchym sypiałym pokojem stworzenia; jej wrzawa odbija się w teraźniejszości, jak echo silne i potężne. Święci żyją i działają na nas. Czemu nie? Wszakże ten sam stosunek i z przekłętymi! Nawet i dla modlitwy znajduje się ławka w moim kościele, ale o niej jeszcze nigdzie nie było mowy. Mimo tego wszystkiego mistyków nienawidzę, chociaż ich czytam. Baader, Eszenmajer i inni zakorzenili się za głęboko w historii, stracili więc podług mnie niepodległość filozoficzną. Historia jest rogiem obfitości dla poety, wschodami do świątyni żywego Boga, dla filozofa. Filozof grzebiący tylko w historii musi zostać w końcu dogmatykiem. Więcej dogmatyzmu w Baaderze jak rzeczywistego poznania. Filozofja moja zmienia dzisiejszą estetykę niezawodnie. Sztuka nie jest podług mnie idealizowaniem rzeczywistości, jak Niemcy uczą, ale rzeczywistością samą w jej apoteozie. *Człowiecze* staje się w niej *Boskiem!* Idealizm jest tylko połowica rzeczywistości i antipoda realizmu, więc jednostronność, duch trupi.

Różnimy się bardzo od siebie, wielki nasz Adamie. Wiem, że jesteś z duszą i ciałem katolikiem; ja jestem protestantem. Już od młodości szły nasze myśli innym kierunkiem. Ja jednakże jako filozof nie mam nic ani z katolicyzmem ani z protestantyzmem do czynienia. Kocham prawdę i przekonanie, dla religji nigdy nie byłem obojętny. Chrześcijaństwo tchnie boską, prawdziwą filozofją, ale jego pojęcie jest głębokie i potrzebuje filozofji, chociaż wyobrażeniami swemi każde dziecię i każdą niewiastę do nieba prowadzi. Moim ulubieńcem jest do najwyższego stopnia, we względzie religijnym, tolerancja, dla tego nie spodziewam się żebyś się względem mnie zmienił, ponieważ jestem kacerzem. Ja przynajmniej czytałem hymn Twój do Najświętszej Panny więcej jak tyśiąc razy z zapalem i czytać go będę skoro go znowu będę miał przed sobą. Mickiewicz jest wielkim Mickiewiczem, chociaż jest katolikiem. Ja cenię katolicyzm równie jak protestantyzm. Katolicyzm jest poezją a protestantyzm filozofją w chrześcijaństwie, obadwa tchnieniem Boga, które nas porwa i do niebios unosi.

Język ojczysty kształciłem więcej, jak moi rówiecnicy. Kocham go i największem mem szczęściem byłoby bym w nim mógł pisać. Ale dziś niepodobna. Mam żonę i dziecko a tylko

jestem prywat-docentem, który bezpłatnie pracować musi. Pisma w języku niemieckim przynoszą mi dziś dochód i robią na przyszłość nadzieję. Nie wyrzekam się przecież pisać po polsku, skoro mi tylko okoliczności pozwolą. Wreszcie tłumaczę się pod tym względem przed moimi ziomkami w piśmie, które właśnie jest w Lipsku w druku i które Ci prześlę, skoro będzie gotowe.

Książek od Ciebie żądanych przesłać Ci w tej chwili nie mogę, ponieważ ich tu dostać nie mogłem. Pisałem już w tym względzie do Lipska i obstałowałem je; przyjdą więc niezawodnie, ale za cztery tygodnie. Przez pocztę nie chciałem ich sprowadzać, ponieważ by to cenę książek podwoiło. Chciej więc mieć cierpliwość. Prześlę natychmiast, skoro je otrzymam. List ten piszę uwiadamiając, żebyś mię o opieszałość nie potępiał. Cena jest mi niewiadoma, ale to nic nie znaczy; z książkami otrzymasz rachunek z księgarni. Rabat będzie odciągnięty.

Przebacz, że list ten trochę opieszale piszę, ponieważ, zatrudniony mocno, nie mam czasu stylu wygładzić i odpisywać na czysto. Znajdziesz może niektóre germanizmy w mem piśmie. Rzadko piszę po polsku, idę więc w tył. Jeżeli Ci Twój sposób myślenia nie przeszkadza zatrzymać w Twem sercu najgorszego z kacerzy (kalwina), którym jestem, i jeżeli mi się uda zyskać Twój szacunek i na przyjaźń Twą zasłużyć, będę nadzwyczaj szczęśliwy. Ja zaś z mej strony pyszny jestem z listu od Mickiewicza, kładę do mego zbioru na czoło listów od Szellinga, Okena, Stefensa i t. d., a chociażby mię kiedy Mickiewicz odepchnął, to ja przecież zawsze dla niego będę z najwyższym uwielbieniem i najgorętszem uczuciem.

OD STEFANA WITWICKIEGO.

Paryż, 16 marca 1840 roku.

Kochany Adamie!

Odpisuję Ci zaraz jak chcesz, chociaż pisałem wczoraj.

Jeśli masz wątpliwość, to najlepiej tak zrób: pójdz do spowiedzi, albo tylko daj na mszę do Ducha Świętego i zaraz w kościele, odrzucając wszelkie względy miłości własnej, zdecyduj się patrząc na krucyfiks, i przyjm tę decyzję śmiało

i bezpiecznie, choćby Ci się potem wydawało, żeś się omylił, nie wierz temu, owszem *bądź pewny, żeś się nie omylił*.

Co do mnie, zważywszy i to, co o Paryżu wiem i myślę, i to, co mi o Lozannie donosisz, oparłbym całkiem decyzją na tem, czy *egzystencja Akademji Lozańskiej jest zapewniona*, to jest czy zmiany polityczne, jakich Szwajcarja doświadcza (a tego dobrze nie wiem), nie grożą Akademji zamknięciem, utratą funduszków i t. d. Jeśli można przewidywać, iż byt Akademji niepewny, wziąłbym natychmiast Paryż; w razie zaś przeciwnym, do Paryża bym nie wracał, a odpisując do Rady Stanu, uwiadomiłbym, że dla niej propozycję Ministerjum Francuskiego odrzucam i wszedłbym przez to słusznie w większe i mocniejsze u Rady prawo na teraz i na przyszłość, o czem wyraźniebym napisał, aby został tego ślad w aktach Rady na przypadek zmiany osób, na co później w razie potrzeby mógłbym się powołać.

W Paryżu większe pole do sławy, ale na co to Tobie? Na posag dla Marysi, na ubranie żony. Między ludźmi masz już tej sławy dosyć, dobijać się sławy dla samej tylko próżności nie daj tego Boże. W Paryżu droższe życie nie tylko co do potrzeb kuchennych, ale i co do potrzeb ducha, gdzieindziej mniej trzeba pieniędzy, żeby żyć wygodnie, mniej cnoty żeby żyć zbawienie, w Paryżu wszystkiego trzeba więcej, daleko więcej! A nawet co do samej sławy, czybyś w Paryżu nie zaczął z czasem taniec, ile przy Twojej nieparyskiej naturze; w Lozannie samo odmówienie propozycji paryskich już Cię stawia na niesłychanej wysokości, palcami Cię sobie pokazując będą mówili: oto ten, co odmówił katedry w Paryżu; w małych miasteczkach dłuższa u ludzi pamięć, wsiąka nawet niejako w cegły domów, w kamienie bruku, w Paryżu codzień wszystko wymiotą, wyskrobia, odnowią. Cóż teraz powiedzieć o przyjaciółach? ja przekładając dla Ciebie Lozannę, daję zapewne dowód niepospolitej bezinteresowności, już tu niektórzy z życzliwych moich ucieszyli się dla mnie na wiadomość Twego powrotu, może też nie chcą Cię prosić na swój pogrzeb; bądź co bądź jednak familja tak zacna, przychylna i pobożna, jak sobie wystawiam Jundziłłów, więcej istotnie w dobrym rachunku życia zaważy jak cała hurma paryskiej emigracji, wielki także miałbym wzgląd na to, co piszesz o Lozannie, że tam się żyje *lepiej i pobożniej*. Te i podobne uwagi poddaję wszystkie pod decyzję jaką Ci radzę, abyś sam wziął, ale nie gdzieindziej tylko w kościele, bo

być może, iż jaki nowy wzgląd w tej rzeczy upatrzysz, który się mnie w tym momencie nie przedstawia, może naprzykład osądzisz, że podniesieniem Słowiańszczyzny w Paryżu, który jest ogniskiem Europy, możesz sprawie ojczyznej bardzo usłużyć, itd. Jeśli zaś zostaniesz w Szwajcarii, to za tę moją bezinteresowność, że Cię tak dobrowolnie z ręki wypuszczam, zamawiam sobie w nagrodę... wiesz co? oto jak najwięcej mszy za moją duszę po śmierci tylko pamiętaj! i że o to proszę w tym właśnie liście.

Całuję Cię serdecznie, Bogu Cię oddając z ufnością.

OD KSIĘCIA CZARTORYSKIEGO.

Enghien, 22 czerwca 1840.

Może Ci wiadomo, kochany Drużbo, że Towarzystwo Naukowej Pomocy, przełknięte szybkością, z jaką wiadomości rzeczy narodowych zaciera się w emigracji, szczególnie między dorastającą młodzieżą, przedsięwzięło wydać książkę, któraby temu złemu o ile można zaradziła i w tym zamiarze ogłosić konkurs.

Programat do konkursu Witwicki najprzód skreślił; Rada Towarzystwa uczyniła w nim niektóre odmiany, raczej co do objętości, ograniczonej naszymi zasobami pieniężnymi, niż co do treści. Choć cieszymy się nadzieją niebawnego widzenia Cię tutaj, gdy jednak przyjazd Twój przeciągnąć się może, wolę natychmiast Ci przesłać projekt owego konkursu. Książka, którą wydać zamyślamy, jeżeli dobrze napisana, może stać się klasyczną i arcyużyteczną nie tylko dla emigracji, ale i dla całego kraju. Takie przedsięwzięcie nie powinno przyjść do skutku bez wiedzy, zdania, i że powiem bez sankcji Twojej, chciej nam Twoje uwagi i rady udzielić, na które jedynie czekam, aby konkurs drukiem ogłosić.

Z niecierpliwością czekamy chwili, w której przybędziesz do Paryża, i utworzysz Twój kurs literatury słowiańskiej, która za Twoją sprawą pierwszy raz okaże się Europie w swoim prawdziwym blasku, i sama wiele na tem wystawieniu się obcym skorzystać może.

Wszystkie języki słowiańskie ubiegać się powinny w dostarczeniu materiałów i wiadomości mężowi, w którym uczoność ich piśmiennictwa jest połączona z rzadkim genialnym

talentem. My Polacy najlepiej czujemy całą wagę Twojej nominacji, najwięcej się z niej cieszymy; a nikt bardziej odemnie.

Przyjm kochany drużbo wyraz bardzo wysokiego szacunku i szczerzej przyjaźni.

P. S. Pani Mickiewiczowej dobrodziejce składam moje uszanowanie. Obu z serca winszuję nowo narodzonej córki; niech Bóg da zdrowie.

OD KSIĘCIA CZARTORYSKIEGO.

Paryż, 24 lipca 1840.

Szedłem właśnie do pana Cousin, gdy list z daty 19 lipca odebrałem. Pospieszam, kochany Drużbo, dać Ci wiadomość o mojej z ministrem rozmowie. Oświadczył mi, iż skoro prawo o katedrze będzie ogłoszone w *buletynie*, to jest za ośm lub dziesięć dni, on natychmiast napisze, wzywając Cię oficjalnie na to miejsce; że ponieważ nie jesteś Francuzem, nie możesz zrazu być jak tylko *chargé du professorat et non pas titulaire*; ale że niezawodnie po jednym roku zostaniesz tytułarnym profesorem; ten przeciąg czasu będąc dostatecznym, aby nabyć *małą naturalizację*. Tak prawo chce. Zachodzi pytanie, czy nie jesteś wystawiony na niepewność w razie odmiany ministra? Jabym prawie ręczył, że jakibykolwiek nastąpił minister, pewnie nie miałbyś do przewidywania żadnej niesprawiedliwości. P. Cousin zdawał mi się niespokojny względem sposobu, w jakim będziesz wykladał swoją rzecz; mówił, że nie chciałby być wystawiony na skargi pęslów moskiewskiego i austriackiego, oraz na wyrzuty króla Filipa, nader lękliwego w tych matniach. Staralem się ministra zaspokoić, zapewniając go, że będziesz umiał doskonale zachować miarę potrzebną w swoim wykładzie, i że pewnie z obrębu właściwego nie będziesz wychodził na pole polityczne, ani się bawił palnemi i drażliwemi materjami. Przekładałem mu, że jeśli z jednej strony on lęka się zbyt *polskiego* i *zapalającego* wykładu, to z drugiej nie chce także, aby ta katedra była *exploatowaną* na cele moskiewskie lub austriackie; że więc wszystko ważąc, Twój wybór jest najbezpieczniejszy dla jego odpowiedzialności. Minister się w tem jak najzupełniej ze mną zgodził. Istotnie, to samo *factum*, że katedra słowiańska w Paryżu powierza się Mickiewiczowi, jest

już przez się tak ważnym, tak płodnym w skutki wypadkiem, że mu nie potrzeba żadnych dodatków, a tem mniej dodatków, do którychby przeciwnicy i nieżyczliwi mogli się przyczepić.

Minister przewiduje, iż zaczniesz pierwszego roku od rysu historycznego literatury słowiańskiej, aby oswoić słuchaczy z obiektem pierwszy raz tu nauczany, względem którego we Francji najzupełniejsza panuje niewiadomość; obszerny to przedmiot, w którym, zapewniałem ministra, że się pokażesz wyższym nad wszelką parcjalność. Literatura polska, którą Hanke, w swojej gramatyce języka naszego, nazywa najcelniejszą w Słowiańszczyźnie, nie potrzebuje, tem mniej odkać zbogaconą Twojemi płodami, nie potrzebuje parcjalności; i najlepiej na tem wyjdzie, kiedy Polak w swoim kursie będzie, że powiem, honory czynił innym gałęziom słowiańskim i wystawiał *con amore* ich literatury. Jak wielki, jak pomyślny to będzie skutek dla wpływu polskiego, kiedy wszyscy bez wyjątku bracia Słowianie, ich poeci, ich erudyty, jednogodnie zadowoleni będą, oddaną im przez Ciebie słusnością przed światem oświeconej Europy! — Ze wszystkimi naszymi myślami wydawać się nie należy; a z początku szczególnie trzeba być ostrożnym. Lecz próżno o tem więcej pisać; sam lepiej, dalej, jaśniej widzisz to wszystko, i dlatego skoro minister napisze oficjalnie, odpisz mu w sposób, któryby wszelkim wątpliwościom koniec położył, i donieś mu, kiedy przed końcem roku do Paryża przybędziesz. Bo sam kurs zacnie się dopiero z przyszłym rokiem; ale trzeba pierwszej stanać. Nie dla samej emigracji, lecz dla całej Polski, jabym powiedział dla Słowiańszczyzny, jest podług mnie Twoim obowiązkiem przyjąć koniecznie to miejsce, na którym wiele dobrego zrobisz a niemniej złemu przeszkodzisz.

Dziękuję za uwagi o konkursie: będziemy z nich korzystać. Cieszy mnie niewypowiedzianie chęć napisania nam historii, byle Ci zżywało dosyć na to czasu od nagłych teraz robót i przygotowań.

Poznano się na Twojej wartości, kochany Drużbo, w Lauzannie; nie dziwuję się, że masz dla nich czułą wdzięczność, ale oni sami muszą się przekonać, że nie dla zysku ani dla przyjemności, ale dla obowiązku nie możesz żadną miarą odmówić ofiarowanej Ci w Paryżu katedry.

Moja żona i jej matka zasyłają swoje ukłony; proszę, aby od nas wszystkich doszły do pani Mickiewiczowej z najszerszymi życzeniami. Przyjm wyraz najprawdziwszego szacunku i przyjaźni.

OD STEFANA WITWICKIEGO.

Tuluza, 28 sierpnia 1841 roku.

Mój Adamie kochany.

Nie miałem jeszcze od Ciebie odpowiedzi na ostatni list, ale znów piszę. Niespokojności, o której donosiłem, nie już teraz nie mam, była ona u mnie bardzo naturalna, ale Bogu dziękuję, że nie długo mię dręczyła; gdyby nie okoliczności boczne a mianowicie nie choroba Twojej żony i nie Twój poprzednio głęboki smutek, nigdybym jej nie miał ani na moment. Wczoraj byłem u spowiedzi, dziś u Komunii świętej i z dwoma innymi Polakami wysłuchaliśmy mszy z intencją podziękowania Bogu.

Co się tam u Was stało, nie wiem, nie rozumiem, ponieważ ani Ty, ani Gorecki, od którego miałem list onegdaj, nie wyraźnie nie donosicie, wierzę jednak i dziękuję Bogu, jak mogę, wołając z głębi duszy: „Stań się Ojciec wola Twoja!” Cudowny On od wieków i na wieki, a miłosierdzie nad wszystkie sprawy Jego, żadne stworzenie chwały Jego nie wypowie i uczcić ją niegodne, i nie badaczami Jego, tylko sługami i miłośnikami bądźmy. Wielka Wasza nowina wielą tu drogami wpadła i, jak mówi Bosiek, *dębesa* już chodzi w Tuluzie; kogo spotkasz z Polaków, każdy o tem tylko gada, rozpytują się, domyślają Bóg wie czego, najpowszechniej mówią o tem dziecinnie i po brukowemu; ja z początku milczałem lub tylko ogólnie niekiedy wspomniałem, że jest wielka i szczęśliwa o Polsce wieść, że trzeba za nią Bogu dziękować, itp., teraz gadam cokolwiek więcej, bo już wszyscy was trzech cytują: Goreckiego, Sobańskiego i Ciebie; o *Gościu* nie zdarzyło mi się od nikogo nic zgłoś usłyszeć, sam też oczywiście ani słowa nie wspominam, ale wyjdzie i to zapewne między ludzi, bo już mnie samemu w jednym liście napomknęto, że przybył do Paryża *ktoś, figura mistyczna, etc.* (wyrażenia listu) *która w Mickiewiczzu zrobiła wielką rewolucję i obudziła w nim przekonanie o powrocie do Polski*

pewnym i bliskim, nazwiska nie położono i widać nie widziano.

Pisał z Paryża do jednego z tutejszych Polaków Korzeniowski Onufry długi list i dość dobry, chociaż za gadułski, powtarza w nim rozmowę, jaką miał z Sobańskim i Goreckim; mówi tam, między innemi, że Sobański powiedział: *wódz nasz dojrzewa, lada dzień będzie dojrzały, a skoro to nastąpi, i ruch się zacznie*. W innem miejscu przytacza, że gdy on (Korzeniowski) wyraził się, iż do pojednania umysłów Polaków trzeba by prawdziwego cudu, Sobański miał rzec: *otóż widzieliśmy na własne oczy ten cud!* etc. Ja te słowa po prostu sobie tłumaczę i wierzę, żeście istotnie oglądali jakiś cud, tylko tego nie powiadam, bo takich się rzeczy powiadać byle co i byle przed kim nie godzi. Pan Antoni napisał do mnie listek krótki i bardzo prosty, ale jest w nim coś nowego, coś jak gdyby starszego, jak mój zacny pan Antoni, tak mi się przynajmniej zdało.

Teraz co do nowej osoby. Jest już tam z wami i Bosiek, (to się znaczy Bohdan) więc spólnie znajdujcie co mam zrobić, czy zaraz wracać, czy wprzód kurację, dla której tę podróż zrobiłem, odbyć, coby mi jeszcze ze trzy tygodnie zabrało; ja sam oczywiście nie chcę decydować i nie mogę *nie znając rzeczy*, zdaje się zupełnie na Wasz sąd; nie przypuszczam, żebym Wam na co był potrzebny a zwłaszcza tak spieszno, ale może przyjechawszy do Paryża za trzy dopiero niedziel, jażbym nie zastał *kogo* i potem przez całe życie tego żałował, więc jeszcze powtarzam osądźcie jako świadomi rzeczy i napiszcie; z drugiej strony pamiętajcie, że jestem właśnie w momencie rozpoczęcia kuracji i że, jeśli tylko można *bez szkody* odwlec mój powrót cokolwiek, to daleko lepiej. Dotychczas, nie wzywaleś mię, tylko warunkowo, nie koniecznie, i raczej życząc, niż wymagając, *przyjeżdżaj* pisałeś, *jeśli chcesz być pocieszony*; na takie ogólne i wcale nie nagłać słowa wolno mi jest zaraz lub trochę później jechać, pocieszony ja i stąd jestem i dziękuję Bogu za to, co wiem i czego nie wiem, ale gdyby koniecznie trzeba być natychmiast z Wami (czego ja sam wiedzieć nie mogę), spieszyłbym, wszystko rzuciwszy i choćby przyszło pożyczyć po drodze pieniędzy od moich Francuzów na dylizans. Pamiętajcie wszyscy a Ty w szczególności, żebym potem nie śmiał mieć do Was żalu, a może bardzo ciężkiego.

Przy pierwszej mszy, na której będziesz, odczytaj proszę trzy razy psalm 45-ty z siedmiu pokutnych *Zmiłuj się nademną Boże*.

Donieś, czy żona i czy Sobański był u spowiedzi i Komunji, bo jeżeli przedzie zawsze swoje wiarki, to niczemu nie uwierzę, gdyby tam nie wiem co.

Do Bohdana nie piszę osobno, bo i adresu nie wiem, ale tutaj go całuję kochanego Bośka, równie jak i Ciebie i Goreckiego.

OD GENERAŁA SKRZYNECKIEGO.

Kwietnia 1842 roku w Brukseli.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Łatwo się domyślisz z jakim uczuciem list Twój z d. 23 marca odebrałem, dajesz mi nim dowód prawdziwy zaufania. Uczucia mego dla Ciebie, Panie Mickiewicz, nie nazywaj życzliwością, jest to cześć i uszanowanie, które duch mój oddaje duchowi Twojemu, wyższemu, którym nas zagrzewasz, oświecasz, zdzierasz zasłonę z wielu nam zakrytych rzeczy, lub z pochodnią w rękę ciemności rozjaśniasz; z ostatniego zaś listu widząc Cię już pielęgnowanego przez wyższe duchy, wziąłem sobie za powinność prosić i modlić się za Ciebie, aby Cię Bóg utrzymywał na drodze wiary i abyś nam z tej tylko wysokości przyświecał i pomógł jak wyjść z zamieszania i chaosu, w którym są umysły, można powiedzieć całego narodu, a natomiast usiłował dowieść, że jedyną drogą zbawienia jest wiara w Chrystusa, reprezentowana na ziemi przez Kościół św. katolicki.

Kiedy w tym momencie prawie w stanie modlitwy jestem dla Ciebie, to co mi piszesz o wierze Twojej w słowo Andrzeja, jest właśnie temu wszystkiemu przeciwne; bo musisz wiedzieć z jego ust, że wiara Chrystusa nie wystarcza już więcej dla ziemi, a on jako następca Jego przychodzi odnowić ją, aby ogień nowego zakonu uweselił ziemię; później, ma on być po pewnym przeciągu wieków zastąpiony przez innego, i tak następnie do siódmego, który ogień miłości Boskiej najmocniej rozpali a dopiero złe na ziemi zniknie, przepadnie. Łatwo poznasz, wiele w tem, co tu przytaczam jest błędów, i jak jest przeciwnem obietnicom Chrystusa Pana; jak przy-

puszczenie, że może coś być doskonalszego nad nauki Syna Boskiego, tem samem obala je zupełnie, obietnice Jego łamie, a samego w rzędzie oszustów kładzie. Wszakże podług pojęć naszych i całego Kościoła, co najwięcej Boskość nauki Chrystusa dowodzi się, jest: że czy to indywiduum, czy naród w największym stanie zepsucia będący, niech tylko się zwróci do niej, a cały się odnawia i do stanu świętości dojść może; o tem zdaje się już nie powinno być żadnej wątpliwości. W tej mierze należy Andrzej do liczby tylu mistyków fałszywych, czyli marzycieli, jakich napotykać się zdarza w luteranizmie i w dawnych historjach, którzy stymulując się do tego od młodości, gdy im jeszcze drudzy pomagają, a szczególnie jak w przypadku z Andrzejem, gdy najbliżsi to wmawiają i do tego od młodości jest już zaród, wtenczas może sam sobie zaczyna człowiek wierzyć, zwłaszcza, że mi sam Andrzej mówił, iż od młodości miał to przekonanie, że od osi do osi światem wstrząśnie. Wszakże i Chrystus fałszywych przepowiedział proroków.

Trzy fakta dominują w liście Twoim, do których z bojaźnią przystępuję: przepowiadanie Andrzeja, widzenie w biały dzień i uzdrowienie żony. Tutaj także nie zostawia nas Kościół, matka nasza, bez pomocy i ostrzega, aby na tej drodze być ostrożnym i trzeźwym, ucząc się że tak rzeknę nieustannie, dokładając usiłowań, aby wyjść z tego stanu, (ja tego nie mówię do poety, lecz do katolika), a kiedy się ten stan przeciąga pomimo woli, oddać go pod sąd Kościoła, a najprzód spowiednika. Wiadomo jest, że są dwojakiego rodzaju widzenia, przez złego i świętego poduszczane ducha, i tak jak w fizycznym życiu dobre i złe siły natury na nas działają, tak równie stosownie do okoliczności, złe lub dobre duchy zawieszają się o to w nas, co z niemi jest harmonicznego. Wiesz dobrze, że najwięksi święci mieli złe i dobre widzenia, że złe duchy przybierały postaci najświętszych osób, Jezusa Chrystusa i Matki Najświętszej, dla kuszenia świątobliwych mężów.

Najszczególniej powinny się trzymać na baczności temperamenta melancholiczne. Wszystko to, Panie Mickiewicz, bardzo dobrze wiesz, a ja dlatego o tem piszę i bliżej w przedmiot wchodzę, żeś o tem do mnie pisał; pozwól jednak, że bym Ci przez tę okazję posłał książeczkę, która o tej materji najgruntowniej traktuje: *die Christliche Mystik von Goerres*. Wiesz dobrze, kto jest autor, możesz ją zatrzymać parę mie-

sięcy, pierwszej mej prośbie chciej zadosyć uczynić i rozpatrzeć się w tem dziele. Co do wyzdrowienia twojej żony, jednę chciej przyjąć uwagę: jeżeli to jest prawdziwy cud, to powinna być natychmiast zdrowa i zle na zawsze ustąpić powinno. Można przypuścić, że człowiek taki jak Ty, do wyższych celów przez Opatrzność przeznaczony, może być tentowany, może być dozwolony złym duchom, aby do pewnego stopnia siły swojej nad tobą użyły, w czasach w których żyjemy, gdzie wszystko jest w zawieszeniu i oczekiwaniu nastąpić mających wypadków nadzwyczajnych, można przypuścić w tamtej krainie walki i natężenia.

Co do Andrzeja, nikt go lepiej znać nie może nademnie, przeżywszy z nim lat kilka, po parę miesięcy u wód czeskich; w poźyciu potocznem znalazłem go dobrego, potulnego i łatwego, poczcziwego człowieka, co do zasad zaś religijnych, to przynajmniej jest pewna, że od początku, jak go znam, nigdy nie okazał mi się katolikiem; a wkońcu i tego doszedłem, że nie wierzył w Bóstwo Chrystusa; gdy się tu zjawił, było to w systemacie, że katolicyzm potrzebuje odnowienia, lecz Bóstwa Chrystusa nigdy wyraźnie nie przyznał; reszta wiadomą Ci być musi; to tylko pewna, że nigdy nie był zupełnie na łonie Kościoła. Przeszło lat dwadzieścia nie był u spowiedzi, żona podobno lat trzy; mam go nawet w podejrzeniu o szarlatanizm, choć źle mówię, pewny tego jestem. Kiedy na końcu z całą dobrocią i potulnością przedstawiałem obojgu ich położenie i radę dawałem, aby w podobnego rodzaju rzeczach mieli się na ostrożności i do spowiedzi nakłaniałem, powstał na mnie oboje z takim gniewem i oburzeniem, że nie mógł przyjąć do słowa i porzucić ich musiałem w tym stanie; to było ostatnie widzenie się z nimi.

Co do stosunków moich z Andrzejem, gdy mnie uwiadomił o celu podróży swojej, którą mi kłęcząc opowiedział, z razu dosyć zimny, uwierzyłem mu nakoniec, z tej prostej przyczyny, że charakterowi jego zawierzyłem. Musi być przyczyna każdej wiary, to jest najprościejsza kto ją opowiada, na tej zasadzie opiera się cała nasza wiara w Chrystusa; robisz Sobie zapytanie, dla czego Ci powiem i w czem winny jestem, że nie wszedł w dyskusję wiary przez niego opowiadanej, która w obliczu prostego rozsądku i oświeconego wiara naszą utrzymać się nie może.

Oto masz, Panie Mickiewicz, proste i szczere tłumaczenie moje, Bóg mnie chciał doświadczyć, z niebezpieczeństwa tego

wyszedłem za pomocą szczerzej i gorącej modlitwy; były to rozmowy pokornego człowieka z Bogiem, szukającego pomocy i światła, nie pierwszy to raz, żem otrzymał, com żądał. Muszę Ci jeszcze powiedzieć, że z mojego zetknięcia się z Andrzejem i Gutem wiele dobrego otrzymałem, za co im szczerze zostanę wdzięcznym, oni o tem dobrze wiedzą.

Chciej cały ten list wziąć jako wyraz zupełnego zaufania, głębokiego szacunku i tego uczucia głębokiego, które mi nakazuje prosić Boga, abyś talentu użyzonego *użył jedynie* na pomnożenie chwały Jego i dobro nieszczęśliwej naszej Ojczyzny.

OD STEFANA WITWICKIEGO.

1 marca 1843.

Kochany Adamie.

...Bóg tylko pojednać nas potrafi. Oby pojednał przynajmniej, gdy z błędów życia tego wyjdziemy, gdy zdejmiem z siebie świat ten niestały i bolesny. Razem mu chwilę służyliśmy na ziemi, acz ułomnie i niedoskonale, obyśmy razem i już na wieki i już w doskonałości świętych służyć mogli w niebie przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Żegnam Cię, kochany Adamie, żegnam ten dziesiątek lat cały, którego ręka w rękę i serce przy sercu, w rzadkiej jedności, razemeśmy minęli. Chrześcijanie, Polacy i poeci; żegnam wspólny zachód młodości naszej, który nam razem ostatnie światła Swoje odświecał. Dziękuję Bogu, iż w tem tułactwie i sieroctwie dał mi był pociechę przyjaźni Twojej i tę przyjaźń dał zaszcześcić i utrzymywać na służbie Swojej. Dziękuję Tobie za wszystkie dowody przyjaźni, jakiem od Ciebie odbierał, za miłość i ufność, jakieś mi ciągle, aż do zmiany Swej okazywał, za wszystkie przysługi, za nawiedzanie w chorobie, za modlitwę niegdyś Marysi, co mię zawsze do wielkiej wdzięczności wzruszało, niech błogosławieństwo Boskie będzie nad Wami wszystkimi. Żegnam Cię i nim odtąd stanę się dla Ciebie, jak koniecznie, obcy zupełnie, pozwól, że Cię raz jeszcze z serca całego i z płaczem całuję.

OD SEKRETARZA WYDZIAŁU HISTORYCZNEGO,
SIENKIEWICZA.

Paryż, 2 kwietnia 1844.

Rada Wydziału Historycznego, na której znajdowali się ks. Czartoryski, panowie: Morawski, Morozewicz i Sienkiewicz, zebrana w dniu dzisiejszym, postanowiła i poleciła swemu sekretarzowi przesłać Prezesowi Wydziału wywód słowny ostatniego posiedzenia wydziału w dniu 6 marca r. b., tyczący się dymisji, który ma wejść do protokołu sesji. Rada uprasza Prezesa, aby pismo to odczytać i zwrócić Sekretarzowi raczył.

Paryż, 3 kwietnia 1884.

Pospieszam uwiadomić Szanownego Prezesa, iż wywód słowny sesji Wydziału Historycznego 6 marca r. b. z jego uwagami, przesłany na moje ręce, odebrałem i natychmiast zawiadomiłem prezydującego oraz w Radzie Wydziału księcia Czartoryskiego o potrzebie zwołania na nowo rady dla odczytania tego pisma. (Listy powyższe pisane były w skutek postanowienia Rady, na posiedzeniu, którego protokół przytaczamy: „W skutek dymisji podanej przez prezesa Wydziału Historycznego, Rada Wydziału zebrała się pod prezydencją dobroczyńcy Wydziału, księcia Czartoryskiego i w jego domu, Rada uznała: 1) że według wszelkiego podobieństwa p. Mickiewicz nie zostanie nadal prezesem; 2) że jednak p. Mickiewicz zapowiedział, iż przyśle Księciu pismo tyczące się dymisji i ostatnią lekcję swego kursu, więc ostatecznie postanowienie o dymisji i o wyborze nowego prezesa wstrzymać; 3) że należy posłać p. Mickiewiczowi wywód słowny, mający wejść do protokołu sesji do odczytania; 4) nakoniec Rada prosiła księcia Czartoryskiego o przyjęcie zastępstwa prezesa, na co się Książę zezwolił”. — *Dopisek Wydawcy*).

OD IGNACEGO DOMEYKI.

23 kwietnia 1844.

Drogi mój Adamie

Dawno już i bardzo dawno jak nie mam od Ciebie wiadomości. Wiem jednak, żeś czynny, zawsze zajęty, wojujący z ludźmi, nawet ze starymi przyziaciółmi. Krzykliwość emi-

gracji obija się aż o Kordyljery. Wyobrazić sobie możesz, co się ze mną działo, kiedym od Ciebie odebrał pierwszy list zapowiadający nam bliską łaskę Bożą i powrót do drogiej ojczyzny. Gdybym był wolny, na ten czas niechybnie byłbym wsiadł na pierwszy okręt i poleciałbym. Dwa lata odtąd myślenia, biedzenia się, zawsze tej samej suchości, odwilżanej niekiedy jakim słowem Waszem, a zaprawianej goryczą ubocznych wieści i skarg na Was, osłabiło nadzieję i posunęło wiek mój o wiele lat starości. Wiedziałem, że nikt na tym świecie nie może być zupełnie bezpiecznym i zaufać sobie, że nie zabłądzi na owej ciasnej i krętej ścieżce między pokusami i uludzeniami dumy naszej. Może być, że niejedno moje słowo w poprzednich listach było cierpkie, niedobre. Woląłem pisać, com myślał, otworzyć Wam słabość duszy mojej, abyście Wy, jeśliby to było w mocy Waszej, zasilić ją starali się i umocnić. Nieporozumienia Wasze z księżami naszymi, dało mi szczególnie powód do uwagi, jakim sposobem rzecz tak wielka i cudowna mogła się objawić za obrębem Kościoła świętego, ustanowionego przez Chrystusa i mieszczącego w łonie swoim tyle świętych i uczonych ludzi, rozwiązującego nas z grzechów naszych, żywiącego Chlebem anielskim. Boleję, płacząc nad wadami i światowością tych kapłanów próżnujących w winnicy Pańskiej; ale dla Boga nie krzyczymy głośno nawet na złych, aby nie dać zgorszenia, i pamiętajmy na to, że ludzie, którzy filozofją a złościwością swoją tyle złego nabroili, poczynali zawsze od narzekania na księży, pysznili się częstokroć ze słuszności skarg swoich i podobali sobie w skargach tego rodzaju. Zatrwożyło mię, że wiek nasz porównywacie do wieku, w którym Chrystus był oczekiwany i przyszedł; siebie do tych, co pierwsi uwierzyli i do których był posłany; nieprzyjaciół swoich do faryzeuszów. Jakkolwiek wielkie jest oczekiwanie Wasze i nieograniczona łaska Boża, możecie to, czego czekacie, stawić obok odkupienia, obok zapowiedzianego przez proroków Zbawicielowego przyjścia, które bez wątpienia było największą, jedyną epoką na świecie, jakiej nic podobnego nie będzie od stworzenia świata, aż do zmartwychwstania ciał i ostatecznego sądu. Powiem Tobie, że jakkolwiek mocno i z całej duszy kocham naszą cierpiącą Polskę, nigdy mi się nie podobało to, żeś ją niegdyś do Chrystusowego męczeństwa porównał. Bądźcie ostrożni w cytowaniu ewangelji: bo częstokroć zwozdziel nam ją dyktuje na zagubę duszy naszej.

To, co Chrystus w spuściźnie na dobro i naukę naszą zostawił i pielegnować zalecił, jest krzyż: *si quidem aliquid melius et utilius saluti hominum quam pati fuisset, Christus utique verbo et exemplo ostendisset*. Dla tego i w tem oczekiwaniu, które Was ożywia, spuśćmy się na wolę Bożą, a spokojnie, w cichości znośmy co na nas Bóg przypuści.

Oto masz, mój kochany Adamie, co mi po terazniejszej wielkanocnej spowiedzi przyszło do serca i do myśli, kiedym się wziął do pisania do Ciebie, i w tymże momencie odbieram wiadomość, że w czasie ostatnich wakacyj byłeś w Rzymie. Wiadomość ta, którą dał mi Aleksander z Bordeaux, była dla mnie radosną i pocieszającą. Nie wątpię, że znajdziecie nową siłę, światło i naukę u tego źródła wody żywej, u którego powinniście byli od początku opowiadać wiarę Waszą. Uniknęlibyście bezwątpienia wielu nieporozumień z bracią Waszą. Trzymajmy się oburącz władzy kościelnej i bądźmy przedewszystkiem jej posłuszni. Wszak posłuszeństwa, pokory Bóg wymaga a nie ofiary; na cóż się przyda gotowość do ofiary, jeśli posłusznymi nie będziemy?

Nie ustawaj w pisaniu do mnie, mój bracie Adamie, i donoś mi zawsze o familji Swojej i kochanej żonie. Ja, z łaski Boga zdrów jestem ciągle, choć miewam momenta smutku i tęsknoty trudne do wytrzymania i nie wiem sam, co z sobą pocznę. Ostatnich wakacyj odbyłem zwyczajem moim nową podróż w Kordyljery, dotarłem do samego grzebiotu gór, popatrzyłem przez parę godzin w Wasze strony i między skałami upolowałem potężną lwicę, co sobie za wróżbę dobrej przyszłości wziąłem. Teraz na nowo wróciłem do moich powszednich zatrudnień, przy których da Bóg spokój nie rok upłynie, a potem, potem Bogu wiadomo, co będzie.

OD IGNACEGO DOMEYKI.

B. d. 1844 roku.

Kochany mój Adamie. Niedawno pisałem do Ciebie przez jeden okręt angielski, teraz piszę przez fregatę *La Belle Poule*, odpływającą stąd do Bordeaux. Sam nie wiem, co mi jest; to tylko Ci powiem, że od początku roku jestem w jakimś oczekiwaniu; patrzę na mój ogród, na moje laboratorium, na moje książki i seksterna, jak na coś obcego. Zdaje się, że zaraz przyjdzie to wszystko opuścić. Nie widzę w sobie

żadnej wielkiej poprawy, iżbym miał powód czego dobrego dla siebie spodziewać się: ale miłosierdzie Boże nieograniczone. Skończyłem służbę sześcioletniej mojej umowy z tu-tejszym Rządem spokojnie i nie bez wewnętrznej pociechy, bo zdaje mi się, że nie byłem jeden z najgorszych profesorów chemji na tym świecie i w przydatku uczyłem, co mogłem i co sam umiałem. Dla czegoż zaraz nie ruszam stąd, i co mię przytrzymuje za polę i mówi, poczekaj, cicho, nie śpiesz się, nie wrywaj się, żeby ludzie nie powiedzieli, iż od nich uciekasz lub nimi przykrzysz; co mi szepce do ucha, poczekaj, będzie czas, tego sam nie wiem. Pisałem do Ciebie, że jedną z przyczyn zatrzymujących mię na jaki rok w tym kraju, było rozstrojenie coraz większe emigracji naszej, rozdwojenie między przyjaciółmi, między tymi co się zdawało, że jednym duchem, jedną prawdą oddychali: było, powiem Tobie, podejrzenie, w jakim Was mają, że się oddalacie od nauki Kościoła i od posłuszeństwa Kościołowi. Może być, że z tego powodu znajdziesz niejedno słowo moje nie na swoim miejscu; ale sądzę, że nie w słowach czytać będziesz, ale w duszy mojej. Jabyś rad wierzyć w nadzieję, jaką mi czynię; duszę moją gotów jestem położyć za Was; ale gdy pomyślę, że w czasie, kiedy nasze rozswawolone tułactwo kupić się poczyną i garnie się do ołtarza, Wy dajecie jaki powód do obawy, nie idziecie modlić się razem z drugimi, nie pomagacie księżom naszym; zaklinam Ciebie, mój Adamie, na wszystko, co nam najdroższego, jakabybądź była przyczyna Waszego postępowania i nieporozumień ze współtułaczami, nie miej za złe księżom naszym, że się stawiają ostro i zapalczywie w obronie tego, co się im wydaje naukę Kościoła, i że powstają przeciwko wszem nowościom. Lękam się, ażeby jaka walka między nimi a Wami nie przyniosła emigracji naszej i krajowi więcej szkody, niż wszystkie nasze broszurstwa. Nie wiem, czy to dobrze, żeście od razu tak głośno wystąpili, nie usposobiwszy pierwaj umysłów do przyjęcia nauki, która, sam przyznasz, nie jest jasną, bo tylko samem uczuciem i wiarą może być pojęta. Cokolwiek bądź, powiem Tobie, i tylko Tobie, że nie myślę na dłużej tu pozostać jak na rok jeden, a jeśli uznasz za rzecz potrzebną, ażebym jak najprędzej wracał, napisz do mnie po prostu, bez żadnych tłumacheń: *wracaj*; bo nie uwierzysz jak niekiedy jedno słowo z tak daleka daje wiele do myślenia. W jednym liście radząc, żebyś powracał, dodałeś: albo poczekaj jeszcze nim co

pewniejszego nastąpi; do niepojęcia, jak to słowo broi wiele złego w myślach moich. Bądź przekonany, że nigdy w życiu mojem nie upędziałem się za wielką pewnością i nieraz rzuciłem się na niepewne, zostawiając najpewniejsze za sobą. Nie sądź też, abym kiedy miał narzekać na Ciebie albo obwiniać Cię choć na moment, gdyby mój powrót miał wyjść na złe dla mnie; nie tu wielkiego ni szczęśliwego nie rzucę i choć mi zdaje się sprzyjać tutejsi ludzie, nie będą mię żałować. A do tego nigdy nie żałowałem postępowania mego, choć najszkodliwszego dla mnie, ilekroć postępек nie miał na celu jakiej nieuczciwości. Tu, czy w Europie, pewien jestem, że nigdy nie będę bogaty, ani spokojny, ani na chwilę szczęśliwy, dopóki jesteśmy za krajem. Bądź zdrów, mój Adamie, niechaj Bóg najwyższy ma w swojej świętej opiece Ciebie i żonę Twoją i Wasze kochane dziatki.

OD WROTNOWSKIEGO.

7 marca 1848 roku.

Drogi nam Bracie i Urzędniku Adamie!

Życzeniem brata Juljana było, żebym w dopełnieniu jego listów napisał donosząc o niektórych szczegółach. I ja sam czulem tego potrzebę. Z dzienników które już doszły, albo spólcześnie z tym listem dojdą do Rzymu, będziesz wiedział o toku rzeczy francuskiej, a chociaż równie jak jej ruch, łatwo przewidzieć możesz stan Emigracji, opowiem jednak, co mianowicie nasi współrodacy robią, a o czem pisma publiczne mało lub niedokładnie wspominają. Nazajutrz po ogłoszeniu Rzeczypospolitej, do 800 Polaków zebrało się przed kościołem Magdaleny. Gromadzie tej przewodniczył generał Dwernicki. Szkółka Polska w swoich mundurach niosła chorągiew narodową. Cały ten orszak ruszył przez miasto do ratusza. Wielu z gwardji paryskiej i ludu zbrojnego zaczęło skupiać się, aby mu towarzyszyć. Entuzjazm, niewidziny nawet w pierwszej chwili zwycięstwa, wybuchnął z okrzykami: Niech żyje Polska! Młodzi bohaterowie świeżej walki, jak np.: politechnicy, stawali z odkrytą głową w postaci pokornej, prawie osłupiałej, jakby na widok czegoś niezmiernie; starzy wojskowi zalewali się łzami; kobiety wyższego towarzystwa rzucały się na szyje naszym. Celem tej procesji

było zanieść Rządowi tymczasowemu żądanie, aby pamiętał o losie Polski. Na przemowę Jenerała odpowiedziano życzliwie i uprzejmie, ale w tym duchu, co manifest Lamartina. Samo przejście przez miasto więcej było znaczącem, niż stawienie się przed Rządem. W parę dni potem, powtórne zgromadzenie w rajstzuli niedaleko Magdaleny zajęło się już obradami. Utworzono komitet tymczasowy do działania w interesach Emigracji i Polski z rządem francuskim. Prezesem obwołany został jenerał Dwernicki, któremu dodano dziesiętek rozmaitych członków, jak np. jenerał Gawroński, Karol Hoffman, Dzwonkowski, i t. d. Między nimi stanął i nasz Eustachy. Odtąd niemal znikł nam z oczu. Komitet ten nie wiedział, do czego wziąć się. Chciał z razu zająć się godzeniem umysłów i podać rękę braterską Centralizacji, która w rządzie teraźniejszym francuskim czując spólkę ducha, mniema się być u szczytu, siebie samą poczytuje tylko za reprezentantkę narodu polskiego i jedyne ciało emigracyjne, ale w tem odebrawszy kilkanaście pism zarzucających mu nielegalność, sam stracił ufność w sobie samym i rzucił się na drogę szukania legalności. Zwołano tedy nowe zgromadzenie do sali Valentino. Mówiono, że miał tam przybyć i książę Czartoryski, że wszystkie partje mają odrzucić precz dawne roboty, a oczyścić serca w ogniu miłości i nadziei, złąć się w jedno polskie czucie. Uznaliśmy wtedy za obowiązek być obecnymi na tem zgromadzeniu. Poszliśmy z bratem Julianem i siostrą Celiną (żoną M.), udzieliwszy sobie wprzód uwagi, jakie mogło być niebezpieczeństwo i jak trzymać się należało. Byliśmy świadkami najboleśniejszej sceny. Jenerał Dwernicki zbity, bez siły, bez energii, bez zwykłej nawet swojej przytomności, oświadczył, że komitet obrany widząc się istotnie nielegalnym, wygotował tylko projekt legalnego wyboru i przynosi go zgromadzeniu pod rozważę, a sam się rozwiązuje. Powołano jenerała, żeby przewodniczył obradom obecnym i dobrał sobie dwóch asesorów. Przywołał do boku swego Biernackiego i Gawrońskiego, których po chwili publiczność jako martwych spędziła z podniesienia za kratkami. Poczęły odzywać się coraz częściej wołania o głos, o dyskusję, która miała rzecz wyjaśnić, a nakoniec zaczęło przebojem wpadać za kratki i głosy zabierać. Były między głosami szczere, pocziwe i rozsądne. Mówiono, że legalnością teraz może tylko być ufność, a sankcją władzy jej czyny; ale podobne słowa odbijały się od uszu jak groch od ściany:

sam Dwernicki wracał ciągle do wotowania i projektu urzãdzenia wotowania. Tyloletnie doświadczenie wyborów komitetu na nic się nie zdało. Emigracja przez lat 17 niczego się nie nauczyła i niczego nie zapomniała. Valentino skończyło na tem, od czego poczał Taranne. Wśród gwaru, wdął się na trybunę Łączkowski, mówił coś językiem sprawy, a tonem napiętym i gwałtownym. Ile dosłyszeć mogłem, i ile z dążenia mowy zmiarkować dawało się, zdaje mi się, iż gdyby mu pozwolono skończyć, stawilby Jeżewskiego: ale zniecierpliwiona publiczność zaczęła wołać: dosyć! dosyć! bliżej stojący odepchnęli go od krtek, a gdy okrążywszy prezesa zabiegł mu z drugiej strony i znowu gadał, jeden obywatel z ławki naszej powstał szybko, nic nie mówiąc, wbiegł na trybunę, chwycił Łączkowskiego z tyłu w pól, i wyniósł. Wyciągnęliśmy stąd naukę: że byłoby gorzej z każdym z nas, gdyby nie w porę i nie w tonie głos zabrał. Większa część obecnych rozeszła się nie czekając końca; pozostałych paręset przystąpiło do sformułowania kwestji i wotowania na kartkach, skutkiem czego miała być obrana komisja do urzãdzenia wyborów komitetu legalnego. O tej komisji i jej pracach nic już nie słyhać. Tymczasem partje, które zrazu protestowały, że nikt dziś nie jest więcej niczem jak Polakiem, koncentrują się pomału. Najtwardziej stoją demokraci centralizowani i starzy wojskowi spisani w kadry u generała Rybińskiego. Quinet mówił Br. Bońkowskiemu, że rząd tymczasowy otrzymał pięć petycyj od pięciu organów stawiających się w imieniu Emigracji i Polski, a temi są ks. Czartoryski, generał Rybiński, generał Dwernicki, Centralizacja, i demokracja nie uznająca centralizacji. — Widok tego co się dzieje w Emigracji, a przytem rozważniejsze zastanowienie się nad biegiem rzeczy we Francji, ukolysały zbyt porywcze zapędy i w naszym gronie. Z początku były narzekania, że nic nie robimy, że tracim porę. Ja z bratem Julianem zawsze mieliśmy zgodnie to czucie, iż bez głosu z wyż, bez znaku wyraźnego nic robić nie wolno. a ludzkim rozumem nawet widzieliśmy, iż nam żadna pora nie przyszła, brat Julian miał przynoszonych do siebie kilka projektów; żadnego nie przyjął, odpowiadając jedynie, iż nic nie odrzuca, niczego nie tamuje, ale, czucia swego radząc się, niczego uznać za stosowne i popierać nie może. Niektórzy bracia dotknęli się i znajomych sobie członków rządu francuskiego. Teraz uciżyło się między nami. Przypominania, że mamy swoją cho-

ragiew, nawet materjalną, że stać w duchu, w sile, ogniu i gotowości jest także czynem, coraz lepiej są przyjmowane. Podobnież i względem Twojej nieobecności bracie Adamie, zdaje się, że nasze czucie słuszne wzięło górę. Zrazu Eustachy Januszkiewicz, Aleksander Chodźko, Romuald Giedrojdę, wnieśli alarm, iż największa szkoda, że Ciebie tu nie było w pierwszych dniach wypadków. Zapewne każdemu, kto w ciemnościach, byłoby błogo, gdybyś przyświecał, i nam byłoby lekko przy Tobie, wolni byłibyśmy od trudu i czuwania; ale ufnij, że Bóg krokami Twemi kieruje, przeświadczeni o najwyższej wadze służby, którą pełnisz, nie rozbiierając nawet, mówiliśmy: brat Adam u wierzchołka stoi: kiedy stara budowa kruszy się, on nowy kamień węgielny mocuje u najwyższego punktu. Teraz, gdy wśród wrzawy emigracyjnej wielu woła: „szkoda że nie masz Mickiewicza“; my braciom przekładamy: „Patrzcie, coby było, gdyby Adam był obecny; targaliby go ciągnąć na miejsce jeszcze nieuprzątnięte dla niego; musiałby opierać się, a ten opór już niejednemu byłby na potem do przyjęcia jego utrudnieniem“. — I w tej mierze między nami wszystkimi, którzy codzień szukamy się na St-Charles, prawie powszechna zgoda; chociaż to w nas wszystkich nie wytepia pragnienia, aby Bóg uradował nas co najrychlej Twojem tu przybyciem. — Rozchodzi się tu pogłoska, jakoby kilkadziesiąt Polaków pisało wzywając brata Karola do Paryża. W sobotę, na pogrzebie poległych znowu Polacy szli długim szeregiem i mieli trzy chorągwie: jedna z napisem: *République Polonaise*, druga: *Emigration Polonaise*, trzecia: *Ecole Polonaise*. Entuzjazm dla Polski, bez rozbiierania, jakie jej chorągwie, górował nad wszystkim. Nie krzyknięto ani razu: „Niech żyje rząd tymczasowy!“ jeden tylko głos odezwał się: „Niech żyje Lamartine!“ Nie tak nawet rześsiście krzyczano: *Vive la République*, jak *Vive la Pologne! Vivent nos frères Polonais!* Nasi jednak politycy desperują, że wojny nie będzie, a wojażerowie z kraju zachwyceni tu wypadkami, chodzą jak muchy pomrożone, narzekając tylko, że w Emigracji niema zgody. Wczoraj, w poniedziałek, Quinet i Michelet, obaj razem w sali Sorbony mieli kurs, albo raczej przemowę, bo lekcji kontynuować nie będą. Zapewne dzienniki wydrukują ich głos; ponieważ dotąd nie wydrukowały, więc donoszę w ogóle, iż napełnili nas radością. W mowie ich było wiele ognia, rzewności, a nade wszystko czystego i zanego czucia. Obadwa po kilkakroć

mówili o Tobie, bracie Adamie, w słowach pełnych czci i miłości; wołali także, iż boleją, że Ciebie niemasz na teraz przy nich, chociaż duch Twój, gwiazda sześćdziesięciu milionów Słowian, zasilać ich i zagrzewać nie przestaje. Carnot, minister oświecenia, dał się także słyszeć przed wielą osobami z przychylnością i szacunkiem dla Ciebie.

Oto jest wszystko co naprędce pamięcią schwytać i po dziennikarsku opowiedzieć zdołam. Uwag moich Tobie nie potrzeba i wystrzegałem się wynurzeń własnych uczuć i myśli. Gdybym szedł za niemi, list mój, nie byłby artykułikiem naracyjnym, bracie Adamie, Bóg z nami! Dzięki! dzięki Najwyższemu!

Brat Twój i współsługa

Felix Wrotnowski.

OD IGNACEGO DOMEYKI.

Sant-Yago, 25 kwietnia 1848.

Kochany mój Adamie.

Długa i nieznośna przerwa zaszła w naszej korespondencji, na moje ostatnie listy, które wiem, że doszły do Ciebie, nic mi nie odpisałeś. Z początku miałem postanowienie nie ustawać w pisywaniu do Ciebie, choćbyś się gniewał, chociażbyś w piec rzucał listy moje; potem przyszło mi na myśl, że należy szanować milczenie Twoje i zostawić czasowi, w oczekiwaniu, że Bóg Najwyższy potrafi nakłonić i zwrócić serce Twoje ku przeszłości i dawnym przyjaciółom Twoim. Co bądź to bądź, nie pisałem do Ciebie, wywiadywałem się o Tobie i o Twojej familji od drugich, cierpiełem i nie wiem, jak długoby to trwało, gdyby mój drogi Laskowicz nie uwiadomił mię, żeś pytał u niego o mnie, żeś wziął mój adres, że miałeś pisać do mnie. Była to prawdziwie miła dla mnie wiadomość, w sam czas przybyła mi na dzisiejszą Wielkanoc i ulżyła mi znacznie ciężaru, jaki miałem na duszy. Ochotnie wziąłem się do pióra i znowu postanowiłem pisywać do Ciebie: chyba, że mi powiesz, że to Cię nudzi i że to Ci przykro.

Ale się boję wdawać w dalsze rozumowanie, niepewien, jakim sercem przyjmiesz moje wyrazy. Proszę Ciebie, pisuj do mnie i, jeżeli nie chcesz pisywać o czem dalszem, pisuj

przynajmniej o żonie Twojej, o kochanej dźiatwie Twojej, o mojej chrestnej córeczce, którą tak kocham, jak moją własną. Nie wiem nawet, ile masz dzieci i jakiego wieku i jak się hoduja. Ja nie wiem kiedy powrócę, chyba, że jaka szczęśliwa wieść z nad Tybru wyrwie mię z owego pognębnienia, w jakie ostatnie nasze klęski krajowe mię wprawily. Tymczasem Bogu Cię Najwyższemu polecam, Adamie, i nie ustaję w nadziei, że się obaczym, w doczesnej czy przyszłej ojczyźnie.

OD WSPÓLBRACI TOWIAŃCZYKÓW.

Paryż, 18 maja 1848 roku.

Bracie Adamie, Urzędniku nasz.

Pomimo wszelkich wysileń, do jakich byliśmy zdolni, wyjście nasze jeszcze nieoznaczone. Chcąc, o ile Bóg w naszym zakresie położył, spełnić czysto obowiązek nasz względem Francji, stawiamy sprawę, opowiadamy misję naszą, pragniemy trud, jaki podjąłeś, wziąć w naszej części na siebie i w tymże kierunku działać. Powołani jesteśmy do wolności, a wszystko się wyteża, aby nam tę wolność wydrzeć. Karol Rożycki a szczególnie bracia niedawno z Szwajcarii przybyli, otwarcie nas za zdrajców sprawy i Polski ogłaszają. Zyczyliśmy sobie braterskiej z nimi rozmowy, zwołaliśmy zebranie, nie przyszli i salę, w której się zbierają, zamknęli. Dominik Iwanowski oświadczył nam tylko urzędownie, iż: „wódz nie widzi potrzeby zwolywania zebrania, że zakreślaliśmy sobie wiekowe rachunki itp.“ Stąd powstała korespondencja, którą w kopji przesyłamy. Najwięcej oburza ich przystąpienie do nas Jana Towiańskiego, przystąpienie wolne, bez najmniejszego wpływu naszego. W tej chwili Jan odebrał pismo mistrza. Da Bóg, będąc w Bale, wszystkie źródła tych mężów odkryjemy przed Mistrzem. (Andrzej Towiański, bawiący wówczas w Szwajcarii, był przeciwny myśli utworzenia legjonu polskiego we Włoszech. P. W.)

Dla nas od otwartych przeciwników gorsi jeszcze fałszywi sprzymierzeńcy. Tysiące domysłów, fałszywych wniosków, wątpliwości i kłamstw z nich się rodzi. Gdyby nie pęd ducha, rozumby się zbłąkał i ręce opadły; jedyną na wszystko odpowiedzią naszą jest i będzie: czyn! naprzód i ciągle naprzód! Pomimo polecenia Twojego, Bracie, skład zasad wy-

drukowanym nie został. My ledwo zdobyliśmy się na wydrukowanie go po francusku, razem z odezwą, którą tydzień temu przestaliśmy. Oprócz nas podpisanych, Zana i brata Juljusza, którzy z duszy radzi, aby nam się udało, nigdzie nie doznajemy najmniejszej pomocy, prawie wszyscy przeciwia się ruchowi naszemu. W Krakowie, Poznaniu i tutaj rozgłaszane są dziwnie złośliwe wieści o Twoich działaniach; trudno je zbijać, nie łatwo wiarę uzyskać, gdy własni bracia sen i śmierć popierają. Są rzeczy, które dopiero Twoja odezwa, Bracie Urządzie, niecierpliwie oczekiwana, usunie; tymczasem młoda, nowa emigracja z kraju rozpoczyna się; dusze świeże, szlachetne, gotowe do przyjęcia nowej drogi; dla tych poczuliśmy potrzebę wydrukowania i rozszerzenia wiadomości o Legji, co przysyłamy Ci. Zapis do Legji, mamy nadzieję, będzie liczniejszy, niż sami z początku mniemaliśmy. Wypadki zaszły tu, zapewne znajome Ci są bracie z gazet; dziś jednak mniej niż kiedykolwiek wierzyć można gazetom, wszystkie kłamią przez wstyd. Choć zewnętrznie bieg faktów opowiedzą, to duch technięty w opowiadanie wszystko robi nieprawdziwym. Pocziwy, biedny, prosty lud paryski z duszy, szczerze wołał za Polską; 100 000 ludu zbiegło się z zapalem i w porządku szło do Izb, a żaden śpiew obcy, żaden okrzyk nie mącił ich; nieprzerwane, ciągle „Vive la Pologne!” było jedynem hasłem co ich łączyło. Niejeden Polak nagle przeniesiony z głębi dręczonej Polski, bliski utraty nadziei w zbawienie, na widok tej manifestacji mógłby umrzeć z radości. Nam łzy i dzięki Bogu sprawiedliwemu, ulgę tylko przyniosły. Odtąd czuję, sprawa Polski stopiła się w jedno ze sprawą ludu tutejszego, z prawdziwą emancypacją z prawdziwą emancypacją biednego ludu francuskiego. Rząd tutejszy pierwszą manifestację na korzyść Polski sparaliżował; zebrała się druga i pomimo zakazów rządu, pomimo chyłrego działania Lamartynistów. Filipistów, manifestacja doszła do skutku, jakiej Paryż jeszcze nie widział. Konspiracja rewolucyjna Ledru-Rollina małą tylko część obejmowała, lud myślał tylko o Polsce. Deputowani okazali całą swoją niedołężność i podłość. Po półtoragodzinnych wyzywach ludu, nie znalazł się ani jeden głos godny stanowiska Francji. W nicości swojej Izba *de facto* rozwiązała się, i przez parę godzin nie istniała. Konspiratorowie usiłowali zawiązać rząd nowy, lecz i ci nie znaleźli ani siły, ani nawet prostej odwagi, bo brakło im czy-

stości zupełnej. Reakcja wystąpiła w ogromnej liczbie, reprezentuje ją teraz gwardja narodowa. W liczbie i pozycji ziemskiej obejrzeli się i zaczerpnęli moc, której im żaden duch wyższy nie raczył udzielić, po minionem niebezpieczeństwie stali się zuchwałymi i resztki szlachetności co chwila się wypierają. Gdzie się obrócić, widać powrót do pełnego i silniejszego systemu filipowskiego. Wszystko wypiera się rewolucji 24 lutego, egoizm mści się za rewolucję. Ogrody publiczne zamknięte, wszędzie pełno gwardji, wojsko wezwane napowrót, 100 000 ma go przybyć; kluby rozpedzone, aresztowania nie ustają, duch gazet z gruntu zmieniony, i gdzie sympatja dla biednej Polski? na ziemi tego ani śladu; bo lud, który jej w sercu wierny pozostał, pochował się, aż w nim znowu dojrzeje siła; pisać nawet o tem nie mogę, bo boleść nie pozwala. Jedynymi tu dziś naszymi sprzymierzeńcami są: głód i nędza, których i pocziwsi Francuzi oczekują jako wybawców ludu; Bóg tylko raczy wiedzieć, kiedy ten straszny ruch ludu wybuchnie.

Wszystko to tembardziej utwierdza nas w posuwaniu się na raz obranej drodze. Od rana do wieczora biegamy i kołaczemy wszędzie i z najmniejszymi funduszami wyjdziem; dziś tak jest, iż kładąc się spać nie wiemy, czy jutro jeść będziemy, a w Bogu jednak nadzieja, że w tych dniach wyjdziem. Działalność Twoja, Bracie Urzędzie, i nam dodaje odwagi i siły, a gorąca chęć służenia Bogu i Polsce, przepowiada nam, iż wkrótce zobaczymy Cię, czego tak z duszy pragniemy. Dziś do zawiązku naszego bataljonu przybyło czterech nowych emigrantów; z kilkudziesięcioma rozpoczęliśmy pracę. (List pisany ręką Dziekońskiego w imieniu pierwszych ochotników, zaciągających się w Paryżu do Legji formowanej we Włoszech przez Adama Mickiewicza. P. W.)

OD HENRJETY (ANKWICZÓWNEJ) KUCZKOWSKIEJ.

Kraków, 9 czerwca 1848.

Ani wiem, jak ten list trafi do Medjoalnu. Szeregi wojsk tak nam jak i Włochom nieprzyjaznych dzielą nas od tego kraju. Wyczytawszy jednak w naszym tu krajowym dzienniku (które, dzięki rewolucjom wiedeńskim, teraz nie noszą więzów i nie są spętane), iż Pan jesteś w Medjolanie i tam Legję Polską formujesz, na tę wiadomość, na wspomnienie

Medjolanu wraz z Pana nieśmiertelnem nazwiskiem, powstała we mnie chęć napisania choć kilka słów do Pana, i tej ulegam w tej chwili. Możeby nie była śmiała po tylu latach milczenia przerywać go, w tak ważnych chwilach, lecz w tych dniach wróciła do nas, po dwóchletniej podróży p. Sidorowicz, która mi wiele o Panu mówiła; zapewniła, że jeszcze o mnie mile wspominać raczysz, w dowód czego wręczyła mi pierścionelek, który przed 18 laty w Rzymie nazначzył smutną rozstania godzinę. Te pamiątki świeżo odzieleniały w mej duszy i stąd dziś wypływa ten list. Jeżeli go Pan odbierzesz, chciej odpisać parę słów; przez pamięć na dawno ubiegłe chwile nie odmawiaj mi tej łaski, donieś mi Pan obszernie o Sobie, o nadziejach, jakie z teraźniejszych ruchów Europy nastąpić mogą dla Polski. Czy będziemy samoistnym narodem? Czy też, porzuciwszy tę słodką ułudę, już tylko w pan-slawizmie odrodzenia naszego szukać mamy? U nas tu głucho i smutno, ale nie cicho. Niedawno bombardowali Austriacy biedne, spokojne nasze miasto za to, że przytułek braciom powracającym z emigracji dało i tak, żeby, wskutek tych wypadków przez nich wywołanych, wyjąć nas z pod prawa, które rządzi *niby to* całą jej monarchją. Im więcej w Wiedniu wymagań i koncesyj, tem nas więcej duszą i tłoczą, bo między prowincjonalnemi rządami a stolicą żadnego już prawie związku niema. Siły powstania jednak nie mamy, gdyż, co najgorsza, z naszych włościan zrobiono nam nieprzyjaciół, zawsze gotowych rzucić się na nas, gdyby im to Rząd nakazał, jak się w 1846 roku stało. To też w nagrodę mordów (wyraźnie chłopom teraz mówiono) rząd darował im naszą pańszczyznę, czyli grunta nasze, na których siedzieli i z których opłacali czynsze lub odrabiali pańskie, a gdy który właściciel sam darował te grunta, najsurowiej go za to karano, bo trzeba było, aby nagroda szła od Rządu, który z tej zbrodni jedynie korzystał. Tysiąc podobnych faktów mogłabym Panu opowiedzieć jako dowody fałszu i bezczelności Austrii. Od dwóch dni mówią u nas, że Rosjanie wchodzą tu i do Galicji, aby ruszyć na Wiedeń i tam powrócić siłą bagnetów *dawny stan rzeczy*. Będzie to może sygnał wojny powszechnej, której rezultat w rękę Boga!

Nie wiem, czy Pan wiesz, że mam teraz syna i córkę, Stanisława i Zofję. Mój chłopczyzna już ma trzeci rok. Mam w Bogu nadzieję, że będzie pocziwy człowiek i dobry Polak. Kończę, bo w zupełnej niepewności pisząc, czy ten list doj-

dzie swego przeznaczenia, nie chcę go dłużej przeciągać, a potem i Pana chwile zbyt drogie, by je czczemi listami zajmować. Jednak o odpis proszę, a przytem o przebaczenie za moją śmiałość, która nic innego nie jest jak wiara w stałą Jego przyjaźń, której się polecam.

OD KSIĘCIA CZARTORYSKIEGO.

Paryż, dnia 15 czerwca 1848 roku.

Kochany Drużbo.

Winszuję z całej duszy dokonanego zamiaru i rozpoczęcia we Włoszech Legji Polskiej. Mam nadzieję, że na tym początku, rzecz nie zatrzyma się; że z jednego bataljonu legja wzrośnie do poważnej liczby. Początek, pierwsze zawiązanie, i przyjęcie tego zawiązku, przez jeden z rządów włoskich, to było dziełem najtrudniejszym, którego, Swą gorliwością, Swym duchem, niezważającym na zawady, dokonałeś.

Jeszcze wielkie trudności pozostają, które nam przewyciężyć wypada; i w Paryżu, i może we Włoszech, niewiele jest w rządach prawdziwej ku nam ochoty; skoro przychodzi do istotnej materialnej pomocy; wszystko znudzeniem, naleganiami tylko się zdobywa. Czynimy tu starania, aby rząd francuski pomógł organizacji legji włoskiej; aby nawet tu we Francji legję formował, co na teraz byłoby wielkiem wsparciem, i że powiem magazynem Waszej formacji. Nie wiem, czy to się uda przy obecnych codziennych wahaniach i obawach. Jakożkolwiek bądź, teraz potrzeba ludzi praktycznych i szczerych i dzielnych, co w czyn zamienia myśl Waszą i Wasze przedsięwzięcie. Spodziewam się, że p. Władysław Zamoyski będzie takim człowiekiem. Nim do Milanu przybędzie, polecam Ci szanowny Drużbo, pułkownika Breańskiego, jako oficera doświadczonego i Polaka najlepszego.

Nie mówmy teraz o żadnych partjach. Ja nie znam tylko jedną; partję całego kraju, szczeropolską, partję ludzi poczciwych i dobrej wiary. Jeśli mogę w czem pomóc Waszym usiłowaniom, zrobię to z żywym pospiechem. Aleksander Chodźko, spółny przyjaciel, da mi świadectwo, że już to uczyniłem. Już Wł. Zamoyski posłał znaczne posiłki do Milanu. Nie ustaniemy w tych łącznych z Wami usiłowaniach; może nie zastaniesz mnie w Paryżu, bo wyjadę do mojej żony,

która z córką kąpie się w wodach mineralnych niedaleko Drezna. Z wdzięcznością czytałem zapewnienia zawarte w liście kochanego Drużby, mnie się tyczące; prawdziwie, wierzę, że odpowiadam im, takimiż uczuciami wzajemnej ufności i przyjaźni, które dowieść Ci, kochany Drużbo, w każdej okoliczności jest mojem szczerem życzeniem.

OD KSIĘCIA CZARTORYSKIEGO.

Paryż, 12 października 1848 r.

Szanowny Drużbo!

W tych dniach doszła mię wiadomość, że Król Sardyński przyjął do swej służby zawiązek Legji Polskiej w Lombardji, pod Twem natchnieniem rozpoczętej; i że postanowił powiększyć ją do dwóch bataljonów i jednego szwadronu. Przyślano mi razem protestację przez niektórych legionistów podpisaną, której kopję załączam.

Nie wchodząc w rozbiór rzeczony protestacji, znajduję, że uczucia co ją dyktowały były słuszne i szlachetne.

Mnie atoli, i Tobie kochany drużbo, o to jedynie chodzi, żeby doprowadzić nareszcie do skutku dzieło Legji. Niezgoda między naszymi w momencie właśnie, gdy jest nadzieja postawienia hufca polskiego na poważnej stopie (choć nie zatrzyma skutku dobrej woli rządu), rzuci przecie na ziomek naszych bardzo niepoehlebny kolor, ściągnie na nich gorzką nagane, tak od rządu jak od publiczności, które nie rozumieją naszych niesnasków, lecz je jednogłośnie potępiają. Ministrowie angielski i francuski, z których pierwszy formalnie protestował przeciw formacji, a drugi złem okiem na nią patrzy, chwyciliby się naszych zwad, aby dowodzić rządowi, że formacja porządna nie uda się z Polakami, i że nie warto dla niej utrudzać bieg rozpoczętych o pokój negocjacyj.

Mając te wszystkie okoliczności na względzie, słysząc przytem o wolontariuszach, co zewnątrz legji i bez żadnego szlachetnego powodu chcą szkodzić jej ustaleniu i wzrostowi, udaję się do Ciebie, kochany Drużbo, z prośbą, ażebyś ze zwyczajną gorliwością i poświęceniem się sprawie krajowej, użył Swego wpływu na odwrócenie niezgód między rodakami składającymi, lub mającymi składać legję.

Nie podobna wnosić, aby rząd nie miał użyć Swego prawa nominacji komendanta i oficerów Legji. A ktokolwiek ją poprowadzi do boju, nie zapomni on, komuśmy winni jej pierwotne wskreszenie.

Tobie, kochany Drużbo, należy się zasługa pierwszego zawiązku, Tobie równie należeć się będzie niemnieszka zasługa, że nie dasz zająć się niesnaskom w powiększającej się legji. Cześć Ci za to i wdzięczność pozostaną i od dawnych i od nowych legionistów, i od wszystkich Polaków co się o tem dowiedzą.

Nie mówię o sobie, znasz dobrze kochany drużbo moje dla Ciebie od dawna uczucia i stałą przyjaźń i wysoki szacunek.

OD STATTLERA WOJCIECHA.

Kraków, 19 grudnia 1848 roku.

Szanowny i wielce ukochany nasz Panie Adamie!

Jestem proszony, bym dowiedział się, czybyś nie objął katedry historii literatury polskiej w Uniwersytecie tutejszym, wakującej po Michale Wiszniewskim. Dzisiaj płatna w zastępstwie 3,000 złotych polskich a właściwie 6,000 złotych polskich wynosząca.

Pytanie to zapewne nie odpowie myślom Twoim tykającym sfer wyższych, na które zasługujesz Panie, a od całego narodu spodziewać się masz prawo. Lecz nam w kraju stęsknionym za ludźmi prawdziwie wielkimi, a których nie możemy na innej drodze posiadać, nie dziwić się, jeśli udajemy się do Ciebie z naszym groszem wdowim i tym pełnym serc naszych kwiateczkiem, który podajemy.

Chciej Panie a Dobrodzieju mój, odpisać mi słówko odpowiedzi, chociażby słówko pośmiania. Ja przyjmę je jakby z ojcowskiej ręki, bo wiesz jak Cię miłuję, jak uwielbiam i jak dla kraju mego życzliwy.

Lecz zaszczyć mię jak najspieszniej, by zrobić z tego użytek urzędowy, i jak należy dalej postąpić.

OD SADYKA PASZY.

B. d. (1853?)

Szanowny Panie Adamie.

List przywieziony mi przez p. Kistemberga, szczerą przyjemność przyniósł sercu mojemu; czemkolwiek dziś jestem,

nie przestałem być Polakiem, bo ani mój Panujący, ani wiara moja, mi tego nie wzbraniają. Dla Polaka, były, są i będą zawsze urokiem słowa Adama Mickiewicza. Co będę mógł, to zrobię dla Twojego protegowanego. A teraz wolny od wszelkich obowiązków politycznych polskich, czyli raczej wolny od zarządu, któremu dawniej byłem poddał te obowiązki, z przyjemnością będę odbierał Twe listy, jeśli mnie niemi obdarzać zechcesz i odpisywał na to, co chcesz. *Sazly Bosna* jest imię włości, którą mi dał Sultan i w której najczęściej przemieszkiwam. Tak listy mnie dochodzić będą z pewnością.

Cóż Ci będę pisał o tem, co się u nas dzieje? Mamy najlepszego monarchę; kraj żyzny i bogaty, lud bitny z wiarą i sumieniem, wszystko a wszystko co tylko od Boga wymodlić można, ale tych przeklętych pięciu protektorów, ani nam przy swoim dobrem zostać nie pozwalają, ani naprzód się posunąć nie dadzą. Tak się oni chcą opiekować Turcją, jak się opiekowali trzej potężni sąsiedzi Polską. W tej opiece całe zle, większe jak w złodziejstwie Ormjan, a nie w tym jakimś urojonym fanatyzmie. Odejm nam tę rdzę opieki, a będziemy najczyściejszą i najjaśniejszą stałą w świecie. Ja mam wiarę, mam ufność, że stąd, ze Wschodu i my się odrodzimy, mimo przeszkody Zachodu. Tem przekonaniem żyję i z nadzieją w Bogu wytrwam.

Przyjm, Szanowny Panie Adamie, wyrazy szczerego i rzetelnego szacunku od dobrego przyjaciela i sługi.

II. FRAGMENT POLSKI „JAKÓBA JASIŃSKIEGO“.

HETMAN (*wchodzi*).

A co? Otóż doczekaliśmy się, jest, otóż masz! Dobrze, dobrze, teraz to Imperatorowa pokaże, teraz nie przeblagają jej! (*Do Henrjety*). Podobno mnie wołałaś? No, skończona rzecz!

HENRJETA.

To to tedy prawda, ta rzeź.

HETMAN (*do siebie*).

Pięknie, pięknie, a mówiłem Biskupowi: bracie, nie wierz Warszawie, nikomu, nie wierz królowi. Staś dopisał nam i jego tam ręka była może. Pięknie. Teraz zginęliśmy.

HENRJETA.

Król to zrobił? Jakże to się stało? Słysząc, że rzeź wielka, że wszystkich Moskali pobito, że zwycięstwo!

HETMAN.

Pięknie! O Boże! Biedna ty Polsko! Pan Ignacy Potocki, Pan Inflancki, Niemcewicz — i szewc! i szewc. O Boże! (*Do Henrjety*). Kurjera dotąd nie masz, bo rozbijają po drodze naturalnie. To jak za konfederacji, my na kozaków, na harmaty a oni wiara szują rwetes, ale to prawda, dwóch tu już nawet ze sztabu Igelströma uciekli, głupi, nic nie wyciągniesz, o bożym świecie nie wiedzą, tylko to prawda, że rzeź, Pięknie!

HENRJETA.

Kiedyż to? Jak dawno, że dotąd niema kurjera.

HETMAN.

Bo żebyż to tylko z Rosją? Ależ w konfederacji i Drewniczowi rady nie dali; żebyż z Moskalami tylko, ależ Boże, Austria, Prusy! Gađajcie durniom! obywatelom durniom! że w Paryżu rewolucję zrobili, no to i oni!

HENRJETA.

Więc to rewolucja? Cóż oni chcą tam? Musi Pan przecie wiedzieć.

HETMAN.

Co chcą? Toć i byłem w Paryżu, toż tam na jednej ulicy znajdziesz ludu na pięć pułków, siana, prochu, siodeł, wojsko zrobisz w Paryżu a tu? Toć przecież przejeżdżałaś Troki, stolica województwa, skałek nie ma do pistoletów na jeden szwadron. Za konfederacji, ustąpiliśmy po zwycięstwie z Litwy, bo nie było skałek, obywatelstwo, nie było skałek! A tu teraz wpadliśmy! Biedna ojczyzna, biedni my! biedni.

HENRJETA.

Dobrze, ale co Pan myślisz robić?

HETMAN.

Albo co?

HENRJETA.

Ależ Pan tu masz dużo wojska! Cóż Pan myślisz, cóż to z tego wszystkiego będzie. Co tu będzie z nami.

HETMAN *(do Henrjety)*.

Zaraz, zaraz, a to prawda. Hej ordynans; *(Do Henrjety)*. Czy Rudziński był tu? Ordynans, wołaj adjutanta *(Ordynans Moska (l) wchodzi)*. Słuszajus! *(odchodzi i krzyczy ogniem)*: adjutant! *(Wchodzi Zawisza)*. Gdzie Rudziński? *(Do Zawiszy)*. A to ty na służbie? dobrze. To Zawisza.

ZAWISZA.

Major Zawisza.

HETMAN.

Czy miałeś raport, że roгатki obstawione? Czy już wszystkie obstawione roгатki, gdzie raport?

ZAWISZA.

Panie Jenerale, jakie roгатki, ja nic nie wiem?

HETMAN.

Nic nie wiesz? Kto ci zdał służbę?

ZAWISZA.

Nikt nie zdał, dziś robić służbę na mnie, nikogo tu nie było.

HETMAN.

Nikogo? Ordynans, komendant posterunku. Stój! Zawołać komendanta odwachu. (*Kilku oficerów wpada*).—

HETMAN (*do jednego z nich*).

To ty zdawał służbę jemu?

ZAWISZA.

A ha! Panie Jenerale, przepraszam. Coś mi on tam gadał ten Moskal, ale Bóg wie co.

HETMAN.

Jaki Moskal! To Rudziński.

ZAWISZA.

Ale proszę Pana! w mundurze takim, że myślałem, że Moskal, to niech sobie ze swojemi gada, tak i nie chciałem słuchać.

HETMAN.

To ty nie chciałeś słuchać, ty! ty! (*Henrjeta chce odejść, Hetman ją zatrzymuje*). Poczekaj trochę, poczekaj Pani, obacz tylko, obacz! (*Do Zawiszy*). To ty nie chciałeś nawet słuchać oficera, co wartę zdawał. Naprzód powiedz, jaki ty major, gdzie ty majorstwo wysłużył?

ZAWISZA.

Pan Jenerał wie to, że mnie mój stryj, pan Wojski, kupił szarżę, bo nawet w pułku Pana Jenerała, Pan Jenerał to wie.

HETMAN.

Pan Jenerał wie, że twoje mojarstwo kupione, ale ty nie wiesz, że ja nie jenerał, ale hetman polny litewski.

ZAWISZA.

A któż Pana Jenerała zrobił hetmanem i gdzie? Wiemy, że hetmanów mianuje król! a Pana król kiedy mianował? Gdzie i jak?

HETMAN.

Hej ordynanse! (*Ordynanse wchodzą*). Ja tobie pokaże jak! Wziąć i (*po cichu do ordynansów*) wysadzić za okno a te trzymajcie i za oknem. (*Ordynanse biorą i wysadzają za okno. Hetman do ordynansów*):

Stój, trzymaj! A co ty durniu, czy widzisz teraz, że ja hetman i słowo powiem, to pójdziesz kapać się.



SPIS RZECZY.

LISTY MICKIEWICZA do:

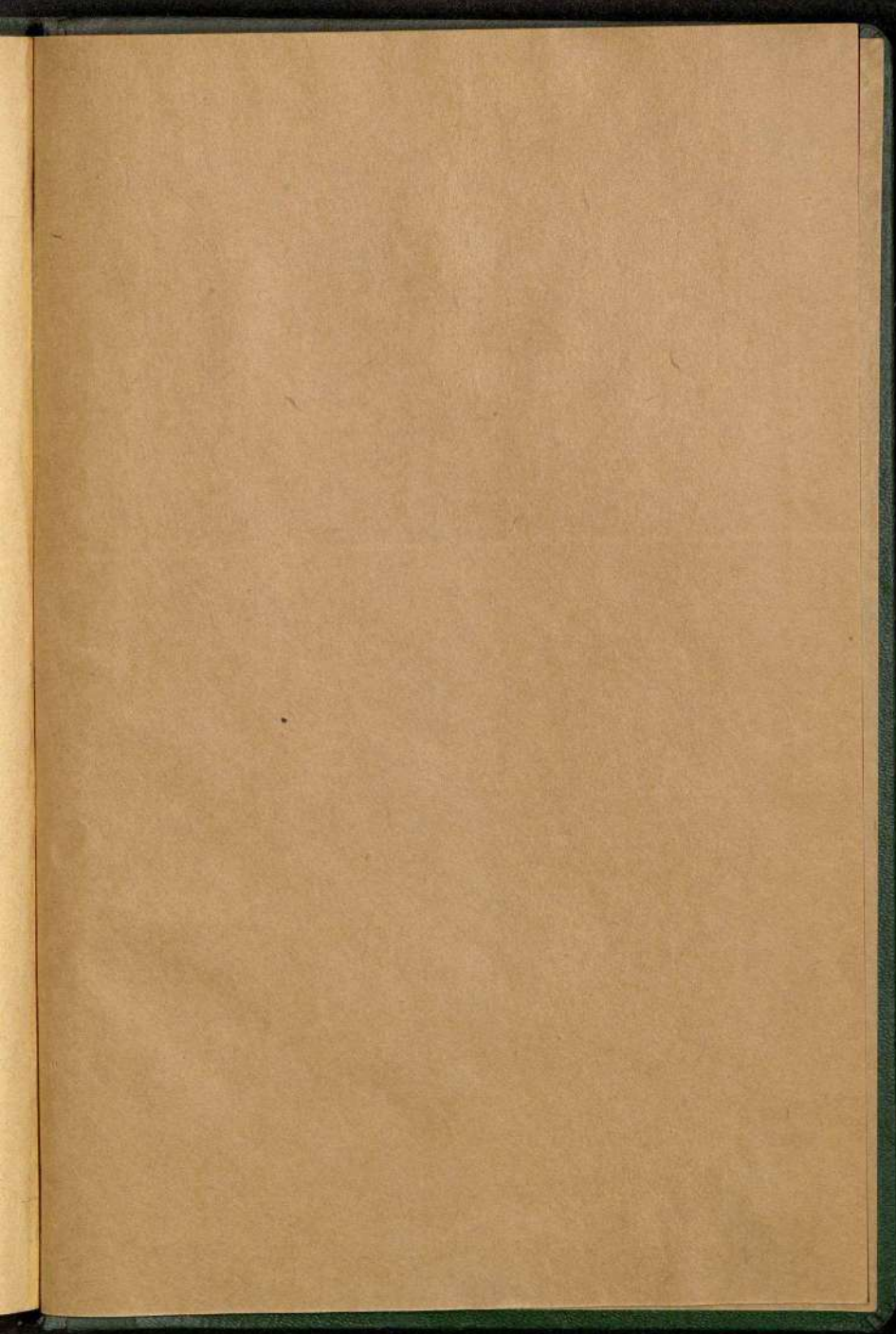
Akademji w Lozannie — str. 32 i	61
Boratyńskiego hr. — str.	146
Briatte, Radcy Stanu Vaud	158
Chodźki Aleks. — str. 76, 80, 87, 91, 93 i	174
Chołoniewskiego księdza — str.	22
Circourt hr. — str.	33
Córki (Marji) — 164, 166, 186 i	195
Czartoryskiego księcia Adama — str. 14, 31, 58, 143 i	188
Czartoryskiego księcia Władysława — str.	196
Departamentu Sprawiedliwości Policji w Vaud — str.	158
Dessus A. — str.	161
Domeyki Ignacego — str. 5, 27, 37, 44, 45, 50, 52, 62, 67, 96, 99, 106, 160.	162
Dziekońskiego G. B. — str.	147
Fauchera Leona — str. 53 i	54
Geritza Edwarda — str.	180
Godebskiego Ksawerego — str. 155 i	156
Grabowskiego hr. — str.	56
Gruźewskiego Juljusza — str.	77
Gutta Ferdynanda — str.	107
Guttowej — str.	113
Hebert, oficera policji — str.	172
Hubego księdza — str.	115
Jańskiego Bohdana — str.	33
Jelowickiego Aleks. — str. 72 i	83
Jundzilla hr. — str. 62, 66, 72, 78, 105 i	157
Kmieńskiego Mik. pułkownika — str.	138
Kajsiewicza Hier. — str. 6, 12, 23 i	55
Klukowskiego J. — str.	148
Klustine pani — str.	122
Kraśńskiego Zygmunta — str.	135
Kuczkowskiej Henrjety z Ankwiczów — str. 176 i	185
Laskowicza Władysł. — str.	34
Ludwika Napoleona Bonaparte — str.	149

Łackiego Juljana — str. 127, 128, 132, 136 i	139
Łubieńskiej Konstancji — str. 120, 123 i	124
Mainard Edmunda — str. 163 i	185
Małewskiej Heleny — str.	8
Michałowskiego dr. — str.	126
Micheleta — str.	129
Mickiewiczza Franciszka — str. 7, 16, 21, 41, 67, 110, 118, 119, 171, 173 i	182
Mickiewiczowej Celiny — patrz: <i>Żony</i> .	
Mickiewiczówny Marji — patrz: <i>Córki</i> .	
Mieczysławskiej Makryny — str.	132
Ministra Oświecenia Publicznego — str.	168
Ministra Policji w Rzymie — str.	133
Ministra Sekretarza Stanu — patrz: <i>Sekretarza Stanu</i> .	
Ministra Wychowania Publicznego — str. 111 i	142
Mistrza — patrz: <i>Towiańskiego</i> .	
Mrongowiusza Celestyna — str.	170
Nakwaskiego Henryka — str.	139
Niewiarowicza Alojzego — str.	183
Odyńca — str. 5, 6, 10, 11, 15, 18 i	20
Olizarowskiego Tomasza — str.	71
Ostrowskiego Krystyna — str. 63 i	93
Potockiej Klaudyny — str.	8
Quiheta — str.	129
Rady Stanu w Lozannie — str. 49 i	60
Rodaków w Paryżu (porównaj Ustawy Legji Polskiej na str. 130—131) — str. 134 i	137
Rządu Prowizorycznego Lombardji — str.	141
Rzewuskiej Julji — str.	9
Sadyka Paszy — str. 193 i	195
Sekretarza Stanu Spraw Wewn. Francji — str.	94
Siemieńskiego Lucjana — str.	62
Sienkiewicza Karola — str.	117
Skrzyneckiego Jenerala — str. 84 i	89
Sobolewskiego Sergjusza — str.	19
Stattlera Wojciecha — str. 14 i	150
Stypułowskiego Lucjana — str.	57
Szymanowskiej Zofji — str. 184 i	191
Tomkiewiczza majora — str.	73
Towiańczyków — str.	100
Towiańskiego Andrzeja — str. 95, 98, 99, 109, 112, 147, 151, 153 i	177

Towiańskiej Karoliny — str. 108, 114, 178 i	179
Trętowskiego Bronisl. — str. 46 i	52
Tyszkiewicza hr. — str.	121
Uniwersytetu Jagiellońskiego — str.	152
Wielogłowskiego Walerego — str.	152
Witwickiego Stefana — str.	34
Wodza Legionu Polskiego — str.	145
Wodzyńskiego Karola Edw. — str.	19
Wodpol Konstancji — str. 125, 154, 161, 163, 165, 169, 175, 181 i	183
Wołowskich — str.	5
Wołowskiej Tekli — str.	70
Wydziału historyczn. Towarz. Liter. — str.	70
Wysockiego Jenerała — str.	181
Zaleskiego Bohdana — str. 24, 28, 43, 44, 48, 50, 51, 58, 59, 60, 64, 65, 68, 71, 74, 79, 82 i	83
Zaleskiego Józefa — str. 24 i	28
Zamoyskiego Władysł. — str.	144
Zwierkowskiego Ludwika — str. 187 i	192
Żony (Celiny) — str. 30, 35, 36, 39, 40, 41, 43, 71, 116, 117, 130 i	134

LISTY DO MICKIEWICZA od:

Ankwcizów — str.	202
Czartoryskiego księcia Adama — str. 203, 208, 209, 230 i	231
Domeyki Ignacego — str. 217, 219 i	225
Kuczkowskiej Henrjety z Ankwcizów — str.	228
Niemcewicz — str.	199
Raczyńskiego — str. 199, 200 i	201
Sadyka Paszy — str.	232
Skrzyneckiego — str.	213
Statlera Wojciecha — str.	232
Trętowskiego Bronisława — str.	203
Towiańczyków — str.	226
Witwickiego Stefana — str. 206, 211 i	216
Wrotnowskiego — str.	221
Wydziału hist. Towarz. Liter. — str.	217
FRAGMENT POLSKI JAKÓBA JASIŃSKIEGO — str.	234



Biblioteka Główna AP w Siedlcach
nr inw.: KG - 98



98